
V
B
J
C
C.R. BIBLIOTHECA
UNIVER. IAGELL.
CRACOVIENSIS


V
B J
C
5491

DZIEŁA
X. BAUDORY,

DLA

SZLACHETNEY MŁODZIEZY

Wielce użyteczne, do odkrycia i wydoſkonalenia Przymiotów im potrzebnych,

WE CZTERECH ROSPRAWACH

zamknięte,

z Francuſkiego

PRZEŁOZONE

PRZEZ

X. Ładowskiego S. P.





w LUBLINIE

w Drukarni J. K. M. XX. Trynitarzów.
Roku 1785.

DO JASNIE

Oświéconéy Xiężny Jéy Mci

A N N Y

z Xiążąt Sapiehów

JABŁONOWSKI

WOIEWODZINY
BRACŁAWSKIEY.



Jaśnie Oświécona Mcia Xiężno
Dobrodziéyko.

CHcąc przypisać to Dziéło JO. WASZEY XCEY MCI DOBRODZIEYCE, *długom ſię z myślami uwodził, boiąc ſię bydź posądzonym o pod-*

chlébstwo, iak częstokroć zdarzać się zwykło. Lecz idąc za wewnętrznym przekonaniem, osądziłem nie tylko za rzecz słuszną, ale też z uprzeymey wdzięczności powinną.

Ty bowiem JO. MCIA XIĘŻNO DOBRODZIEYKO, maiąc u siebie rzadki bardzo, i prawie iedyny w Kraiu Naszym Exemplarz w ięzyku Francuskim, a znaiąc dobrze wielki szacunek iego, i potrzebę dla pożytku Szlachetnéy Młodzieży, byłaś mi powodem do przetłómaczenia onego.

Nic mi więc milszego, ani pożądańszego nadarzyć się nie mogło, iako tę pracę moią złożyć w dobroczynnych Ręku JO. WASZEY XIĘCEY MCI DOBRODZIEYKI.

Zna iuż dobrze i przeświadczony iest cały Narod Polski, iak wiele JO. WASZEY XIĘCEY MCI DOBRODZIEYCE winien za starania i nakłady zmierzaiące do pomnożenia Historyi Naturalnéy i Rolnictwa; znać będzie przy miłym wspomnieniu i Potomność bezstronna uprzeymą wdzięczność, za przysługę dla Szlachetnéy Młodzieży,



którąś uczyniła, drukuiąc swym nakładem tak szacowne i użyteczne dla Kraiu Dzieło.

Zaczym przyimiy łaskawie ten hołd od tego, który nie mogąc wyrównywaiącey oświadczyć wdzięczności, to przynaymniey potomnym wiekom podać pragnie, że iest z naygłębszym uszanowaniem

JO. WASZEY XIĘCEY MOŚCI

DOBRODZIEYKI

nayobowiązańszym i nayniższym

Sługą X. Ładowski.

ZBIOR MATERYI.

ROSPRAWA I.

o cztérech wadach młodego wieku, iakie są: *Niedbalstwo*, *Zywość*, *Letkomyślność*, i *Powolność*.

ROSPRAWA II.

o różnych Przymiotach umysłu, iakie są: *Dowcip* wysoki, *Rozum* bystry, *Pamięć* wielka, i pełna wiadomości, *Zdanie* i gust wyborny

ROSPRAWA III.

o Zasługach w rozmaitym rodzaiu Służby woyskowéy, iakie są: Zasługa Officera od *Kawaleryi*; Zasługa Officera od *Piechoty*; Zasługa Officera od *Inzenierów*, Zasługa Officera od *Artyleryi*; i Zasługa Officera od *Letkich Chorągwi*.

ROSPRAWA IV.

o cztérech wiekach życia ludzkiego, iakie są: Wiek *młodości*; Wiek *doyrzały*; Wiek *starości*, i Wiek *dziecinny*.





ROSPRAWA I.

O CZTERECH WADACH MŁODEGO WIEKU.

MOWA POPRZEDZAIĄCA SĘDZIEGO.



W Tym czasie, gdy Europa cała wygląda z niecierpliwością rozwiązania Sporu, * który obchodzi wszystkich Monarchów; gdy nasi Woiownicy i Rycerze odstąpiwszy słodkich uciech Pokoiu, śpieszą ochotnie do uczestnictwa tak ciekawéy za-

* *z Okazyi Sankcyi Pragmatycznéy, po śmierci Karola VI. Cesarza w Roku 1740*

targi; gdy ukoronowane Głowy, natężaią wſzelkich Polityki ſprężyn, do pomyślnego wſzczętéy od lat kilku ſprzéczki zakończenia; przychodzi do téy Swiątyni ſprawiedliwości cztérech zacnych Mężów, chcąc ſię rozeprzeć o zwycięztwo, mniéy wprawdzie okazałe, ale też za to i nabycie iego niekosztowne, ani przygotowánia potrzebne.

Spór, który z ſobą ci Mężowie wieść przedſięwzięli, nie ma tey grożnéy okazałości, przed którą dziś drzą brzegi Mozy i Renu. W ręku naſzych ieſt mianować zwycięzcę; i rozeyma téy ſprzéczki, nie będzie głośniéyſzą nad tę, któréy od tak dawnego czasu wſzyſcy wyglądaią. Z tymwſzyſtkim acz ieſt mniéy ważniéyſzą, tym iednak więcéy zatrudniaiącą dla tego, że ieſt wcale nową do rozſądzénia.

Jakoż w zwyczaynych ſporach, które zwykły przychodzić przed

naſz Sąd, doświadczénie Sędziów, i wiadomość Prawa, ſą pewnémi przewodnikámi do kierowania naſzych ſentencyi, na których polégaiąc, możemy bydź zapewniéni o ſprawiedliwości Sądu.

Ale Sprawa, która dziś przychodzi pod rozſądzénie, w rodzaiu ſwoim ieſt wcale nowa, w któréy mamy roztrząſnąć, ocenić, i na ſzali zważyć, wady właściwe dziecinnego wieku. Choćbyśmy ſię w téy mierze chcieli uciec do Prawa Cywilnego, lub Woyny, przecież tam nic nie znaydziemy, na czymby można gruntować zdanie naſze, dziś od nas żądane; cała więc rzecz zależéć będzie od światła Rozumu naſzego, i tych, którzy ſię maią rosprawić. Możemy ſię nie lękać z ſtrony ich żadnego podeyścia, gdyż ſtaiąc pierwſzy raz w Sądzie naſzym, nie znaią ſię wcale na wybiegach prawnych; Ale ſzperaiąc

wraz z niemi po zakątkach serca ludzkiego, możemy tym prędzey obłąkać się, im ta droga iest myl- nieyszą od pierwszey. Zaczym przy- należy nam mieć się na ostrożności, aby słuszność nasza nie była przy- ćmiona, która iest pochodnią pra- wdy. Lecz iuż przystąpmy do rzeczy!

Sosten równie zacnego urodze- nia iako i godności, miał czterech Synów, nacechowanych niby szcze- gulną wadą. Pierwszy był gnuśny i niedbały, drugi popędliwy i krną- brny, trzeci aż nad to powolny, a czwarty lekkomyślny i niestały. Ko- chaiący Oyciec zastanawiaiąc się nad przyszłym ich losem, szukał, i szczęściem dla nich znalazł ludzi cnotliwych i wielce doświadczo- nych, z których każdemu z osobna powierzył wychowanie synów swo- ich, wprzód nimby wiek i nałog umocnić mogły wzrastaiące wady. Jakoż skutek pożądany usprawiedli-

wił ten wybor, i owszem ieszcze przewyższył nadzieie; gdyż zręczni Nauczyciele tak sztucznie potrafili kierować wspomnione namiętności, iż ie zupełnie wykorzenili z serc swoich uczniów. Tym czasem Oy- ciec doczekawszy zamierzonego ce- lu, umiera w słodkim uczuciu, zo- stawuiąc po sobie czterech następców, maiących podać potomności Imie iego i cnoty. Na dowod zaś wdzię- czności, wyznacza w Testamencie nadgrodę wcale nierówną dla tych mężów, którzy przez swoią pracę i usilność, tak wielką mu uczynili przysługę. Ale że w rozporządze- niu swoim nie wyraził, któremu z nich iaka miała się dostać nadgroda, (chcąc pewnie, aby wprzód war- tość każdego pracy była rozeznana) więc wykonywacz testamentu za okazaniem ostatniey umieraiącego woli, gdy widział rozróżnione mię- dzy Nauczycielami zdania, rzecz

całą do Sądu naszego odesłał; na co i oni chętnie przyſtali, ſpodziéwaiąc ſię, iż przełożywszy każdy ſwoią prawność i żądania w materyi tak delikatnéy, i dalekiéy od zwyczaynego ſpoſobu ſądzenia, znaydą prędſzą pomoc w uwagach, które czynili nad naturą wſpomnionych wad, niżeli w zręczności iakiego Patrona, mniéy znaiącego ſię na poznaniu ſerca ludzkiego, nad wiadomość Prawa.

Otoż ieſt MCi Panowie to, na co mamy dać nasz wyrok! Strony, które ſame chcą ſię rozprawić w ſwoiéy ſprawie, upraszały mię, abym wam przełożył ich żądanie. Tudzież ponieważ ta cała rzecz niéma żadney w ſobie okazałości, ani powabu, prócz ſzczegulnego rozeznania wartości ich zaſług, dopraszaią ſię przezemnie, abyście ich łaſkawie i cierpliwie poſłuchać raczyli. Jakoż maią nadzieię, że im nie odmówicie tego, zaſtanowiwſzy ſię pilnie nad gorliwością ich pracy, w uformowaniu Młodości ślepéy i niedoſkonałéy. Niémasz nikogo, aby ta cząſtka nayſłabsza ſpołeczności ludzkiéy nie wiązała, częścią przez względy, które nam daie Natura, i krwie złączenie z temi, którzy ią ſkładaią, częścią że nam ſamym przypomina, czym byliśmy przedtym.

Mówcie więc z ufnością przezacni Mężowie! nie obawiaycie ſię nam naprzykrzyć wyliczaniem dokładnym ſposobów, ktoremiście zwyciężyli ułomności dzieciństwa. Broniąc waſzéy ſprawy, nauczycie waſzych ſłuchaczów!

MOWA

Ergaſta, który wyprowadził Adraſta z leniſtwa.

GDybym ſię nie lękał Przezacni Sędziówie bydź obwinionym o

tęż ſamą wadę, z którey wyprowadziłem umyſł Adraſta, i gdyby milczenie moie nie zdawało ſię, iuż wſpaniałą bezſtronnością, iuż gnuśnym leniſtwem, przeſtaiąc na ſamym opłakiwaniu śmierci Godnego Męża, (którego ſzczodrobliwość za życia dobrze znana, i po śmierci dziś tu nas zgromadza) nie śmiałbym ſtawać przed wami, i dobiiać ſię o nadgrodę dla mnie wyznaczoną. Lecz czyliżby przyſtało bydź opieszałym w ſwoiéy ſprawie, wyprowadziwszy Adraſta z przepaści, w którą go pogrążało leniſtwo? Mówić więc będę, nie dla zapewnienia ſobie nadgrody, która nigdy nie była celem moiéy pracy, ale dla dopełnienia woli tego, który podobno tym końcem zawieſił rozdanie ſwych darów, abyśmy mieli większe ukontentowanie z przyſądzenia urzędownego.

Z tymwſzyſtkim to iedynie ieſt, czégo ſię w teraznieyſzéy lękam ro-

ſprawie, abym przez łatwe otrzymanie zwycięztwa, nie zmnieyſzył blaſku tryumfu. Do zwyciężenia albowiem moich przeciwników, doſyć będzie przełożyć, nietylko iak wiele użyłem ſtarania i uſilności w uléczeniu Adraſta, ale też iak dalekim go uczyniłem, od tylu ſzkód i niebeſpieczeńſtwa. Niewiem co was więcey zadziwiać będzie; trudność w uléczeniu, czy ważność przyſługi? ale podobno raczéy oboie razem; a to ieſt, co mi zaręcza wygraną.

Wybacz kochany Adraście, że odkryię wady twoiego dziecińſtwa! Cienie, którémi poniewolnie malować będę pierwſze twoie lata, zamiaſt przyćmienia chwały, przydadzą ieſzcze nowego światła, i okażą łości tylu chwalebnym twym przymiotom, które dziś na ciebie zwracaią oczy i podziwienie całéy Powſzechności.

W Adraście gnuśnym i leni-

wym, wydawać się będą, skutki zwyczayne wychowania pieszczonego w początkach; W Adraście czynnym i pracowitym zadziwiać będzie cnota nieporównana, która z roli na pozor nieurodzayney, umie wydawać cuda.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Z Iedney strony, wystawcie sobie Przezacni Sędziowie człowieka, głębokim snem niedbalstwa zmorzonego, równie na ostrość boleści, iako i na powab roskoszy nieczułego, nie przez Stoiczną stałość, która oddala od tych słabości, ale przez ciężar snu niedbalstwa, który krępuie wszelkie zmysły. Z drugiey przypatrzcie się sposobney ręce, która przez taiemne sprężyny, umie dodawać ruchu, tak nieczułemu bałwanowi, i zagrzewać zlodowaciałe

członki, dla uczynienia go sposobnym do naytrudnieyszych czynności; A tak w krótkości mieć będziecie odmalowany stan, w którym znaydował się Adrast, i dziwną odmianę, którey dokazałem.

Sosten wprawdzie od dzieciństwa, zaraz dostrzegał i poznawał charakter syna swego, przeglądał nieszczęśliwe zatym idące wypadki, i ciężko bolał; ale mnogość iego interessów, a nadewszystko czułe serce, przeszkadzały do wczesnego zaradzenia. Dotego, był to syn pierworodny, co samo iest drogim zaszczytem; któż bowiem niewie, tak to pierwszeństwo krępuie serce Oycowskie? Cóż mówić dopiero o przywiązaniu Matki? Z tymwszystkim gnusność i niedbalstwo młodego Adrasta, codzień bardziey wzrastały. Naostatek, Sosten umyślił oderwać syna od uciech Domu Rodzicielskiego. A lubo żona tym przelękniona, długo ułożeniom iego

opiérała się, przecież płacz, narzekania, i ięki, nic wcale nie pomogły; gdyż Oyciec szukaiąc zdatnego Nauczyciela, po którymby sobie mógł obiecywać cel zamierzony, natrafił na mnie, i poruczył ten drogi depozyt. Uczułem natychmiast ciężar iarzma na mnie włożonego. Oczy iego przymrużone, chód wolny i ociężały, głowa zwieszona, ręce wiszące, niby ciężar niepotrzebny, wszystko to wystawiało oczom moim żwawą i upartą potyczkę, którą miałem z nim zacząć. Nayprzód tedy, starałem się dobrze poznać naturę nieprzyiaciela, którego miałem na czele. Uważałem naymnieysze stąpienie, ruszenie rąk, oczu, tak pilnie, iż się z niczym przedemną utaić nie mógł. Ale naywięcéy dały mi poznać charakter Adrasta, godziny wyznaczone ku iego rozrywce, gdzie serce młode, wolne od wszelkiego przymusu, i zostawione swo-

iéy skłonności, odkrywa się bez ogródki. Nákoniec dostrzegłem, że zbytnie pobłażanie tkliwego Oyca, i Matki miłośnéy, niemniéy przyłożyły się do iego gnusności, iako i natura, tudzież że grunt charakteru w dziecięciu nie był tak zdesperowany, aby mu ieszcze nie było można zaradzić. A tu iuż mogłem bydź pewien wygranéy. Skoro pomiarkowałem, iż pomimo téy nieczułości, w któréy zostawał, mógł bydź czułym na dowody przyiaźni, zaraz starałem się ztąd pożytkować, co było niby bateryą, na przeciw sercu iego wystawioną, abym ią obrócił potym ku niemu samemu. Okazywałem znaki przyiaźni, ale zawsze umiarkowane rostropnością i powagą; czyniłem przymilenia, ale w słusznych granicach zawarte; nadgrody były przyzwoicie umieszczone, surowość nawet gdy się trafiła, przybiérała się w łagodną postać; przez te więc sposoby stałem

ſię panem ſerca iego. Poſtrzegł ón, że wſzyſtko co ſię do niego ściągało, ſame nawet zabawy dziecinne, nie były rzeczą dla mnie oboiętną; ſłowem mówiąc, poznał, że go kocham, i nie mógł mi odmówić ſwoiéy przyiaźni. Ale przyiaźń ta, nigdy nie zamieniła ſię w podłą poufałość, która zabrat czyni Nauczyciela z uczniem, która w piérwſzym osłabia powagę, drugiego wprowadza w niepoſłuszeńſtwo. Miał mię więc za przyiaciela, lecz przytym ſzanował iako ſwego Miſtrza.

Pewnym zatym będąc ſerca iego, zacząłem śmiało naciérać na tę wadę, która była celem całéy moiéy uſilności. Naznaczyłem mu powinność, którą miał wykonywać bardziéy dla punktualności, niż dla grozy, była to powinność letka, ale codzienna. Gdyż iako ſurowość zbyteczna mogłaby podchlébiać iego leniſtwu, przez niepodo-

bieńſtwo wykonania; tak umiarkowana praca, gdy była punktualnie dopełniona, zniewaláła umyſł iego daleki od naymnieyszéy przykrości, odéymuiąc mu przyczynę do narzékánia. Znoſił więc cierpliwie moią pilność dokładną, ale nie śmiał na mnie uſkarżać ſię. Miałem czasem uciechę z politowaniem, zapatrywać ſię na niego pod czas Nauki. Był to moment nayſmutniéyszy, w którym okazywáło ſię całe iego ułożenie. W ten czas widziéć go można było niby obciążonego ciężarem, pod którym z ſił opadał, ſiadaiąc na krześle, czasem pochmurne oczy podnoſił na wyznaczoną ſobie pracę, która mu co moment z ręku wypadała; powiedzielibyście widząc go w tym ſtanie, iż ieſt Statuą bez duszy, i wſzelkiego zmyſłu, gdyby czasem otwarte uſta ku weſtchnieniom i ziewaniu, nie oznaczały reszty ciepła, ku ożywieniu ciała zoſtawionéy. Jedna

tylko szczęśliwa godzina nadchodząca, która miała kończyć iego naukę, całe natężenie w nim zaostrzała.

A lubom iuż był tym sposobem, zgnuśniały umysł przyzwyczaił do iarzma pracy regularney, pomimo ustawicznego wstrętu; przecież nie przestałem na tym. Trzeba było ieszcze, aby serce iego wraz ze mną przyłożyło się do pokonánia wspólnego nieprzyiaciela; dlaczego starałem się dobrze poznać wszelkie w nim skłonności, do przełománia wady panuiącey. Zapytania różne, które czynił z nalegániem i żywością, okazywáły w nim naturalną ciekawość, co mi też naywięcey posłużyło do wygraney. Starałem się zaraz iak naywięcey poddawać takich materyi, któreby w nim zaostrzáły ciekawość, co było właśnie ponętą, dla którey ón chcąc się o czym dowiedzieć, zapominał, iż to było z nadwerężeniem iego gnusno-

gnusności; zasmakowánie potym w tak chwalebney skłonności, słodziło nieiako przykrość lenistwa, albo raczey sama przykrość stawáła się ukontentowániem.

Pomiarkowawszy potym, iż przyiemność pochwáły ma przystęp do serca iego, umyśliłem i z tego pożytkować. Naymnieyszy więc dowód iego pilności, owszem sama chęć okazána do niey, nie była nigdy bez pochwáły. Czasem trefunkiem niby w dyskursie, wymówiłem co na iego pochwáłę, aż zaraz ledwie się nie rospływał z radości, owszem zdawał się odradzać, i natężać sił do usprawiedliwienia szacunku, który mu okazywałem. Ale boiąc się, aby zbytek, lub zwyczay nie zbrzydził mu onych, ile możności byłem oszczędny, i niekiedy mieszałem do nich łagodne upomnienia. Na przemianę raz pochwaliłem, drugi raz zganiłem, aby iedno

drugiemu było ku pomocy. Ztąd pochwała ſtawała ſię milſzą, a nagana przeſtawała bydź przykrą; obydwie zaś ten miały ſkutek, iż rozmaitym kształtem do iednego prowadziły końca.

Już tedy poſtępowałem nieznacznie, ale daleko ieszcze byłem od zamierzonego celu. Widziałem zawſze niewiem iakąś opieszałość we wſzyſtkich iego poſtępkach, wyſzukiwałem przyczyny, aż nakoniec doszedłem. Poſpolicie obcuiąc ze mną tylko ſamym, wſzyſtkie iego zabawy i prace, nie miały innego świadka, prócz oczu moich, co było zawsze dla niego iednoſtaynym widokiem. Poznałem tedy, że go to nudziło, i że należało mu poddać iakiś żywszy ſposob, do utrzymania go w czynności. Wyſtawiłem mu przed oczy rówienników iego wieku i urodzenia, i którzy równie w téyże drodze ćwiczenia

zoſtawali; a to było oſtatnim ciosem zadanym iego gnusności. Widział ſię zawsze bydź przymuszonym walczyć z ſwemi Rówiennikami, pełnémi żywości i odwagi; trzeba było im już wydrzeć nadgrodę, albo patrzyć z żalem na wydartą z rąk ſobie; już otrzymac z honorem tryumf nad niémi, albo bydź poniżonym ze wſtydem. Tak więc otrzymane zwycięſtwa zagrzewały do wyższych, a przegrana zaoſtrzała chęć do nowego uſiłowania, iż czyli przegrał, czyli zwyciężył, zawsze był bez odpoczynku. Dziwiłem ſię z ukontentowaniem, nad tak nagłą i dziwną odmianą, i ledwiebym dał był wiarę oczom moim, gdyby mię długie doświadczenie nie zapewniało, iż naylepszy ſposob do uformowania i zachęcenia Młodzieży, złączyć ich razem, gdzie ſtowarzyſzeni przez połowę prawie, wraz z Nau-

czycielámi przykładaią się do pracy, formuiąc iedni drugich.

Nie zostawáło mi iuż tylko utwiérdzić moie dziéło, i dać mu stałość, któraby mogła zasłonić od wszelkich natarczywości, na które pospolicie wystawioną bywa cnota poczynaiąca wzrastać. Adrast postępował w lata, a zatym i rozum iego otwiérał się; osądziłem za rzecz przyzwoitą, wpaiać w umysł iego wstręt do téy wady, którą dotąd wykorzeniáłem bardziéy przez sztuczne sprężyny, niż przez moc pobudek, których ón przyimować, wcale nie był zdolnym. Rozumiem, iż mię uwolnicie Przezacni Sędziowie, od wyliczania sposobów, któremi go uzbroiłem przeciw wadzie lenistwa, którego skutek naysroższy iest, strata nienadgrodzona czasu; zaczym i ia niechcę go wam zabiérać. Nie mogę iednak zamilczeć, bez uszkodzenia moiéy sprawy tych

przemysłów, przez które rysowałem na sercu iego prawdy, których sama wiadomość, bez uczynienia go lepszym, tym cięższą byłaby winą. Już więc pod dowcipną zasłoną Baiéczki, prowadziłem go do Szkoły prostych zwierzątek, gdzie od przezornéy Mrówki, i leniwego konika, uczył się razem, i nieuchronnéy potrzeby pracowania, i nieszczęścia idącego za lénistwem; od Pszczoły zaś pilnéy i dowcipnéy, poznał pod imieniem Trutniów, ludzi nieużytecznych, którzy zagrzebáni w gnusności, ziadaią drogie owoce z potem czoła zebrane Przodków swoich. Już stawiáłem mu przed oczy kroniki, owe sławne dzieie świata, i znakomite przypadki, które się kiedy przytrafiły. Tam ukazywáłem upadek náysławniéyszych Monarchii, przez gnusność i zniewieściałość Narodów. W pracowitym i skromnym Rzymie, pokazáłem mu

Rzym wolny, tryumfuiący, i sławny; w tymże samym Rzymie, rosspasanym na roskoszy życia niewieściego i gnuśnego, uyrzał z podziwieniem Rzym niewolniczy, który stał się pośmiewiskiem tych Narodów, które niegdyś przed nim drzały.

Ze zaś wiedziałem, iż naturalna iakaś skłonność ciągnie każdego, bardziey do przykładów domowych, niż obcych, więc własną iego Familią na wzór wystawiałem. Adraście (mówiłem mu czasem) móy kochany Adraście, pamiętay, z kogoś się urodził! Nie zapominay nigdy o czci godnych przodkach twoich, ktorzy Imie to, które nosisz, przed światem wsławili; zaszczyt ich, który na ciebie spłynął, iest owocem pracy i trudów; nie potrafisz go utrzymać, tylko tąż samą postępuiąc drogą. Obowiązkiem twoim dziś iest, ukazywać Oyczyznie tych wielkich ludzi,

ktorzy iuż więcey nie żyią! Cóż mówię? żyią ieszcze w Oycu twoim, którego ci BOG mieć pozwolił, który nie maiąc dosyć na tym, że ci udzielił krwi szacowney, stawia ieszcze ku naśladowaniu wszystkie cnoty ich. I będzież ci przystało, gnuśnieć w obrzydłym niedbalstwie tam, gdzie Oyciec czynny i czuły, całego się poświęca, na dopełnienie obowiązków swego urzędu, i rozrządzenia domowe, dzieląc momenta życia swego, między tobą i Powszechnością?

Czułem widocznie, iako mu się te Nauki od natury natchnięte wrażały w serce, których pożądany skutek, należy mi Wam ieszcze przełożyć. Proste i szczere opowiedzenie tego, com użył w uleczeniu Adrasta, dało poznać trudność; wykład niebespieczeństwa, od którego zachowałem Adrasta, ukaże Wam ważność moiey usługi.

CZĘŚĆ DRUGA.

CHcąc Wmćpanom wyſtawić żywe wyobrażénie ſzkód, które czyni leniſtwo w Społeczności ludzkiéy, potrzebaby przebiédz wſzyſtkie obowiązki życia, i ukazać w leniwym Chrześcianina oziębłego, Obywatéla bezczynnego, Przyiaciéla zimnego, Rodzica nieczułego, to ieſt człowiéka wykraczaiącego razem, przeciwko BOGU, Królowi, Oyczyznie, krewnym ſwoim, przyiaciołom, i ſobie ſamemu. Ale pomimo tego, iż to wyliczánie byłoby nad to długie, tak ieſteście o tym wſzyſtkim przeświadczéni, iż choćbym nayżywszémi Krasomoſtwa przyozdobił kolorami, więcéybym dokazać nie potrafił. Więc o tym tylko namienię, co ſię ściąga do ſtanu, w którym teraz Uczeń móy

znayduie ſię. Gdzie ſami przyznacie, iż niémaſz wady, ſprzeciwiaiącéy ſię bardziéy temu urzędowi, który dziś piaſtuie, nad leniſtwo, z którego wyciągniony zoſtał.

Adraſt był nayſtarszym między rodzeńſtwem, a zatym podług powſzechnego na świecie prawa ſtarſzeńſtwa, mógł ſobie wybrać iaki urząd zdawna dziedziczny w ſwoiéy familii. W czym i ſama ſkłonność iego zdawała ſię zmierzać do mniemanego przeznaczenia natury. Ale ón (co was zadziwić powinno) chwycił ſię takowego urzędu, do którego gnusność iego powinna była koniecznie wſtręt uczynić. Obrał ſobie Urząd Sędziego, iako ſpokoyność uczciwą, gdzieby dalekim będąc od zgiełku woyny, przepędzał dni ſłodkie i ſpokoyne na łonie Oyczyzny ſwoiéy. Daymy to więc, że ułodzony tą podchlébną nadzieią, zaſiadł w Trybunale z ſwo-

ím przyrodzonym leniſtwem; pomyślcie ſobie, cóżby to był za Sędzia, albo raczéy, co za ohyda dla Trybunału?

Jeſtże który obowiązek w życiu, któryby wyciągał większego uſiłowània i czynności? Jakiéyże nie potrzeba pracy, naprzykład do rozwikłania tych kſiąg niezrozumianych, w których Prawo okryte ciemnościami, ledwie ſię da dóyrzéć i naybyſtrzéyszym oczom, chcąc odkryć prawdziwe iego znaczenie, przy tłumie tylu tłómaczów, którzy ſię ſami ſobie ſprzeciwiaią, i wyſzukuiąc prawdy, tym bardziey ią pogrążaią w ſprzécznych ſporach, które większego wyciągaią obiaśniénia, nad ſamo znaczénie Prawa? Cóż dopiéro mówić o mnóſtwie zwyczaiów ſobie przeciwnych, podług rozmaitych Prowincyi i Miaſt w Króleſtwie? Zwyczaiów, mówię, których dziwactwa i oſobliwość,

których niedościgła rozmaitość, których rozciągłość mnieysza lub większa, których niezmierne wyliczanie w ſwéy ſzczuplości, obciąża naywiękſzą pamięć, miesza rozum nayprzenikléyszy?

Proszę więc Wmćpanów, czyliż leniwy odważy ſię puścić na tak burzliwe morze? Połóżmy przed oczyma iego choć ieden Tom Praw naſzych; aż zaraz wzdryga ſię na widok tak ſtrasznéy kſięgi. Jeżeli go zapewniać będziémy, iż to, czego ſię tak lęka, ieſt pracą kilku tylko lat poświęconych na czytanie rozważne; Ah! cóż to za dzika mowa będzie dla niego? Praca, czytanie, uwagi, ſą ſtraszydłem temu, którego ſame nazwiſka obrażaią uszy. Ale gdy nie ieſt zdolnym do gruntownego zaſtanowienia ſię, którego wyciąga Nauka Prawa, niech pozwoli przynaymniéy uczynić ſobie uwagi nad ważnością obowiązków iego

Daymy mu poznać obszérność świata i sposobności, których wyciąga wspaniały urząd Sędziego i iednacza losów ludzkich. Napełniymy iego uszy ięczeniem tłumu niewinnych nieszczęśliwych, których dekreta przez nieumieiętność wydane, skazały na płacz i wzdychania. Pokażmy mu nad nim straszliwego Sędziego, którego nienaruszona sprawiedliwość poprawiać będzie iego ślepe sądzenia, i przez ukaranie uciemiężliwego dekretu, zaspokoi narzekania obrażoney niewinności. Cóż ón na to? oto słucha, przystaie na ważność naszych pobudek, ale przy końcu tych tak zdrowych reflexyi, ziéwa, wzdycha, i usypia. Z tym wszystkim słyszę u drzwi iego tłum skwirczących pacyentów, których wrzask ocuca go ze snu, a za naléganiem coraz większym podnosi ociężałą powiekę, słucha skarg uprzykrzoney tłuszczy, i wnet za-

grzebia ie na łonie swoiego lenistwa.

Lecz ieżeli poznanie Prawa, które iest niby przygotowaniem dalekim do Sędziowskiego urzędu, wyciąga nieporównaney pracy, cóż dopiéro mówić o codziennym wykonywaniu iego powinności? Czyliż nasz leniwiec będzie miał tyle sił rozumu i zręczności, do rostrząśnienia iakiéy sprawy dużo zawikłaney; do wniścia w zawiłości nierostrzygnione, którego wyciąga interes kłótliwy; do rozeznania ukrytéy prawdy pod stósem zakurzonych Papierów, i które przez dawność, ciemną okryte zostały zasłoną, tak dalece, iż nie można natrafić na dowcipne wybiegi i zdrady; do wyśledzenia w tak błędnym labiryncie wszystkich processów i formalności, w których prawda ukrywa się, i coraz głębiéy ucieka; naostatek do wydania na widok i wystawienia oney pod miecz Sprawiedliwości?

Pódźmy iuż z nim do Trybunału, gdzie nakoniec przyszedł moment wydania Dekretu. Tu znowu nowe otwiéraią ſię czynności, wyciągaiące iego uſiłowania. Poſtrzegam nayprzód dwóch Patronów wychodzących na środek. W obydwóch przeciwnikach iednaż wydaie ſię żwawość, ale interes wcale przeciwny. Każdy zasadza Argumenta ſwoie na tym, co Krasomoſtwo mieć może nayzwodliwszego, a rozumowanie naymocniéyszego. Między dwóma ſtronami zwycięztwo ſię waży, choć ſłuszność nie uznaie tylko iednę, którą Sędzia ma ogłoſić; ale znowu nowa trudność zachodzi w rozeznaniu onéy. Jedne tylko zaſtanowienie ſię uważne, może go uczynić zdolnym do uczynienia ciągłéy mowy, któréy długość niekiedy ieſt potrzebna; do zważenia przywiedzionych przyczyn iak z iednéy, tak i z drugiéy

ſtrony; do odſłonienia ozdob, w które przybrała ie wymowa; do przyzwoitego oſzacowania onych; do rozeznania podobieńſtwa od prawdy, których granice częſtokroć tak ſię bliſko ſtykaią, iż można wziąć iedno za drugie; do dóyścia nakoniec Prawdy w tylu pozornych na oko Argumentach. Proszę tedy was, czyliż umyſł gnuśny, może bydź ſposobny do tak rozmaitych czynności?

Wy Przezacni Sędziowie możecie ſami naylépiéy nauczyć nas w téy mierzę. Wyſtawuiac teraz portret czułego Sędziego, odmaluię wasz ſtan dziſiéyszy, i ſiebie ſamych na was obrócę. Zaſiadaiąc na tronie Sprawiedliwości, widzicie dziś przed ſobą cztérech Mężów ſpór wiodących między ſobą. Przeciwnicy moi, nie omieszkaią wyſtawić przeciw moim iasnym dowodom, ſztucznych wybiégów przekonywa-

iącéy wymowy; zbiiać będą moią gruntowność przeciwnemi dowodami; wſzelkich użyią ſposobów, na powiękſzenie w oczach waſzych ſwoich zaſług; Jakiéyże potrzeba Wam dzielności i zaſtanowienia, do oparcia ſię powabom kszałtnéy ich wymowy, do uniknienia wſzelkiego uprzedzenia, i do przysądzenia Sprawiedliwości, którey przez uſta moie dopraszam ſię? Ale pozwólmy na moment (co będzie z tym większą dla was chwałą) pozwolmy, mówię, aby leniwiec zaſiadał to mieysce, na ktorym dziś ieſteście; będzie on mię wprawdzie ſłuchał, ale iak? uſzami obumarłémi i mdleiącémi, choćbym mu naymocniéy przed oczy wykładał, umyſł iego zamiaſt uczucia moich dowodów, zamiaſt przeniknienia ich gruntowności, i uważania związku, błąkać ſię będzie po rozmaitych myślach, które mu ſię nadarzą. Porwie na

azard początek argumentu, ale do końca nie trafi. Ledwie co ia mówić ſkończę, aż naſtępuiąca roſprawa iednego z przeciwników moich, wymaże mu z pamięci letkie i powierzchowne ślady, które w duszy iego zoſtawiłem; z tym wszyſtkim przysądzi wygraną, ale temu z moich przeciwników, którego albo okazalsza wymowa, albo głos donośniéyszy, uczyni większą w nim czułość; a ia widziéć będę z żalem z rąk mi wydarte zwycięztwo, którego ſtrata leniſtwu Sędziego iedynie przypisana będzie.

Takiego bym dziś dla ſiebie ſpodziéwał ſię dekretu Adraſta, gdybym był z ſerca iego, nie wykorzenił nieſzczęſnego leniſtwa. Lecz iuż niech będą dzięki moiéy gorliwości i ſtaraniu! Odmalowanie to Sędziego leniwego, którem wam uczynił, ieſt tylko wymyślone. Wiadome wam ieſt, Przezacni Sędzio-

wie, świadectwo, które czynię moiéy chwały, i moiego Ucznia. Adraſt ieſt dziś ozdobą Trybunału, bożyszczem Sprawiedliwości, Oycem oſiérociałych, ochłodą uciemiężonych, ucieczką prześladowanéy niewinności. Drzwi iego otoczone ſą tłumem żebrzących, którzy ſkładaią na łonie iego intereſſa ſobie naymilſze, pewni będąc, iż znaydą niezawodnie w iego nieſpracowanéy dzielności odpór przeciw ſwoim uciemiężycielom. Pomimo ſwoiéy ſkromności, nie może utaić w ſobie powszechnego ſzacunku i zaufania ludu; ale ſerce ma bardzo dobre do poznania źrzódła, z którego ten ſzacunek wypływa. O ileż razy, uiął ſobie czasu od zabaw ſwoiego urzędu, aby go poświęcił na okazanie wdzięczności? Ile razy widziałem go unikaiącego przed powſzechnym okrzykiem, aby mi w cichości oddał winny hołd oświad-

czenia? Nie był albowiem nigdy zdania tych kawalerów, którzy ledwie co wychodzą z pod dozoru przywiązanych ku ſobie Nauczycielów, natychmiaſt zapominaią o prawdziwie Oycowſkich ſtaraniach; którzy im ſię wypłacaią nieprzyſtoynym ſzyderſtwem, chełpiąc ſię nieiako z ſwoiéy niewdzięczności, którychby ſame obowiązki poczciwości i cnoty, powinny zawſtydzać.

Ale wcale dalekim ieſt Adraſt od takowych odrodków, będąc czułym dotąd, i pamiętnym na moie zaſługi. Niewiém, czy ſię mylę, Przezacni Sędziowie, ale mi ſię zdaie, iż dla ſamego ukontentowania, zechcecie póyść za iego zdaniem. I chociaż nie wątpię o iego dla mnie wdzięczności, przecież i Was proſzę, przyłożcie ſię do niéy. Winniście mi to z wielu przyczyn, a nadewſzyſtko, że wyſtawuiąc Adra-

ſta na wybornego Sędziego, pomnożyłem i wasze cnoty.

MOWA FILANDRA,

Który umiarkował żywość Polidora.

GDybym był nie poprawił w Uczniu moim tego, co pospolicie nazywaią żywością, zamiaſt nadgrody mniemanéy zaſługi, muſiałbym ſię oczyſzczać z moiéy nieuważnéy gorliwości. Jeſt to wada, która (iako wiécie) łatwo przebaczana bywa. Jakoż rozum i żywość podług poſpolitego mniemania, razem z ſobą chodzą; i tak gdy mówią, iż ſię kto urodził żywym, znaczy iedno że ma rozum; każdy w ſobie może bydź ſtroſowanym o zbytnią żywość, ale nie poſtępuie daléy, gdyż rozumié, iż

ſię ſama w czaſie umiarkuie, co ſamo ſłuży mu za obronę ſkromności. Ztąd widziémy, iż ſię Oyciec raduie, gdy mu kto wyrzuca, że Syna ma żywego, owſzem takowe wyrzucanie ma ſobie za podchlébne, przyznaiąc ſię ſzczérze, że ta wada ieſt familii, gdy ſyn w ſwoim wieku wyrównywa żywości Oyca. Ale ia MCipanowie, nie mówię tu o piérwſzych tych iſkierkach, przez które okazuie ſię rozum żywy i przenikaiący, ani o tym ogniu młodości, który nieznacznie z laty ſam uſtaie. Mówię tylko o żywości, która zamienia ſię w krnąbrność, która nie daie ſię ułożyć pod iarzmo zwierzchności, i która odbiéra człowiekowi używanie zdrowego rozumu. Ztąd tedy wnieście ſobie, iak wielką pracę muſiał mi zadać takowy charakter Polidora, oraz poznaycie wielkość uſługi, którą mu w téy mierze uczyniłem. Mógłbym iuż

podobno na tym przeſtać, nie potrzebuiąc nic więcéy, na zruynowanie w umyśle waſzym, mniemanéy gruntowności dowodów Ergaſta, a to ieſzcze bez pomocy ſztucznych wykrętów, któremi nam dopiéro wymiatał, i przeciw którym was uzbroić uſiłował. Zobligował ſobie was tym wprawdzie, ale ſię nigdy nie ſpodziéwał, abyście go mogli obrócić na niego ſamego. Moia gorliwość nie będzie tak daleko zaſiągała, iak iego, aby miała chcieć was nauczać o waszych powinnościach, gdyż ia przeſtaię na waſzym doświadczeniu. Nie przywłaſzczaiąc ſobie podobnego prawa, które nie należy do niego, ani do mnie, dosyć będzie gdy wam pokażę, że wada z któréy uléczyłem Polidora, potrzebuie nayzręczniéyſzego kierowania, i która ciągnie za ſobą naynieszczęśliwsze ſkutki. Wykładać będę moią ſprawę z taką

flegmą i umiarkowaniem, iakiego moia kondycya wyciąga, i która naylepiéy przyſtoi przeciwko popędliwości i cholerze. Nie doſtrzeże nikt w mowie moiéy gwałtownego ſtylu, któryby mię podał w podeyrzenie o naléganie w moim intereſſie; ſama rzecz za ſiebie mówic będzie. Wymowa iéy proſta, iako wiadomo Wmćpanom, pewnieysza ieſt wygranéy, niż naysubtelniéyſze Patronów wybiegi.

CZĘSC PIERWSZA.

ZYwość taka, iakąm dopiéro opisał, zawiera w ſobie z iednéy ſtrony charakter niepoiętności, która przeszkadza do wszelkiéy nauki, z drugiéy charakter krnąbrności, która ſię przez powolność zuchwáli, a roziątrza przez karność; dwie

zawady prawie nie przełamane, gdybym był nie znalazł w mey zręczności ſposobów do żwyciężenia. Polidor był z urodzenia temperamentu krwiſtego. Popędliwość natury wrzącey, zaraz okazała ſię od dzieciństwa, gdzie trzeba było natychmiaſt w pierwszych latach przyduſzać wzraſtaiącą namiętność, w tych latach, mówię, drogich, w których ſerce miętkie, bez odporu przyimuie wſzelkie wyrazy. Soſten czulſzy na pobudki miłości, niż na rady zdrowego rozumu, trzymał go długo pod dozorem naiemników, podłych pochlebców, w niewolniczym uſzanowaniu, i poufałych pieszczotach, co wſzyſtko poſłużyło do rozkrzewienia niepodległości, i ſrogości młodego lewka. Z tym wſzyſtkim cieszył ſię zaślepiony oyciec.

Rozumiał, iż to ſą pierwſze światełka iſkrzącego ſię rozumu, i

ſzczęśliwe początki rodzącéy ſię odwagi; wyſtawiał ſobie w dziécięciu krnąbrnym i zuchwałym, wielkiego rycérza, ſpodziewaiąc ſię z niego mieć Juliusza Cezara. Spisywano wiernie naymnieysze iego wybuchnienia, wſpominano z ukontentowaniem żywości iego dowody, które czasem okazał, ale że potym były bardzo częſte i gwałtowne, oyciec nakoniec otworzył oczy, chciał pomyśléć o zaradzeniu, ale nałog tak iuż umocnił naturę, że ſię zdawało zle bydź nieuléczonym. W ten czas tedy udano ſię do mnie.

Bardzo łatwo doświadczyłem ſam wſzyſtkiego, co mi powiadano o popędliwym Polidorze. Brzmienie głosu miał żwawe i wynioſłe, każda mowa iego wydawała zuchwałość i dumę; o naymnieyszą rzecz zaraz gniewem zapalał ſię; oczy iego iskrzące ſię, uſta zbladłe i drżące, łzy, które mu wyciſkała

złość i gniéw zapalczywy, oczywiście okazywały wzruszenie serca zaiadłego. Można go było nazwać morzem rozhukanym, którego pieniste wały rozrywaią brzegi, i kruszą gwałtownie, co napadną.

Widziałem dobrze, że naypierwsze moie usiłowania potrzeba było obrócić na ten upór, który mu przeszkadzał do pożytkowania z moich nauk. Zacząłem więc od tego, abym mu dał poznać, że miałem nad nim moc i powagę oycowską, i że ią zechcę okazać w potrzebie; tudzież że powolność iego, będzie miarą używania téy władzy, mniéy lub więcéy. Styl ten mowy, wcale iemu nieznaiomy, do którego przydałem minę surową i poważną, miał swóy przecie skutek; pomiarkował, iż znaydzie we mnie coś więcéy, nad miłość Oyca i Matki, i że mu się tym sposobem będzie łatwiéy stosować do moiéy woli, niżeli moią

nakłonić ku swoiéy. Zatrwożywszy go tą powagą, chciałem doświadczyć iego posłuszeństwa, ale niechcąc zrazu oburzyć upornego umysłu, starałem się stosować do iego słabości. Nic mu nie roskazywałem, czegoby nie mógł wykonać. We wszystkim, czegom po nim wyciągał, nie kosztowało go, tylko usłuchać z ochotą, co ieszcze dla niego było za wiele; gdyż łatwiéy mógł naytrudniéyszą rzecz wykonać, która pochodziła z własnéy woli, niżeli naymniéyszą bagatelę z rozkazu zwiérzchności. Z tym wszystkim słuchał mię, acz z wielkim swoim gwałtem, który okazywał, iuż kiwnieniem głowy, iuż przez porywcze i śpieszne wykonanie. Z razu wybaczałem te znaki oczywiste podległości oboiętnéy, pewnym będąc, iż w takiéy okazyi, zwłaszcza gdzie idzie o upor, zbytnia surowość, iest niemniéy

ſzkodliwą, iako i powolność bez miary. Gwałtownego przełomania uporu, można brać podobieńſtwo z młodéy rószczki, którą gdy nagle chcemy nachylić, częſtokroć łomię ſię, a przeciwnie z wolna ią nachylaiąc, można mieć w tym kſztałcie, w którym chcemy. Tym ſposobem i ia poſtępowałem z moim Polidorem. Przyzwyczaiwszy go iuż po nieiakim czaſie do poſłuszeńſtwa, acz niedoſkonałego, ſtarałem ſię go wydoſkonalić; powiedziałem mu, iż odtąd chcę od niego zupełnéy podległości, i że więcéy żadnéy nie będę czynił różnicy między ſkrzywieniem, ſzemraniem, i oczywiſtym niepoſłuszeńſtwem. Ze tedy ten punkt był bardzo delikatny, a wzruszenie naturalne poprzedzało częſtokroć uważne zaſtanowienie ſię, byłem przymuszony czasem okazać ſurowość, ale ta nigdy nie wychodziła z granic umiarkowania. Chcąc

ią zaś uczynić ſkuteczniéyszą, ſtarałem ſię ſtoſować do natury wykroczenia, które na nią zaſługiwało. I tak przez pokorę i poniżenie, karałem upor, iako owoc hardości i zuchwalſtwa, a pycha zawſze (że tak rzekę) za wſzyſtko odpowiadała.

Niewiem MCipanowie, ieżeli nie będę obwiniany o nieuszanowanie tego mieysca, w którym mówię, przez wyliczanie, tak drobnych na pozor rzeczy. Ale macie dosyć światła, na poznanie i w naydrobniéyszym wyliczaniu, wielkości moiego uſiłowania. Nikt lepiéy nad was wiedzieć nie może, iż wychowanie młodzieńca ieſt tak ſzacowną rzeczą, że uszlachetnia nieiako i naydrobniéysze fraszki, które ſię do niego ściągaią. Daleki ieſtem od téy wynioſłości, abym ſię miał obawiać, upodlić mnoſtwem ſtarania, którego ten wiek ſłaby wyciąga. Potrzeba koniecznie unižyć ſię aż do

granic dziecińſtwa, a poſtępuiąc tuż za każdym iego ſtąpieniem, albo że tak rzekę, ogarniaiąc go zewsząd, można nieznacznie podbić go ſobie, aby nie wychodziło nigdy z obrębów gorliwéy czułości i ſtarania. Przez moią więc uſilność, ſtałość, i prawie zaciętość w uſiłowaniach, wziąłem górę nad Polidorem. Stałość dokładna, utrzymana, i umiarkowana, ale niewzruszona, poważna, a przytym dziélna, była ſkałą, o ktorą iego niepodległość rozbić ſię muſiała.

Słowem: Polidor przeſtał iuż bydź upartym, ale ieszcze częſto zapalał ſię gniéwem. Nauczył ſię ſzanować Nauczyciela, ale nie umiał ieſzcze wſtrzymywać popędliwości, ſwego humoru porywczego. Nie okazywał wprawdzie impetu gniéwu, który ſię zdał bydź uśpionym pod władzą rozkazuiącego, ale w nieprzytomnośai moiéy, bawiąc ſię z wspoł-uczniàmi, przyiaciołàmi

ſwémi, i ſłużącémi, nie mógł ſię ukryć z dzikością humoru; za nay mnieyszym ſłowkiem niewinnie wymówionym, twarz iego raz ſię zapalała, drugi raz bladła, głos iego rozlégał ſię wszędzie, ręce nawet posłuszne wzruszeniom ſerca, okazywáły częſtokroć znaki popędliwości. Co wszyſtko, gdy było przyczyną uſtawicznych codzień między nàmi ſprzéczek, i poróżnienia, umyśliłem dla ſpokoyności moiéy i moiego ucznia, udać ſię do ſamego ich źrzódła. Uczyniwszy go powolnym na głos powagi, przygotowałem ſobie broń mocną, któréy też i użyłem; lecz z iaką roſtropnością i dziélnością! Wyſtawcie ſobie doſkonałego Lékarza, który zaczął léczyć gwałtowną gorączkę; patrzcie iako miarkuie ſwoie lékarſtwa, podług natury choroby, i różnych iéy własności; iuż przez gorycz zbawienną wytrawia powoli

przyczynę, która całą maſsę krwi zaraża; iuż uprzedza wzmaganie choroby, przez wczesne krwi puszczenie, które osłabiaiąc chorego, odeymuie iéy żywność i moc. Gdy ſię powiękſza choroba, uważa, i wytrzymuie, gdyż gwałtowność lékarſtw, ieszczeby bardziéy przyczyniła gorączki; czeka, żeby albo ſam chory ozdrowiał, albo mógł zażyć ſwoiéy ſztuki ſposobów, a tak powoli, wyniszcza gorącość wewnętrzną, i przywraca humorom równość naturalną. Ztąd tedy, łatwo możecie poznać w doświadczonym lékarzu Filandra, a w chorym Polidora. Jedna tylko odmienność celu, różni mię od lékarza, która mi tym wyższy czyni honor, im zacniéyszą ieſt dusza, nad ciało, od niey ożywione. Wreszcie też ſame ſtarania, tażſama pilność, iuż co do uważania mocy i odmian choroby, iuż do zapobieżenia i przyduſzenia

ſzenia wzraſtaiącéy cholery, iuż do oczekiwania, póki ſię nie zmniéyſzy choroba, aby można było użyć ſkutecznie lékarſtwa, gdy chory przyidzie do ſtanu ſpokoyniéyſzego w ſwoiéy chorobie.

Co też i wzięło ſwóy ſkutek, gdyż Polidor codzień ſtawał ſię łagodniéyszym. Może to bydź, iż nie poznawał tego w ten czas, o czym ſię potym dowiedział. Ciężko bowiem ieſt, aby ſerce choć pokątnie nie mruczało, przeciw dobroczynnéy ręce, która trzyma na wodzy iego ſkłonności; iednakże nie mogł nie uſprawiedliwiać ſzczérych chęci moich, widząc w nich roſtropność i umiarkowanie. Nie poſtrzegał nigdy we mnie tych popędliwości nieporządnych, które nayſkromniéyszych często napełniaią nieſmakiem nierozdziélnym, od uprzykrzonego wychowania. Wiedziałem dobrze, że popędliwość Nau-

czyciela, bardziéy może ugruntować, niż uléczyć złość w uczniu swoim, i że gniéw gniéwu przełomać nigdy nie potrafi.

Z tymwszystkim, lubo iuż widziałem dużo odmienionego moiego ucznia, nie byłem iednak ieszcze zupełnie uspokoiony. Postrzegałem zawsze w gruncie charakteru iego, korzeń wszystkiego złego. Skutki iego wprawdzie, po wierzchu rzadko wydawały się, ale to iedynie boiaźń i uszanowanie przytłumiały ie; zkąd wnosiłem, iż przełomawszy raz te zapory, mogłaby się nazad powrócić piérwsza popędliwość. Potrzeba więc było wystawić iego samego, na zwyciężenie tego nieprzyiaciela; trzeba było aby przez zbawienne uwagi, powziął takowe obrzydzenie, któreby potym służyć mu mogło, za nayskutecznieysze lékarstwo. I dlátego, przypominałem mu piérwsze lata

życia iego, gdzie wyuzdany na wszelką popędliwość, stawał się nieznośnym sobie i innym; porównay się (mawiałem) iakim byłeś na ten czas, a iakim dziś iesteś! przedtym wszyscy od ciebie stronili, dziś każdy się garnie; dni twoie przepędzasz w spokoyności; staiesz się ukontentowaniem tych, którzy cię otaczaią, i w ich szacunku i przyiaźni, znayduiesz słodkie owoce. Zkądże pochodzi ta różnica? Poznawał on to doskonale, i te uwagi często powtarzane, gruntowáły w nim cnotę chwieiącą się, uzbraiaiąc na potym. Nigdybym nie skończył, gdybym wam chciał wyliczać wszystkie sposoby, których mi dodawála dowcipna gorliwość do wpoienia mu w serce tego obrzydzenia, krióre zwycięża wady by też naybardziéy wkorzenione. Z tego iednego, co sobie przypominam, możecie wnosić o moiéy baczności, do pożytkowa-

nia z naymnieyszych okoliczności, które mogły mi posłużyć do zamierzonego celu. Jednego dnia pod czas rozrywki przechadzaiąc się, postrzegliśmy człowieka roziuszonego gniéwem wielkim; iuż siadał, iuż porywał się, raz milczał, drugi raz wzdychał; ruszenia iego wściekłe, włosy naieżone, oczy rospalone, niewymownym strachem napełniły Polidora. A gdy począł odwracać oczy od niego, rzekłem: I iakże? nie możesz znieść okropnego widoku naywyuzdańszey namiętności, a sam nosisz w sercu nasienie iéy? Otoż, otoż, do iakiego stanu, może cię przywieść tyran, który nad tobą panuie, ieżeli go wcześnie nie podbiiesz pod władzę rozumu! W tym widoku, który masz przed oczyma, ledwo rozeznać możesz iaki ślad ludzkości; Ah! cóżby się z tobą działo móy kochany Polidorze, gdybyś, broń Boże, kiedy w podobnym stanie siebie uyrzał? Pomyślcie sobie Przezacni Sędziowie, iakie

czucie takowa uwaga, wsparta przykładem, powinna była sprawić w umyśle żywym, i zdolnym do przyięcia naymocnieyszych wyrazów!

Jakoż, lubo serce iego nie było ieszcze zupełnie wolne, przecież łatwo iuż mogło zbrzydzić sobie swoią popędliwość. Zwycięztwo, które otrzymał nad sobą, nie było więcéy hołdem niewolniczym podległości przymuszonéy, maiąc początek swóy daleko szlachetnieyszy i mocnieyszy. Umiał iuż sam przez się woiować swego nieprzyiaciela, bo umiał go nienawidzieć. Jeżeli czasem upadł, wiedział odemnie, iak się miał ratować. Za naymnieyszym urażeniem, zaraz wymawiał się i przepraszał; a tak i osoba obrażona znalazła się nadgrodzoną, i obrażaiący miał się odtąd na baczności. Cóż tu trzeba mówić o takim

Nauczycielu, który z ſamych wad ſwego ucznia, umié dla niego przygotować lékarſtwo, przeciw odraſtaiącym onych korzeniom?

Czyliż może bydź porównany dowcip moich przeciwników z moim? Jeden wyprowadził Adraſta z leniſtwa; wielka ſztuka dać ſprężyſtość ciału przywalonemu ciężarem bezczynności? Drugi uléczył powolność zbyteczną; cóż tu dziwnego, uczynić zdolnym do przyięcia zdrowych nauk, takowy umyſł, który nie wykracza, tylko przez zbytnią ſwoią powolność? Trzeci ugruntował umyſł letkomyślny; przyznaię, iż mu do tego potrzeba było wielkiéy ſtałości i uſilowania; ale czyliż będzie śmiał powiedzieć, iż go to wiele kosztowało? Nie byłożby to przeciwko ſobie ſamemu mówić, i ſiebie oſkarżać o letkomyślność? Dla ſamego honoru ſwego, powinienby wcale zaniechać,

zwłaſzcza gdy ieszcze wywiodę, że wada, którą poprawiłem w Polidorze, prowadzi za ſobą ſkutki naynieszczęśliwsze.

CZĘSC DRUGA.

GDybym chciał wyliczać, nieſzczęśliwe ſkutki idące za popędliwością i gniewem, muſiałbym wam Przezacni Sędziowie otworzyć hiſtoryą dzieiów całego świata; obaczylibyście tam, iako ta wyuzdana namiętność, ciągnie za ſobą zniszczenia woyny, podnieſienia buntów, zaiadłość niezgody, przykłady zemſty i okropność zabóyſtwa. Widzielibyście wynikaiący upadek Państw, ſtrącenie Monarchów, i te nieſzczęśliwe odmiany, które zafarbowáły świat cały. Ale tak obſzérne wyliczania zaprowadziłyby

nas daleko, i wycieńczyły czas, któryby opoźnił moie zwycięztwo. Dosyć mi więc na tym będzie (na wzor Adrasta) gdy się zastanowię nad wadą, którą wykorzeniłem z serca Polidora, względem stanu, który sobie dziś obrał. Nie wstydzę się iść za przykładem mego przeciwnika, spodziewaiąc się go przewyższyć, tak co do natury występku, nad którym pracowałem, iako i mieysca, na którym go wystawiać będę. Mieysce to Sędziowie iest Dwór, do którego Polidor zaraz udał się, wyszedłszy z rąk moich. Mieysce naywspanialsze, gdzie może codziennie zapatrywać się na swego Monarchę, bez tey grubey zasłony, która go nie dozwala widzieć ludowi, tylko zdaleka. Mieysce nayświetnieysze, z ktorego iako ze źrzódła, wychodzi to wszystko, co szczęście i wielkość mieć mogą, na przerażenie oczu ludzkich. Mieysce, mówię, iedno z nayniesczęśliwszych dla tego, który iest umysłu wyniosłego i popędliwego.

Jakoż Dwór w rzeczy samey, iest razem stolicą naywyższey powagi, i mieyscem ubiegania się do honorów. Z iedney strony wystawia Pana udzielnego, który wyciąga uniżoney podległości, z drugiey zazdrośnych Rywałów, od których potrzeba mieć się na ostrożności. Dwoiaka powinność, którą trudno dopełnić, będąc hardym i popędliwym, a nie dopełniwszy iedney z nich, potrzeba przyiść ną ostatnie nieszczęście. Gdy, mówię, iż się nic bardziey nie sprzeciwia stanowi Dworzanina, nad niepodległość i dumę, nie rozumiem tey zuchwałey niepodległości, która się porywa na Pomazańca Boskiego, uzbrániaiąc poddanych przeciw swemu Panu, gdyż ta iest poczwarą rzadko widzianą, i na siebie ściąga naysurow-

ſze kary, Dworzanin hardy i wyniosły, nie będzie wprawdzie łomał naywyższych roſkazów pieczęcią wzmocnionych, ale czy będzie miał w ſobie tę powolność, aby poznawał naymnieyszą wolą Pana ſwego, aby czytał w oczach iego, co mu ſię podoba, albo obraża; aby uprzedzał iego żądania, nie czekaiąc wyraźnych roſkazów? Czyliż będzie mogł znieść tę uprzykrzoną pilność, która odrywa od tego, co może bydź naymilszym, dla przywiązania ſię do oſoby Monarchy, który ſądzi bydź naywiększą zapłatą, gdy ſpóyrzy na kogo łaſkawie? Czy znaydzie w ſobie tyle ſposobności, aby ſię mógł zgodzić z iego dzikim humorem, bez nadwerężenia honoru i Religii, która to powolność, ziednywa Dworzaninowi poufały przyſtęp do ſwego Monarchy, i zyſkuie względy? Będzież miał tyle mocy nad ſobą, aby mógł ſtrawić odmó-

wioną łaſkę za uczynione uſługi, ukrywaiąc ſwoie nieukontentowanie, i oczekuiąc w milczeniu pomyślnieyſzéy chwili, do naprawienia zawiedzionych nadziei? Będzież ſię mógł wſtrzymac, od nieuważnego narzekania, i ukryć ſwoie ſzemrania, aby nie doszły uszów Monarchy? Serce iego zaiątrzone, iakieyże nie ściągnie burzy na ſiebie, gdy zażalenia iego nienawiść zanieſie przed Tron, i one przez grube oczernienia powiękſzy? Nie ieſtże to źrzódłem téy niełaſki, która niszczy i naylepiéy ugruntowane ſzczęście? tych nieſzczęsnych ſtósów, które obwinionych, ſtrącaią z wierzchołka wielkości, w ciemną niepamięć? Azaż nie zuchwałość dumna, ſporządziła upadek ſtraszny Seiana, który z naywiększych faworytów, i naypierwſzych Rzymian, poniżony zoſtał, aż do oſtatnich niewolnikow?

Lecz rzecze mi kto podobno,

iż pospolicie w twarzy Monarchów, wydaie się iakaś wspaniałość i powaga, która każdego do nich przystępuiącego, napełnia boiaźnią z uszanowaniem złączoną; gdzie ciężko iest, aby uszanowanie ich Osoby, nie przytłumiło w naydumnieyszey duszy, niepodległości powstaiącey. Prawda to iest, Sędziowie; ale gdzież więcey wyciągaią płaszczenia się i hołdów, ieżeli nie u Dworu, Osoby okryte wysoką dostoynością? Hardy Dworzanin, czyliż zechce uniżyć się, maiąc sobie udzieloną powagę? Zamiast poważania Ministra, iako reprezentuiącego osobę Monarchy, azaż nie będzie knował zawrotów skrycie, o nierowność urodzenia, i kondycyi? A ztąd, ileż bywa przykładów hardości i wzgardy, ktore się czasem nie wydaią iawnie, ale rzadko sobie wybaczaią?

Już tedy widzieliśmy, iako nie-

podległość i duma są niebespieczne na mieyscu tym, gdzie niby w źrzodle swoim przemieszkiwa powaga panuiącego; ale czyliż nie należy także obawiać się gniewu i popędliwości tam, gdzie iesteś otoczony zgraią Rywałów, którzy na ciebie co moment oburzaią się, którzy wszelkim sposobem usiłuią cię oszukać, i na ruinach twego upadku, siebie wynieść, wydzieraiąc nadgrodę zasług, która cię czekała zdawna, i dla którey strawiłeś twóy wiek naypięknieyszy? Co za proba dla umysłu popędliwego! Będzież mogł spokoynym okiem patrzyć na swego Rywała (którego przez dumę sądzi bydź od siebie niższym) ozdobionego honorem, niby łupem sobie wydartym? Czyliż potrafi utrzymać się od gniewu, aby nie wymówił przeciw niemu pokrzywdzaiącego słowa, które (według fałszywych świata ustaw, a miano-

wicie Dworzan) wyciąga nadgrody honoru ? Lecz iakiéy nadgrody ? oto nadgrody krwawéy, po tyſiąc razy ſurowo prawem zakazanéy, ktora iednak pomimo tego, przez zmyślony punkt honoru, utrzymuie ſię. Ah! okropny cios dla tych, którzy na to burzliwe morze puſzczaią ſię, a dla popędliwego umyſłu, (śmiele powiem) ieſt nieuchronnny!

I iakże kochany Polidorze! azaź twoia cnota ſłaba, nie byłaby wpadła na ten hak nieszczęśliwy, gdybym był wcześnie nie umiarkował twoiéy popędliwości ? Widzianoby cię dziś głuchego na głos natury, na wyroki Królów, na pioruny Kościoła, lecącego z zgrzytaniem, na wyznaczone do poiedynku mieysce. Gdzie w gniéwie i zapalczywości zamierzywszy ſię na twego nieprzyiaciela, oczekiwałbyś, albo nieszczęſnego zwycięztwa, albo muſiał ſtać

ſię ſam, ofiarą opłakaną twoiéy zemſty, i zgubić w iednym dniu życie twoie, twóy honor, twoią niewinność, duszę twoią, i całego ſiebie. Ale odrzućmy iuż tę ſmutną wyobrażenia zaſłonę. Zyie ieszcze, przezacni Sędziowie, Polidor, uszedł ſzczęśliwie wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa Dworu. Przez ſwoią łagodność, przez ſwoie otwarte i wſpaniałe poſtępowanie, znalazł ſpoſob łatwy, połączenia łaſki i względów na ſiebie Monarchy, z ſzacunkiem i przyiaźnią ſwoich Rywałów. Z dumy i popędliwości w młodym wieku, nie zoſtała w nim, tylko męska ſtałość, która go czyni niedoſtępnym, na wſzelkie powaby roskoszy; a przyiemna żywość, która dodaie wdzięku poſiedzeniom, umié rozśmiać ſię i pożartować, gdy tego potrzeba; ale chęć ſzkodzenia, a dopiéroż gniéw lub zemſta w żartach iego, nigdy nie znayduią ſię. Cze-

mużem cię Polidorze dawniéy nie dał poznać, a byłbym wygrał iuż ſprawę! Muſielibyście, przezacni Sędziowie, patrząc na niego, zawołać: Szczęśliwy Nauczyciel, który wyſtawił takiego ucznia! Ale daleko ſzczęśliwszy uczeń, że natrafił na takiego nauczyciela! A to ieſt dokończeniem mowy moiéy; które ieżeli w uſtach moich nie zdaie ſię bydź skromne, tedy przynaymniéy, ieſt zawsze rzeczywiſte.

MOWA STATOMENA,

Który letkomyślność Girofla uhamował.

CZęſtokroć zdarza ſię widzieć w Sądach, że Patronowie zwykli bronić ſpraw, wcale zwątpionych, z takim zaufaniem, iżby każdy przyznał,

przyznał, że ſą ſami przekonani o gruntowności ſwych dowodów. Jeſt to wykręt wymowy zdawna używany, który dziś w oczach waſzych odnawia ſię. Ale co was, przezacni Sędziowie, zadziwi, i czego podobno niéma przykładu, że obrońca tak okazałéy i nieoboiętnéy ſprawy, zaraz na początku zaczyna ſię chwiać, iąkać, i prawie od ſiebie odchodzić. W takim i ia dziś zoſtaię ſtanie, gdzie to, co ieſt moią zaſługą, naywiększym dla mnie ſtaie ſię zatrudnieniem. Wada, któréy umiarkowaniem zatrudniałem ſię, ieſt tak ſzczegulną w ſwoim rodzaiu, iż niewiem, iak mam przyſtąpić do wyłożenia onéy. Miałem dosyć zręczności, do uhamowania charakteru nieſtałego i płochego, ale nie znayduię w ſobie téy odwagi, abym go mógł wam odmalować tak, iak ieſt w ſwoiéy naturze. Jakoż chcąc tego dokazać, potrzebaby użyć wſzys-

tkich kolorów, razem przeyść nagle od białego do czarnego, od ciemnego do iasnego, w iedney połączyć osobie wszystkie kształty, albo raczey odliniować portret ruchomy, w którymby skład był nieskończenie pomięszany, tak, aby na przemianę, iedno drugiemu sprzeciwiało się; tedy na ten czas gdybyście osądzili, że ten, a nie inny iest charakter człowieka niestałego, z podziwieniem waszym, wnet uyrzelibyście go w innym kształcie, i wcale nowym. Z tym wszystkim samo niepodobieństwo przełomania tey trudności, zapewnia mię o wygraney. Jeżeli albowiem trudna, i prawie niepodobna rzecz iest, wyrazić wszystkie dziwactwa umysłu niestałego, cóż sądzicie o tym, który wynalazł sposob uhamowania go? Nie możnaż powiedzieć, że dokazał rzeczy niepodobney? Nie możnaż przyznać, że usługa, którą uczynił, iest nay-

wyższa, i rowney sobie nie maiąca? Tey to kreski i ia po waszey słuszności, i głębokim przeniknieniu spodziewam się; ani mi będziecie mogli iey odmówić, gdy wam pokażę, że niestałość i płochość umysłu, iest ze wszystkich wad naywiększą, która w sobie ma naywięcey przeszkód do uleczenia, i którey skutki są naypospolitsze w życiu ludzkim.

CZĘSC PIERWSZA.

JEst to prawda od wszystkich Lekarzów uznana, że choroba iest mniey lub więcey trudna do uleczenia, im łatwiey lub cięży da się poznać, i przyiąć lekarstwa dla siebie przepisane. Niemasz nic trudnieyszego, iako poznać naturę letkomyślności, oraz nic przeciwnieyszego wszelkim lekarstwom, a zatym nay-

cięższą ſtaie ſię do uléczenia. Inne wady, poſpolicie maią ſzczegulne ſobie znaki, po których ie można poznawać; iak naprzykład leniſtwo, ieſt niby uśpieniem, które krępuie przymioty duszy, i przeszkadza do ochoczego pełnienia powinności ſobie przyzwoitych. Zywość czyli popędliwość; nic innego nie ieſt, tylko gwałt, który przymusza ſerce, do powſtania na przeciw téy rzeczy, która go rani, a zatym zapala ſię, i rzuca na tę zawadę, która mu ieſt na przeszkodzie. Powolność, ieſt niby czułością naturálną, która porusza człowieka (oſobliwie w tym, coby innych obrażało) i nakłania na wſzelkie innych żądania. Lecz ieżeli ſię mnie ſpytacie, co ieſt letkomyślność? nie mogę odpowiedzieć, tylko, że ieſt to wada, połączona że wſzyſtkiémi innémi; która zawiéra w ſobie wſzystkie charaktery, a ſama niéma żadne-

go, która dopiéro ieſt żwawą, dopiero opieſzałą, już porywczą, już powolną, już smutną, już wesołą; słowem, ieſt wſzyſtkim i niczym. Wada ta, ieſt nakształt motyla, który nieuſtannie przelatuie z kwiatu na kwiat, nie żeby zbiérał słodycz, iak pszczółka, ale aby ſię przechadzał z nieſpokoyną żywością, którego nic nie zatrudnia, a wſzyſtko bawi; który w ſwoim obłąkaniu niéma ani końca, ani celu, zawſze zoſtaiąc w ruchu, a iednak bezczynnym; który ulatuie, gdy iuż ſądzisz mieć go w ręku, powraca, gdy rozumiész, że iuż zginął; który leci, powraca, pomyka, coſa ſię, bieży, zaſtanawia ſię; bez chęci, bez celu, bez zamysłu; obłąkany nieiako w tłumie dziwnéy nieſtałości, która ſię ſprzeciwia iedna drugiéy, i niszczy, aby ſię potym na nowo odradzała. Z takowego wyobrażenia wnoſicie ſo-

bie iuż pewnie, portret człowieka nieſtałego, ale poczekaycie troche, wnet inſzy naſtąpi. W momencie zaczyna bydź poważnym, twarz, ruszenie, chód ſam, wſzyſtko w nim bydź ułożone zdaie ſię; aż oto pytacie ſię cóż to za Osoba, która nam ſię ukazuie? Zaiſte to bydź muſi poważny Katon, który zaſtąpił mieysce letkomyślnego! Lecz ledwie mówić ſkończycie, aż móy nowy Katon, znowu zamienia ſię w motyla; aby niedługo inną na ſiebie przybrał poſtać, po którey ma naſtąpić nowa.

Wybaczcie, przezacni Sędziowie, nieporządkowi mowy moiey; przymuszony iść za nieſtałym, we wszyſtkie iego ścieszki i zawroty, oraz ſtosować moie, do iego kroków, to tylko mam na pamięci, abym go z oka nie ſpuścił; co gdyby naſtąpiło, potrafi wasza przezorność temu zaradzić. Moie zaś obłąkania w mowie, dowodem będą,

iak trudno ieſt poprawić taką wadę, którey nawet odiſtoczyć niepodobna.

Jakoż zkąd proszę zacząć, zkąd ſię uchwycić do poprawy umyſłu letkomyślnego? Sposoby, których po większey części użyli ſkutecznie moi Przeciwnicy, ſtaią ſię wcale nieużytecznemi. Zechcecie użyć łagodnych przeſtrog, Oycowſkiego upomnienia; będąż one miały przyſtęp do ſerca tak roſproszonego? Pozwoli ci on mówić do ſiebie bez przerwania, ale cię ſłuchać nie będzie.

W ten czas, gdy mu przed oczy przekładać będziesz naymocnieyſze pobudki, ón przypominać będzie ſobie zabawki dzienne; cały pożytek z twoiey mowy będzie, znudzenie dla ucznia, a ſtrata czasu próżna dla nauczyciela. Jeżeli napełnisz uſzy iego grożnemi ſłowy; czyliż boiaźń kary, na którą ón zdaleka pogląda, potrafi wzruszyć umyſł płochy, który nie ieſt czułym, tylko

na to, co ieſt przytomnego? Pogroziſz mu; będzie przyrzékał poprawę, lecz iéy nie uyrzysz. Od groźby, ieżeli przyſtąpisz do kary; cóż za ſkutek ſprawi twoia ſurowość? Moment ieden łez, które w momencie oschną. Uyrzysz go śmieiącego ſię, i płaczącego razem. Będzieſz mu obiecywał nadgrodę; okaże ci wprawdzie wdzięczność, która tylko błyśnie; ale nie ſpodziéway ſię, aby iaki uczyniła ſkutek. Ledwo co weźmie w ręce, podarunek od ciebie dany, aż natychmiaſt zapomina o dobroczyńcy, i ten ſam dar, iuż go nudzi. Możnaż ſię gruntować na piaſku? Zdaie ſię, iż to ieſt nad ſiły ludzkie! Byłem nad to letkomyślnym w moim zamiarze, a ſzczęśliwym w wykonaniu. Ale iakim ſposobem, iakiémi drogámi? ciekawi ieſteście, a ia ſobie nie podchlébiam, abym mógł wam dogodzić. Dokazałem wprawdzie ſwego

tyſiącznémi ſposobámi, ale ſztucznie użytémi, tak rozmaicie ſtoſuiąc ie do czasu i okoliczności, że niemniéy ieſt trudno wyłożyć, iak było one wykonać.

Wyſtawcie ſobie, przezacni Sędziowię, małą ptaſzynę, która ledwo co poczyna podlatywać, aż zaraz wpada w ręce ptaſznika. Z razu daią iéy mieſzkanie ciasne, ſzczeblami opasane, i żadnym ſposobem nieprzebyte. Jęczy, wzdycha, wyściubia główkę, i oczekuie momentu ſzczęśliwego, aby ſię wydarła z niewoli, która iey humor ſwobodny więzi; ſtrumyki, gaiki, łąki, przychodzą iéy na pamięć uſtawicznie, ale nieprzełomana zapora, zabrania mieysc tak ſłodkich i roſkosznych. Już tedy ieſt niewolnikiem z potrzeby, lecz niedosyć na tym, trzeba ieszcze, aby nabrała chęci do téy niewoli. Tym końcem osładzaią przykrość więzienia,

pozwalaią czasem wychodzić na wolność, ale to zawsze z wielką ostrożnością. Jeżeli oddali się od klatki, zabiéraią iey wszystko, co może smakować, aby sama powróciła na mieysce swéy niewoli, i użyła téy słodyczy, któréy gdzieindziéy zabraniaią. Tak tedy powoli przywyka, i znayduie w więzieniu swoie ukontentowanie. Skoro co napadnie, zaraz zapomina o tym, co utraciła, i zaspokaia swoią troskliwość. Otoż to iest wyobrażenie naturalne, acz niedokładne moiego obchodzenia się z Giroflem. Chcąc go wstrzymać od niestatku, który nie dał usiedzieć na mieyscu, wyznaczyłem mu posiedzenia regularne, krótkie wprawdzie z początku, ale i te przez niecierpliwość, zdawały mu się zadługie. Dla wstrzymania ięzyka, który obracał się iak na kołowrocie, wyznaczyłem pewne godziny, w które powinien był

zachowac ściśle milczenie, prócz czasu wyznaczonego do zabawy. Dla powściągnienia oczu, i uszu przywykłych do rozrywki, iaka się tylko nawinęła, zamykałem go po kilka razy na dzień, w szczupłym pokoiku, gdzie iednostayność widziadeł, nie dawała okazyi do roztargnienia zmysłom. Ale nadewszystko, starałem się zachować ciało iego w spokoyności, aby umysł pod ten czas mógł lepiéy pożytkować; tak dalece, iż im bardziey członki iego statkowały, tym więcéy rozum zdawał się bydź zatrudnionym. Czego iednak nie mogłem dokazać upomnieniem, ani powagą, ale samą tylko perswazyą. Trzeba mu było wystawiać pobudki, stosowne do iego temperamentu, aby sam przez się mógł w nich zasmakować. Chcecież wiedzieć, co była za ponęta, przez którą uhamowałem wszelkie skłonności dzie-

cięcia płochego? Oto praca, i nauka, które naywięcey częstokroć nie podobaią się młodym, na które samo weyrzenie czyni im wstręt i obrzydzenie: te, mówię, tak mu przypadły do gustu za rozmaitym osłodzeniem, iż z czasem stały mu za wszystko; owe nieźliczone zabawki, które zaostrzáły iego ciekawość, rozrywáły umysł, dzieliły serce, wzburzáły imaginacyą, za moim staraniem, obróciły do iednego iedynie celu, który przez swóy użytek, przywrócił mu razem wszystko, co był utracił na uciechach niepożytecznych, i naprowadził na drogę uczciwą i przyzwoitą.

Nauka iego, stała mu się nie tylko słodką i przyiemną, ale też była źrzódłem wszystkich innych rozrywek, których musiałem pozwalać, w czasie odpoczynku. Miara iego pracy, była miarą moich względów. Gdy mię miał o co prosić, wedwóy-

nasob przykładał pilności i usiłowania, czynilem wszystko dla niego, i w ręku moich znaydował wolność, którey szukał. Chciał przechadzki, chciał rozrywki, trzeba ią było sobie kupić, a to nie za pieniądze, tylko że wiedział, iz o cokolwiekby mię prosił, zawsze mógł otrzymać. Jeżeli kiedy w czym wykroczył, zaraz uciekał się do mnie, winę swoią szczérze wyznawał, pewnym będąc, że iuż nie mógł bydź karanym; tak tedy przewinienie szło w niepamięć, i obracało się na pożytek winowaycy, przez rozrządzenie godzin nauki, która służyła za nadgrodę, albo za ukaranie.

I możnaż się dziwić, że nabrał chęci do takowego ćwiczenia, które dla niego było źrzódłem wszelkiego ukontentowania? Możnaż się, mówię, dziwić, że rozmaitość iego żądánia przywiązywáła go do pracy, która ie zaspokaiała, a pilność stała,

zastępowała mieysce letkomyślności Girofla? Przykrość i przymus zaczęły dzieło, smak z chęcią wydoskonaliły, a przyzwyczaienie i rozum dokończyły. Ukochanie powinności, głębokie w sercu iego puściło korzenie, a doświadczenie dało mu poznać, że ta iest, a nie inna droga, do prawdziwego uszczęśliwienia. Iakoż to było wędzidłem wszelkiey letkomyślności, gruntuiąc w nim charakter stały, który nam czyni nadzieię, iż do któregokolwiek uda się stanu, będzie zawsze dalekim od tych nieszczęśliwości, które za sobą wiedzie niestałość; o czym ia ieszcze mam krótko przełożyć.

CZĘSC DRUGA.

POnieważ trzech Synów Sostena, iuż byli na ten czas postanowieni, gdy oyciec ich umierał, przeci-

wnicy moi dosyć mieli na tym, że okazali oczywiste niebespieczeństwa lub mniemane, wad w nich poprawionych, względem rozmaitych stanów, które sobie obrali ich uczniowie; a zapomnieli o tym, że wszelkie ich dowody w tey mierze przywiedzione, gruntuią się iedynie na przypadku, którego nie mogli, ani powinni przewidziéc. Albowiem pozwoliwszy na to, że wszystko bydź może, postawmy leniwego w woysku, powolnego u Dworu, a popędliwego w Trybunale; w cóż się obrócą wszelkie rozwagi moich przeciwników? Możnaż wysoko szacować ich zasługi na oślep uczynione, i w takim czasie, gdzie nie mogli nawet domyślać się, aby ich uczniowie mieli udać się do stanów, przeciwnych wcale wadom w sobie poprawionym? Gdy więc Girofl, dziś ieszcze żadnego sobie nie obrał stanu, nic podobnego w tey mierze,

obawiać mi ſię nie należy; atoli zapatruiąc ſię na teraźnieysze iego ułożenie, pokażę wam niebeſpieczeńſtwa, które wynikaią z nieſtatku i letkomyślności, tak co do obrania ſobie ſtanu, iako i do powinności właściwych każdemu z nich. Zkąd wnieść możecie, że niémasz wady cięższéy nad letkomyślność, któréy ſkutki ſą nayobszérniéysze, i naypoſpolitsze w całym życiu.

Jakoż człowiek młody nieſtały, i letkomyślny, ſtrawiwszy ſwoie piérwſze lata, na zabawach i fraszkach, przychodzi nakoniec do tego momentu życia, w którym uſtawy ſame świata, przymuszaią go, do obrania ſobie ſtałego celu; zwłóczy on ile może, ten nieszczęsny moment ſwéy wolności, aż nakoniec ſama uczciwość, zabrania wymowek dalszych temu wyborowi. Staią mu w oczach rozmaite drogi, rozſtrząsa, zaſtanawia ſię; chwieie ſię iuż na tę, iuż na

ową

ową ſtronę, a zawsze w iednym zoſtaie mieyscu; nalegaią na niego, zaklinaią aby ſię poradził ſwéy ſkłonności; ale cóż na to ma odpowiedzieć? Niéma ſkłonności, gdyż ma wſzyſtkie razem; dopiéro mu ſię chce bydź Sędzią, dopiéro woiownikiem, radby był wſzyſtkim, a zawsze ieſt iednym. Znowu go więc namawiaią; przyiaźń, interes, przywiązanie, zwiérzchność nawet, aż nakoniec daie ſię nakłonić, obiéra, podeymuie ſię, i przeſtaie. Lecz mylę ſię, MCipanowie, prawda że podeymuie ſię, ale nie przeſtaie, gdyż niedługo porzuciwſzy iedno, chwyci ſię drugiego, i uczyni ſtanu ſwego odmianę, która całą familią iego, wyda na hańbę i pośmiéch. Co ſobie dziś obierze, tego iutro żałuie, oto iuż go ſłyszę, ſtękaiącego pod ciężarem Magiſtratury, którą ſobie obrał bardziéy z dziwactwa, niż z chęci, a zatym chwieie

ſię, i upada. Dopiéro był poważnym Senatorem, iuż wdziéwa na głowę ſzyſzak, dopiéro zaſiadał mieyſce Sędziego, iuż ſtaie ſię odważnym rycérzem; ale nie bóycie ſię, rąk iego zakrwawionych krwią nieprzyiacielſką, nie uyrzycie. Niedługo po odwadze woienney, powróci ſkłonność do ſpokoyności. Cóż mówię? iuż widzę nowego Achilla trzymaiącego w ręku kadzidło; ah ſzczęśliwy będzie, ieżeli przynaymniéy uſzanowanie, i powaga Przybytku Pańſkiego, wſtrzyma iego dziwaczne odmiany! Ale bynaymniéy; trafił do Ołtarza przez nieſtałość, potrafi przez tęż ſamą nieſtałość, wkrótce oderwać ſię od niego Aże ieſzcze zoſtaie mu wiele Osob do udawania, uwolniycie mię, proszę, od wyſtawiania oczom waszym nowych ſcen, które ma ukazać. Już ia i ſam niémam ſtałości, w wyśledzaniu wſzyſtkich iego poſtępków; niech ſię błąką

podług ſwoich chęci, azaż przecie, zmordowany kiedy tylu odmianami, częścią ze wſtydu, częścią z potrzeby pochodzącéy z lat i wieku, obierze ſobie ſtan nieodmiénny i trwały. Lecz to za wiele na niego; wreſzcie choćby ſię iuż i determinował, to niedoſyć na tym, gdyż iakikolwiek bądź ſtan, ma zawsze ſwoie powinności, do dopełnienia onych; te zaś powinności wymagaią ſtatku, i uſiłowania, to ieſt tego, co ſię nie zgadza z letkomyślnością. Przebieżmy tylko rozmaite ſtany, które dzielą Społeczność. Weźmy nayprzód człowieka nieſtałego, co do życia prywatnego, zoſtawmy mu ſame tylko intereſſa domowe, mało to ieſt wprawdzie, ale za wiele dla niego; będzie czynił codzień nowe układy w ſwoim rozrządzeniu, dziś zbuduie, iutro rozwali, dopiéro zaszczepia, iuż znowu wykorzenia. Częścią przez zbytnią

rozrzutność, zadłuży swoie dziedzictwo, częścią przez niewczesne skąpstwo, utraci naylepszą sposobność pożytkowania; będzie zastawiał Dobra, aby inne niepotrzebnie skupował. Dopiéro zacznie Prawo, iuż znowu go odstąpi, lub pozwoli stronie przeciwnéy wygrywać. Naypięknieyszy uformuie zamysł, na który i kosztu żałować nie będzie, ale gdy przyidzie do wykonania, odstąpi wszystkiego; słowem, wszystko u niego znaydziesz w nieporządku i zamieszaniu. Dom iego wydany będzie na łup licznych służących, którzy pokażą się zrana, aby w wieczor z oczu iego zniknęli, którym iednak za krótkie usługi, będzie musiał znacznie opłacić się; Gospodarstwo iego będzie przepaścią, która pochłonie samego, i całą fortunę.

Dotąd iednak, sam tylko iest ofiarą swéy niestałości; ale ta ia-

kichże nie okaże skutków, gdy będzie zaszczycony iakim urzędem, z którego ma się sprawić Powszechności, i który mu powierza interessa familii? Będzież w stanie wydania dekretu nieodmiennego, ten, którego całe życie iest ustawiczną odmianą i pomieszaniem? Czyliż potrafi poiednać strony poróżnione, ten, którego postępków pomiarkować nie można, dla przeciwieństwa iednych drugim? Czyli potrafi dóyść do końca sprawy, ten, który go nie zna w swoich obyczaiach? Będzież mógł dać zdrową radę, ten, który się nie zwykł radzić, tylko humoru swego dziwacznego? Będzież miał tę stałość, ktora trwogą nabawia winnego, a nadzieię czyni niewinnemu, ten, którego niestały umysł obraca się i kręci, za każdym wiatru powionieniem?

Monarcha, możeż go użyć do iakiey usługi? Może mu powierzyć

kommendy nad woyſkiem? uśmiechasz ſię iuż na to, i mówisz: iak to bydź może, aby ten człowiek nieſtały, mógł bydź ſposobny, do ułożenia wſzelkich czynności woiennych, do kierowania wſzyſtkich części znaczney Armii, z porządnym ułożeniem tylu tyſięcy ludzi, bez naymnieyſzego pomieszania, i przyzwoitą ſzypkością do wſzelkich obrotów? Upewniam, iż więcey nie dokaże, tylko przez nieporządne ciągnienia i ściągania, mordować będzie, nie nieprzyiaciela, ale ſwoie woyſko. Będzie wyprowadzał małą garſtkę ludzi letko uzbroionych, nie do potyczki, ale na rabunek, będzie czasem porywał ſię letkomyślnie do bitwy, ale boię ſię, aby przez nagłą ucieczkę, nie podał w niebeſpieczeńſtwo i ſiebie, i ſwego zwycięztwa.

Z obozu, pódźmy ieszcze z nim do ſprawowania Urzędu Poselſkiego. Lękasz ſię iuż podobno, o honor twey Oyczyzny! Pytasz mię z boiaźnią, iak można znaleść w umyśle tak nieſtałym, owę iednoſtayność ułożeń, owę ſtałość poſtępowania, owę obfitość ſposobów, do wybrnienia z złego razu, owę głębokość zaſtanowienia ſię potrzebnego, do utrzymania ſtale zamyſłów ſwego Monarchy, do przewąchania intrygi, która ſię ſkrycie knuie po innych Gabinetach, do wyſadzenia min, pod ſobą ſztucznie zaſadzonych; do nachylenia na ſwoią ſtronę kryſki oboiętney, iuż ią wymuſzaiąc przez namowę, iuż wydzieraiąc przez okazanie niebespieczeńſtwa, iuż obracaiąc przez ſprężynę intereſſu; będzież ón, mówię, zdołnym do ukrycia ſekretu ſwego Monarchy, przed nieprzyiacielem czynnym i czułym? Pódźmy ieszcze za nim drogą traktowania Intereſſów; ale iakże trafiemy, kiedy ſię ſam

nie może znaleść, w owym mnóstwie niezliczonych trosków? Nie będąc sposobnym do wykonania zamysłu swego Monarchy, będzie wymyślał codzień nowe proiekta, bez uskutecznienia onych; będzie się chwytał zdradnéy poufałosci, wystawuiąc na niéy rozliczne układy bez pożytku. Niebaczna letkomyślność będzie mu na przeszkodzie do naymnieyszego interessu; owszem sam więcéy zaszkodzi Monarsze, niżeli wszyscy nieprzyiaciele Stanu, razem złączeni. Nakoniec, skończy się na tym, że mu podziękuią pięknie, i wyznaczą innego na iego mieysce.

Pewny iestem, iż móy Girosl, nie będzie nigdy znaydował się w podobnych okolicznościach, w iakich dotąd widzieliście, portret człowieka niestałego i letkomyślnego; ale też i to pewna, że z tych wszystkich nayświetniéyszych urzę-

dów, które dopiero wyliczyłem, niémasz żadnego, do któregoby, samo urodzenie iego nie otwiérało drogi. Może bydź swego czasu człowiekiem Dworskim, może bydź na urzędzie Cywilnym, lub woyskowym, ale już będzie zawsze bespiecznym. Wyprowadzaiąc z letkomyślności naturalnéy, przysposobiłem go zdaleka do wszystkich tych urzędów; uzbroiłem go na wszelkie niebespieczeństwa, a tak gdy złączyłem nieiako w iedno, wszelkie zasługi moich Rywalów: idzie zatym, że i nadgrody wyznaczone od Sostena, mnie samemu przysądzone bydź powinny. Chociaż tedy zasługi moie zdaią się bydź bez granic, przecież ia one ograniczam, i nie dopraszam się, tylko o naywyższą nadgrodę, testamentem odkazaną. Jest to pomiarkowanie, które przeciwnicy moi pochwalić mi powinni; iest to, mówię, nową zasługą dla mnie, i nową

pobudką do przysądzenia mi wygraney. Mówiłem, dowodziłem; teraz milczę, wy mówcie!

MOWA FRONIMA,

Który umiarkował zbytnią powolność Erazma.

NIe mogę utaić przed wami, Prześzacni Sędziowie, niespokoyności, którą we mnie czyni wada przezemnie poprawiona; ieżeli albowiem powolność, o którey mam mówić, iest (iak pospolicie nazywaią) słabością dobrego serca, gdy przeciwko niey powstanę, ażaż nie okażę się, bydź waszym nieprzyiacielem? Nie mamże się obawiać, aby wada tak ukochana, i (że tak rzekę) zgadzaiąca się z waszą dobrocią nie znalazła u was iakiego pobłażenia? Iedna tylko słuszność umysłu waszego

iest, która mię w siłach pokrzepia; gdyż na równey szali będąc z dobrocią serca zawieszona, potrafi uczynić różnicę między umysłem dobroczynnym, a podłą powolnością, przeciw którey iedynie mówić przedsięwziąłem. Nie mówię tu nic przeciw umiarkowaney powolności, która wam ziednywa wszystkich serca, ale mówię przeciw powolności zbytniey, którzy iako sami dobrze ią znacie, tak też i unikać od niey umiecie. Nie będą mi mieli za złe moi przeciwnicy, że im będę chciał wydrzéć nieiako, naywyższą nadgrodę przez Sostena wyznaczoną, gdyż choćbym chciał okazać wspaniałość, i odstąpić mego prawa, tym samym pokazałbym zbytnią powolność, którą szczęśliwie poprawiłem w moim Erazmie. Byłoby to dać przykład tey wadzie, która nayprzód na oko zdaie się bydź cnotą, a tym samym iest trudnieyszą do popra-

wienia; powtóre, która ma naybliż-ſze ſpokrewnienie z innémi wadámi, przez co naywiększe przynoſi ſzkody. Mam wielką nadzieię, iż weyrzycie w ſłuszność moiégo żądania, a powolność wasza, nieodrzuci moich dowodów, na gruncie ſprawiedliwości zaſadzonych.

CZĘŚC PIERWSZA.

POwolność ieſt ze wſzyſtkich wad nayprzyiemnieysza, nayſkrytsza, i naywięcéy wymáwiana, a zatym naytrudnieysza do poprawienia. Jakoż, cóż to ieſt powolność? oto ſkłonność ſerca miętkiego, która go nakłania bez uwagi i zaſtanowienia, na wſzélkie żądania drugiego. Zaczym, cóż może bydz przyiemnieyſzego, i oraz niezwyciężonego nad tego nieprzyiaciela? Nie ieſt to ów

nieprzyiaciel popędliwy, którego wzburzona żywość łatwo uſtępuie naléganiu roſtropnemu z umiarkowaniem; Nie ieſt owym nieprzyiacielem gnuśnym i niedbałym, który ci ſię opiéra ſamą tylko nieczynnością; Nie ieſt, mówię, nieprzyiacielem letkomyślnym, który ci ſię broni ſwémi wykrętámi, i unika twego nalégania; ale móy nieprzyiaciel ieſt ten, który ma ſekretne zmowy wśrzod twoiego ſerca, który walcząc ſkłada broń, który nie zwycięża, tylko poddaiąc ſię, i którego pokonać nie potrafisz, tylko przymuszaiąc, aby dotrzymał placu. Jakże ſobie poſtąpisz, proszę, abyś powolnemu mógł dać ową ſtałość męską, którąby cię zapewniała o wygranéy? Gdy go będziesz nauczał, ſłuchać będzie z układnością, ale nie przeſtanie bydź powolnym, álbo raczéy będzie łatwym do poięcia, bo ieſt powolnym. Gdy mu przed

oczy wyſtawiać będziesz ſkutki nieſzczęśliwe téy wady, która w nim panuié, przyſtanie chętnie przez powolność, na wſzelkie niebeſpieczeńſtwa pochodzące z powolności. Gdy mu będziesz podawał ſposoby do uniknienia tak ſzkodliwego złego, będzie ci obiecywał wſzyſtko, ale to ſamo będzie powolnością, nie maiąc nigdy ſzczéréy chęci do wykonania. Tak tedy wszyſtkie twoie uſiłowania, zakończą ſię na tym, że w nim ieszcze bardziéy pomnożysz powolność, chwalebną wprawdzie, ale nieużyteczną. A możnaż łatwo zwyciężyć takowego nieprzyiaciela, który ſię wzmacnia, i (że tak rzekę) na nowo odradza, przez ſzturm przypuszczony?

Cóż mówić dopiéro, gdy do tego przyłączy ieszcze obłudę? Inne poſpolicie wady maią w ſobie, tak wyraźne obrzydliwości znaki, że nayzepſutsze ſerce, wſtręt znayduie

do nich; Powolność zaś ieſt oſobliwſzą w téy mierze. Tak wielkie ma podobieńſtwo do dobroci ſerca, która ieſt wdziękiem ſpołeczności, iż naybyſtrzéysze oko, nie potrafi uczynić różnicy między nią, a dobroczynnością. Z tym wſzyſtkim ten to ieſt piérwszy krok, chcąc z nią walczyć ſkutecznie; potrzeba iéy zedrzeć tę maſkę obłudy, która zaſłania iéy ſzpetność, i pod cieniem któréy ukrywa cnotę, potrzeba iéy wyznaczyć granice, aby łagodność i dobroć nie zamieniła ſię w podłe pobłażanie i powolność. Potrzeba odiąc zbytek cnoty, nie naruszaiąc iéy ſaméy. Ieſt to odroſtek nieſzczęsny od pnia wybornego, trzeba go koniecznie odciąć bez uſzkodzenia drzewa. Tak ieſt, przezacni Sędziowie, potrzeba go zepsuć pomimo oporu powolności, gdyż to czyni nieprzyiaciela ſtraſzniéyſzym, co większą za ſobą ma obronę.

Iako powolny z natury ſwoiéy wady, ſtosuie ſię bezſtronnie do woli cudzéy, tak wſzyſtkie chęci niby drogą wzaiemności nachylaią ſię na iego ſtronę. Stosuiąc ſwoią ſkłonność, do ſkłonności cudzych, przywłaszcza ie ſobie nieiako, i ſtaie ſię ich panem. Ztąd idzie, że dziécie ſpokoyne i powolne, ieſt zawsze pieſzczonym i zepſutym w domu. Czynią mu wſzelkie pieszczoty i pobłażania, ſtaie ſię bożyſzczem powſzechnym; Rodzice, obcy, nauczyciele, wſpół-uczniowie, wſzyſcy go chwalą, wſzyscy podchlébiaią. Słodki dym kadzidła, którym mu kadzą, ſmakuie i łudzi; piie móy nowy bożek, roſkoszny nektar, aż nakoniec i upaia ſię. A możnaż mu w tym ſtanie uczynić wſtręt do téy wady która mu ſię zdaie bydź źrzódłem iego ſzczęśliwości? Iakże chcesz, aby w ſobie ganił zbytnią powolność, którą wſzyſcy w nim czczą i wielbią?

wielbią? Przyiaciel ſzczéry i przywiązany, który zechce otworzyć mu oczy, będzież mogł rozpędzić ten dym pochwał, który go otacza i zaślepia? Bynaymniéy; owſzem mogę powiedziéć, że nayłaſkawsza ręka, ieżeli nie ma zręczności i dowcipu, nie potrafi dać przeyrżéć, przez mgłę tak grubą i ciemną. Ia tylko ieden byłem tak ſzczęśliwy, żem połączył te dwa przymioty, i poſtawił na naywyższym ſtopniu. Spodziéwam ſię, iż mię nikt obwiniać nie będzie, o zbytnie wywyżſzanie moich zaſług, gdy porówna rozmaite pociſki mego nieprzyiaciela, z zupełnym zwycięztwem, które nad nim otrzymałem.

Erazm był powolny, iakom przełożył, albo raczéy aż nad to dobry. Urodził ſię tak dobrym, że go więcéy koſztowało odmówić co komu, niżeli innemu nayſkąpszemu, uczynić co dla kogo. Naymnieysze

żądanie przyiaciela, a nawet obcego wcale, i nieznaiomego, było dla niego groźnym rozkazem, któremu się żadną miarą oprzeć nie mógł, Ale naywidoczniey się wydawał w ten czas, gdy od niego dwóch natrętnych, rzeczy iakich wcale sobie przeciwnych domagali się, tak iż niepodobna było obydwom razem dogodzić. Z iednéy strony przeciwność rzeczy przymuszała go do odmówienia z proszących, z drugiéy powolność iego nakłaniała mocno do dogodzenia obydwom. Nie śmiał odmówić, bo serce kazało zezwaląć, nie śmiał uczynić, bo dogadzaiąc iednemu, musiałby drugiego urazić. Ieden gdy mocno nastawał, obiécywał; drugi gdy nalégał, nie odmawiał; poznawał dobrze, że te dwie obietnice, mocno sobie sprzeciwiały się, rozum zaś dyktował, że potrzeba iednę tylko z nich obrać, ale zbytnia po-

wolność, zabraniała tego wyboru, bo go uczynić nie mógł, bez uszkodzenia swéy powolności. Chcąc się więc z tego wywikłać, uciekał się do ich temperamentu, iuż się wymawiaiąc, iuż nalégaiących godząc, aby tak zaspokoił ich żądania.

Roztrząsałem mocno te skłonności, i przeglądałem straszne skutki za niémi idące. Wnosiłem, iż umył tak łatwy, nie potrafi się w czasie oprzéć, naywystępnieyszym naléganiom. A chociaż starałem się oddalić od niego te osoby, których iadem zaprawione podchlébstwa, mogły skazić iego cnotę; przecież i tak ieszcze rokował niebespieczeństwa, które go czekały. Gdy współ-uczeń wyciągał iego powolności, choć nie nagannéy, iednakże i ta była z uszczérbkiem iego cnoty, gdyż powinność stawała na szańcu z powolnością; piérwsza będąc pewną, iż

ſię ſtanie ofiarą, druga, że zwycięży. I lubo rozum wewnętrznie ſtrofował, iednak powolność tłumiła; chciał ſię opierać, ale nie śmiał iey urazić, czaſem iuż iuż chciał odmówić, ale uſta wnet ſię zawierały; upadał częſto, acz potym tego żałował; ſłowem, był cnotliwym przez ſkłonność, a złym przez powolność.

Ponieważ ta wada wypływa z dwóch poſpolicie źrzódeł, to ieſt: umyſłu, w którym ſzacunek powinności nie umié dać odporu nalégániom; i ſerca, którego ſłabość ulega nayprzewrotniéyszym ſkłonnościom; umyśliłem więc probować o zatamowaniu obydwóch. Erazm urodził ſię ſkromnym i umiarkowanym, nie był podległy owym burzliwym namiętnościom, które przytłumiaią w człowieku wſzelką uwagę, i wydzieraią duszy tę ſpokoyność, w któréy rozum mówi, i daie ſię ſłyszeć. Uſiłowałem wypiętnować na umyśle

iego, ten ſzacunek powinności, który ieſt wyżſzy nad wſzelkie rozwagi ludzkie. Dałem mu poznać, że wſzelka przyiaźń, która ſię ſprzeciwia cnocie, ieſt przyiaźnią naganną, i godną wſzelkiego przekleſtwa; że wola naygroźniéysza i naypoważniéyſza nie powinna bydź ſłuchana, ſkoro ſię ſprzeciwia woli Naywyżſzego Rządcy; że wſzelki wzgląd, który obraża uſzanowanie winne naypierwſzéy Jeſtności, ieſt względem świętokradzkim, i powſtaniem przeciw naywyżſzemu Maieſtatowi. Lecz niedosyć było przerazić umyſł iego tak zbawiennémi maxymámi, należało ieſzcze uzbroić ſerce, przeciw własnéy iego ſłabości; trzeba było wzbudzić w nim ſzlachetną ſtałość, i wolność wſpaniałą, któreby mu były tarczą, przeciw pociſkom powolności. Trzeba było wbić punkt honoru, i dać mu poznać hańbę niewoli dobrówolnéy, w

którey ięczéć muſi. I iakże (mawiałem często) czyliżeś ſię urodził bydź niewolnikiem? Nie czuieszże w ſobie wolności? i na toż ią maſz, abyś oddawał niegodny hołd cudzey woli? Przyiaciel obłudny, ſzanuie cię dlatego, aby użył twéy powolności do wyſtępku, a ty zamiaſt ſzlachetnego gniewu, którymbyś powinien ukarać iego śmiałość, pozwalasz mu na wſzyſtko? Jedno weyrzenie twoie ſurowe, powinnoby ſię zemścić, za affront tobie uczyniony, a twoia powolność pozwala mu tryumfować z iego letkomyślności? Nie poznaieszże, iż ſię natrząsa z twoiéy powolności, poznaiąc podłość duszy twoiéy, i mieszcząc cię w liczbie ſwoich niewolników? Rumienił ſię wſtydem, ſłyſząc odemnie takowe mowy, i ſzlachetny gniéw, wydawał ſię na twarzy iego. Z razu wyrażenie na umyśle było tylko przemiiaiące, a

powolność znowu powracała do piérwſzego ſtanu, ale za częſtym powtarzaniem tych prawd. i odmalowaniem coraz nowémi kolorámi, wkorzeniły ſię powoli w ſerce iego, i ſtały mu ſię prawie naturálne. Nie wyzuwaiąc ſię z téy dobroci ſerca, daru nieoszacowanego, który wziął od Boga, nauczył ſię ią miarkować. Szacunek cnoty, ſzacunek, mówię, naywyższy, który wyczerpnął z moich nauk, przepisał mu granice przyzwoitéy powolności. Ułomności iego przeſzłe, nayſzkaradniéy odmalowane, punkt honoru, i ſtałość potrzebna, częſto powtarzane, i nieznacznie w ſerce wpoione, ſtały ſię nieprzebytą tamą, która mu nie dozwalała więcéy, przeſtępować tych chwalebnych granic.

Nie będę bawił na wzor moich przeciwników, nad wyliczaniem niepotrzebnym i uprzykrzonym ſzczegulnych ſposobów, których użyłem

na uléczenie Erazma. Umiarkowałem w nim iego powolność, teſtament Soſtena zaręcza mi nadgrodę; był to nieprzyiaciel naytrudnieyſzy do zwyciężenia, dowody tego, które przywiodłem ſą bez odporu; do Was więc przezacni Sędziowie należy, uczynić ſprawiedliwy wnioſek, a do moich przeciwników przyſtać na to. Gdy zaś przeciwić ſię będą, ia tym czasem przełożę drugą popudkę, a ta ich zapewne nanakloni.

CZĘSC DRUGA.

CHcąc poznać nieszczęsne ſpokrewnienie powolności z innémi wyſtępkámi, nie potrzeba mi, tylko uczynić takowe roſtrząśnienie, któreby przy proſtocie ſwoiéy, naywięcéy przynioſło światła. Namię-

tność, która nakłania ſerce do naywyſtępnieyſzych cudzych chęci, ieſt oczywiście ſposobną do przyięcia wſzelkich wyſtępków; A że powolność, podług poſpolitego ludzi mniemania, ieſt taką, więc powolność może zgodzić ſię z nayobrzydliwſzémi wyſtępkámi. Bardzoby dobrze było, aby takowy ſposob prawowania ſię był używany w Sądach, gdyż uprzykrzone Seſſye, kończyłyby ſię zawsze, na kilku tylko Sylogizmach. Prawda, że Patronowie ſzkodowaliby wiele, na wykrętnéy ſwéy wymowie, aleby z téy ſtraty wiele zyſkiwała prawda, i Sędziowie rozumiém, bardzoby z tego kontenci byli. Lecz że to nie ieſt we zwyczaiu, i do mnie go wprowadzac nie należy, będę muſiał przyſtąpić, do ſzczegulnego wyłuszczenia rzeczy, tak iednak, abym nie rozszérzaiąc ſię, o tym tylko mówił, co ſię iedynie będzie ściągało

do sprawy Erazma. Pokażę, na iakie wyſtępki wydała go powolność w ſtanie żołniérſkim, który ſobie obrał; a cokolwiek mówić będę o woynie, toż ſamo po części, może bydź przyſtosowane i do innych ſtanów; gdyż niémasz z nich żadnego, któryby niémiał ſwych wyſtępków, czyli przepaści dla umyſłu powolnego.

Prawda, że ciężko wierzyć, aby Erazm mógł ſię był udać do ſtanu takiego, który ſię nie wiele zgadza, z humorem iego łatwym i ſpokoynym. Ale ten wybor, do którego zbytnia iego dobroć powinna była wſtręt uczynić, ieſt iedynie owocem iego powolność. Polemid Stryi iego rodzony, zaszczycony urzędem woyſkowym, mocno go ſobie upodobał, i dał mu poznać, iż bardzoby rad był kochanego ſynowca, mieć za wſpół-towarzysza dzieł Rycérſkich, i dziedzica ſwéy waleczności. Erazm z ſwoiéy ſtrony, przez wrodzoną powolność oświadczył, iż nie zakłada ſobie innego celu, nad ten, aby mógł wſtępować w ślady iego, i nauczyć ſię pod nim drogi Chwały. Otrzymawszy iego zezwolenie Polemid, postarał ſię wnet dla niego o Podporucznikoſtwo, pomimo ſłabego ieszcze wieku. Soſten, który ſię powinien był oprzeć tak wczesnemu poſtanowieniu, niechciał, czyli nie śmiał ſprzeciwiać ſię woli brata ſwego, ſpodziéwaiąc ſię poniekąd wielkich pożytków dla famili ſwoiéy. Było to pobłażaniem bardzo niebeſpiecznym, gdyby były moie uſiłowania nie uzbroiły wcześnie ſyna iego, przeciw nieſzczęśliwościom, do których prowadził umyſł iego powolny, wtak niebespiecznéy drodze.

Iakoż, wyſtawmy ſobie na niéy człowieka nazbyt powolnego, i rozważmy wſzyſtkie kroki iego ſkwapliwe. Przyszła iuż więc owa ocze-

kiwana godzina, godzina, mówię, ſzczęśliwa, która go z uprzykrzoney podległości, miała wyprowadzić na wolność pożądaną. Już więcey nie widział przed ſobą twarzy ſurowey, w ktorey czytał ſwoie powinności; młodzi rycerze, cożywo ubiegaią ſię aſſyſtować mu nieodſtępnie, każdy z nich ma ſobie za powinność dawać mu nauki podchlebne. Łagodność charakteru, i dobroć ſerca, znayduią wpredce nowych nauczycielów powolności, i podniecaią ich gorliwość. Z tym wſzyſtkim maiąc wzgląd na iego ſłabość, obawiaią ſię go przerazić tonem wynioſłym. Z razu wmawiaią w niego, iż to ieſt rzecz śmiechu godna, mieć otwartość dziecinną, która oznacza człowieka dopiero ze ſzkoł wychodzącego; zamiaſt miny i ułożenia ſkromnego, przyuczaią go powoli, do poſtępowania poufałego, do ſtąpania dumnego i zu-

chwałego, które oznacza Rycerza. A tak móy poiętny uczeń, w oka mgnieniu formuie ſię; dla łatwości zaś i poiętności iego, coraz nowych przybywa nauk. Biorą go z ſobą na wſzelkie rozrywki, i uciechy; iuż śmiechy, iuż gry rozmaite, zewſząd zgromadzaią ſię do niego. Potym powolność iego, zaprowadza do Szkoły publiczney, gdzie Azard panowanie ſwoie rozciąga; daią mu w ręce, owe karty nieszczęsne, ktorych ſamo dotknienie wzbudza namiętności uśpione, i ſprawuie okropne pomięszanie w duszy nayſpokoynieyszey. Acz nauka gry wiele go kosztuie, przecie powolność bierze górę nad intereſſem. Lecz nie tu koniec; idą ieszcze za tym i inne ofiary. Chęć wyuzdana do gry, nie obeydzie ſię nigdy bez chuci do niezgody, wnet ſię uraża, wnet ſię rozpala, aż nakoniec narzędzia azardu, uſtępuią

mieysca narzędziom zemſty. Idzie zatym, iż potrzeba porzucić ſwoią Oyczyznę, i kryć ſię za granicą z zakrwawionémi rękami. Będzież mógł powolny, zapatrywać ſię ſpokoynie na ſcenę, do któréy zanoſi ſię? Przyiaciele go obliguią, i namawiaią, aby ſtanął z ich ſtrony; z razu opiéra ſię, chwieie, aż nakoniec zezwala, uzbraia ſię, i przez powolność, ſtaie ſię zapalczywym. Słowem, ledwie nie wyrównywa we wſzyſtkim ſwym nauczycielom. Sama tylko roſkosz, zdawała ſię dotąd poważać iego niewinność, nie śmieiąc wymierzyć, do ſerca iego ſtrzał iadem zaprawionych, aż nakoniec i ta ośmieliła ſię; lecz dla zabeſpieczenia ſobie ſwéy zdobyczy gdy chce uderzyć nań przez iego własną ſłabość, pożycza zdradliwego narzędzia, od iednego z fałſzywych przyiacioł. Tu iuż powolny zaczyna ſię lękać, mieszać, i drzeć

cały; cnota iego dogorywaiąca, oſtatnich ſił dobywa, i utrzymyie przez nieiaki czas zawieszonego nad przepaścią; ale ſłaba zapora, którą powolność wkrótce przełomie. Próżno ſumnienie zaſtawia ſię ſurowym ugryzieniem, próżno trwoży groźnym upomnieniem; powolność tryumſuie, a powolny upada. Na cożeś przyszedł ukochany wſtydzie, towarzyszu nierozdzielny, i ſtróżu wierny ulubionéy Cnoty? Ah! próżno oczy moie upatruią cię na czole, w którym niegdyś zwykłeś rozwiiać twoie niewinne wdzięki! Bezwſtydność obrzydła zaſtąpiła twoie mieyſce, która ſię niczego nie wſtydzi; ſpuściła na oczy iego tę nieſzczęſną zaſłonę, którą mu widzieć zabrania ſwoich ran głębokich, i zakrywa ſzpetność namiętności beſtyalſkiéy.

O! ofiaro opłakana wyſtępnéy powolności, mogłażeś kiedy wie-

rzyć, âby nieprzyiaciel tak łagodny i ſpokoyny, mógł ci zadać podobne ciosy? Lecz choćbyśmy nayiaśniéy wyſtawiali mu iego nieſzczęście, ſłucha, ale iuż więcey nie czuie, widzi, ale iuż więcey nie rozeznywa. Wyobrażenie zwodliwéy roſkoszy, wyniszcza wſzelkie iego przymioty; imaginacya iego iuż zapala ſię, i błąka po mieyscach odległych, iuż zanurza ſię w grubéy i ſmutnéy melancholii; iuż znowu w momencie napełnia radością nieſpodzianą. Potrzebaż, przezacni Sędziowie, abym dla wynieſienia moich záſług, malował tak ſmutny portret i żałosny? Bogdayby wieczna niepamięć zagrzebâła na zawsze, tak nieſzczęśliwe owoce powolności!

Lecz czas iuż wam wyſtawić widok weselszy wysokiéy cnoty, która wpośrzod rozpuſty i wolności, umiâła ſię zachować czyſtą bez zmazy. Takim to ieſt ów Erazm, aż

nad to

nad to powolny, ale powolny umiarkowany, i poprawiony przez moie ſtarania, który napełni was podziwieniem, z tym większym waszym dla niego ſzacunkiem, im trudniéy ieſt codzień widziéć podobne przykłady. Ledwie co wyszedł z rąk moich, uyrzał ſię wśrzód morza, tylu nieſzczęśliwémi przypadkámi wſławionego. Przyznaię ſię wam, iż chociaż uſilność moia, nic nie zaniedbała do uzbroienia go przeciw wſzelkim niebespieczeńſtwom, ktore go czekały, chociaż układność iego wiele mi obiecywâła pomyślności, przecież ſpodziewałem ſię wiele, alem ſię wſzyſtkiego obawiał. Chociaż iuż był tak odemnie oddalony, iż niemógł więcéy ſłyszeć głosu mego, iednak długo miałem zdaleka oczy nań wlepione, gdy ſię puſzczał na tę podróż niebeśpieczną. Ale iakżem ſię ucieszył, gdym ſię dowiedział przez odgłos ſławy, że

cnota iego uniknęła wſzelkich pociſków rozwiozłości i zepsucia, bez naymnieyszego poruszenia; gdy mi donieſiono, że owa przyiemna łagodność, którą wziął od natury, umiarkowana przez wſpaniałą ſtałość, którą mi winien, ziednała mu powſzechnie wſzyſtkich ſerca, bez uszkodzenia ſwego; że nayrozpuſtnieysi nie mogąc nic na nim wſkórać, zamienili ſwoie niecnotliwe nalégania w podziwienie; i że w całym Regimencie nie było nad niego kochańszego, ani poważańszego nawet od ſamych rospuſtnych, chociaż ſam roſpuſty znać niechciał.

A zatym, niech będzie iaka chce ſentencya prześwietnego Sądu, która ma zakończyć dziſieysze poſiedzenie, będę iednak miał ſię czym pocieszyć; Cnota Erazma ſtanie mi za naywiększą nadgrodę. Uſtępuie chętnie moim przeciwnikom nadgrody nieſtałéy, która nigdy nie może bydź

nad moie zaſługi. Zawſze wyższym będę nad nich, żem uczniowi memu, przyſposobił tak nieoszacowane dobro. Uwieńczaycie ich, przezacni Sędziowie; pozwalam! lecz poſtrzégam, iż ſłuszność wasza przeciwi ſię moiéy chęci, i obraża moią beſtronnością. Idźcie więc za zdaniem waszym, i piszcie dekret, nie na tego ſtronę, który lepiey mówił, ale który więcéy uczynił.

Zdanie Sędziego.

CHcąc ſłusznie rozsądzić Spór, który z ſobą wiodą ci Mężowie, potrzebaby nam ſtosować ſię do nich ſamych, względem brónienia każdego z nich ſwéy ſprawy. Gdy kto mówi za ſobą, ſerce ſamo dodaie rozumowi wiele ſposobów, na którychby mu w cudzéy ſprawie podobno brakowało. Interes oſobiſty da-

leko ieſt wymównieyszy, nad interes cudzy, który nas dotyka tylko zdaleka. Jakoż, to ieſt, co kraſomówcy dodaie owych wyrazów żywych i mocnych, które prawie nie dozwalaią Sędziemu zawieſić ſwey ſentencyi. Ztąd pochodzi ów pozor przekonania, który nayoboiętnieyszym dowodom, czyni podobieńſtwo prawdy, które i naybiegleyszych ułudzić może; czego iako codzienne bywaią przykłady, tak i dziś widziemy. Jeżeli pewna ieſt, iż iedynym celem było czyniącego teſtament, aby tych czterech mężów były uwieńczone zaſługi, dziwno mi, że tylko idzie, o przysądzenie pierwſzeńſtwa. Zdaie ſię, że zmówili ſię na to, aby ieden drugiego obwiniał wzaiemnie o uprzedzenie; w czym podobno iak iedni, tak i drudzy równe maią przyczyny. Atoli iakożkolwiek bądź, do nas należy roztrząsnąć ich pobudki

z taką ſłusznością, która umie uczynić różnicę między fałszywym, a prawdziwym światlem prawdy.

Na ugruntowanie przodkowania ſwych zaſług, użyli dwóch nayglównieyszych ſposobów; to ieſt, okazali przyſługę, tak względem tego, który ią czyni, iako i z ſtrony tego, który ią odbiera; więc to co kosztuie iednego, i co ſię ściąga do drugiego, według nich, powinno ſtanowić pierwſzeńſtwo. Miło nam będzie póyść tąż drogą, którą nam utorowali, pewnemi będąc, iż nie zbłądziemy z drogi Sprawiedliwości. Jakoż, cóż ieſt, co ſtanowi wielkość zaſługi? Oto nayprzód ſzacunek wewnętrzny uczynionego dobrodzieyſtwa, potym uſilność i chęć, które za nim idą. Więc, czyliż nie ieſt użytecznieysza ta przyſługa, ktora więszego ieſt ſzacunku, a naytrudnieysza, ktora wyciąga większego uſilowania? Obaczmy teraz, kto z

tych cztérech dobroczyńcow, połączył obydwie własności, w naywyższym ſtopniu ſzacunku. Co abyśmy tym iaśniéy wykonali, oddzielmy ie z oſobna, i zważmy wſzelkie trudności, ktore mieli do przełamania.

Ergaſt, wyſtawiwszy nam niedbalca, iako człowieka uſpionego głębokim letargiem leniſtwa, którego zmyſły ſkrępowane, wzdrygaią ſię dopełniać powinności życia, śmiał nazwać cudem wyższym nad ſiły natury, uléczenie takowéy choroby. Ale zamiaſt uſprawiedliwienia i poparcia ſwego zdania, przez rozwlekłe i czcze dowody, wolał wyſtawić przed oczy, opisanie, porządek, i ſposoby, których użył do uczynienia tego cudu. Nic nie zamilczał w ſwoim opowiadaniu, iako nic nie opuścił, co należało do iego uſilności. Sądziliśmy o wielkości zamyſłu, przez mnogość ſposobow

zażytych, do uſkutecznienia go, i wnieśliśmy, że ieżeli to było cudem, tedy raczéy względem ſprężyn natężonych, a niżeli co do uleczenia ſamego, które powinno bydź ſkutkiem naturalnym tychże ſprężyn.

Filander, ſzczegulnym ſposobem ukazywał zręczność i dowcip potrzebny, do umiarkowania umysłu żywego i popędliwego, który ſię zaiątrza, przez zbytnią ſurowość, a zuchwali, przez łagodne poſtępowanie. Uczynił ſię Lékarzem doſkonałym i doświadczonym, który uważa, wytrzymuie, wſzyſtko czyni pod miarą i wagą, ſtosuie lékarſtwa do natury choroby, i odmienia ie, podług odmiany ſłabości. Oddaiemy chętnie pochwały temu lékarzowi, na które ſprawiedliwie zaſłużył, nim przyſtąpiemy do ſentencyi, któréy od nas żąda.

Statomen z razu ukazał ſię bydź zalęknionym, i rozpaczał, aby mógł

w rozmaitości kolorów, wyſtawić charakter nieſtały i letkomyślny. Nie byliśmy tak przekonani o iego pomięszaniu, iako ſam go pokazywał. Jakoż letkomyślność Giroſla, nie uſzła nieſtałości iego pędzla. Wyśledzał wſzyſtkie iego zakręty i wybiegi, z taką ſzypkością, że nie potrzeba lepiey. Ale ſię nie obłąkał w ſwoim ściganiu, nie ſpuścił z oka ſwego celu, i ſtarał ſię nas przekonać, że letkomyślność ieſt ze wſzyſtkich wad, naytrudnieysza do poprawienia; częścią iż ieſt zbiorem i połączeniem wſzyſtkich wad, częścią iż naytrudniey bywa poprawioną. Zkąd wnióſł, iż wielceby ſzkodował na tym, gdyby ſkierowawſzy charakter letkomyślny, niemógł nachylić naszéy kréſki na ſwą ſtronę.

Fronim, ieſt ten, który naywięcéy rozumował; ale czyli przekonał, nie możemy ieszcze powiedzieć. Wyſtawił nam powolność, iako

nieprzyiaciela łagodnego, ſpokoynego, ſkrytego, i obronnego, a zatym niezwyciężonego. Opowiedział nam krótko owe wysokie pobudki, przez które, wyrył na ſercu ucznia ów ſzacunek powinności, wyższy nad wſzelkie rozwagi ludzkie, i ugruntował ſerce, przeciw dobroci iego naturalnéy. O innych ſposobach, których użył, wolał zoſtawić domniemaniu naszemu, niżeli naprzykrzyć ſię mówieniem. Jeżeli ten, a nie inszy był koniec iego zamilczenia, nie mamy mu za złe.

Wyliczywſzy krótko dowody, które były wyłożone w naſzym Sądzie, niech ſię nam godzi, przyłączyć nasze uwagi. A nayprzód założmy fundament, z którego wyniknie pierwsze nasze rozsądzenie. Trudność uléczenia miarkuie ſię z rozliczności ſposobów ſłużących do tego, z ſtałości i uſilowania, którego wyciąga, tudzież z zręczności i doświadczenia potrzebnego.

Umiarkowanie powolnego, takiego, iak nam ukazał Fromm, nie okazuie ani wielkiéy ufilności, ani rozmaitości fposobów, ani nawet zręczności ofobliwéy, gdyż to ieft raczéy owocem rad, niżeli fposobu. Możnaż powiedzieć, że wiele kosztuie dać zdrową radę? Jakże wielu ludzi ieft w tym aż nad to fzczodrych?

Wftrzymanie żywości czyli porywczego gniewu wyciąga zręczności, ale ten wyftępek nie trafia fię, tylko pewnych czasów, choroba ieft krótka, i przemiiaiąca, i lékarzowi daie czas do odetchnienia. Gdy bowiem chory ieft fpokoyny, któż mu zabrania ufpokoić fię także?

Leniftwo i letkomyślność, tym fię od tamtych różnią, że w każdym momencie życia ludzkiego znayduią fię. Za umyflem letkomyślnymi niestałym, za umyflem gnuśnym i leniwym potrzeba chodzić co dzień, co

godzina, i prawie bez przeftanku; fkoro fię od nich odwrócisz, wnet upadaią fame, iedno pociągnione ciężarem fwéy ociężałości, drugie uniefione niefpokoynością, i nieftatkiem fwych chęci. Potrzeba ofobliwszéy zręczności, tudzież fprężyn mocnych, i rozmaitych, do dania ruchu balwanowi ciężkiemu i nieruchomemu; ale mogę mówić, daleko więcéy potrzeba dowcipu do zgęftnienia żywiolu ciekłego, który fwóy kfztałt bierze od naczynia, w które fię przeléwa, nie zachowuiąc żadnego. Leniwiec opiéra fię tylko przez fwoią ociężałość i nieczynność, charakter zaś nieftaly, ucieka i kryie fię przed pogonią, przez fzypkość i odmienność fwoich chęci. Jeden nadftawia fię fam na pocifki fobie wymierzone, drugi umié wymknąć fię i wyśliznąć; zaczym ten potyka fię fztucznie, i tym więcéy wyciąga po fwoim zwycięzcy.

Więc zaſtanawiaiąc ſię tylko nad trudnością wykonanych uſług, rozumiałbym, iż pierwszeńſtwo przynależy Statomenowi, który umiarkował dziecie płoche i nieſtałe; po nim położemy zaraz Ergaſta, który wyprowadził Adraſta z leniſtwa; trzeci naſtąpi Filander, który potrafił uhamować popędliwość młodego Polidora, a oſtatnie mieyſce weźmie Fronim, który uleczył powolność Erazma. Lecz potrzeba nam ieszcze uczynić drugie roſtrząśnienie, które może odmienić los zwycięzców i zwyciężonych.

Cżterech Rywalów chcąc nas przekonać o pożytku ſwoich uſług, naybardziey rozszérzáli ſię w wyliczaniu niebeſpieczeńſtw, od których zachowáli ſwoich uczniów. Jakoż i my przyſtaiemy na to, przyznaiąc, że poprawić wadę, w ſkutkach ſwoich nayniebespiecznieyſzą, ieſt to przyſługą nayużytecznieyszą.

Nie zoſtaie iuż nam, tylko zważyć wielkość każdéy wady zosobna. Tym końcem więc uczyńmy znaczenie dokładne tego, co nazywamy wadą nayniebespiecznieyszą; a ta ieſt, która wiedzie za ſobą ſkutki naynieſzczęśliwsze, poſpolite i nieuchronne.

Prawda że niebeſpieczeńſtwa popędliwości ſą oczywiſte i bardzo nieſzczęśliwe, oſobliwie u Dworu. Ale ſąż one tak częſte i bliſkie? Interes, przyſtoyność, oko Monarchy, i owa grzeczność, która tam naywięcey znayduie ſię, nie mogąż wſtrzymać cholery i zemſty, albo oddalić od nich przyczyn? Do tego czyliż ſą tak poſpolite ſkutki porywczego gniewu, iako innych wad? Czyliż przytrafia ſię w każdym momencie życia? Bynaymniey. Jeſt to burza wprawdzie gwaltowna, ale trwa nie długo; ſkoro ſpokoyność powraca, iuż więcey okręt płynąć nie może.

Niebeſpieczeńſtwa, które wynikaią z letkomyślności, nie ſą podobno tak nieszczęśliwe, ale ſą uſtawiczne i nieuchronne. Młodość przepędzona w roſproszeniu, oznacza nieuchronnie całe życie nieużyteczne. A choćby z laty uſtáła ta płochość, przecież poźne uſiłowanie, nie dá mu zbiérać tego w wieku doyrzałym, czego w dziecinnych latach nie zaſiał.

Leniſtwo, oprócz ſkutków nieſzczęśliwych, ieſt ſamo przez ſię naywiękſzym nieszczęściem, któremu człowiek podlégać może. Leniſtwo w porządku moralnym i cywilnym, ieſt prawie toż ſamo, co śmierć wczesna w porządku natury. Cóż mówić dopiéro, o leniſtwie uważanym wosobie kondycyi Adraſta? gdzie nierownie ſtaie ſię ſzkodliwſzym, nie dozwalaiąc mu dopełniać powinności nayświętszych i nienaruszonych.

Nie można także mówić, aby niebeſpieczeńſtwa wynikaiące z powolności młodzieńca, który udał ſię do woyſka, nie były naynieszczęśliwsze. Obyczaie iego, niewinność, która powinna bydź nayszacownieyszą na świecie, w oſtatnim zoſtaią niebespieczeńſtwie. Są także i naypoſpolitsze, gdyż niemasz wyſtępku, któryby mogł mieć większy przyſtęp do ſerca, nad powolność na rozmaite nalégania. Owszem codzienne doświadczenie nas przeświadcza, i z żalem wyznać każe, iż rzadko kiedy można ich uniknąć, i że ſą wcale nieuchronne.

To ieſt więc (uważaiąc pożytek usługi) co nas nakłoni na ſtronę Fronima, który uzbroił Erazma przeciw opłakanym ſkutkom powolności iego. Drugie mieyſce naznaczamy Ergaſtowi, który poprawił leniſtwo ſwego ucznia. Statomen, który umiarkował letkomyślnego, i

który dopiéro był na czele swych przeciwnikow, z piérwszego mieysca spadnie nagle na trzecie. Filander, który zachował Polidora od skutkow popędliwości, przyimuie ostatnie.

Jużeśmy po dwa razy dáli naszą sentencyą, a przecie rzecz, o którą idzie spor, zostaie nierostrzygnioną. Trudność uléczenia ziednywa dla niéy pochwałę, pożytek usługi, zaręcza iéy pierwszeństwo. Jak iedni tak drudzy na przemianę staią się zwycięzcami, iakże więc w tak zawiłéy przemianie można uczynić sąd stały i nieodmienny? Jeżeli albowiem usługa trudna iest w tymże stopniu szacunku, co i usługa użyteczna, więc wypada dokładna rowność między dwòma rywalami, którzy sobie przyznaią pierwszeństwo, w iednym z tych dwóch rodzaiów: Jeden uczynił przysługę naytrudniéyszą, drugi nayużyteczniéyszą;

czniéyszą; równość ta między niémi zachodząca, czyni rozsądzenie niepodobne; albowiem chcieć naznaczyć stopnie trudności, i użytku, które się znayduią w usłudze iak iednego, tak drugiego, i dociec po pilnym rostrząśnieniu, ieżeli nie przechodzi trudności, tego żadnym sposobem dokazać niepodobna.

Rozbierzmy więc dwie pobudki, które zruynowáły poprzedzaiące nasze sentencye, i obaczmy ieżeli powinny wchodzić do zupełnego sądu. Tym końcem poradźmy się woli czyniącego testament, którey mamy się trzymać nieodstępnie. Cóż go, proszę, nakłoniło do tey szczodrobliwości, ieżeli nie pożytek nieoszacowany, który synowie iego odnieśli z cnotliwego wychowania? Daymy naprzykład, że zamysły iego nie doszły zamierzonego celu; Sosten, czyliżby był pomyślił o nadgrodzie nadaremnego usilowania?

Bynaymniéy. Dotego przypomniéymy sobie kondycyą dołożoną w testamencie: *Chcę*, (mówi Sosten) *aby według ważności usługi, i t. d.* zważmy moc tych słów: Cóż to iest usługa ważna, ieżeli nie ta, która iedynie służy temu, co ią odbiéra, i która przynosi wielkie pożytki? Ale te wszystkie wyrazy są iednoż znaczące. Potym, cóż stanowi istotę usługi, ieżeli nie owoc, który z niéy wynika? Usługa daremna, usługa, która na nic się nie przyda, są to terminy, które się sobie przeciwią. Trudność iest rzeczą przypadkową, okolicznością wprawdzie znaczną, ale która nie powinna wchodzić w porównanie z tym, co czyni prawie naturę rzeczy. Uczyniwszy to ostatnie rostrząśnienie, łatwo teraz dociec, o co chodzi; zaczym wypada, iż ta z dwóch naszych sentencyi powinna utrzymać się, która ma za cel użytek przy-

sługi; nie dostaie tylko potwiérdzić ią przez rozdanie zapisów, które były przyczyną sporu. Nie maią one nic w sobie, coby mogło zaostrzać chciwość spór wiodących. Czyniący testament, byłby zhańbił tak szacowne zasługi, przez naiemniczą nadgrodę. Jest to interes honoru, ale nie zysku. Wiadomo iest wszystkim, że Sosten miał wyborny gust w przednim malowaniu. Miał u siebie zbiór wybornych sztuk nayprzedniéyszych Malarzów. Między innémi Starożytnościámi, miał osobliwie cztéry Obrazy, które szczególniéy obracáły na siebie oczy, i ciekawość znaiących się. Rozumiał więc, iż nie mógł lepiéy okazać swéy wdzięczności, iako zapisuiąc swoim dobroczyńcom to, co sądził bydź cząstką naykosztowniéyszą swoiego maiątku.

Stosuiąc się tedy do iego myśli i woli, rostrząsnąwszy pilnie naturę,

różnicę, i wartość uczynionych usług; a zatym pobudki i dowody wyżéy przywiedzione; chcemy i nakazuiemy nieodmiennie, aby piérwszy Obraz, szacowany dziesięć tysięcy talerów, dostał się Fronimowi, który zachował Erazma od niebespieczéństw zbytniéy powolności. Malarz wziął imaginacyą z Pieśni Homera. Odmalowany iest Ulisses, który żegluiąc po morzu Sycyliyskim, a chcąc uczynić towarzyszów swoich nieczułémi na głos wdzięczny Syrenów, zatyka im uszy, i sam się przywiązuie do Masztu okrętowego. Po wiérzchu wody widziéc się daią kawałki pływaiące z rozbitych okrętów których Stérnicy, nie maiąc téy przezorności co Ulisses, dali się wpędzić na haki i skały morskie. Sztuka malowania naywięcéy wydaie się na udaniu cieniów, wyrażaiących smutek i lament po rozbiciu okrętu.

Niepodobna odmówić tego pierwszeństwa honoru Fronimowi, któ-

ry mu przysądzamy. Uczynił przysługę nayużyteczniéyszą, (iakośmy wyżéy pokazali) a iako ta uwaga między innémi, powinna miéć swoie pierwszeństwo, równie dowiedliśmy.

Ergast, którego dziélne usiłowanie i dowcipne, wyprowadziło Adrasta z lenistwa, w którym był pogrążony, wmawiaiąc w niego chęć do pracy, otrzyma drugi Obraz, szacowany pietnaście tysięcy Liwrów. Wystawia ón Boginią Cererę, która naucza ludzi uprawiać rolą, i zasiéwać, czego przedtym nie znano. Obraz ten maią za nayprzedniéyszy wcałéy Starożytności; ułożenie mianowicie i porządek w nim iest osobliwszy. Z iednéy strony chwieiące się żniwo, zdaie się ukazywać z pod ręki Malarza, z drugiéy wydaie się mnóstwo oraczów nachylonych do pługa. Nadzieia w postaci ludzkiéy

ſtoi zdaleka za niémi, trzymaiąc w ręku wszelkie doſtatki wieyſkie, i wyſtawia przed oczy. Rzekłbyś, iż w dwóynasob pomnażaią pracy na ten widok. Ceres między robotnikami zamięszana, zachęca ich mruganiem, i ledwie nie głosem. O podal widzieć ſię daie w ciemnym mieyſcu Wulkan, który kuie z pośpiechem narzędzia rolnicze.

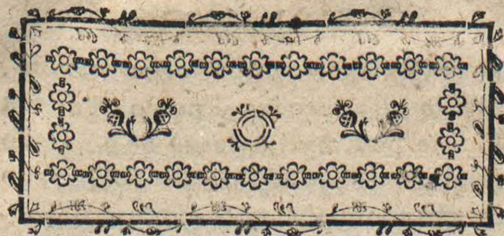
Trzeci obraz ſzacowany dzieſięć tyſięcy liwrów, podług zdania znaiących ſię, doſtanie ſię Statomenowi, który ugruntował umyſł płochy i nieſtały Girofla. Rzecz cała na nim wyrażona, wyięta ieſt z Ziemiańſtwa Wirgiliuszowego; to ieſt: iakim ſposobem Aryſteusz paſterz krępuie Proteusza ſyna Neptunowego. Osoby ſą iak żywe, właśnie iakby w rzeczy ſamey znaydował ſię Proteusz i Aryſteusz. Na tego twarzy wydaią ſię wſzyſtkie natężenia, których używa na utrzymanie ſwego

więźnia, aby mu ſię nie wydarł z więzów; ułożenie drugiego (acz zawsze iédne) ma w ſobie coś tak wyraźnego, i (że tak rzekę) ruchomego, iż można widzieć wſzelkie odmiany, które ma na ſiebie przybiérać. Malarz dla przymilenia téy ſztuki, umiał dodać rozmaitości przyiemnéy. Już ſię wydaie morze wzburzone, którego bałwany iedne o drugie rozbiiaią ſię; iuż ukazuią ſię okolice, w których zdaią ſię umykać zdaleka góry, lasy, pola, łąki; iuż znowu kwieciſte morawy, na których tak ſą połączone kolory przez niedoyrzane cienie, że ledwie okiem można między niémi uczynić różnicę

Filander, który potrafił powściągnąc popędliwy umyſł Polidora, będzie miał czwarty Obraz, w nadgrodę ſwoich zaſług, który ſzacowany ieſt ſześć tyſięcy liwrów. Imaginacya wzięta ieſt z woyny Troiańſkiéy, gdzie popędliwy Achilles

urażony od Agamemnona, zabiéra śię do zemśty. Przy nim śtoi Minerwa, wśtrzymuiąc rękę uzbroioną śrogim żelazem. Gniew i zapalczywość rycérza, śą wyrażone z taką żywością, że prawie maluią na umyśle patrzącego, namiętności woiownika. Malarz wyraził na twarzy Bogini powagę tak łagodną i razem wśpaniałą, iż dziwić śię potrzeba, iako dla tak mocnych wdzięków, od razu broń nie wypadła z rąk Achillesa.





ROSPRAWA II.

O ROZNYCH PRZYMIOTACH

UMYSŁU.

MOWA POPRZEDZAIĄCA

SĘDZIEGO.



W Ten czas, gdy wieś ozdobiona rozmaitémi bogactwy Jeśieni, zdaie śię zapraszać do śiebie dzieci Bogini Themis i Apollina, aby użyli niewinnych rośkoszy, które

im wystawia; w ten czas mówię, gdy iedni i drudzy, powolni na tak słodkie powaby, śpieszą się co żywo na Wieś, aby odpoczeli sobie, po uprzykrzonych całorocznych pracach; zachodzi tu uczona Sprawa, (która, acz nie tak sucha, iak bywa w Trybunałach, iednakże iest zawikłana) i przymusza Nas do przedłużenia naszych Sessyi, nad czas przepisany. * A lubo musiemy odstąpić na czas owoców Jesieni, przecież mamy sobie czym nadgrodzić, rozdaiąc kosztowne owoce, które dziś wystawia szczodrobliwość Kallidora. Usiłowanie, które miał zawsze, aby Nauki swóy wzrost, i okazałość brały, nie skończyło się na samym oświadczeniu wdzięczności, lub Protekcyi, ale ieszcze ułożył pewny układ w Akademii, któ-

* *Ta rosprawa była czyniona w ten czas, gdy Retorowie iuż mieli Wakacye.*

ryby uwieczniaiąc iego pamiątkę, w nieśmiertelne czasy ugruntował gust w Naukach wyzwolonych.

Pełny tak szlachetnych myśli, przybrał sobie cztérech mężów uczonych, którzy przez wysokość swych talentów, chociaż różnych bardzo między sobą, zdali się pomieścić w sobie wszelkie okrasy Rozumu. Pierwszy, miał od natury obszérną imaginacyą, żywą, i wysoką; drugi dowcipny i subtelny rozum; trzeci był wielkiéy pamięci, i pelny wiadomości uczonéy; a czwartego zaszczycał gust wyborny, i rozsądek przedziwny. Nie sądzę bynaymniéy, aby każdy z tych cztérech mężów, nie miał dla siebie szczegulnéy zasługi, różniącéy od swego Rywała, gdyż takowe mniemanie byłoby pokrzywdzaiące i dziwaczne; owszem przyznaię z chęcią, iż dowcip wysoki, nie iest nigdy bez wybornego gustu i delika-

tności, co famo rozumiéć fię ma i o innych. Ale iednak to pewna, że te przymioty, które góruią w iego przeciwnikach, w nim są niższemi, a ta wyfokość, która go zaszczyca, w tamtych ieft tylko pomierną.

Łatwo ztąd wnieść można, o nagłym wzroście Akademii dopiéro powftaiącéy, która fię poszczycić może, iż iuż w piérwszych początkach, zawiéra w fobie wfzelkie doftatki rozumu; co też obróciło oczy na nią, całéy Europy uczonéy. Kallidor, iako piérwszy wynalazca tak wielkiego dzieła, miał dla fiebie naypiérwsze pochwały. Ale dobroć ferca iego, nie dozwoliła mu zapomniéć, komu ie był winien. Nie przeftaiąc na tym, że te cztéry światła fwoiéy Akademii, za życia udarował był naypoufalszą przyiaźnią, oftatek dni fwoich poświęcił ieszcze, na okazanie fwéy wdzięczności; ale znaiąc dobrze nieróWność w talen-

tach, chociaż wfzyftkie w fwym rodzaiu fą wyborne, umyślił wyznaczyć dla nich fzczegulną nadgrodę; chciał aby wfpaniałość iego z łafki iedynie czyniona, była rozrządzona podług fłuszności; nie fądził aby nad fzczodrobliwość na oślep czynioną, mogło bydź co podchlebniéyszego, dla tych cztérech mężów. Zaczym rofkazuie, aby cztéry podarunki nierównego fzacunku, które teftamentem zapisał (iak fam nazywa) fwoim dobrodzieiom, były rozdáne, według ftopnia zafługi, każdego z tych talentów; Oraz żąda aby Akademia fama, iako przyzwoity Sędzia takowéy fprawy, woli iego była tłómaczem. Spór arcydelikatny, ieżli mógł bydź kiedy, i którego roftrzygnienie, wyciąga światła wfzyftkich cztérech Rywalów. Byłoby naylepiéy, gdyby fię fami podzieli własnéy obrony, tylko że ofądzili, iż to bydź nie może,

bez naruszenia prawideł wſtydu, i ſkromności, aby mieli ſami ſiebie chwalić. Do was więc należy przezacni Mężowie, zaſtąpić ich ſkromność; powierzaiąc wam ſwóy interes oſądzili, iż każdy z was ma ten talent, który ich zaszczyca. Ten ieſt więc ich wybor, do was należy go uſprawiedliwić.

MOWA.

za Etoklem, który miał dowcip wysoki.

Od wieków zawsze Wielkość i wysokość, rościągały ſwoie panowanie nad umyſłem ludzkim, wſpieraiąc ſię na iednoſtaynym mniemaniu, naydzikszych Narodów. Rozum wysoki w panowaniu nauk, ieſt toż ſamo, co Rycérz w Stanie polity-

cznym; iak ieden, tak drugi, urodzony ieſt do roſkazywania; chcieć więc bronić piérwszeńſtwa iednemu z nich, byłoby nakształt przywłaszczenia, którego nayumiarkowańsza ſłuszność nie potrafiłaby rozsądzić. Z tym wſzyſtkim, w iéy Sądzie zachodzi Spor o piérwszeńſtwo dla Etokla, które zaręczaią mu, moc i wyſokość iego rozumu. Idzie oto, aby zniżył ſię z tego ſtopnia wysokości, na którym go poſtawiła natura, i ſtawił ſię na mieyscu potyczki, z niższemi od ſiebie. Jeżeli ſię ukaże na placu, ſtrona dla niego będzie bardzo nierówna; któż bowiem potrafi, oprzeć ſię téy mocy zwycięſkiéy, téy popędliwości śmiałéy, które go odznaczaią? Ledwie co ſię ukaże, aż zaraz ſama wielkość i wſpaniałość, która go otacza, powali o ziemię ſwoich przeciwników. I dlategoć to, cały interes powierzony ieſt w obce ręce, aby zwy-

cięſtwem iego można zachwiać, przez pomierność iego obrońcy. Iakoż przednich rzeczy nie daią malować, tylko nayprzednieyſzym malarzom. Chcąc mówić dobrze o iakiéy rzeczy, potrzeba nieiako bydź wyżſzym nad nią; a któż może ſobie podchlébiać, że ieſt wyżſzym nad ſamo wynieſienie? Z tym wſzyſtkim to tylko czyni mi nadzieię, że niższość Mowcy, będzie ſama dowodem, wyższości iego Sprawy. Etokl tym więcéy będzie winien ſwemu Patronowi, im więcéy zada mu trudności, do przyznania tego, co mu winien. Owszem więcéy powiém; nie mógłby bydź ſam dobrze bróniony, gdyby równego ſobie mógł znaleść obrońcę. To ieſt więc, co mię ośmiela, abym użyczył mu głosu mego, ſłabéy wprawdzie pomocy, wyznaię; ale gdy materya ſama przez ſię ieſt obfita, nie wiele wyciąga po ſwoim Mowcy.

Mowcy. Zaczym niechcąc więcéy iéy pomnażać ani ozdabiać, dosyć będzie na tym, gdy wam przezacni Mężowie wyſtawię, w Dowcipie wyſokim wielkie przymioty, które oznacza, i wielkie ſkutki, które wyprowadza. Umieszczony pod tym dwoiakim widokiem, napełni was podziwieniem, i wymuſi waszą kréſkę.

CZĘSC PIERWSZA.

Dowcip wysoki, z troiakich równie ſkłada ſię przymiotów; to ieſt, z mocy Rozumu, żywości imaginacyi, ſzlachetności ſerca, i zdania. Moc i gruntowność Rozumu, która za iednym weyrzeniem przenika, co może bydź nayſkrytszego w iakiéy rzeczy; żywość imaginacyi, która udziela ſwoim wyrazom

ognia, który ią ożywia; ſzlachetność ſerca i zdania, która wyraża, we wſzyſtkich ſwych czynnościach, ową wſpaniałość bohatérſką, która podziwieniem napełnia.

Nie różność materyi Przezacni Mężowie, którą do mówienia bierzemy, czyni nierówność dowcipu i talentów, ale ſposob iéy różny wyſtawienia. Częſtokroć widziémy dowcipy ſłabe, pracuiące nad iednąż materyą, à za cóż przecie, taż ſama materya, dla iednego ſtaie ſię ſuchą, à dla drugiego obfitą? ztąd to pochodzi podobno, że iednaż materya powierzchownie, zdaie ſię bydź czczą, à grunt iéy ieſt obſity i nieprzebrany. Rozum ſłaby, umyſł pomierny, zaſtanawiaią ſię nad tą zwiérzchnością powierzchowną, bo niemaią dosyć ſił, i mocy do przeniknienia głębszego; do ſamego to tylko dowcipu wysokiego należy, wywikłać nayſkry-

tſze zwiąſki iakiéy rzeczy, zgruntować iéy głębokość, obiąć ią całą, podbić, i że tak rzekę, uczynić ſię iéy panem. Żywość dowcipu, i dziélność naturalna, łomią i kruszą w momencie wſzelkie zaſłony, które oczom poſpolitym, nie dozwalały widziéć piękności ſwéy materyi. Albowiem nie ſkutkom uprzykrzonym rozmyślania, nie tępościom porządnym Sztuki i Prawideł, winien ieſt ſwoie wynalazki. Natura za niego zaſtąpiła wſzelką pracę; ona mu ſporządziła w ſile, i żywości iego umyſłu, pomoc pewniéyszą i prędszą. Niech iak chce umyſł zimny, i ociężały, pnie ſię i podnoſi, przez rozmaite uſiłowania, on zaś pełny ognia i żywości, bez żadnego trudu, dąży do ſwego celu naturalnego. Owe myśli ſzlachetne i śmiałe, owe wyobrażenia wſpaniałe, których ſubtelność roſpaczać każe tylu podłomyślnym pisarzom,

ſą niemniey płodem, iako i igraſzką iego rozumu.

Lecz nie dosyć dla niego, aby umiał wyłuszczyć to wſzyſtko, co ieſt wielkiego i wzruszaiącego w iakiéy materyi, potrzeba ieszcze, aby przelał w Słuchaczów ſwoich ten ſkarb, który ſam wyczerpnął, i aby im udzielił wysokości ſwych myśli. Potrzeba, aby wſpaniałość wyrazów wyrównywała, ieźli może bydź, wyſokości myśli; a i wtym ieszcze, daleko przechodzi ſwoich Rywałów. Ponieważ ślady iego wyobrażeń, ſą żywe i głębokie, tedy tym ſamym koniecznie potrzeba, aby były iaſne i wyraźne. Iasność zaś i żywość myśli, udziela ſłowom iego oſobliwszéy światłości, tak właśnie, iak ſłońce obrócone do zwierciadła, udziela kryształowi iasności ſwych promieni. Ztąd to pochodzą, owe doſtatki wyobrażenia, owe żywe malowania, owe figury śmiałe, owe

pociſki zapalone, owe pioruny, błyſkawice, które przerażaią, i wſkróś przenikaią Słuchacza, które nakłaniaią go do niego ſamego, i przeléwaią w umyſł iego, całą żywość Mowcy. Ztąd idą owe żarty dowcipne, ów gniéw ſzlachetny, zimnemu umyſłowi nieznany, które za iednym pociągnieniem pędzla, cały obraz maluią; ztąd bywaią owe lekkomyślności niewinne, ow prześliczny nieporządek, którym ſztuka i prawidła, muſzą ſię dziwić, nie maiąc nadziei, dociec ich ſubtelności.

A mogąż przeciwnicy iego, w tym mu wyrównać? Styl wysoki pochodzi ze źrzódła daleko ſzlachetnieyszego i obſitszego; w ſercu tylko i w wyſokości zdania, bierze ſwóy początek. Styl ieſt obrazem ſerca; dusza podła wyraża we wſzystkim, co ſię do niego ściąga, charakter podłości i niewoli; choćby naywiększéy użyła w mowie wſpa-

niałości, więcey nic nie wſkóra nad to, że nią każdy wzgardzi, i czczą nadętość iey wyśmieie Nie pozwolono, tylko wielkim ludziom wyſokie mieć myśli; maią oni w gruncie ſerca ſwego, niewiem iakąś ſzlachetną ſtałość, która ſię wydaie w ich mowie, i oznacza wolność, i wyniosłość myślenia. Póki Rzym znał ſię na ſzacunku tych cnót, które go uczyniły Panem świata, widział z ſwego łona powſtaiące, owe wyſokie dowcipy, które były wpodziwieniu u Narodów zawoiowanych, w ten ſam czas, gdy iego woiownicy byli dla nich poſtrachem; ale ſkoro odwaga upadła, i duch iego osłabiał; ſtraciwſzy cnotę rycérſką, natychmiaſt utracił i panowanie Swiata, á z nim panowanie Nauk. Serce więc ieſt, które rodzi ſtyl; z niego to podnoſzą ſię gorące wapory, które zagrzéwaią imaginacyą, i wyprowadzaią z

niéy rozliczne cuda. Na widok tych dziwów dowcipu wyſokiego, niech mi ſię godzi ſpytać moich rywalów, ieźli mogą im co wyſtawić podobnego? Pewnie owe bazgrania, zamiaſt przedniego malowania, owe myśli wykrętne, umysłu chytrego i oſtrego, który nie umié, tylko rozbiérać iakowe wyobrażenie; przybiérać w poſtać taiemniczą, ſentencyą iaką bagatelną; oczucić Słuchacza, przez ſwarliwy opis iakiéy rzeczy, uśpiwſzy go wprzód, przez miałką i nieſmaczną mowę; który mówię, niezna innéy ſztuki malowania, nad dziecinną i płochą, na ktoréy ſię nieznali nigdy, ani Rafał, ani Michał? Pewnie, wyſtawią ową wiadomość nadętą z pamięci obſzernéy, która z ſiebie niepłodna, nie umié więcéy ukazać, nad drobiazg przytoczeń, źle ułożonych i ſkleionych, przykładów pozbiéranych bez wyboru i związku,

myśli podłych, i iuż nie sto razy powtarzanych, których dziwaczna składność, i czcza obsitość, prawie nigdy nie czynią honoru pamięci, tylko uszczérbek zdrowego rozumu? Pewnie, okażą owę uprzykrzoną regularność rozumu uczonego, który nie stąpi bez cyrkla, który się kocha w sztuce, który się zapala zimną krwią, nudzi wprawdzie, ale zawsze trzyma się reguł; którego Styl nakoniec, nauki pełny i równy, podobny iest do Skieletów anatomicznych, które wystawuią oczom Strukturę suchą, i z mięsa obraną? Otoż przezacni Mężowie, ci to są, tak straszni nieprzyiaciele, którzy zastawuią się wysokiemu dowcipowi Etokla; ale żebym ich do reszty pokonał, zostaie mi wam pokazać, iakie czyni skutki, wysoki dowcip.

CZĘŚĆ DRUGA.

Chcąc wam Przezacni Mężowie, uczynić sprawiedliwe wyobrażenie, wielkich skutków wysokiego dowcipu, potrzebaby wystawić przed oczy Teatrum świata. Tam uyrzelibyście go we wszystkich wiekach, iako, wyższy nad samych Mocarzów, rządził samowładnie Narodami i Królami; iuż wstrzymuiąc nagle wściekłość rozhukanego ludu, i przełomuiąc w nim zacięty upor, przez niezwyciężone wdzięki wymowy; iuż przemieniaiąc ludzi zniewieściałych, na wielkich Bohatérów, i wléwaiąc w nayboiaźliwszą duszę, nieustraszoną odwagę i męstwo. Tam widzielibyście, iako wstrzymywał upadaiące, i na przepaść lecące Monarchie, iako

śpieszył na ratunek, i ſporządzał owe wielkie odmiany, owe dawne Rewolucye, które zgruntu przewróciły świat cały. A tu przyznam ſię, ledwie iuż nie zazdroszczę iednemu z przeciwników moich, owéy Pamięci wielkiéy, która mu wyſtawia bez zaſłony i zaćmienia, dzieie upłynionych Wieków. Ale nié; niech ſię cieszy ſpokoynie ſwoim ſkarbem, któregoby przyszło drogo opłacić, gdyż natura nie daie iéy tak, aby nie kosztowało i rozsądku. Przeſtańmy, na dwóch tylko uwagach proſtych i naturalnych. Ponieważ dowcip wysoki, pochodzi razem z rozumu i ſerca, przez piérwſzy oznaczaiąc wysokość myśli, á przez drugie ſzlachetność zdania; więc idzie tu i o rozum, który napełnia podziwieniem, i o ſerce, które ieſt powolne na wſzelkie iego wyrazy.

Szacunek ieſt nakształt hołdu, o który wſzyſtkie rodzaie zaſług,

maią prawo dobiiać ſię, mniéy lub więcey, podług ſtopnia ich zacności. Lecz dowcip wysoki, ma ſwóy hołd oſobny, to ieſt podziwienie. Podziwienie, dodaie ſzacunkowi, niewiem iakąś zdumiałość przyiemną, i nieſpodziane poruszenie, które powſtaie na umyśle, na widok doſkonałości, któréy wdzięki i nowość, krępuią wſzelkie iego ſiły. Jeſt to, niby wyznaniem naszéy niższości, wyznanie poniżaiące dla tego, który go czyni, ale tym chwalebniéysze dla téy rzeczy, która podziwieniem napełnia. Ztąd pochodzi, że ludzie próżni i wyniośli, poſpolicie ſą chciwemi ſwego podziwienia. Czuią oni, iż to ieſt ſzacunkiem ich ſamych, i nie lubią ſiebie pokrzywdzić, dla ubogacenia innych. Ale niech będzie iak chce; ſkoro dowcip wysoki ukaże ſię, wſzyſtko uſtępować muſi. Na widok nagłych cudów, które wyſta-

wia, dusza nayzuchwalsza, przymuszona ieſt poddać ſię; dziwy te uprzedzaią wſzełkie zaſtanowienie, któreby mogła uczynić próżność, i nie daią czasu do uzbroienia ſię przeciw poruszeniom podziwienia, które ią przenikaią. Lecz gdy podziwienie, które chodzi tuż za wyższością, ieſt mocnieyſze, tym ſamym ſtaie ſię powſzechnieysze. Inne rodzaie, każdy z nich ma ſwoich obrońców. Rozum bagatelny, bawić ſię będzie, nad trefnością figlarną myśli dowcipney. Mędrzec podſtarzały, będzie przyklaſkiwał na długie łataniny, które mu przyidą na pamięć. Rozum ſuchy i geometryczny, będzie pochwalał, podług wagi i rozmiaru, dyſkurs oſzczędny, którego wszyſtkie części w równey znaydować ſię będą proporcyi. Sam tylko dowcip wysoki, potrafi na ſwą ſtronę ziednać podziwienie wſzyſtkich umyſłów; gdyż

ſama natura wlała w nas tę ſkłonność iednoſtayną, ku rzeczom wysokim i dziwnym; ona wypiętnowała na gruncie ſerca naſzego ten inſtynkt, który nas oſtrzega o zacności i wyſokości naſzego początku: pewna będąc, iż cokolwiek czym w nas, to czucie będzie nam ſię podobało. Otoż to ten ieſt, ſkutek właściwy wyſokiego dowcipu; umyſł zatrudniony, i niby upoiony obrazem wielkości, który mu ſię wyſtawia, ſpuszcza z oka na czas podłość ſwego ninieyszego ſtanu, i napełnia ſię ſzlachetną dumą. Ztąd trwa owe podziwienie zawsze nowe, zawsze utrzymywane, owych ſtarożytnych wyśmienitości, które nam dotąd ſpuſtoszenie wieków zachowało. Wiém ia iż dzieła, które nie miały innego ſzacunku, prócz ſwéy delikatności, potrafiły przeżyć tyle wieków, i doſtać ſię do nas; ale przyznaymy ſami, ieżeli ſtaro-

żytność nam ie zachowała, czyliż nie dlatego, aby były cieniem wielkich obrazów, które miała nam wystawić, albo przynaymniey oszczędziła dla umysłu naszego, prócz podziwienia, i zabawkę?

Potrzeba iednak przyznać, że dowcip wysoki, gdyby niemiał w sobie innego celu, tylko nas napełniać czczym podziwieniem, możnaby wątpić, czy zasługuie w rzeczy samey na to podziwienie, które wznieca; à przynaymniey, moglibyśmy się żalić, na dowcip nieczynny, któryby do serca naszego nic nie mówił; lecz przeciwnie, ta to iest nayszlachetnieysza cząstka ciała ludzkiego, do którey ón mowę swoią obraca; serce to iest, że tak rzekę, placem, na którym ón z swoią dzielnością popisuie się. Tam nakręca skłonnościom owe sprężyny serca ludzkiego, tam naznacza stopień poruszenia, i czynności potrzebney,

do dopięcia swego celu. Tam wypuszcza swóy pocisk, którym ma uderzyć w mieysce nayczulsze duszy ociężałey, gdzie ią zachęca, oczuca, i w momencie napełnia, szlachetnym gniewem. Tam staie się owym wzorem sławnym, który w czasie okazany, w momencie rozniéca ogień naśladowania inszych, w sercu nieczułym, aż do szukania Sławy. Wszędzie odnosi zwycięztwo, iuż w postaci surowey, iuż w łagodney i cichey, prowadząc przed sobą na przemianę, postrach i pozyskanie serca; iuż grzmi, i piorunuie, iuż przyiudza i miękczy, iuż zastrasza i zapewnia, iuż kruszy i nakłania, iuż podnosi i ucisza wały, iuż wznieca i zaspokaią burze. Niech iak chcą, namiętności sobie przeciwne walczą, skoro do nich przemówi, natychmiast staią się powolne na głos iego, i zdaią się na wyścigi ubiegać, do iego zwy-

cięstwa. Same przeszkody w iego ręku, zamieniaią się w sposoby, à przeciwności, staią się dokończeniem tryumfu.

Jeźli mi nie wierzycie przezacni Mężowie, pytaycie się owego wieku szczęśliwego, bardziey wsławionego przez wysoką wymowę Demostenesa. niżeli przez nagłe zwycięstwa Filippa iego przeciwnika. Postawcie się na moment, na owym placu sławnym, dwóch wielkich Rywalów. Z iedney strony stoi wielki Monarcha, a ieszcze większy Rycerz; z drugiey Mowca tym większy w dowcipie, im dowcip wysoki przewyższa wszystko. Ateny i Państwo Greckię, oto są nadgrodą zwycięzcy. Skarby Macedonii, woyska straszne wielkiego Monarchy, sława zwycięzcy, biegłość Polityka, obrot wykrętnego umysłu, sprzymierzenia skrycie poczynione, à nadewszystko, strach przywiązany do imie-

do imienia Filippa. Tu znowu Ateny same, ieszcze strasznieysze dla swego Obrońcy, nad siły Macedońskie, zazdrość między pierwszemi Panami, letkomyślność, dziwactwa, niesforność, zaślepienie ludu zaciętego na swoią zgubę, wszystko to stawia waleczny Rycerz na przeciw Mowcy. Ten zaś sam ieden, i bez wszelkiey pomocy, śmie wychodzić na plac; ale się mylę, ma on czym zniszczyć wszystkie przygotowania swego nieprzyiaciela; iuż wszystko pierzcha przed zwycięzcą Cheroney, prócz niezwyciężonego dowcipu Demostenesa. Jakoż dosyć na tym, Grecya iest ieszcze wolną. Ledwie zaczyna mówić, aż zaraz miłość wolności, w sercach Obywatelskich odradza się. Ateny oczucaią się na głos piorunuiącey wymowy, swego Krasomowcy. Z mieysca Trybunowskiego, niby z Tronu wyniesionego, uśmierza zhukane namiętności, które

rozruch czynią w koło niego. Filip zadziwiony, widzi z poszród Aten, (które iuż miał za podbite, przez postrach swego imienia) wychodzące liczne woyska, ożywione duchem Mowcy, który ie w pochod wyprawia: Nakoniec przyznać musiał, że wysoka wymowa Demostenesa, więcey mu była na przeszkodzie do zwycięztwa, niżeli woyska całey Grecyi.

Przeciwnicy moi, będąż się opierac, złożyć broń wysokiemu dowcipowi, przed którym drzy Macedoński Rycerz? ale przynaymniey spodziewam się, nie potrafią wstrzymać słuszności waszego Sądu. Ten upewniam, będzie dopełnieniem tryumfu, wysokiego dowcipu.

M O W A

za Kratofilem, który miał Rozum bystry.

NIe dziwuię się, przezacni Mężowie, że Patron Etokla, przesadzał się na taki kształt tryumfu, który w niedostatku dowodów, może czasem uludzić umysły mniey baczne; iest to słabością wszystkich Mowców, którzy z zbytnią żywością, łączą interes swych klientów; á ta słabość pochodzi z chwalebnego usiłowania, chociaż mniey rostropnego. Tym mniey ieszcze zastanawiam się, nad ową żywością imaginacyi, którą upstrzył całą swoię mowę. Potrzeba było, ażeby imaginacya sama, stanęła była na swoią obronę, á na ten czas, wcaleby nie przystało rozumowi, mówić na

obronę umyſłu popędliwego, maiąc we zwyczaiu, nie znać ſię do tego. Ale náybardziéy tego poiąć niemogę, za co z taką wzgardą mówił, o byſtrości i ſubtelności rozumu; dobrze przynaymniéy, że niedoſkonałości ſaméy nie wziął za owe piękne odſtąpienia od rzeczy, i nieporządek, które według niego, ſam tylko dowcip wyſoki mieć może. Z tym wſzyſtkim, o tym powinien był wiedzieć, iż chociażby wolno było, wyſokiemu dowcipowi wynieść ſię nad prawidła, i przepisy Sztuki; tedy iednak niepowinien nigdy przeſtępować uſtaw Polityki, i ſkromności. Gdyby miał był więcéy delikatności w zdaniu, nie miałby téy nagany. Co do mnie, tak ieſtem daleki od iego ſposobu myślenia, iż ſzacuię to wſzyſtko, co warto ieſt ſzacunku w wysokim dowcipie, i imaginacyi żywéy. Piękny przykład pomiarkowania, dla

mego przeciwnika, ale iak na nieſzczęście pośpieszył ſię z mówieniem, iż nie mógł z niego pożytkować. Wyznaię iednak, że ten ſzacunek niéma u mnie piérwszeńſtwa, owſzem przeciwnie twiérdzę, że ſię nie należy, tylko Rozumowi byſtremu i ſubtelnemu; á to z dwóch przyczyn, piérwszą biorę z zacności iego natury, drugą z ukontentowania, które przynoſi człowiekowi.

CZĘSC PIERWSZA.

NIe przywłaszczaiąc ſobie tego zauſania, z którym popisywał ſię piérwszy z przeciwników moich, w ſwoiéy mowie, przymuszony ieſtem wyznać: że nigdy bardziéy nie wątpiłem o ſobie, iak teraz; ale co was więcéy zadziwi, iż oſądził ón, że to pozorne zauſanie, winien nie-

dołężności swoiéy sprawy; ia zaś sądzę, że dobroć moiéy, iest iedynie przyczyną mego zwątpienia. Tak iest przezacni Mężowie; to iest, co czyni szacunek materyi, á zatrudnienie Patronowi. Albowiem, gdzież proszę znaydę pędzel tak subtelny, do odmalowania saméy subtelności? Ale odliniuymy obraz, choć z grubszego.

Cóż się rozumié (iak pospolicie nazywaią) przez bystrość i subtelność rozumu? to przeniknienie naturalne umysłu, owa cudowna bystrość, która między wielorakim wyobrażeniem, w momencie odkrywa tysiączne niedościgłe związki, które od nayprzenikléyszych oczu postrzeżone bydź nie mogą. Jest to iakaś szypkość, która w oka mgnieniu przebiega rozległość leżącą między przyczyną oddaloną, i skutkami, które za nią idą. Jest to skłonność czysta, która dąży z natury

do tego, co iest naywybornieyszego w iakiéy rzeczy; iest żywość rozmysłu, która się wstrzymuie nad własnemi wyobrażeniami, chcąc ie rostrząsać, cenić, dzielić, i iednać. Jest to nakoniec, subtelność rozumu, przed którą nic się niewybiega, ale która nic nie przywłaszcza bez rozeznania. Bystrość rozumu, która czyni charakter istotny umysłu subtelnego, i która się nie zéydzie, chyba rzadko, z ową imaginacyą żywą i zapaloną, która oznacza dowcip wysoki: albowiem wyciąga w duszy ułożenia spokoynego, i równości pewnéy, która mu daie wolne używanie sił swoich. Jakże chcesz albowiem, aby rozum wolno postępował, gdy wpodle siebie ma sąsiada tak niespokoynego, iak iest imaginacya żywa, któréy ustawiczne klekotanie, przeszkadza iego czynnościom? W ten czas, gdy będzie zabawny w dochodzeniu prawdy, w

przenikaniu ſkutków wypadaiących, ſłyszeć będzie brzęczącego do uſzów ſwoich natrętnego goſpodarza, dla którego muſi porzucić ſwoie rozwagi. Otoczony, i prawie zewſząd okryty dymem wychodzącym z imaginacyi zapaloney, iak może doſtrzedz rzeczy prawie niedoyrzanych, które potrzebuią oka bardzo czyſtego? Do ſamego tylko rozumu byſtrego należy, uczynić ſię czynnym; w ten czas imaginacya uſpokoiona, trzyma drugie mieysce, czeka rozkazu do ſwoich czynności; Rozum zaś rządzi ſię iak Pan, ſzpéra, i docieka w ſpokoyności; czaſem przychodzi na pomoc niewolnica, i udzieła rozumowi ſwych kolorów i ciéniów, ale ón ſam pędzłem powodzi. Gdy tedy rozum byſtry ieſt uſpokoiony w ſobie, można ſię dziwić, iż poſtrzega bez roſtargnienia wſzyſtko, co go otacza? Ztąd pochodzi owe poznanie głę-

bokie obyczaiów, poznanie tak potrzebne dziełom rozumu, które częſtokroć bywa iego gruntem i wdziękiem; ale poznanie takie, które nie może bydź, tylko owocem ſubtelności i zaſtanowienia. Wszakże Kratofil, za którym ia mówię, niedawno dał na ſobie tego probę. Pamiętacie ieszcze iego Mowę, ową ſztukę doſkonałą rozumu byſtrego, którą miał w przytomności całéy Akademii, w którey był przedſięwziął wyſtawić obeyścia przeciwne, i błazeńſtwa ludzkie; zaczął od odkrycia zakątków ſerca ludzkiego, które w nie naywięcey obſituie; wſzedł w głębią tey przepaści, odmalował naturalnie, nie tylko nayważſze namiętności, które ſię nie wſtydzą, ale nawet nayukrytsze, które dla uſtawiczney odmiany i ułożenia, ſame ſiebie nie znaią; wyſtawił ową miłość własną, iako nie uſkromioną w ſwych zapędach, tak

i niedocieczoną w swoim obeyściu, zawsze patrzącą na swóy interes, chociaż często nie wiedzącą o własnych zamysłach, która spodziéwa się tym bardziéy znaleść siebie wszędzie, im bardziéy umié się ukryć sama przed sobą.

Wystawiwszy ten obraz powszechny, w którym Mowca ukazał się, tak bystrym i subtelnym, iak i miłość własna, którą malował, przebiegł w szczegulności, wykładaiąc rozmaite błazeństwa, które panuią między ludźmi, ale z iaką delikatnością, i wdziękiem! Tu widzieliście gładysza wysmukłego, szalenie zakochanego w swéy osobie, iego miny błazeńskie, ton głosu, iuż poważny aż nazbyt, iuż cienki i pieszczony, aż do przykrości; iego głupstwa i fraszki, raz błaznuiącego poważnie, drugi raz grzecznie, i delikatnie, słowem, nic się nie wybiegało przed pędzlem

Mowcy. Tam znowu dla wyrażenia przeciwności, ukazywał się Arystarch zasępiony i melancholiczny, który nadętym stylem powstawał przeciwko wymysłom, mieszaiąc wszędzie żółć i gorycz, ani przepuszczaiąc nikomu, prócz swemu głupstwu. Wszystkie dziwactwa ludzkie, iedne po drugich, stanęły wam przed oczyma. Stosowaliście ztąd wiele do siebie, pomimo waszéy wiedzy. Przyznaliście w sekrecie, piérwszeństwo téy bystrości rozumu, która przenika aż do gruntu serca, dla odkrycia sprężyn i początku czynności wewnętrznych, która nie daiąc się uwieść zawrotom imaginacyi, umié szacować rzeczy, podług słusznéy ich ceny, i uczynić naturalnémi.

Z tym wszystkim, niech Rozum bystry, będzie iak chce, nieprzyiacielem żywości imaginacyi; przecież nie przestaie bydź iéy wi-

nien wiele. Rozum byſtry, w żywéy imaginacyi czerpa, i znayduie ów kwiat wyobrażeń i wyrazów, które dodaią wdzięków, myślóm do poięcia naytrudnieyſzym, owèy miłey i otwartéy przyiemności, którą łatwiéy uczuć, niżeli oſzacować można; gdyż ſą tym pewnieysze naklonienia ſerca, im bardziey go tykaią bez pomieszania, i że to ukontentowanie, które ſprawuią, nie ieſt nabyte przez przymus namiętności, które wzburzać zwykł dowcip wyſoki. W imaginacyi żywéy znayduie ową ſztukę nienaśladowaną wyſtawienia obiektów w tym kształcie, iak ie natura mieć chciała, poſtępowania za nią niby ścieżką utorowaną, i mówienia nakształt niéy, pomyśliwszy wprzód według onéy. Znasz dobrze tę ſztukę przecudowną wielki Rywale Fedra i Ezopa. Powiedz nam naśladowco dwóch wielkich Nauczycielów Ba-

iek, gdzie czerpasz owe wdzięki co raz nowe, które czynią człowieka pilnym, do ſłuchania nauki zwierząt? Nie dziwuię ſię, że mię uymuie widok teatralny, na którym udaią oſoby Bohatérów, i Bogów, gdyż to ieſt ſkutkiem dowcipu poſpolitego, nakłonić umyſły do przyſłuchania ſię Osobóm, ſamym przez ſię ſzacunku wartym; ale że przez twoią ſztukę przyiemną, wilk, i baran, konik, i mrówka, zachwiali ſławę Cynny, Pompeiusza, i Mitrydata, to ieſt, co mogę nazwać tryumfem, cudem ſubtelności. Ona tylko może znaléść, w materyi na pozór oſchłéy, wſzelką przywarę rozweselenia, wſzelką wyborność żartów, wſzelkie wdzięki mowy, wſzelką przyiemność ſzczérości, i bogacta Obyczayności. Ona potrafi ukryć oſtrość prawideł, pod zaſłoną zabawki, i dowcipne kłamſtwo, uczynić tłómaczem, i narzędziem Prawdy.

Szcześliwyś ieżeli twóy pędzeł nie zeſzpecił kiedy iéy kolorów, przez obrzydłe wyſtępki! Szczęśliwyś mówię, ieżeli wdzięki twego rozumu, nie zaczerwieniły wſtydu! Potrzebaż, aby niewinność z iednéy ſtrony, nie mogła pisać ſię na twoie pochwały, nie będąc z drugiéy ſtrony przymuszoną, okazać ſwego gniéwu? Nie oſkarżaymy proszę ſubtelności rozumu; można i naylepszéy rzeczy użyć za narzędzie do wyſtępku, przez złe onéy zażycie. Zaſługuie ona przez ſię na ſzacunek nasz, a ſzacunek piérwszy, iakoście widzieli; ale zaſługuie ieszcze i na wdzięczność, przez wyborne ukontentowanie, które nam przynoſi. Wnet ſami na to, przyſtaniecie zemną.

CZĘSC DRUGA.

WZywam na świadectwo własnego ſerca waszego, powiédź-

cie, kiedy Natura wydaie ſię nayprzyiemniéyszą, i naygodnieyszą naszego kochania? Czy w ten czas, kiedy nam ſię ukazuie w poſtaci ſtrasznéy piorunów, i błyſkawicy? Czy w ten czas, kiedy wyſtawia oczom naszym widok okropny wzburzonego morza? Jeszcze raz poradźcie ſię ſerca, à powié wam, że te piękności ſtraszne prowadzą za ſobą czucie pomięſzania, i boiaźni, które w nim przyduszaią roſkoſz. Gdy natura chce podobać ſię, i uczynić miłą, ucieka ſię do piękności naymilszych, i naysubtelniéyſzych. Już rozkłada przed oczy naſze, ową zieloność ubarwioną, gdzie rozmaite i niezliczone kolory, zdaią ſię na wyścigi ubiégać, który z nich ma wpaść w oczy naſze. Już wyſtawia nam ow krzyształ ruchomy w ſtrumyku mruczącym, który ſię właśnie dla tego pomyka przed nami, aby z ukontentowania, oczy

nasze obracał na ſię. Tu otwiéra ku podziwieniu naszemu Słońce, nie w tym ſtopniu, kiedy wypuszcza nad głowami roſpalone promienie, ale gdy ſię ukazuie na wschodzie, rozwiiaiąc światło miłe i przyiemne, i ozłaca wierzchołki gór, maluiąc na ziemi wilgotnéy, planety nocne, które nam zaſłania. Tu ukazuie ſię ow kwiatek wychodzący z barwianego kiéliszka, który ledwo doyrzeć daie rodzący ſię kolor, dla zaoſtrzenia ciekawości naszéy, bez nasycenia. Otoż to ſą obrazy, pod którémi natura lubi ukazywać ſię, gdy chce ſerca nasze ziednać. Niech iak chce kto wychwala dziéła wydaiące w ſobie moc i dziélność, zawsze one winne będą ſwoią doſkonałość ſubtelności rozumu, któremu winniśmy nasz hołd naypiérwſzy. O wierny naśladowco natury Rozumie byſtry, témi to drogámi ſubtelności, wkradasz ſię do ſerc

ſerc naszych! Wié on, że człowiek z natury dumny i gorliwy o ſwoie prawa, ſprzeciwia ſię wſzyſtkiemu temu, w czym czuie moc i powagę, i ma ſobie za powinność, bronić ſwéy wolności przeciw napaſtnikowi, który mu chce wydrzéć panowanie. I dla tégo zaſtawuie dowcipowi żywemu, owe poruszenia mocne i gwałtowne, które oblewaią potem Mowcę, a czaſem i ſłuchacza; owę wspaniałość zmyśloną, ktoréy dziwuią ſię częſtokroć, że iéy nie poymuią; owę wolność przyiemną, która uchodzi za śmiałość dowcipu, á w rzeczy ſaméy, ieſt ſłabością *rozumu*; owę wymowę okazałą, ktora ſię nie wydaie, tylko z daleka, a z bliſka ukazuie ſię nadętym niczym.

Bez tych uſiłowania i nieſpokoyności, byſtrość rozumu umié torować ſobie drogę pewnieyszą w umyśle Słuchacza. Już mu ukazuie

byſtrość ſubtelną, która będąc nad ſiłę dowcipu miernego, daie temu, który go dociéka, dowod własnego przeniknienia, i głaszcze iego próżność, czyniąc zauſanym, iż równa ſię w ſubtelności rozumu z tym, który mowi; gdyż w rzeczy ſaméy, potrzeba mieć tyle ſił do uczucia, ile do wyrażenia myśli ſubtelnéy. Już obwiia myśl proſtą w zaſłonę Allegoryczną, gdzie chociaż zaſłona ieſt przezroczyſta, i prawdziwa myśl widocznie ukazuie ſię pod nią, przecież Słuchacz, oney odkrycie przypisuie ſobie, uwiedziony częścią próżnością, częścią ukontentowaniem wewnętrznym. Tu dowcipna oboiętność, wyſtawia dwa rozumienia razem, właśnie na doświadczenie waszego rozſądku. Kontent ieſteś, gdy ſię nie dasz uwieść, obierasz znaczenie prawdziwe, i poklaſkuiesz ſobie, za ten uczyniony wybor. Tam znowu, zawiera ſię

ucinek Satyryczny, który przez wſtyd zdaie ſię ukrywać pod płaszczykiem ironii, ale tak, aby był poſtrzeżony, i abyś miał ukontentowanie, żeś go poſtrzegł. Częſto zdarza ſię wybor myśli i wyrazów, które zamiaſt przeciwienia ſię ſobie, przez ſwoią ſprzeczność, znayduią w ſwym ſporze taką żywość i wyrażenie, iakiego przed porównaniem nie miały. Czasem bywa zdanie tak ciemne, że go w gruncie ſerca ſwego, doſtrzedz nie możesz, a rozum byſtry i ſubtelny, natrafia nań niby znienacka, i przymusza do ukazania ſię na widok. Raduiesz ſię z odkrycia tak potrzebnego dla ciebie, i umiesz mu mieć wdzięczność, że cię uczy czytać wſamym ſobie; ale to nietylko w pisaniu, albo publicznym mówieniu, rozum wyſoki ma tę pochwałę, nad innych ſwych rywalów, przynoſząc wyborne ukontentowanie, tak czytaiącym, iako i ſłuchaiącym;

lecz z Gabinetu, lub Katedry, pódźmy za nim do posiedzenia rozumnych; iakąż tam osobę grać będzie nasz Dowcip wysoki? Będzież miał w swoiey surowości naturalney, ową grzeczność uniżoną i subtelną, ow gust wyborny przystoyności, ową żywość wesołą, która iest okrasą w posiedzéniu? Bynaymniey przezacni mężowie, nie obeydzie się on bez tey miny zachwycenia, którego iest pełen, będzie perorował w ten czas, gdy potrzeba bawić, i cała iego wysokość skończy się na tym, że znudzi słuchaiących, albo się wyda na szyderstwo, i pośmiech całey Kompanii. Lecz, cóz to iest za rozum bystry i subtelny, który wedle niego stoiącego postrzegam; patrzcie z iaką gładkością, wrzuca niby tresunkiem żarcik dowcipny, acz niewinny, którym się mści, za uprzykrzone dowcipu wysokiego nudy; uważaycie przyiemność dowcipnych

iego żartów, subtelność odpowiedzi, z iakim ułożeniem, umie poznawać sposob myślenia tych, z któremi mówi, z iaką łatwością umie stosować się do ich gustu iemu przeciwnego; z iaką delikatnością umie unikać, cokolwiekby mogło obrazić przystoyność Polityki.

I będziecież przezacni mężowie, nieczuli na wdzięki bystrego rozumu? Bynaymniey; zwycięstwo ktore mu gotuiecie, będzie dla niego zapłatą, którą mu winniście, a ta bedzie razem holdem wdzięczności, i Sprawiedliwości.

M O W A

za Ewagorem, który miał pamięć wielką, i pełną uczoney wiadomości.

Nie bez przyczyny, nayslawnieysi Mężowie w Starożytności, a mię-

dzy innemi Plato, Plutarch, i Cycero, wyſtawiali nam pamięć, iako Skarb wſzelkich umieiętności: *Memoria Scientiarum omnium thesaurus;* tak ią nazywa Xiąże Mowców Łacinſkich. Nie bez przyczyny tenże, między wysokiemi pochwałami, które daie Hortensyuszowi wſpołczesnemu, i w kraſomoſtwie rywałowi ſwemu, naybardziey wychwala z głębokiey pamięci, która go osobliwszym czyniła w tamtym wieku. Nie bez przyczyny mówię to było, że Mitologia dawna, uczyniła ią Matką dzieſięciu ſwych Muz, pod imieniem Bogini *Mnemozyny*, którey nazwisko Greckie, dokładnie wyraża to ſłowo *Pamięć*. Ale niewiem iakim ſposobem ſtało ſię, że dziś, pomimo tak poważnych świadectw, śmieią niektórzy Mędrkowie natrząsać ſię z pamięci, mówiąc: iż to ieſt błahy poſiłek, którego natura zwykła udzielać tym, którym nie dała wiel-

kiego rozumu. Jeżeli tak ieſt, ſami ſię pokrzywdzaią, nicuiąc ten iakiś poſiłek, którego nikt więcey nie potrzebuie, nad nich ſamych, i gardząc tym, co poważali nayrozsądnieyſi Filozofowie. Aryſtoteles w rozdziale pierwszym ſwoich zadań Metafizycznych, pyta ſię: co może bardziey ſłużyć do uformowania rozumu? na co ſam odpowiada (Oyciec wyrok, i światło Filozofii) że Pamięć, czyli wiadomość niezawodna, która gruntuie ſię na przypomnieniu rzeczy przeszłych, i w potrzebie one przywodzi. Więc podług zdania nayzdrowszey Filozofii, rozum nie tylko zgadza ſię z pamięcią, ale nawet w iey ſzkole, muſi zaſiągać oświecenia, i doſkonałości. Zdanie to dokładne, powinnoby zamknąć uſta złośliwości. Zdanie to, tak ieſt podchlebne dla pamięci, że powinna go zachować w ſwych kronikach, dla podania potomności.

Mógł bym tu już przestać, na tey pochwale dla niey; gdyż maiąc za sobą wychwalacza wielkiego Arystotelesa, nie może więcey spodziewać się po mnie; Atoli chcąc przydać ieszcze do iey pochwały, powiem: że pamięć iest przymiotem naypowszechnieyszym, i nayużywańszym w Naukach.

CZĘSC PIERWSZA.

W co się obróci, przezacni mężowie, ow Dowcip wysoki, który nam niedawno, tak wspaniale odmalowano; ów Rozum bystry, którego pożytki wychwalano, gdy ie podług słuszności, oszacować zechcemy? Człowiek od natury udarowany temi talentami, a nie maiąc pamięci, będzie tylko zbierał myśli, ale do nich częstokroć nie trafi,

aż nakoniec zebrawszy ie w iedno, bedzie błąkał się od iednych do drugich, i ułoży Dzieło (które pospolicie nazywamy) Rozumu. Na tym się tedy skończą usilne prace wysokiego dowcipu, że ie poda powszechności, która częstokroć przyimie i pochwali, choć są próżne, i dziwaczne.

Wysokie dowcipy, zawarte w ścisłym obrębie swych płodów, nie maią co nam wystawić, prócz własnych dostatków, dostatków, ieżeli się podoba nazwać szacownych, ale bardzo szczupłych, gdy ie zechcémy porównać ze Skarbem wszystkich wieków, który sobie iedynie przywłaszcza Pamięć obszerna, aby go udzielała wiekom następuiącym. O wieku szczęśliwy, o Narody błogosławione, które się możecie szczycić, iż posiadacie w iednym tylko człowieku, skład wszystkich wieków! Przestańcie narzekać na przeciąg nie-

zmierny, który położyła między wami, i Przodkami waszemi, odmiana lat, i wieków. Przestańcie zapytywać się marmórów, i miedzi, wyszukuiąc w ich napisach, ciemnych śladów Starożytności. Księga tak dokładna, oraz iasna i wygodna, potrafi rozpędzić ten obłok, który zasłania oczom waszym widzieć przypadki, które was poprzedziły. Poradźcie się tey Pamięci, która przez niewinne czarnoxięstwo, umie z przeszłych, i upłynionych czasów, uczynić teraźnieysze, i przymusić potrafi sam czas, który zabiera wszystko, aby nam powrócił swoią zdobycz. Otworzcie tę historyą świata żyiącą, rzućcie oczy na ten żywy portret wszystkich wieków, a tam uyrzycie w przedziwnym porządku początek, wzrost, nachylenie, i upadek Państw; tam postrzeżecie owe nagłe następstwo przypadków, które na przemianę

zamięszały świat cały; tam zastanowiwszy się nad Epoką, w którey powstawaiy, odkryiecie widok ciekawy, wszelkich Narodów ziemskich, iuż różniących się między sobą, przez rozliczne znaki, które ich oznaczaią, iuż przez rozmaity stan, w którym się znayduią; tam czytać będziecie niezliczone Imiona bohaterskie, które wsławiwszy różne wieki, zdaią się zgromadzać w iedno, dla zbogacenia razem obszerney pamięci, która ie obeymuie bez pomięszania.

Mówię bez pomieszania, gdyż tu nie rozumiem owéy pamięci obszerney wprawdzie, ale ciemney i pomieszaney, która nieoświecona, ale obciążona ciężarem swoiego poznania, wydobywa z ciemney niewiadomości rzeczy, na to, aby ie znowu pogrążała w podobney ciemnicy, iak i pierwsza. Wcale inną pamięć postrzegacie, przezacni mężo-

wie w Ewagorze, gdzie pomiędzy rozlicznemi rzeczami, powierzonemi iego pamięci, tak piękny znayduie się porządek, iż iedna drugiey nie zasłania, każde wyobrażenie rzeczy trzyma swoie mieysce, i nie przeszkadza temu, które następuie, gdzie wiedzieć nie można, co bardziey zadziwić powinno, czy poiętność niezmierna, czy iasność iego pamięci; lecz ieżeli iak iedno, tak drugie, z osobna zadziwia, cóż dopiero mowić o obydwóch razem?

Wystawcie sobie Wmćpanowie tę obszerną Bibliotekę, w którey zdobycz uczonego świata, tak dawnego, iako i teraźnieyszego, ze wszech stron iest zgromadzona, dla okazałości naszych Monarchów, gdzie niby iakiś strach przeraża, na widok stósów Ksiąg niezliczonych. Lecz iak się zdziwicie, gdy wam przewodnik iaki oświecony ukaże porządek, i ułożenie, między temi

stósami literatury? gdzie na żądanie wasze, w oka mgnieniu, dobędzie zpośrzód tłumu, księgi częstokroć iedyney, która nasyci waszą ciekawość; Otoż to iest portret naturalney pamięci obszerney, i iasney. Ona iest zbiorem wszelkich płodów nauki, mniemania Filozofów, skarbów Poezyi, naywybornieyszey wymowy, czyn, i myśli, obyczaiów, i zwyczaiów, stroiów, i czasów. Ze zaś ta rozmaitość rzeczy, które zatrudniały przez tyle wieków świat cały, zamyka się w dość szczupłym obwodzie mózgu sztucznie ułożonego, a to bez pomieszania, przykrości, ani ściśnienia; że mówię za naypierwszym znakiem woli, Pamięć umie wydobyć z pośrzód tych głębokości rzecz, o którą iedynie chodzi, i wystawić ią z taką wiernością i całością, iakby tę tylko miała w schowaniu, to iest, co ia nazywam Cudem rozumu ludzkiego.

Lecz powie kto, że te ſkarby, których ſkładem ieſt obszerna Pamięć, ſą tylko ſkarbami cudzemi, które zatym, nie maią względem niey tego ſzacunku, i przymiotu właſności, który daie cenę płodom dowcipu. Niezdolna pamięć utworzyć co, ſama przez ſię, nic więcey nie umie, tylko przybrać ſwoy niedoſtatek w cudze łupy. A iakże dawno to dobro, które ſobie ſłuſznie przywłaszczam, ieſt dobrem cudzym względem mnie? I któż będzie śmiał bronić pamięci własności ſkarbu, który należy do niey, który ieſt cząſtką oney? Ale rzeczesz ieszcze, że ta cząſtka nie ieſt z iey własnego dziedzictwa; prawda ieſt, przyznaię, lecz oraz twierdzę, że to ieſt ſamo, co iey zaręcza ſzacunek, gdyż to ieſt, co czyni rozmaitość, i powszechność. Cóż według was ieſt zacnieyszego, czy ſtan określony doſtatkami, które

przynoſi, czyli ten, który ieſt zgromadzeniem powszechnym wszyſtkich doſtatków? Możecież zaſtanawiać ſię nad wyborem? albo czyli nie domyślacie ſię przyſtosowania? i możecie ieszcze zcierpieć letkomyślność moich przeciwników, którzy śmieią porownywać płody ſwego rozumu, z płodami wſzyſtkich wieków? Niech ſię nauczą ſzanować to, nad czym ſię muszą zadziwiać, i niech przeſtaną na tym, aby Pisma ich zaſłużyły bydź umieszczonemi w pamięci Ewagory. Zamiaſt poniżenia, iak dotąd czynili, niech maią dosyć dzielności, do zbogacenia ſwych dzieł, i tyleż ſkromności, do przyznania pierwszeńſtwa temu przymiotowi, który nietylko ieſt naypowszechnieyszym, ale ieſzcze nayżyżnieyszym, i nayużywańſzym w Naukach. Co mi zoſtaie do pokazania.

CZĘŚĆ DRUGA.

GDY przeciwnicy moi nie mogli śię utaić z tym, że zaſzczyt wiadomości, należy zupełnie do pamięci obſzerney, umyślili śię zasłonić zaſzczytem ſwych płodów. W tym to ſchronieniu, umyśliłem na nich nacierać. Utrzymuię tedy, że cały zyſk, ieſt na ſtronę pamięci ubogaconey wiadomością uczoną. Jakoż ci ludzie, którzy śię ſzczycą powierzchownym tylko tytułem pięknego rozumu, gdy nie maią tey wiadomości uczoney, która ieſt treścią, i pokarmem dzieł rozumnych, cóż czynią do nadſtawiania oney? Oto uciekaią śię do wyobrażeń głębokich, które czytelnika nie uczą, prócz zapewnienia, o nieudolności Pisarza; do uwag ku poięciu trudnych, ale poſpolicie bardziey czczych,

czczych, niż ſubtelnych; do dowodów ſuchych i wyſokich, które w ſobie nie okazuią, tylko niedoſtatek, i zatrudnienie mówiącego; do amplifikacyi dziecinney, która nadyma mowcę, a ſłuchacza głodnym czyni. Umieią roſprawiać, a nic nie mowić, słowem ieſt to mowa, ale tylko mowa, którey gdyby dla ſwego ſpoczynku poprzeſtali, wieleby na tym zyſkali, a Powſzechność nicby nie szkodowała. Przeciwnie, nie tak śię rozumieć ma o owych dziełach, na które ubogacona pamięć, wylała ſkarby ſwey wiadomości uczoney. Można powiedzieć o którym z nich, że ieſt dziełem wſzyſtkich wieków, iako Pandora niegdyś była dziełem wſzyſtkich Bogów, gdyż niemniey ieſt płodem iednego tylko człowieka, iako i wſzyſtkich uczonych, których on ieſt tłómaczem. Tu wszyſtko napełnia rozum, wſzyſtko oświeca, do-

wody wſparte powagą nauki, ſtwierdzone przykładami, wyobrażenia uſkutecznione czynami, naypięknieyſze kawałki ſtarożytności, wcielone (że tak rzekę) do materyi przytomney, słowem, wſzyſtko czyni Słuchaczowi iakąś rozmaitość widoków, które bawią, i zatrudniaią, które wiążą, i nauczaią. Tu Krasomowca i Filozof, tu Poeta i Hiſtoryk, tu mądry Prawodawca, i głęboki Polityk, wſzyscy mówią razem; człowiek takowy, ieſt człowiekiem wſzyſtkich wieków, człowiekiem powſzechnym, który ſam tylko (podług zdania Cycerona) może doſiądz naywyższey doſkonałości wymowy. Nayſzczupleysze materye w rękach iego nabywaią iakieyś niezmierności, czyli pomnożenia, które kontentuie, i nasyca umysł. Zdaie mi ſię, iż widzę w nim wielkiego Króla, który gdziekolwiek przechodzi, wszędzie zo-

ſtawuie ślady ſwey wſpaniałości, i udziela każdemu, który ſię do niego zbliża, dowody obſitości oznaczaiącey bogactwa Monarchy. Z tey to obſitości wynika owa łatwość wydawania Kſiąg. Talent drogi, z którego ſię częſtokroć natrząsaią przez zemſtę nad Naturą, która nam go uięła. Talent, którego nigdy nie znał autor ten, który nie maiąc pamięci i wiadomości uczoney, przeſtaie tylko na własnych uwagach. Przymuszony wydać rozum ſwóy na męczarnią, i z niego czerpać wſzelkiey pomocy, przy bezsennym czuwaniu i namyślaniu ſię, wydaie dzieło iakie, które można dobrze nazwać ſynem boleści, i którego ſzacunek, iaki bądź chce, nie wyrówna nigdy pracy, która go kosztowała; iedna Kſiążeczka niewielka, ſtrawi częſtokroć mieſiące i lata, ani ſię dziwić potrzeba, że czas robienia iey, przewyższy daleko trwa-

łość ſamego dzieła. Dosyć będzie dla niego ſzczęścia; ieżeli przedłużone iego prace nie póydą w ciemną niepamięć, i nie wtrącą ſamego Autora do ciemności grobu.

Spokoynieyszy, w ſwey obfitości człowiek, ubogacony wſzelką wiadomością uczoną, nie potrzębuie więcey, tylko wyciągnąć rękę, do czerpania z ſwego ſkarbu. Ledwie co weźmie pióro w rękę, aż zaraz myśli, czyny, i wyrazy ſtawaią tłumem, i zdaią ſię wydzierać ſobie honor ſwego wyboru, pamięć mu oſzczędza pracy w wyſzukiwaniu, zoſtawuiąc mu tylko ſamą uſilność w rozeznawaniu. Tamten ledwie co dopiero zaczął, a ten rozpuściwſzy żaglé, zbliża ſię do końca. Pierwszy podobny ieſt do fontanny, która wyrzuca wodę z musu, i przeciwko naturze, gdzie boiąc ſię razem wyniszczyć, wſtrzymuie ią czaſami, i oſzczędza, aby na dłuższy

czas wyſtarczała. Drugi zaś przeciwnie, wyſtawia nam rzekę wielką, której bieg wſpaniały nie zatrzymuie ſię nigdy, gdyż woda powiększona coraz, przez zbiegaiące ſię ſtrumyki, popędza ią ku naturalnemu ſpadkowi.

Zamilczam wſzyſtkie inne zyſki, które mu dáie nad ſwemi rywałami, powſzechna iego wiadomość, i poznanie rzeczy. Nie wſpominam, że głęboka iego wiadomość, czyni go nieiako bożyszczem w poſiedzeniach, tłómaczem urodzonym ięzyków obcych, ſędzią i roziemcą wſzelkich ſporów uczonych. Dosyć dla mnie będzie, gdy przy końcu, przypomnę wam iednę okoliczność, która da poznać, iak wiele Ewagorowi winna ſwego ſzacunku i ſławy Akademia, której on ieſt członkiem. Pewny uczony z kraiów północnych, przeieżdżał niedawno tędy, gdzie uſłyszał wielkie

pochwały powstaiącey Akademii naszey. Pełny tedy szacunku, i poszanowania dla tych, którzy ią składaią, wprzod nawet nim ich poznał, udał się do ich Szkoły, chcąc się oświecić w niektórych mieyscach krytyki, czego od dawnego czasu usilnie żądał; ale iak na nieszczęście, nayprzód udał się do moich trzech Rywałów, i zasiągał rady, nad iednym kawałkiem z Herodota, bardzo zawiłym, którego iednak wykład mogł wiele przynieść światła w Historyi. Etokl, nie zwyczayny do odcyfrowania textów Greckich, i który dowcip swóy wysoki, czerpał z innych Autorów, nie z Herodota, odważył się na prędce, według swego zwyczaiu, uczynić swoie zdanie, które nieszczęsnym przypadkiem, było wcale zniesione, przez inny text tegoż Autora, wyraźnie przeciwny iego tłómaczeniu. Kratofil mędrszy, i ostroźniey-

szy użył, iak tylko mogł, subtelności swego rozumu, nie do rostrzygnienia trudności, ale do wyplątania się z tak delikatnego pytania, które mu zadano. Umiał nakoniec sztucznie poddać swe zdanie pod rozsądek Krytolausza, czyniąc niby honor, swemu wspołtowarzyszowi. Ten ukontentowany takową grzecznością, ale szczerszy, i otwartszy nad tamtych, wyznał iawnie swoią nieumieiętność. Wyznanie to czyniło honor iego szczerości, lecz nie ocalało honoru całey Akademii; iużby była wcale utraciła sławę, i dobre mniemanie w umyśle uczonego Cudzoziemca, gdyby był Ewagor, nie nadszedł wcześnie, do wyratowania iey z tak śliskiego razu. Pokazano mu więc text Herodota; ale cóż było za podziwienie Cudzoziemca, gdy usłyszał uczonego Akademika, stosuiącego w momencie wszystkie tłóma-

czenia uczonych, uczynione nad wſpomnionym textem; dopieroż, gdy począł przywodzić wſzyſtkie odmiany, poczynione w rożnych rękopiſmach, gdy przeglądał niezliczonych wykładaczów, i z pośrzod rożnych zdań, domniemań, wątpliwości, i podobieńſtw, wyprowadzał prawdziwe rozumienie Autora; gdy wzywał na poparcie ſwego tłómaczenia, naypoważniéyszych Krytyków, tak dawnych, iako i poźniéyſzych, Dyonizyusza z Halikarnaſſu, Strabona, Diodora, Aula Geliusza, Focyusza, Swidę, Wozyusza, i wſzyſtko, co kiedy mogła uczynić rozsądnego Krytyka nad Herodotem. Na ten czas, Szczęśliwa (zawołał Cudzoziemiec z podziwieniem) o ſzczęśliwa Akademio, która ſię ſzczycić możesz, iż poſiadasz tak wielkiego człowieka! Szczęśliwyś Narodzie, który widzisz z łona twego powſtaiącą Akademią, tak

kwitnącą. Wmćpanowie ieſteście iéy członkámi nayszlachetniéyszémi, ona u was dopomina ſię, abyście dziś Ewagorowi udzielili cząſtkę téy ſławy, którą winna iemu. Nikt nie może lepiéy nad niego, dochować pamięci dobrodzieyſtwa, którego po ſłuszności waſzéy wygląda. Sami nawet macie oſobiſty interes, uwieńczenia iego pamięci, gdyż ta tylko ieſt, która powinna podać cnotę waszą potomności.

MOWA

za Krytolauszem, który miał zdanie, i guſt wyborny.

Guſt dobry, i rozsądek, w tak wielkim ſą u ludzi ſzacunku, iż nie mógłbym ſbardziéy zemścić ſię nad moiemi rywałami, iako o-

ſkarżaiąc ich, że cokolwiek mówili na obronę ſwoią, mówili bez guſtu, i rozsądku; lecz chociaż daleki ieſtem od takowych wyrzutów, niech mi ſię godzi iednak uczynić iedną uwagę, która mi przyſzła na myśl w ten czas, gdy z tak wielką żwawością, i wymową, bronili ſwéy ſprawy. Czy możeż to bydź (pomyślilem ſobie) aby guſt dobry, mógł znaydować ſię w takich mowach, które iedynie zmierzaią, do iego zepsucia, i poniżenia? Jakażkolwiek bądź ta uwaga, któréy gruntowności nie myślę popierać, przecież ia śmiém wziąć ſię do obrony Krytolausza, i dobrego guſtu, w iego oſobie. Znam dobrze, że ieſt przyiacielem prawdy, á zatym czyniłbym mu krzywdę, gdybym na obronę iego innéy używał broni, nad ſamą prawdę, którą mi przeciwnicy moi zoſtawili, wyczerpawszy wſzyſtkie inne pomocy wymowy;

Jakoż nie zaniedbam pożytkować z tak wielkiéy ich wſpaniałości. Zdziwicie ſię przezacni Mężowie, że Guſt dobry, który powinien bydź nauczycielem, i przewodnikiem dla wſzyſtkich innych przymiotów umyſłu, ſtaie tu oſtatni na obronę ſwéy ſprawy; á to dla tego, że ieſt nieśmiały i oſtrożny; długo wprzód myśli, aby mówił mało. Nieśmiałość i ſkromność, ſą iego iſtotnym charakterem. A że ſię zgadza z waſzym, pewny ieſt, iż was pociągnie na ſwoią ſtronę. Z tym wſzyſtkim, ucieka ſię do waſzéy ſłuszności; á przeſtaiąc na gruntownym ich zdaniu, ſpodziéwa ſię dla ſiebie wygranéy, wſparty na dwóch pobudkach: nayprzód, że guſt dobry ieſt nayrzadszy, i nayszacownieyszy; powtóre, że niémaſz nic potrzebniéyszego, nad guſt dobry.

CZĘSC PIERWSZA.

Nic pospolitszego nad dowcip, (iak nazywaią) czyli żywość imaginacyi. Wieki owe nieſzczęśliwe, które były Epoką upadku Nauk, nie omieszkały wydawać światu, dowcipów wyſokich, rozumów byſtrych, i ſubtelnych, pamięci obſzérnéy i wielkiéy, które były, że tak rzekę, płodem codziennym natury, który ani z ſwéy ſtrony niewyciąga wielkiego uſiłowania, ani z naszéy znacznego zawdzięczenia. Ale natura gdy chce przyłozyć ſwéy uſilności, i odkryć nam ſwoią wſpaniałość, na ten czas rodzą ſię owe wieki dobrego guſtu. Wieki mówię ſzczęśliwe, które nie ukazuią ſię, tylko dla oświécenia, i przyćmienia razem wſzyſtkich innych. Taki był w Rzymie ów piérwszy wiek

Cesarzów, od wſzyſtkich wielce ſławiony, który iak na nieszczęście Nauk, tylko co ſię pokazał na świat, aż zaraz i zginął. Dowcip wysoki Seneki i Lukana, niechcąc ſię poddać panowaniu dobrego Guſtu, piérwſzy zrzucił iego iarzmo. Rozum byſtry i ſubtelny Pliniusza, i Mamertyna, wzgardził ſzlachetną proſtotą Guſtu dobrego. Styl piérwſzych wynioſły i Olbrzymſki, drugich wymowa ſzumna i nadęta, wzięły zatym górę. Daremnie dusze wielkich ludzi, które ich poprzedziły, upominały ſię o wzgardę. Guſt dobry był wygnany, i wiele bardzo wieków upłynęło, nim ſię powrócił. Aż nakoniec ukazał ſię tenże ſam, i prawie w tymże ſtopniu, pod panowaniem Monarchy, większego nad Auguſta, i znalazł ſwych Uczniów we Francyi, á w Ludwiku XIV. ſwego obrońcę. Terencyusz, Cycero, Horacyusz, i Wirgiliusz, wyszli

znowu na widok. Mówili po Francufku, ale myśleli zawsze po Rzymfku. Czy żyież ieszcze między nami, ten guft dobry, i tak drogi? Tak ieft żyie, pomimo wfzelkiego ufiłowania mych przeciwników, którzy fię prawie fprzyfięgli przeciwko niemu, żyie mówię, przynaymniéy w rozumie Krytolausza, owszem twiérdzę, że ten przymiot iedyny, zaręcza mu piérwszeńftwo, nad iego rywalami.

Jakoż, cóż ieft guft dobry, którego dowcip czafem pomierny, i krytyka ciemna, czynią fię fędziami, który często mamy w uftach, á rzadko w rozumie, i o którym prawie zawfze mówiemy, nie znaiąc fię na nim, gdyż nie moze bydź znany, tylko przez fiebie? Oto guft dobry, ieft zdaniem prawdy, któréy kłamftwo, choćby w naypiękniéyfze przybrało fię kolory, nie potrafi złudzić, ani uwieść. Jeft to flu-

fzność rozumu, która fię obrusza, i frożу na przeciw temu wfzyftkiemu, co może fkazić prawidła dobrego zdania. Jeft to fposob myślenia, tak fprawiedliwy, tak dokładny, że myśl nie wydaie, tylko fwóy wyraz, á wydaie w całości. Jeft to fposob wytłómaczenia fię tak właściwy; i tak pomiarkowany, że flowo tak ieft wierne w odmalowaniu myśli, iako myśl była wierną, w wyftawieniu iakowéy rzeczy. Ta to mądrość, to umiarkowanie, umié odciąć, i odrzucić wfzelką ozdobę iałową, albo przydatną; uczynić ofiarę z piękności nawet, gdy nie ieft na fwym mieyscu; wftrzymać imaginacyą, bez iéy ofiodłania; umiarkować żywość dowcipu bez przytłómienia; ukarać zbytek i niepowściągliwość ftylu, bez osuszenia; poprawić obłąkania, wybaczyć śmiałości, zabawić bez błaznowania; bydź poważnym bez furowości, przy-

iemnym bez uięcia nauki, á nauczaiącym bez odrzucenia powabu. Ten to ieſt guſt wyborny przyſtoyności, który umié ſtosować ſię do okoliczności wieku, czasu, i ſtanu, równie pamiętny, aby nic nie wymówił, coby mogło urazić tego, który mówi, albo natrząsać ſię z obyczaiów tych osob, do których mówi. Te to ieſt roſporządzenie mądre, które zależy na tym, aby uczyniło w każdéy części mowy, rościągłość i ſtopień mocy, którą przyiąć może; aby ułożyło między dowodami, taki porządek, żeby gruntowne nie przyćmiły ſłabszych, á te znowu nie osłabiły piérwszych; aby letko wſpiérało ſię na przyczynach ſłabych, á gruntowało ſię na mocnych; aby zaczynało od podobieńſtwa do prawdy, á kończyło na przekonaniu, łącząc razem wſzyſtkie części mowy, przez przeyścia tak ſubtelne i nieznaczne, któreby nie okazy-

okazywały, tylko iednę i ciągłą mowę; aby nakoniec zbliżało kolory, przez nędościgłe ciénie, tak, żeby naybyſtrzéysze oko, nie doſtrzegało przeyścia iednych do drugich.

Więc, pytam ſię was przezacni Mężowie, ieſtże co podobnego, we wſzelkich konceptach i trefnościach imaginacyi, do téy żywości światła, do téy gruntowności dowodu, do téy mocy rozsądku, do tego przedziwnego umiarkowania wſzyſtkich przymiotów razem, z których wynika Guſt dobry? Wszakże znacie to ſami, w tych doſkonałych malowaniach, które ſztuka oczom naszym codzień wyſtawia, zawiéra ſię piękność w porządku rozmaitym według rozmaitości guſtu tych, którzy ſię iéy przypatruią; zawiéra ſię w nich piękność (że tak powiem) poſpolita, to ieſt w częściach portretu, która zadziwia ludzi nieu-

mieiętnych, gdyż maią w ſobie coś przerażaiącego; ale daleko więcey zawiera ſię w nich piękności ukrytéy, chociaż nierówn[ie] większéy, którey nie doſtrzegaią, tylko znaiący ſię na niéy. Takie ſą naprzykład: Abrys portretu, wyborność ryſunku, rymowność części, złączenie i ubywanie kolorów, iedność na weyrzenie oka, i doſkonałość zupełna. Otoż to ieſt, co oznacza pędzel wielkiego malarza, i co różni zaczynaiącego dopiéro. Szukam tu więc przezacni Mężowie, ſłuszności waszego zdania, względem piękności guſtu, to ieſt piękności, znaiących ſię na niéy; ſam tytuł zapewnia mię, że pozyſka u was względy. Gdybym ſię chciał podobać mnóſtwu, zaſiągnąłbym od moich rywałów piękności okazałéy; byłbym pewny bardzo wielu za ſobą krések, ale waszą utraciłbym, á tak ſzkodowałbym wiele na zamianie.

Lecz, powiedzą podobno moi przeciwnicy: przyznaiemy (gdy tego potrzeba) człowiekowi maiącemu guſt dobry, tę miłość prawdy, tę ſúbtelność rozeznania, która umié odłączać piękność zakrytą i gruntowną, od téy, która niema, tylko blaſk i okazałość; ſłowem iednym, będzie umiał ſądzić o dziele, ale wydać go, do nas należy. Spokoyność rozumu, może piękności wynalazku oddać hołd ſzacunku, który mu ſię należy, ale uczynić ten wynalazek, nie należy, tylko do żywości dowcipu. Charakter prawdy, którey bronię, przymusza mię wyznać, że guſt dobry i rozsądny, nie przechodzi zupełnie przymiotu wynalazku; ale iednak przy tym obſtaię, że guſt wyborny, iakiego ieſt Krytolausz, wyciąga prawie zawsze wszyſtkich innych przymiotów; à to dla tego, że nie można ſmakować doſkonale piękności w ia-

kim dziele, nie maiąc w sobie nasienia i początku, z którego to dzieło staie się. Rozum nieczuły i podłomyślny, nie uczuie nigdy wysokości myśli szlachetnéy, gdy bowiem kto ma dosyć siły, do zgruntowania iéy wysokości, może na ten czas i sam siebie podnieść. Więcéy powiem, że człowiek dobrego gustu, nietylko dzielić się będzie z rywałami swemi sławą wynalazku, ale ią ieszcze będzie miał w wyższym stopniu i zacnieyszym. Dowcip wysoki rządzony przez porywczość, i gwałtowność, nie może ustąpić stylowi subtelnemu, który iest stylem pięknéy natury i wdzięków. Rozum bystry, przyzwyczaiony do pracowania subtelnego, znikczemniały że tak rzekę, i nieiako wyniszczony przez swoie wyobrażenia, niéma tyle siły, aby się mógł zdobyć na styl wysoki. Przeciwnie człowiek, który iest wielkiego gustu,

może się udzielić wszelkiego rodzaiu pismom, gdyż się trzyma dobrego zdania, które w każdym z nich znaydować się powinno. Jeżeli się podnosi, rozum go wstrzymuie zawsze od przodkowania, i pozwala zniżyć się. Jeżeli chce bydź subtelnym, to czyni bez zmnieyszenia się, gdyż się tylko użycza, ale nie zamyka.

Takim niegdyś pokazał się ów Xiąże, i wzor Poezyi łacińskiéy, który przez moc i obszérność gustu wysokiego, nie wyléwaiąc się całego, iak Homer na dziwy heroizmu, nie zastanawiaiąc się, iak Teokryt, nad prostotą tylko wdzięków wieyskich, odważył się połączyć w iednym człowieku, dwa kształty od siebie odmienne, dla wyczerpania razem, wszelkich posiłków z rozumu ludzkiego. Pieśń Achillesa, i Pastérza Syrakuskiego, zdały się złączyć z sobą, dla wtórowania razem

trąby woiennéy, i piszczałki pasterskiéy. Tam widzieć się daią, pasterze skaczący po paproci, i Rycérze zbroczeni krwią, na placu bitwy. Dwa widoki tak różne, zastanawiaią baczność, nie dzieląc bynaymniéy pochwał. Trudno poiąć, co bardziey zadziwia, ale pytać się nie można, co warto więcey podziwienia. Cóż tedy czyni tę zgodę nieporównaną stylu wysokiego z przyiemnością? Oto mądrość owa, i doskonałość rozsądku przedziwna, która mu dała poznać piękność właściwą każdego obiektu, i obróciła do dwóch rodzaiów sobie różnych, całą dzielność dowcipu, którego subtelność i wyniosłość, stały się narzędziem panuiącego gustu. Przymiot naydroższy, który człowiek wziął od natury, ale przydam ieszcze, że i naypotrzebnieyszy.

CZĘSC DRUGA.

Przymiot béz którego wszystkie inne, zamiast osiągnienia doskonałości sobie właściwéy, poniżaią się i obracaią w wadę, bez wątpienia iest przymiotem naypotrzebnieyszym. Sami przeciwnicy moi, nie mogą przeciwić się téy prawdzie, ani omamić przystosowaniem. Jakoż, gdy oddzielicie od dowcipu wysokiego gust dobry, który mu powinien bydź za przewodnika, w iakież nie wpadnie obłąkania, będąc nieuskromiony, i zostawiony sam sobie? Nie mogąc kierować swego lotu, podług nieodmiennych prawideł natury i prawdy, ledwie się co podniesie, aż zaraz i zgubi w ciemnościach; opisania iego będą miały samą tylko wielkość zmyśloną, któréy sam rozum nie przyzna. Bohaté-

rowie iego przybrani w wymyślone dziwy, wyſtawią oczom bohaterſtwo baieczne; á *Cezar* w iego ręku, z żalem będzie ſię widział przemienionym w *Donkiszota*. Odbierzcie rozumowi byſtremu owę doſkonałość rozsądku, który powinien kierować iego ſtąpienia, do iakiegoż zbytku nie zaprowadzi go chęć ſubtylizowania? Zawikłany w błędnym labiryncie uwag pomięszanych, będzie zawsze potrzebował tłómacza, i wykładu ſwych myśli. Daymy, że obſzérna pamięć, i napełniona uczoną wiadomością, będzie obdarta z dobrego guſtu, z iakimże niepomiarkowaniem, będzie roſkładała ſwoie doſtatki? Będziecie widzieli człowieka wielkiéy pamięci, na początku zaraz ſwéy mowy, wſpominaiącego o Aryſtotelesie, Platonie, Plutarchu, i Cyceronie, którzy ſami nie będą wiedzieli, po co ſą wezwani. Uſtawicznie w uſtach iego brzmieć

będą ſłowa: *Uczona Starożytność*, bez któréy piosnki powtarzania, wcaleby ſię obeszło, gdzie tym mniéy widzi ſię bydź znaną, im częściéy ieſt wſpominaną; potrzeba, aby wſzystko co przechodzi przez iego ręce, zniżyło ſię pod iarzmo, iego obciążonéy wiadomości. Nie będzie tam, aż do oſtatniego paſtérza, któryby nie był poniewolnie przymuszony, mówić po Grecku, i po Łacinie. Otoż iak daleko zwykły ſię błąkać przymioty umyſłu, chociaż ſą z ſiebie ſzacowne, bez dobrego guſtu; otoż źrzódło owéy zarazy Nauk, która coraz bardziéy ſzérzy ſię, i wylewa iad ſwóy, na wſzyſtkie uczone dzieła. Dlaczego widziémy w pewnych wiekach, odartą wymowę z owéy proſtoty, i wspaniałości, z owego wſtydu ſkromnego, który ieſt naypięknieyszym iéy ubiorem, na mieyſcu innych niepotrzebnych ozdob, których wynioſłe narzędzia, zamiaſt

przydania im wdzięków naturalnych, oznaczaią ſchyłek iey piękności początkowéy? Dlaczego widziémy Poezyą, roſpaſaną bez miary na wolność wyuzdaną, która przyodziéwa ſię w piękny tytuł weny, a rozum w niéy nie znayduie mowy Bogów, tylko ſtyl nadęty głupców? Dlaczego widziémy Tragedyą, że przydaie do téy wysokości zdania, która ieſt iéy charakterem, do owéy boiaźni tragicznéy, oziębłość wiérſza płaczliwego, i przyzuwa ſię w obuwia *Sofokla* i *Eurypidy*, aby wzdychała z *Tybullem*? Dlaczego widziémy, że Komedya udaie taiemną powagę, która ią czyni trudną do poznania, i wyprowadza na ſcenę *Katona*, który naucza dobrych obyczaiów, w ſtroiu *Skapina*, zachowuiąc w całości dla ſiebie drwiny, którychby użyć powinna na wyśmianie wad cudzych? Dlaczego widziémy ſamą nawet krytykę, która chcąc popra-

wiać bezprawia, więcey rościąga ſię do poprawy dzieła, niż bezprawiów, na które biie, i czyni ſię ſędzią, gdzie interes, zazdrość, podchlébſtwo, na przemianę ſtanowią, gdzie wſzyſtko wygrać może, prócz dobrego guſtu? Pytam ſię was, komu przypisać potrzeba te bezprawia, które częſtokroć trafiaią ſię w panowaniu Nauk? Czy wadzie dowcipu wyſokiego, czy rozumu byſtrego? Jużeśmy powiedzieli, że owe czasy nieſzczęśliwe dla wyzwolonych Nauk, nie omieszkały wydawać ludzi ſzacownych przez ſwoie przymioty; ale że ci ludzie ztąd tylko ſzacowni, zamiaſt wſtrzymania zapędu, ieſzcze bardziey przyśpieszyli upadek i zgubę onych. Fałszywe światła imaginacyi, zaślepiły niewiadomość i łatwowierność, ſzacunek talentów obrócił ſię w wady, dziwuiąc ſię iednym, ſtało ſię nieuchronną powinnością naśladowania dru-

gich, à cel poſzanowania zamienił ſię w obłąkanie. Dlaczego natura udzieliła im tak niebespiecznych przymiotów, albo czemu uięła im tego, który mógł bydź lékarſtwem dla innych? Z tym wſzyſtkim nie rozumiéycie, abym tu chciał wyſtawiać mych przeciwników, iako ſkazicielów Nauk. Jeżeli im nie dały Nieba guſtu wybornego, który ſię nie daie uwodzić, maią go w Krytolauszu obfiy doſtatek, á w ſwéy powolności zaſiągania od niego światła, ſposob ſkuteczny zabieżenia złemu. Sprawiedliwſi daleko od ſwych Patronów, nie wſtydzą ſię przyznać mu pierwſzeńſtwa, i poddać iego roſtrzygnieniu płody ſwego rozumu, którego ſzukaią w tym tu ſądzie wprzód, nim ie dadzą pod ſąd powſzechności. Tu ſzczerość i otwartość Krytolausza, otwiéra oczy ich nad wadami, o których ſami nigdy nie pomyśléli. Tak naprzykład,

tu znayduie on pobudkę, która gaśnie prędko, aby miała czas do roſpalenia ſię, albo ſtygnie przez gorącość wielką. Tam ieſt wyraz pięknie odmalowany, ale natrząsa ſię z czyſtości ſtylu, który zamyka wielkie zdanie, ale go nie ukazuie; który ſię ukazuie wſpaniale, ale nie naucza niczego, gdyż tylko wyſtawia ſiebie ſamego; który mówi do rozumu, ale zapomina o imaginacyi. Tu ieſt myśl proſta, ale aż nad to upodlona, wesoła aż do poufałości, wielka aż do nadętości, śmiała aż do lekkomyślności, wytworna aż do oſchłości, mocna aż do ſurowości, głęboka aż do ciemności, ſubtelna aż do ſkrzętności, nowa aż do dziwactwa, i oſobliwości. Słowem niémasz ſkazy tak niedoyrzałéy, któraby uſzła iego oka, i wybornego zdania krytyki. Nigdy albowiem nie był z liczby owych podchlébców podłych, którzy kontenci z hoł-

du ſobie czynionego, nie ſłuchaią czytania iakowego dzieła, tylko aby wychwalali go aż nad to. O! okrutne pobłażanie, które dla ocalenia próżności Autora, czyni ofiarę z owego poważenia, iakby płocha pochwała z przymilenia, mogła poprawić wieczną hańbę, którą ſprawiedliwa powszechnosc, imie iego okryie.

Jeżeli Krytolausz używa przymilenia, to czyni iedynie dla zachęcenia, ale nie dla omamienia. U niego pochwała miarkuie krytykę, nawet gdy ſtrofuie bezprawia, wyſoko waży dowcip, co znayduie w dziéle, to przyznaie Autorowi. Wszakże doznali tego nie ſto razy, ſami przeciwnicy moi; ale ah! iak nieſłychana ſprzéczność! Dotąd mieli Krytolausza za ſwego roziemcę, i ſędziego, á dziś śmieią bydź iego Rywałami; poddali nieraz ſwe przymioty, pod światło iego guſtu wy-

bornego, á teraz chcą, aby guſt iego uſtąpił ich talentom! Zuchwali uczniowie, cóż za podnieta pychy, i buntu, uzbraia was w momencie przeciw ſwemu Nauczycielowi? Znam ia przezacni Mężowie, że ſłuszność wasza naturalna tym ieſt obrażona. Narzekacie na długość mowy, która chcąc zapewnić zwycięſtwo dla guſtu dobrego, tym bardziey mu przeſzkadza. Powiédźcie iuż ſwe zdanie! wszak mówiąc za guſtem dobrym, mówiłem na ſtronę Rozumu. Ten to ieſt, który ſpór dziſieyszy rozsądzać będzie. Czyliż może Rozum nie dać ſwego zdania, na ſtronę Rozumu?

Zdanie Sędziego.

Uważaliśmy w Mowach dopiéro powiedzianych, tak ſtyl rozmaity, iako i materye, które były iego celem. Zdaie ſię, iż każdy z Pa-

tronów, ſtarał ſię okazać na ſobie ten rodzay umyſłu, którego przedſięwziął obronę; lecz nie różnica ich ſtylu, ma bydź powodem naſzego rozsądzenia, tylko z dowodów ich, wyzutych z omamienia wymowy, wyniknąć powinno naſze roſtrzygnienie. Staraymyż ſię odrzucić od nich, cokolwiek ieſt niezwyczaynego, á naznaczmy im prawdziwy ſzacunek. Roſtrząśnieymy pobudki, à odłożmy na bok ozdoby.

Patron Etokla zaczął mówić, od wſpaniałego wyſtawiania wielkich przymiotów, które czynią dowcip wysoki, iako to: mocy umyſłu, żywości imaginacyi, ſzlachetności ſerca i zdania. Dowodził mocno to, co nie potrzebuie dowodów, toieſt zacność tychże przymiotów. Przypisywał im pierwſzeńſtwo, między wſzyſtkiemi innémi niedoſkonałościámi umyſłu, lecz czy powinien

był to

był to czynić, przynamniey iego przeciwnicy na to nie zgadzaią ſię. Potym ów Mowca, przebiegł wielkie ſkutki wyſokiego ſtylu, podziwienie, przerażenie, przeniknienie, chęć gorącą, które wznieca, ſłowem, nic nie uſzło gorliwego wychwalacza. Chcąc nakoniec zakończyć, przez dowod godny ſwéy materyi, śmiał nas naklaniać, abyśmy ſię poddali wysokości dowcipu zwycięſkiego w Demoſtenesie nad Filippem, Macedonią, i Grecyą.

Obrońca byſtrego i ſubtelnego rozumu, nie lękaiąc ſię wymowy ſwego przeciwnika, którą nazywa więcéy chełpliwą, niż gruntowną, nayprzod uſiłował wyſtawić nam portret ſubtelności rozumu, á oraz i ſiebie ſamego. Zasadzał ſię naybardziéy na owéy ſubtelności, która podług niego, ieſt przeciwna imaginacyi nad to żywéy i porywczéy, á zatym i dowcipowi wysokiemu.

P

A że rozumowanie, naywięcéy wykracza w ſtanowieniu wnioſków, dlatego i on wyſtrzegał ſię porównywać go z początkiem. Potym rościągnął ſię nad owym ukontentowaniem żywym i delikatnym, które przynoſi ſubtelność rozumu byſtrego, porównywaiąc go z owym nienaſyceniem piękności, które czyni Natura, gdy chce pozyſkać ſobie naſze ſerce. Ciénie, którémi odmalował, tak ſię zdały bydź przyiemne, iż mu trudno w tym przyganić, że ich użył za dowody.

Patron Ewagory zaczął bronić pamięci od nagany, którą iéy czyniono, że nie zgadza ſię z rozſądkiem; dla zaſtawienia więc tak dawnéy nieſławie dawnego świadectwa, i dla przekonania ſwych przeciwników, powagą wielkiego imienia, przywiódł na świadectwo wielkiego Aryſtotelesa. Po uczynionym tym wſtępie, począł rozkładać ro-

zmaite doſtatki obszernéy pamięci, którą ſtarał ſię nam malować, pod rozmaitym kształtem, i powtarzać częſto iedno, boiąc ſię podobno, aby mówiąc o pamięci, nie był od nas zapomniany. Wnioſł nakoniec, że przymiot tak obſity z ſwéy natury, ieſt nayobſitſzym w płody, i naypożytecznieyſzym w używaniu. Słowem można powiedzieć, iako dobrze ſłużył pamięci, tak niemniéy i pamięć ſłużyła iemu.

Obrońca Krytolausza, chcąc nam dać dowod ſwéy ſkromności, którą nazywa ſzczegulnym przymiotem człowieka dobrego guſtu, zaczął od okazania ſię bydź obrońcą prawdy, wyłączaiąc od niéy wſzyſtkich ſwych rywałów; twierdził że przymiot ten nayrzadszy, nayſzacownieyszy, i naypotrzebniéyszy, ieſt bez porównania. W przyſtosowaniu początku do ſwego zdania, przyłożył wſzelkiéy uſilności, podał pra-

widła dobrego guſtu, które nam zdały ſię bydź tym rozſądnieysze w uſtach iego, im bardziey okazały rzadkość, i wybor dobrego guſtu; dodał nawet, że guſt dobry, którego czynił obronę, ſam ieden zamyka w ſobie przymioty wſzyſtkich ſwych przeciwników. To zdanie, pomimo wſzelkich dowodów, które przywodził, zdało nam ſię zbyt dumne, i niezgadzaiące z prawdą, którey bronić przedſięwziął; nakoniec dowodził potrzebę dobrego guſtu, przez zbytek śmiéchu godny, któremu podlégaią częſtokroć przymioty iego rywałów, gdy ſą zoſtawione ſame ſobie. Miłość prawdy zdała nam ſię w tym troche błądzić, gdyż guſt pomierny, którego im nie można zaprzéczyć, może uchronić ſię przynaymniey tych błędów, które on im przyznaie.

Zważywszy gruntowne, i ſłabſze dowody przywiedzione, tak z

iedney, iako i z drugiey ſtrony, założmy teraz fundament, z którego wynikną nasze roſtrzygnienia. Przymioty, które ſą celem teraźnieyſzego ſporu, mogą bydź uważane w dwóch względach od ſiebie różnych, albo względem ich ſamych i zacności wewnętrzney, albo względem Akademii, i przyſługi, którą mniey lub więcey, dla niey uczynić mogą; zaſtanowiwſzy ſię tedy nad niémi, rozumiém, iż powinniśmy przyznać piérwſzeńſtwo wyſokiemu dowcipowi. Podziwienie, iako ſam Patron mocno tego dowiodł, ieſt hołdem właściwym wyſokiego ſtylu; więc ſama tylko wyborność może ściągnąć na ſiebie podziwienie. Wielki Korneli, pomimo nierówności ſwego ſtylu, zawſze trzymać będzie piérwſzeńſtwo nad umyſłem nayrozsądnieyszym, i naysubtelnieyszym. Słowem, ieden wyſtawia nam do-

wcip, á w drugich nie znayduię więcéy tylko rozum. Po dowcipie wyfokim, póydzie zaraz człowiek dobrego Guftu, gdyż cokolwiek zdaie fię bydź dofkonalego w rozumie, ieft iftotnym iego znakiem; rozum bowiem bez wątpienia ma wielkie prawa, gdyż choć nie zawsze dofiąga, co ieft Bofkiego: iednak mieć może w naywybornieyszym ftopniu, co ieft ludzkiego. Byftrość rozumu położemy w trzecim mieyfcu; chociaż ona niéma iftotnie téy dofkonałości zdania, która oznacza człowieka dobrego guftu, ma iednak fwóy fundament, częścią w uwagach, częścią w wdziękach imaginacyi, które fą nayszlachetnieyszym przymiotem pamięci. Pamięć, chociaz iéy obrońca powiedział, że fię może obeyść bez rozsądku; (iakoż i często bez niego obchodzi fię, nie tracąc nic z fzacunku, który iéy fię należy) tego iednak powiedzieć nie

można o fúbtelności rozumu. Niech będzie pamięci przyznana, iaka chce wiadomość uczona, będzie to tylko ozdobą obcą, która nie potrafi przewyższyć przymiotów, które fą częścią nas famych.

Z tym wfzyftkim, to rozsądzenie nic nie ftanowi, gdyż fię zasadza na iedney pobudce, która fię powinna łączyć z drugą, w roftrzygnieniu tego fporu. Niemniey albowiem wybor, i fzacunek przymiotów, iako i pożytek z nich względem Akademii, ma uczynić w naszym rozsądzeniu równą fzalę. Spyta fię nas nie ieden o przyczynę, za co piérwfzeńftwo daiemy téy pobudce, ale wola i rozsądzenie famego Fundatora zechce nas ufprawiedliwić, gdy ią wyłożemy; gdyż tylko na niéy faméy, w téy mierze polégać można. Słuchaymy więc co mówi: *Rozkazuię*, (fą słowa teftamentu)

aby w rozdawaniu upominków, które maią oznaczać moią wdzięczność, miano wzgląd na ſtopień zaſługi. Cóż znaczy ta kondycya, *na ſtopień zaſługi?* Ieſtże on ſtopniem wyboru i zacności? Tak rozumieli naſi Patronowie, ale pozwolą nam ſię wytłómaczyć; ſtopień zaſługi, znaczy tu ſtopień uſługi, i pożytku, tylko że to ſamo tłómaczenie potrzebuie ſwego poparcia. Uważmy więc ſłowa poprzedzaiące: *w rozdawaniu upominków, które maią oznaczać moią wdzięczność.* Otoż to wdzięczność ieſt, która uwieńcza zaſługę. Któryż więc ieſt rodzay zaſługi, który pociąga do wdzięczności, ieżeli nie uſługa? Szacunek, może bydź przywiązany do zacności talentu, ale wdzięczność nie patrzy, tylko na to, co ieſt użytecznego. Naypięknieysze przymioty, uważane ſame w ſobie, mogą bydź celem podziwienia, ale nigdy celem obowiązku. Kallidor więc niechciał nadgradzać,

we cztérech wzwyż wſpomnionych przymiotach, tylko uſługi, które odebrał ku wydoſkonaleniu ſwego dzieła. Poznać tylko teraz należy, który z nich więcéy przyłożył ſię do uſkutecznienia zamyſłów Fundatora, albo (co ieſt toż ſamo) który z nich roſkrzewił Nauki, i przydał im blaſku, gdyż ten ieſt cel Akademii, i iéy prawodawcy.

Otoż iuż, przyszliśmy do prawdziwego końca ſporu, co ieſt nayłatwiéyszym środkiem do roſtrzygnienia. Cztéry oſoby, mogą przyłożyć ſię do roſkwitnienia Państwa: biegły Prawodawca, który utwiérdza Monarchią, przez nieodmienne prawa, które iego mądrość ſtanowi; Rycerz, który ią wſławia, przez ſwoią waleczność; obrotny Kupiec, który ią zbogaca, przez handel z obcémi; Człowiek przyiemny, i do ſpołeczności zdatny, którego grze-

czność znakomita przydaie wdzięków i słodyczy życia.

Gdybyśmy się spytali naszych cztérech Patronów, którey z tych Osob, stan iest nayobowiązańszy? Przysądzą pewnie bez zaiąknienia, piérwszeństwo mądremu Prawodawcy, gdyż ten iest, który zabespiecza gruntowne ułożenie panowania. Po nim zaraz naznaczą mieysce Rycérzowi; gdyż Stan, po założeniu swéy formy istotnéy, niéma nic droższego, i milszego, nad okazałość i sławę, którą winien bohatérstwu; nakoniec położą Kupca, przed człowiekiem do kompanii, i zabawy zdatnym, gdyż ieden czyni iako rzecz przydatkową, drugi przynosi potrzebną. Nie ieſtże to wasze Mcipanowie rostrzygnienie? Gdyby było naszą powinnością pisać się na wasze zdanie, tedy dekret byłby iuż gotowy, którego nie możecie się zaprzéć, gdyż przez was samych iest wydany.

Więc rostrząsnąwszy wszystko z uwagą stanowiemy: aby mądry Prawodawca, to iest człowiek dobrego gustu, który przez usiłowania oświeconéy krytyki, przez wyroki rozsądku zawsze zdrowego, poprawił bezprawia, które się były wkradły do panowania Nauk, i w nim założyły sobie mieszkanie, aby mówię otrzymał piérwszą nadgrodę, wyznaczoną testamentem, to iest, Dom wystawiony na wsi, szacowany 20. tysięcy Liwrów. Niéma on nic w sobie kosztownego, prócz wybornéy sztuki, i doskonałéy Architektury; nikt lepiéy nad Krytolausza nie potrafi poznać się na szacunku, piękności, ułożeniu, które ściągaią na siebie oczy znaiących się. Można tu powiedzieć, że gust dobry stał się nadgrodą dobrego gustu, on ieden potrafi samym sobą zapłacić.

Potym chcemy, i roskazuiemy, aby Rycérz w panowaniu Nauk, to

ieſt dowcip wysoki, tuż naſtępował po człowieku dobrego guſtu. Okazałość i blaſk, który w ſobie zawiéra, potrzebnie rozwiia ſię w Rzeczypospolitéy Nauk, któréy ón ieſt członkiem. Ile wynioſłość iego znayduie wysoko ważących, tyle przynoſi zdobyczy, na pożytek nauk, których ſława rośnie w miarę ſławy iego. Doſtanie mu ſię więc Gabinet malowania, ſzacowany 15. tyſięcy liwrów. Między portretami, które ſię tam znayduią, roboty nayprzednieyszych Malarzów, ieſt nayznakomitszy ten, na którym ſą wyrażone bitwy i zwycięſtwa Alexandra. Zywość, moc, i wyraz Malarza, wyſtawuią żywość, moc, i wyraz iego dowcipu. Człowiek uczony, znaydzie ſwóy obraz, w wielkości zwycięzcy. Niémasz widoku, godniéyszego bohatérſtwa uczonego, iako bohatérſtwo woienne.

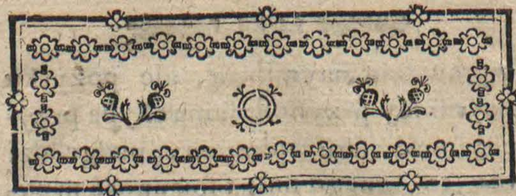
Przysądzamy trzecią nadgrodę

Ewagorowi, którego pamięć, i obſzérna wiadomość, utrzymuie ſpołeczeńſtwo z mądrą ſtarożytnością, dla zbogacenia iéy łupami teraźnieyszych Nauk. Winniśmy iey naszą obſitość, gdyż ona ieſt, która dodaie człowiekowi dobrego guſtu, i i wysokiemu dowcipowi materyałów, których oni umieią użyć. Potrzeba, dla któréy nie mogą ſię bez niey obeyść, przymusza nas, abyśmy iéy nie oddzielali od nich. Doſtanie mu ſię więc Biblioteka, napełniona wybornémi ręko-pismámi, Godzkiémi, Greckiémi, Arabſkiémi, i Syryiſkiémi, która ſzacowana ieſt 10 tyſięcy liwrów. Może ſmakować na wybor tych poważnych ſtarożytności, odkryie tam piękności ukryte przed proſtym ludem, á proch uczony z kſiąg dáwnego świata, udzieli nowego światła iego nauce.

Bardzo nas to trapi, iż oſtatnie mieysce muſiemy naznaczyć czło-

wiekowi, do bawienia kompanii, to iest bystremu rozumowi. Ukontentowanie nierozdziélne od iego wdzięków, mówiło wprawdzie za nim do nas, i wiadomo iest każdemu, iak styl ukontentowania, iest zawsze wymowny; ale miłość dobra pospolitego, głośnieyszą była, nad prywatną roskosz. Delikatność, i subtelność rozumu, nie przewyższa w rzeczy saméy, ani owéy doskonałości człowieka dobrego gustu, który utrzymuie dobry porządek w panowaniu Nauk, ani owego podziwienia, właściwego wysokiemu dowcipowi, który w naukach czyni światło, i okazałość, ani owych dostatków pamięci, i wiadomości, których im obficie udziela. Czuie ona, ale nie zawsze dobrze sądzi; podoba się, ale więcéy nie wzrusza; zbogaca swoim sposobem, ale iéy dostatki, są tylko owe przebiegi, wyrazy, obrazy i przymilenia; iest

wprawdzie naymilszą, ale pożytku naymniéy przynosi; sama chyba przychylność serc naszych, nadgrodzi iéy to, czego nasza słuszność przyznać nie może. Z tym wszystkim ieżeli pierwszeństwo, które przysądzamy iego przeciwnikom, uraża delikatność Kratofila, tedy nadgroda, którą mu wyznaczamy, potrafi ią ugłaskać, to iest Ptaszarnia, szacowana sześć tysięcy liwrów. Co za skarb, dla umysłu lubiącego piękności naturalne! Co może bydź przyiemnieyszego dla delikatnego ucha, nad śpiéwanie ptaków, nad owę zgodność głosów miłych i przenikaiących, których wdzięku same tony Muzyczne wyrazić nie potrafią? Co może bydź godniéyszego oczu bystrych i iasnych, iako widok ptasząt, gdzie niezliczone kolory, dziwnie rozsypane, sztucznie umieszczone, wystawuią oczom nakształt zgodności głosów, która zdaie się sporwiéść z tamtą, którey doznaią uszy?



ROSPRAWA III.

o Zaſługach w rozmaitym rodzaiu

SŁUZBY WOYSKOWEY.

MOWA POPRZEDZAIĄCA

SĘDZIEGO.



Możnaż kiedy wierzyć, przezacni Mężowie, aby woyna i Prawnicze ſpory, Patron i Officer, Senator i Kommendant, ſzala ſprawiedliwości, i bułat woienny, Szyſzak żołnierſki, i zawicie Bogini

Themis

Themis, plac potyczek, i mieyſce Trybunału, mogły ſię zéyść razem, i połączyć? Atoli nowy widok, który ma okazać światu, ſprawa Cywilna oczekuie dziś od nas naszego rozsądzenia. Na placu więc woyny, mamy wydawać wyroki Sprawiedliwości. Ale cóż! będzież ie można uſłyszéć, wpośrzód okropnego zgiełku, który ze wſzech ſtrón nasze uſzy napełnia? Nie potrzebaż lękać ſię, aby ſzczęk broni nie zatłumił, albo nie oſłabił głosu Słuszności? Bynaymniey Mcipanowie; wſpaniała gorliwość ſławnego Męża, nie dawno zmarłego, która nas tu zgromadza, potrafiła dać ſię ſłyszéć, wśrzód okropności, i zamięszania woyny, á za cóż ſądziemy, aby głos ſprawiedliwości, mniey miał mocy, nad głos wſpaniałości?

Wszakże wiecie dobrze, że to była cnota, cnota mówię ſerc pięknych, która była właściwym cha-

Q

rakterem Polimofila. Ten udawſzy ſię od młodości lat ſwoich na drogę ſławy, zdał ſię zapomnieć o ſwoiéy, aby ſzukał ſławy ſwego Monarchy. Przymioty iego woienne, nie mogły bydź tayne naſzemu Królowi, które ziednały mu razem, względy ſwego Pana, i iego zaufanie. Zaufanie wielkiego Króla, ieſt naywybornieyszą nadgrodą, którą zwykł płacić uſługi ſwego poddanego.

Lecz łaſkawe względy Monarchy nie ſkończyły ſię na ſamym zaufaniu, dla ſwego faworyta, gdyż wynieſiony przez wſzyſtkie ſtopnie żołniérſkie, na naypiérwſzy Urząd woyſkowy, cnotliwy Polemofil, zdawał ſię nie znaydować większego ukontentowania, w dobrodzieyſtwah ſwego Pana, tylko aby mógł coraz lepiéy ſłużyć ſwemu Dobrodzieiowi. Napełniony honorami, wyniszczony pracą, obciążony laty, i okryty bliznami Rycérz, zoſtaiąc iuż na łożu

śmierci, iak na placu potyczki, o tym tylko myślał, aby mógł zoſtawić po ſobie, rzetelną pamiątkę ſwéy gorliwości. Chciał tedy, aby Dobra iego, owoc ſwych zaſług i wierności, były dla Monarchy i Oyczyzny, obfitym naſieniem nowych uſług. Chcąc zagrzać chęć do dzieł woiennych między Korpusami, które ſkładaią nasze woyſko, zapisuie cały ſwóy maiątek piąciu Officérom, równéy ſławy w uſługach, która ich zaſzczyca. Jednakże żeby ich pobudził, do tym chętnieyszego przodkowania, podziela ſam dziedzictwo ſwoie, na pięć części nierówne, chcąc aby były rozdane, podług ſtopnia zaſług ubiegaiących ſię o nie. Co większa, nakazuie, aby ten interes był oddany pod Sąd, i roſtrzygnienie naydawnieyszego Generała. W czym przyznać muszę, iż pobłądził troche, wiedząc, iż wybor ten, miał paść na moią osobę;

A lubo to, ieſt dość podchlebne dla mnie iego zaufanie, przecież darować mu nie mogę, chyba że tym końcem to uczynił, aby doſkonałość ſtron intereſſowanych zaſtąpiła to, czego zbywać będzie Sędziemu, na przeniknieniu i umieiętności. Do was więc należy waleczni Mężowie, uſprawiedliwić iego nadzieie: wyſtawcie mi śmiało wſzelkie pożytki i własności tych rozmaitych Korpusów, których ieſteście ſławą i ozdobą. Ukontentowanie w ſłuchaniu was, nadgrodzi mi trudność w rozsądzeniu.

M O W A

Officera od Kawaleryi.

JEſt to maxyma przyięta od wſzystkich woyſkowych, niby przesąd przyiemny, do pomyślnéy wygra-

néy, gdy kto piérwſzy ſtaie do potyczki. Pozwoliłeś mi WmćPan dziś tego miłego przodkowania nad moiémi Rywalami, w nowym rodzaiu woyny, do któréy zabiéramy ſię. Chciałeś podobno Wmć pan, abym ſprawdził na ſobie ten przesąd, pozbawiaiąc zwycięſtwa mych przeciwników; ale to ieſt naymnieyſzym dla mnie zyſkiem. Mam honor ſłużyć w piérwszym Korpuſie Woyſka Francuſkiego. Nikt lepiey nad Wmćpana, wiedzieć nie może o piérwszeńſtwie, które mu ſię należy; tytuły iego dyſtynkcyi, nie mogą bydź tayne Wmćpanu. Byłaby to rzecz dziwna, aby Korpusy poſzanowania wprawdzie godne, przez ſwoią waleczność, i uſługi, ale iednak w charakterze niższe, wyprzedzały Kawaleryą, naypierwſzą w Europie, z tym wſzyſtkim mąm czym ſię pokrzepić. Niech będzie iak chce dla mnie nowy rodzay po-

tyczki, do którey się zabieram; niech będzie iaka tylko bydź może zręczność moich przeciwników, iednakże nie iest tak łatwo zsadzić z konia Kawalera. Ma przy sobie dwie wielkie sprężyny woienne, które iemu służą do wykonania wielkich zamysłów, to iest: Szypkość w obrotach, i popędliwość w nacieraniu na Nieprzyiaciela. Do mnie będzie należało wyłuszczyć te dwie sprężyny, i bronić Kawaleryi, od pokrzywdzaiącego porównania, które dziś ponosić musi.

CZĘSC PIERWSZA.

Między rozmaitémi ciałámi, które składaią ten świat cały, iedne są ziemskie, cięźkie, i ogromne, które działaią zwolna, gdyż są ociężałe, i niemaią w sobie żywości,

która iest ruchem; drugie przeciwnie umieszczone nad nami, nieustannie obracaią się w koło ziemi, zagrzéwaią i orzéźwiaią onę, przez szypkość swoich obrotów. Odbierz Swiatu te ciała zwrotne, aż wnet uyrzysz go, w nieczułym zadrętwieniu.

Otoż iest naturalne wyobrażenie ciał, czyli Korpusów, które składaią woysko. Piechota, iest to część owa woyska, ciężka iak mur, która z oporem porusza się, właśnie iakby iéy ziemia udzielała swego ciężaru, po którey chodzi. Kawalerya, czyli woysko konne, iest zbiorem owych ciał rzeskich, które podnosząc się nad ziemię, naśladuią w swym biegu szypkość Planet nad nami wiszących, i nabiéraią od nich ciepła i żywości.

Jakoż komu iest tayno, że od pośpiechu i szypkości obrotów, zawisło wszelkie powodzenie zamy-

ſłów woiennych? Któż niewié o niektórych zdarzeniach pod czas woyny tak delikatnych, z któremi prawie w lot uwiiać ſię potrzeba, bez czego moment wygraney, iak błyſkawica niknie? Pytam ſię więc, czyli Piechota, która ſię tylko porusza przez machiny, może przydać ſię do utrzymania zwycięſtwa, które ledwie nie ſkrzydłami ulatuie? Już potrzeba będzie ſpaść nagle do attaku, nie daiąc czasu nieprzyiacielowi, do uſzykowania ſię; iuż potrzeba będzie ſpiesznym krokiem, ubiedz mieyſce dla nieprzyiaciela zdatne i wygodne; iuż utrzymać, albo naprawić ſzyki pomięszane w potyczce, dopiéro na prawym, dopiéro na lewym ſkrzydle, albo w ſamym czele, i pożytkować przez ſzypkie uwiianie ſię, z pomięszania nieprzyiacielſkiego, który i ſam nie zaraz może przyiść do ładu, gdy innym ſzyki pomiesza. Któż nie widzi,

że to tylko ſamym Szwadronom konnym, przynależy ta ſzypkość obrotów?

Spytaymy zwycięzcy Kann, owego wielkiego Hetmana, który pokazał naybitnieyszemu w świecie Narodowi, że potrzebował ieszcze Miſtrza w ſztuce zwyciężania. Komuż winni owi nayprzednieyſi wodzowie, którzy u nas dziś ſą w podziwieniu? Wiem ia co mu pomogło, do zadania oſtatniego ciosu Rzymowi, to ieſt zdatność i głęboki dowcip ſławnego iego Rywała; atoli przyznaymy z Polibiuszem, iż Kawalerya iego nierównie mocnieysza od Rzymſkiey, naywiększy cios zadała. Mieli Rzymianie na czele Piechotę w świecie naypotężnieyszą; Piechota zaś Annibala, ſłabsza nierównie, tak w liczbę, iako i waleczność, ſto razy byłaby zagnieciona pod ciężarem Półków Rzymſkich; ale żywość i obrot iego Kawaleryi,

niemniéy mu posłużyły do wygranéy, iako i umysł iego głęboki. Szypkość iego obrotów, ciągnienia i odciągania woyska, attaki niespodziane, ucieczki zmyślone, różne wycieczki szypkich iego Szwadronów, te to są, które wydarły zwycięstwo Orłom Rzymskim; to iest, co otrzymało sławne zwycięstwo pod Trebią, i Trazymenem, to iest, co przygotowało grób pod Kannami dla czterdziestu tysięcy Rzymian, którzy rozumieli, że iuż wraz z niémi pogrzebiony został Rzym, i wyroki, które obiecywały panowanie Swiata.

Czyliż w rzeczy samey, nie od pomocy Kawaleryi, i szypkości iéy obrotów, zawisł los każdéy woyny? Gdy potrzeba naprzykład, wstępnym boiem, albo natarczkami, niewczasować nieprzyiaciela, czyliż nie szypkość szwadronów, ułatwia Generałowi owe zasadzki powtarzane,

owe niezliczone letkie podiazdy, które morduią, umnieyszaią, i wyniszczaią nayliczniéysze woyska, á nakoniec zupełne odnoszą zwycięstwa? Już w części, tysiąc pięćset koni, mniéy lub więcéy, przylatuią śpiesznie na mieysce, gdzie część woyska nieprzyiacielskiego ciągnie, dla swego zabespieczenia, uderza znienacka na przednią Straż, która nie miała czasu uszykować się, otacza w koło, zabiéra cały podiazd, i uprowadza zdobycz z równą szypkością, wyglądaiąc potym, i oczekuiąc z drugiéy strony pomyślnego momentu szczęścia. Już cale Korpus Kawaleryi, wysunąwszy się na przod, przebiia się przez woysko, i łomie szyki w rozstawionych Półkach nieprzyiacielskich. Kawalerya iest nakształt powodzi, która się rozlewa po całym kraiu, która ogladza nieprzyiaciela, przecinaiąc mu dowoz wszelkich żywności, ści-

ſkaiąc go, i przeszkadzaiąc wſzelkiego ſpółkowania, niſzczy go nieznacznie, przymuszaiąc przez uſtawiczne poſtrachy, do uprzykrzonego czuwania nad ſobą; raz zdaie ſię uſypiać czasem, dla pożytkowania z iego beſpieczeńſtwa, drugi raz przez zmyślone nacierania, utrzymuie w nieſpokoyności, przenika wſzelkie iego zamyſły, i odkrywa nayſkrytſze ułożenia.

Azaż nie tym ſposobem z naypotężnieyszego woyſka, chciano uczynić ſobie igrzyſko, i zniszczyć go powoli, przez uſtawiczne nacierania Szwadronów letko uzbroionych? Azaż nie tym ſposobem, ieden z naymędrszych Królów naszych, mściciel i naprawca krwawych potyczek pod *Creſſi* i *Poitiers*, poniżył zuchwałość Sąſiada dumnego z naſzego nieſzczęścia? Przypomniey ſobie Wmćpan owe ſławną wyprawę, gdzie całe woyſka Angielſkie, prze-

biegłszy Francyą, napełniły ſtrachem ſame okopy ſtołecznego Miaſta. Jakieyże tamy potrzeba było, na wſtrzymanie tey powodzi? Trzeba było zaſtawić ſię walecznością Francuzów, wſtrzymać bieg, i zawieſić ſpuſtoszenia, przez wydanie bitwy generalney. Ale mądry Monarcha wcale inaczey uczynił; letkie woyſko, i kilka Regimentów Kawaleryi zebrawszy, zaſtawił mężnie owemu nieprzyiacielowi, który miał pochłonąć nasze Prowincye. Cóż proszę za ſkutek był tey wyprawy woienney? Oto wiadomo Wmćpanu, iż woyſko nieprzyiacielſkie, ſplądrowawſzy naypięknieysze Prowincye, maiąc za ſobą tuż zawſze, naprzykrzoną aſſyſtencyą naszych Kompanii, muſiało nakoniec uſtąpić z granic. Owszem mylę ſię; zoſtało prawie całe, oprócz niewielkiey liczby zbiegów, którzy oznaymili Anglii, dzieła rycerſkie Kawaleryi Francuſkiey.

Ale nie zasiągaiąc piérwszych wieków naszéy Monarchii, dzisiéysza woyna, która od dawnego czasu utrzymuie na szali przeznaczenia Europy; ta mówię woyna, któréy rostropność i waleczność strony zwycięskiéy, nie potrafiła dotąd ugasić rospaloněy pochodni, nie powinnaż nas zapewnić, o przysługach i użytku Kawaleryi? Nie wstydźmy się dla naszéy nauki, pożytkować z swoiego nieszczęścia. Że powodzenia, nie zawsze uwieńczały nasze trudy podięte w Niémczech, na początku téy woyny; że opłakuiemy dotąd stratę woysk naszych, poległych w cudzéy ziemi, komuż to należy przypisać? Narzekaymy iak się podoba, na niedostatek żywności, i głód uprzykrzony; uskarżaymy się na przeznaczenie nieuchronne, w oddalonych woynach; iednakże przyznać musiemy, że owa Kawalerya, którą nam zastawiono; owe

Chorągwie Hussarskie, które, acz nie śmiały naciérać swemi pałaszami na nasze bagnety, przecież nie przestawały uwiiać się w koło nas, we dnie i w nocy; słowem, owe woysko zawsze ruchome, dosyć odważne czasem do zbiérania laurów, ale zbyt chciwe w nasyceniu się niémi; zawsze gotowe do spotkania, byle widziało swóy zysk; śmierci nawet saméy nie lęka się, skoro widzi iż ma się czym pożywić. Otoż to iest (w czym mi przyznaią i nay-biegléysi w sztuce woienéy) to mówię iest, co było źrzódłem naszego nieszczęścia. Uciekali oni przed nami, á zawsze ich mieliśmy nad karkiem; Ządaliśmy mocno zbliżyć się ku nim, á nie mogliśmy ich doścignąć, ani uniknąć. Z iednéy strony była odwaga, i nieustraszone serce, z drugiéy szypkość w uwiianiu się. Któżby się spodziewał Mci panowie! męstwo ustąpiło, á szypkość

wygrała. Jedno zwyciężone zostało niemogąc się bić, drugie nie śmieiąc, zwyciężyło, i tryumfowało.

Więc pytam się Wmćpana, Piechota możeż dokazać tego sposobu woyny, która nie wydaie bitwy całkiem, tylko niszczy po części? Prawda że Kawalerya nie iest tak głośna, iak gleyty uszykowane, ale równie zwyciężaiąca, i częstokroć nieszczęśliwsza dla nieprzyiaciela, á zawsze mniéy kosztuiąca zwycięzcę. Przyznaię, że Piechota umie dokazywać pod czas batalii, i dzielić z nami sławę zwycięstwa, ale czyliż nie nam winna część swoiey wygraney? Azaż nie do nas należy dokończyć tego, co ona zacznie, przewrócić, czym ona tylko wstrzęsła, przebić na wylot, co ona ledwie wstrzymała? Azaż nie do Kawaleryi należy dotrzeć zwycięstwa, i że tak rzekę, przypieczętować, goniąc przełomanych nieprzyiaciół? Alboż nie

nie wiemy, że w pogoni zwykło się więcéy dokazywać, niż na placu? Alboż nie lepiéy popisuie się kilkanaście Szwadronów ścigaiących za oddzieloną iaką partyą, niżeli odwaga całego woyska w potyczce biiącego się?

Przypomniéy sobie Wmćpan, owę sławną potyczkę, rywalkę Bowińskiéy, gdzie piérwsze pole młodego zwycięzcy zachwiało naywyborniéyszą sztukę Filippa Augusta; ten to był dzień ieden, z którego urosły trzy lata zwycięstw, á iakich, pytam się, zwycięstw? niech ie wyliczy historya, i okaże naszym następcom. Wiém ia, że sławny ow Szyk piechoty w liczne, á krótkie szeregi uszykowany, który nam przypomina zwycięzców na krótki czas pod *Cressi*, był przełomany przez naszą Piechotę, i że piérwsze złomanie linii był winien naszym bagnetom. Bez watpienia był to wielki

krok do zwycięſtwa, ale iednak ów ſzyk obłączaſty, uſunąwszy ſię nieco z placu, mógł znaleźć czym ſię pokrzepić; trzeba było wpaść nagle z Kawaleryą, i nie dać im czasu do uszykowania ſię; trzeba było głębszą zadać mu ranę, aby była nieuleczoną. Jakoż dokazała tego Familia Królewſka z taką żwawością i odwagą, która ią więcey zaszczyca, niż bliſkie krwi złączenie z Monarchą. Ledwie ſię ów Szyk naprawił, aż zaraz w momencie zoſtał przełomany i rozsypał ſię, nie zoſtawuiąc na placu potyczki, tylko zakrwawione łupy. Już nieprzyiaciel uciekał, czegoż nie doſtawało do zwycięſtwa? śmiało powiem, nie byliśmy ieszcze zwycięzcami, tylko przez połowę. Nie zoſtało iuż nic na placu potyczki, dla waleczności woyſk naszych, ale pogoń za nieprzyiacielem ukazywała ieſzcze naſzey Kawaleryi obfite żniwo. W tym

dniu ſławnym potyczki, położyły zwycięſkie woyſka nasze, pietnaście tyſięcy nieprzyiacioł na placu, ale to dopiero było przez połowę. Do Kawaleryi naszey należało dokończyć, która zapędziwszy ſię za nieprzyiacielem, wycinaiąc w pień co napadła, dopełniła liczby zabitych, i zwycięſtwa.

Ztąd iuż więc wnoszę z Xenofonem wielkim Miſtrzem woyny, razem rycérzem i hiſtorykiem, że woyſko bez Kawaleryi, nie potrafi nigdy, ani pożytkować z wygraney, ani naprawić ſil ſtraconych. Rozſypka iego ieſt bez ſposobu, gdyż nie potrafi uyść zwycięzcy nieprzyiaciela; zwycięſtwo iego ieſt bez pożytku, gdyż nieprzyiaciel przełomany może mu łatwo wymknąć ſię. Sama tylko ſzypkość, i ſkwapliwość przyſługi Kawalerſkiey, wſzystkiego prawię dokazuie na woynie. Przydam ieszcze, ale krótko, że i

popędliwość teyże, naywiększy cios zadaie nieprzyiacielowi.

CZĘŚC DRUGA.

MOżna naznaczyć dwa przymioty męſtwa, bardzo od ſiebie różne, tak w ſkutkach, iako i w ich początku. Jedno męſtwo ieſt nierychle, które patrzy na niebespieczeńſtwo bez wzruszenia; idzie na nieprzyiaciela z ową ſpokoynością, i bohatérſką miną nieuſtraszoną; drugie ieſt męſtwo popędliwe, które ſię zapala na widok niebespieczeńſtwa, które rzuca ſię, leci, i uderza na nieprzyiaciela, z większą zapalczywością, niż iaſtrząb na ſwoią zdobycz. Jedno ieſt nakształt ſkały niewzruszonéy, którey nic niepotrafi rozwalić, drugie zaś nakształt wału morſkiego, który przewraca wſzys-

tko, w co uderzy. Pierwsze ieſt nieprzebyte, drugie przechodzi wſkróś, na co tylko natrze. Podobnąż różnicę kładę, między uderzeniem Piechoty, i między uderzeniem Kawaleryi; iedno ma więcéy powolności, i ułożenia, drugie więcéy popędliwości, i impetu. Półk piechoty przełamuie hufce nieprzyiacielſkie, i przymusza do ucieczki; Szwadron zaś obala, i przewraca w momencie. Piechota przymyka ſię powoli, Kawalerya zaś wpada na nieprzyiaciela, prawie wprzód nim ſię przybliży.

Więc z tego dwoiakiego uderzenia, możemyż wątpić, że drugie daleko ieſt ſtrasznieysze nad piérwsze? Takowe albowiem uderzenie nié daie czasu nieprzyiacielowi do zreflektowania ſię, i zwycięſtwu do odmiany, ciągnąc za ſobą nieuchronny poſtrach i zamięszanie, iako znaki poprzedzaiące bliſkiey przegra-

néy. Kawalerya popędzona przez zwycięzką piechotę, nawet uciekaiąc może w dobrym porządku poſtępować, gdyż powolność naciéraiącéy piechoty daie iéy czas do odetchnienia. Nie potrzeba iéy ſię bardziéy śpieszyć nad pośpiech piechoty, gdyż iako pogoń nie ieſt ſkwapliwa, tak i ią nic nie przymuſza do nagłéy ucieczki. Tak zaś wymierzony i umiarkowany odwrot, ocala przynaymniéy reszty pozoſtałe, i znayduie czasem ſzczęśliwy moment, do nagłego obrócenia ſię, które w momencie może odmienić całą poſtać wygranéy. Przeciwnie piechota gdy ucieka przed Kawaleryą, niéma wcale ſposobu do ratunku, gdyż iako attak ſzwadronu ieſt zawſze nagły i popędliwy, tak ſposob uciekania wymierzony krokami, nie znayduie przed nieprzyiacielem żadnéy ucieczki.

Ah! czemuż ia w moim ſtylu

mówienia, nie ieſtem tak popędliwy, iak nasze Szwadrony, abym mógł odmalować oczom Wmćpana owe ſtraszne rozsypki, które zawsze zwykło czynić żwawe uderzenie dobrey Kawaleryi? Poſzedłbym zaraz aż do naydawniéyszych czasów Monarchii; wyſtawiłbym moim przeciwnikom, owę ſławną Gwardyą konną, Królów naszych, poſtrach niegdyś Europy, podporę Tronu, i ſam kwiat Szlachty Francuſkiéy. Widzieliby iéy włócznią uwiiaiącą ſię, nakształt błyſkawicy, ſzczęk zaś uderzenia, niby piorunu, kruſząc, wywracaiąc, i niszcząc, cokolwiekby ſię chciało oprzeć iéy natarczywości. A gdyby przeciwnicy moi, niechcieli wierzyć temu, wezwałbym na świadectwo, owego zwycięſkiégo Regimentu Kawaleryi pod *Leuse*, gdzie ſam ieden naywięcéy w téy batalii dokazywał, i nauczył nieprzyiaciela dwa razy liczniéysze-

go, że popędliwa odwaga niéma czasu rachować nieprzyiacioł. Przydałbym ieszcze do zwycięſtwa potyczki Leuzańſkiéy dowod męſtwa nie tak wprawdzie ſławny, iako bardziey oznaczaiący popędliwość Kawaleryi. W roku albowiem 1701. pod czas woyny Hiszpańſkiey, Officer ieden Hiszpańſki, na czele ſtu Kawalerów przebił ſię przez cały Połk piechoty Angielſkiey, rąbiąc wſzędzie i przedzielaiąc na połowę; potym powróciwszy na ſwoie mieysce, przeszył go powtórnie na wylot, z taką odwagą, iz możnaby ią nazwać cudem, gdyby popędliwość naturalna Kawaleryi nie potwierdzała oney. Lecz widzę, iuż i ſam wychodzę z granic popędliwości przyzwoitey Kawaleryi; Attak iey ieſt zawsze nagły i prędki, móy zaś zaczyna bydź długim. Czas iuż uſtąpić mieysca moim Rywałom: niech biią iak chcą przeciw ſtrasznemu nieprzyiacielo-

wi, to ieſt przeciw wrodzoney ſłuſzności Wmćpana, i przeniknieniu iego rozumu. Potrzeba im wprzód przełomać te dwie zapory, nim potrafią wydrzeć moie zwycięſtwo.

M O W A

Officera od Piechoty.

KSztałt tryumfu, poſtać zaufania i beśpieczeńſtwa, ſłowem, mina Kawalera, którą okazał piérwszy z moich przeciwników, powſtaiąc bez względu na Piechotę, i przypisuiąc ſobie piérwszeńſtwo z pokrzywdzeniem moim, wcale mię nie zadziwia. Będąc człowiekiem iak ieſt odważnym, poſtrzegł niebeſpieczeńſtwo, które idzie za porównaniem. Pomiarkował, że maiąc Piechotę na czele, bardzoby ſobie źle poradził, gdyby chciał ią regularnie attako-

wać. Cóż więc uczynił? oto zamiaſt wſtępnego boiu, woła harcować, i krążyć na około. Użył wszelkich obrotów Kawaleryi, przybrał ſobie na pomoc ſzypkość ſwoich pochodów i odwrotów, ſłowem całą moc założył, na pośpiechu i szypkości ſwoich czynności. Jeſt to przymiot, którego zaprzéczać Kawaleryi nie mogę, owſzem przymuſzony ieſtem wyznać, iż nic nie potrafi wyrównać iéy letkości, prócz dowodów przywiedzionych od iéy Patrona. Z tym wſzyſtkim do mnie teraz należy pokazać, że ociężałość Półków daleko ieſt pożyteczniéyſza nad letkość Szwadronów, zwłaſzcza gdzie idzie o to, aby trafić do ſwego celu. Do mnie będzie należało przekonać go, że tą ociężałość, którą nam ſam przyznaie, przyda więcéy wagi, i nachyli prędzéy na moią ſtronę ſzalę ſprawiedliwości, którą Wmćpan w ręku trzymasz. Słowem, dowiodę mu że Piechota, pomimo ſwéy ociężałości, którą iéy przypisuią, potrafi doścignąć Kawaleryi, i uchwycić ią za Kirys. A nayprzód żebym ſię uwolnił od zarzutu, że Piechota czyni wolny przyſtęp ku nieprzyiacielowi, wychodzę na plac, i kładę dwie propozycye; nayprzód, że uſługa piechoty ieſt ta, w któréy zamykaią ſię wſzyſtkie części woyny; powtóre, że Piechota ieſt ſilą, i obroną wſzyſtkich Państw.

CZĘSC PIERWSZA.

Nie ieſt to dowodem dowcipu pomiernego, obiąć i przeniknąć wſzyſtkie razem czynności woienne. Będzie umiał naywyższy Hetman kierować woyſkiem na równinie w czyſtym polu, ale gdy go przenie-

ſiemy na plac nierówny, do kraiu górzyſtego, aż wnet uyrzemy zwiędniałe laury na górach, które dopiéro były zebrane na równinie. Będzie móy Hetman Annibalem pod Kannami i Trazymenem, ale nie będzie Annibalem na Alpach, i Górach Pireneyſkich. Inny Hetman potrafi naśladować w czynach naybiegleyszych ſwych Nauczycielów, na placu uſzykowanym, ale gdy przyidzie dobywać Fortecy, okaże błędy dopiéro zaczynaiącego ucznia. Człowiek z głębokim dowcipem, mogący dopełnić wſzyſtkich części woyny, to mi to Hetman, to Rycérz, to przypadek, od wieków czasem wyglądany!

Com tédy powiedział o Hetmanie w woyſku, toż ſamo ſtosuię do Korpusów woyſkowych. Korpus to, które ieſt gotowe na wſzelkie uſługi, które ieſt zdatne do wſzelkiéy potrzeby, które iuż na górach, iuż

na równinie, iuż w leſie, iuż na polu, gotowe ieſt w każdym czaſie, w każdym mieyscu, bez wątpienia takie Korpus ieſt naywyższe, naymocnieysze, i nayużytecznieysze.

Będzież mogła Kawalerya nam wyrównać w téy powszechności uſług, która umié pierzchać w każdéy potrzebie woiennéy? Będzie dokazywała cuda na placu dobrze wyrównanym, równość ziemi ułatwiać będzie iéy obroty, nic iéy nie przeszkodzi do uwiiania ſię z chęcią i żywością, do naciérania i cofania, do rościągnienia w iedno, albo zdublowania, do wyciągnienia linii, albo uczynienia koła, do uſzwadrowania, harcowania, wykręcania na wſzystkie ſtrony. Ale odmieńmy na moment ten obraz, połóżmy, zamiaſt równiny, mieysca górzyſte i zapadłe, gdzie za każdym ſtąpieniem, nie uyrzysz tylko doliny głębokie, wąwozy, ſtrumyki, przerwy, bagna,

łomy, zaręby, góry, przepaści. Tu w tym mieyscu, czekam mego Kawalera! Ale cóż! widzę że się już chwieie, iuż stoi iak wryty na samym wstępie spotkania. Każdy krok zastawia pod nim sidła, z których pomimo swéy rzeskości, nie potrafi się wywikłać. Jest to ptaszek w łapce, którego skrzydełka splątane nie mogą więcéy poratować. W cóż się obróciły owe lataiące Szwadrony, których szypkość zwrotną dopiéro malował ich obrońca? Z tym wszystkim, albo trzeba przełomać zawadę, albo odstąpić wygranéy. Cóż mówię Mmcipanowie! iuż się poddaie. Oto postrzegam naszą Piechotę, iak się ciśnie pomiędzy wąwozy, niéprzebyte Szwadronom. Widzę iako przebywa zapadłe doliny, i wspina się na wierzchołki gór, leci iak po powietrzu po nad przepaściami, ubeśpiecza przechody od naiazdu nieprzyiacielskiego, w nie-

dostępnych wąwozach uprząta drogę dla Kawaleryi; widzę, iako tuż tuż postępuie za nieprzyiacielem, wypędza, obraca, otacza. Lecz na cóżby się przydały iéy zamysły, gdyby tylko polegała na saméy Kawaleryi? W cóżby się obróciła owa dumna Kawalerya Numidyiska, gdyby zamiast równin pod Kannami i Trazymenem, Rzymianie wybrali sobie byli, na plac do bitwy, góry i wąwozy pod Kassylinem; gdyby układ woyny rostropnego Kunktatora, był się utrzymał, nad popędliwą radę Emiliusza, i Warrona? zapewneby Rzym, z wierzchołka Gór swoich zapatrywał się bez dobycia broni, na Annibala zwyciężonego, i całą iego Kawaleryą w niwecz obróconą.

Więc cóż może bydź słabszego nad usługę takiego Korpusu woyska, którego czynności zależą od natury ziemi, i położenia mieysc; które iest

zawsze iakiemiś granicami opasane, które przestąpiwszy, musi przyiść na igrzysko nieprzyiaciela? Piechota tylko sama może stosować się do rozmaitości kraiu i położenia; zwycięstwo dla niéy czasem ukrywa się, nawet wpośrzód ciemnych lasów, gdzie bespiecznie może natrząsać się z popędliwości Kawaleryi, i przymusić ią do powrotu na swe stanowiska.

Owszem Piechota więcéy czyni, gdyż iako każde mieysce iest wolnym placem dla iéy waleczności, tak wszystkie części woyny są pod iéy władzą i rozrządzéniem. Dlaczego piérwszy z mych przeciwników, wychwalaiąc piękne czyny Kawaleryi, nic nie wspomniał o iéy popisach, pod czas dobywania i brónienia Fortec? azaż niewié, że ta sztuka iest ze wszystkich czynności woiennych ieżeli nie nayokazalsza, to przynaymniéy bardzo gruntowna? Azaż niewié,

niewié, że Sztuka wygrania batalii, iest nic nie warta, ieżeli się nie łączy z sztuką nabywania? Czyliż mu tayna, że naywiększy bohatér iest tylko pół-rycérzem, ieżeli nie iest razem, i podbiiaiącym pod moc swoią? Bynaymniéy Mcipanowie, ma ón dosyć światła, na przyznanie winnego szacunku téy części usługi, tylko że iako widział, iż ten plac iest piękny dla woyny, tak pomiarkował, że iest placem słabym dla Kawaleryi. Nie mógł tego zakryć, że wszystkie działania w dobywaniu, lub brónieniu fortecy, iedynie należą do Piechoty. Jakoż, czyliż to nie do waleczności Granatéra należy, nadstawiać się na owe machiny śmiertelne, z których Inżenier przeciw niemu tysiąc śmierci razem wypuszcza? Czyliż nie do żołniérza pieszego należy otworzyć, albo odsunąć Okopy, z oczywistym razem niebespieczeń-

ſtwem otworzenia dla ſiebie grobu? Azaż nie iego ieſt powinnością uderzyc na Szańce, i onych dobyć, pomimo rzęſiſtego ognia, który oblężeni wyrzucaią?

Cóż czyni Kawalerya, pod czas tych okropnych utarczek? Będzież ſpokoynie zapatrywała ſię na nasze niebespieczeńſtwo? Bynaymniéy; ma ona dla ſiebie ſwoie powinności. Ma baczność na beſpieczeńſtwo Obozu; gdy my czyniemy nasze działania, ona zabeſpiecza ich ſkutek; ona czuwa, á my biiemy ſię; ona poſiłki przecina, à my dobywamy ſzańców; ona ſtoi na otwartym mieyſcu, á my w okopach; ona uprząta pole, á my rozwaliny murów.

Ale iak widzę, oczekuie na mnie móy przeciwnik w otwartym polu, na mieyſcu potyczki; tam ſpodziéwa ſię, że mię łatwiéy zwyciężу; á ia mam nadzieię, że mu ieszcze lepiéy, dam poznać iego po-

niżenie. Jakoż, czyliż nas nie uczy doświadczenie, że poſpolicie Piechotę wyſtawuią na naywiększy ogień, że ona naywiększe odnoſi ciosy, i czyni prawie zawsze niepewność wygranéy? Wszakże dwie ſą wielkie ſprężyny, które kieruią losem całéy potyczki, to ieſt: ogień, i broń ręczna. Więc ogień Kawaleryi możeż porównać ſię z ogniem Piechoty? Czyliż niewiémy, że poſpolicie wyſtrzelenie Szwadronu ieſt zawſze niepewne, a zatym i nieużyteczne? Nie zdarzaż ſię nam widzieć, że ogień Kawaleryi, coby miał okryć ſzeregi nieprzyiacielſkie, to więcéy iéy ſaméy ſzkodzi; przez rozerwanie ſzyków, od rozhukanych koni? Broń ręczna u Kawaleryi, czyliż może ſię porównać z bronią u Piechoty? Jeſtże co żywſzego, i przenikliwszego, nad Półk naſtusowany bagnetami? Niech Kawalerya, iak chce przypisuie ſobie popędliwy attak; będzież miała tyle

męſtwa, wytrzymać zaoſtrzone groty, prawie na kupę ściśnionéy piéchoty? Piechota, ieſt to woyſko mocne i ściśnione, które ſię utrzymuie przez gęſtość ſwych części; Kawalerya zaś ieſt woyſkiem roſkołysanym, którego cząſtki rozsypane, mogą za naymniéyſzym uderzeniem roſproszyć ſię. W ſzeregu piechoty, choć ſię uczyni iaka ſzczérba, tedy zaraz drudzy napełniaią mieysce próżne, à półk zoſtaie w mieyscu niewzruszony. W ſzwadronie zaś niech kilku ludzi ſpadnie, aż zaraz ieden koń od ran roziuszony potrafi rozłączyć Szwadron, i uczynić w nim zamięszanie. Czynność piechotnego żołniérza, ieſt zawsze pewniéyſza, gdyż zależy tylko od niego ſamego, od iego męſtwa, od iego ręki. Kawaler, choćby naybardziéy był zaufany w ſwéy waleczności, przecież ślepy zapęd bydlęcia, od którego zawiſła iego czynność, zawsze

czyni powodzenie niepewne. Jeden przypuszcza ſwóy attak, i ſam tylko kieruie cięciem, które ma zadać; drugim kieruie ten, na którym ſiedzi; ledwie ſię zamierzył do cięcia, aż iuż konia pod ſobą nie znayduie, á tak z całą odwagą ſwoią muſi uſtępować z placu, albo zginąć.

Lecz nie tylko w przypuszczaniu attaku, Piechota nad Kawaleryą ma ſwoie piérwszeńſtwo. Gdy idzie o obronę, i tu wielkie znayduie dla ſiebie pożytki. Jakoż, czyliż podobna ſię przebić, przez Piechotę ſypiącą gęſto ogień z karabinów, i naieżoną bagnetami? Gdy ią chcesz obrócić, i opasać, będzie ſię zdawała ſłać pomoſtem, aż w iednym momencie, uyrzysz cały Półk uſzykowany, we cztéry ściany nieprzełomane. Przeciwnie w Szwadronie, niémasz nic ſłabszego, nad iego ſzyk liniowy, gdyż ſię nie może tak uſzykować w czworogran, iak pie-

chota. Ledwie się co ruszy nieprzyiaciel z swych Gléytów, ledwie co przypuści attak do iego linii, aż zaraz mięsza się, i nie może dotrzymać placu.

Widziano pod czas potyczki pod *Rocroi*, potyczki razem tak nieszczęśliwéy, i tak chwalebnéy przez waleczność Hiszpanów; widziano iako reszta pozostała woyska zwyciężonego, utrzymała cały ciężar woyska zwycięskiego, á to ieszcze Francuskiego: woyska mówię zasłonionego natarczywością Wielkiego Kondeusza. Widziano owe sławne Roty Kastyllańskie, chociaż zewsząd otoczone, iak się opiéraly zwycięzcy, iak zatrzymywały zwycięstwo, i nie ustąpiły z placu, aż po wystrzeleniu z Armat. Widziano za Karoła IX. podwóyny szereg piechoty Szwaycarskiéy, iako był dla Familii Królewskiéy nieprzełomaną tarczą, na przeciw wszelkim attakom Kawaleryi Hugonotów; iako prowadził ten drogi depozyt, przez dziesięć mil aż do samego Paryża, przez środek Szwadronów sprzysiężonych; iako odwagą swoią zastraszył i zadziwił zaiadłość, którą podniécał bunt i kacérstwo. Widziano mówię Piechotę, ale Piechotę dobrze wyćwiczoną, iako była zawsze potęgą i podporą Państw, o czym ieszcze mam krótko dowieść i przekonać.

CZĘŚĆ DRUGA.

Już czas Mcipanowie wystawić oczom waszym, wielkie teatra woyny. Co za widok staie przed moiémi oczyma! Oto postrzegam Orła Rzymskiego, który odważnym swym lotem przemierza trzy części świata dawnego. Pytam się, cóż za narzędzie było tych zwycięstw, które z

lichych początków Romulusa, wystawiły tak wielką potęgę Cesarzów? Spytaycie popiołów Kartaginy, rozwalin Numancyi, zburzenia Tarentu, pożaru Koryntu; ſpytaycie Hiszpanii, Gaulów, Afryki, Europy, i Azyi; ſpytaycie Mitrydatesów, Pirrów, á wſzyscy razem odpowiedzą, iż oni ſwoie nieſzczęścia, świat cały pęta, á Rzym ſwe zwycięſtwa, winni ſą ſławnym owym Półkom, które były podporą całego woyſka Rzymſkiego. Cóż znaczyła Kawalerya Rzymſka pod czas owych zwycięſtw? Była ona pomnożona potym, ale to w ten czas, gdy Rzym nachylił ſię do upadku; gdy zaś z czasem, oſobliwie pod Cesarzami, powiększona była, aż i Państwo upadło. Upadek piechoty, był Epoką osłabienia Rzymian. Skoro ogołoceni zoſtali z ſwoiéy podpory, natychmiaſt i wielkość ich wſtrząſła ſię.

Cóż to ieſt za Woiownik nowy, który wychodzi zpośrzód Macedonii, który rospędza, i wniwecz obraca woyſka od pięciu, lub ſześciu kroć ſto tyſięcy ludzi, który zabiéra rozległe Państwo Perſkie, którego zwycięſtw odgłos, obiia ſię o brzegi Gangesu, Hydaspu, i Indu, który narzéka, że mu ieszcze mały świat do woiowania? Niech nam powié ten ſtraszny zwycięzca, iaka ręka złożyła na iego głowie wſzystkie Korony Azyatyckie? Hufce, czy Piechota Macedońſka? Przyzną zapewne Mcipanowie, że ta ieſt, która uſpokoiła świat cały w przytomności iego. Kawalerya tak mało mu pomogła do zawoiowania świata, że ledwie mieysce dla ſiebie znayduie w hiſtoryi.

Nie ieſtże to rzecz uwagi godna, że ſkoro ſztuka woiowania, poczęła ſię wydoſkonalać po różnych Państwach w Europie, tak zaraz i Piechota wzięła górę nad Kawaleryą?

Cóż to było za woyſko Moſkiewſkie, przed wiekiem Piotra wielkiego, odnowiciela, albo raczéy, twórzyciela ſwego Narodu? tylko zbiór Kawaleryi, i konnych żołnierzy, bez ſiły, bez odwagi, bez ſławy. Jakże, i iakiémi ſtopniami Państwo Roſſyiſkie, poczęło iaśnieć w dzieła woienne, i Rycérzów w całéy Europie? Wiadomo Wmćpanom, iako nieznacznie, przez mądry układ Monarchy, Regimenta Piechoty, wzięły górę nad Kawaleryą, iako w początkach zaraz, śmiały potykać ſię z Bohatérem Szwedzkim, iako zrazu wprawdzie, przyłożyły ſię do zwycięſtw iego, ale potym poczęły wzruſzać niémi, aż nakoniec, nauczyły ſię wygrywać, i zadać oſtatni cios Północnemu Alexandrowi.

Ze Polſka dotąd nie przyszła do tego ſtopnia ſiły i potęgi, którą iéy ſama rozległość kraiu zdaie ſię zaręczać, komu przyczytać potrzeba?

Pewnie odwadze Narodu? Bynaymniéy; cóż bowiem bydź może bitniéyszego nad Rycérſtwo Polſkie? Czego iéy nie doſtaie, aby drzały przed nią Sąſiedzi? Piechoty. Owszem śmiało powiem: Obróć na Piechotę to odważne Rycérſtwo, á wkrótce uyrzysz ią niezwyciężoną.

Chcąc ſię utrzymać, przy tak śmiałym na pozor zdaniu, niechcę innego ſędziego, niech mię ſądzi ſama Kawalerya; lecz iaka Kawalerya? oto nayſtraszniéysza, ieżeli była kiedy. Dlaczegoż to proszę pod panowaniem trzeciéy Familii Królów naszych, owa ſławna Gwardya konna, przyzwyczaiona zawsze bić ſię z konia, na ten czas w gwałtownéy potrzebie, poczęła zſiadać z koni, i piechotą ſzykować ſię? Dlaczego widziano, pod czas potyczek pod *Creſſi* i *Azincourt* Gwardye konne Angielſkie, i Francuſkie, iako porzuciwszy oſtrogi, właśnie na wy-

ścigi, ſzykowali ſię w Gléyty? Otoż że naſi dawni woiownicy, więcéy odważni niż oświeceni, którzy na ten czas nie znali innych fortelów woiowania, tylko złomać kopią, uderzyć w tarczą; aż nierychło potym poſtrzegli nieuchronną potrzebę Piechoty. Chcąc więc wzmocnić ſwe woyſka tym, na czym im naywięcéy ſchodziło, Kawalerya ich ſama przemieniała ſię w piechotę, zwłaszcza w potyczkach przygotowanych. Nakoniec ſztuka woiowania, zrzuciła zaſłonę niewiadomości; ledwie ſię ukazała, aż zaraz i Piechota górę wzięła. Duch piechoty zatym opanował powoli wſzyſtkie części Europy, i ſtał ſię panuiącym.

Piechota nie przeſtaiąc na tym, iż zſadziła z koni Kawaleryą, i opiſała iéy dość ściſłe obręby, chciała ieszcze użyć nad nią niby władzy, naznaczaiąc dla niéy pewny plac i mieysce. Na ten czas widziano, iako

Kompanie piechoty, między Kawaleryą w ſzyku, o dwódzieſtu lub trzydzieſtu ſlintach, były ſztucznie przeplatane wpośrzód Szwadronów, aby w czaſie uderzenia, wpaść mogły pomiędzy ſzyki nieprzyiacielſkie, i obrócić go na bok, gdy tym czasem Szwadrony ſtaią mu na czele. Tak pod czas bitwy pod Pawią, pięćset Muszkieterów ſplątanych z Kawaleryą Hiszpańſką, wcisneli ſię między Szwadrony naszéy Gwardyi, i rzęſiſtym ogniem prażąc z muszkietów, złomali Kawaleryą naymocniéyszą na ten czas w świecie.

Tak tedy Piechota, trzymaiąc górę wſzedzie nad Kawaleryą, przyſzła do naywyższego ſtopnia chwały zwycięſtwa; ale mylę ſię, nie doſtaie iéy ieszcze tego zwycięſtwa, które gotuie nieſkażona ſłuszność Wmćpana. Niechcę ia tu wyliczać tylu chwalebnych uſług Piechoty, które ſamego Wmćpana zaſzczyciły w woy

ſku naszym, abym nie uraził iego ſkromności; ale pewny ieſtem, iż przez ſamą wdzięczność, raczysz ią uwieńczyć tryumfem.

MOWA

Officera od Inżenierów.

Lubo forteca honoru, któréy dziś dobywać zamyślam, wcale ieſt różna od tych twierdz, gdzie nay-więcéy okazuie ſię doſkonałość Inżeniéra; iednakże tyle w ſobie znayduię doświadczenia i umyſłu, że iéy łatwo dobędę. Dwie baszty, które wyſtawili dway moi przeciwnicy, broniąc mi do niéy przyſtępu, wcale mię nie uſtraszaią. Gdyby ieszcze przynaymniéy byli ie przyſtroili, albo wyſtawili na fundamentach mocniéyſzych, mogliby ſię utrzymać przy nich na iaki czas; ale dwie baszty próżne i źle uzbroione, iakie dziś wyſtawuią, baszty mówię na piaſku założone, nic więcéy im nie obiecuią, tylko prędką Kapitulacyą i poddanie ſię. Forteca ich albowiem, ieſt bardzo podobna, do fortec Niderlandzkich i Hollenderſkich, które ſię daią krótko oblegać, i wlot dobywać.

Z tym wſzyſtkim, na początku zaraz wyznaię, iż nie myślę tu używać wſzyſtkich fortelów moiéy ſztuki; nie użyię podkopu, ani zasadzenia min, do dobycia téy fortecy, ale bez pomocy podziemnéy, potrafię ią rozwalić otwarcie, to ieſt wśrzód południa, z odkrytym czołém, przyſtawię drabiny; i abym okazał, iak daleko ieſtem zaufany, oświadczam ſię wcześnie, iż dwoiakim ſposobem dobywać iey będę: z iednéy poſtawię wyſokość mey nauki, i umieiętności, z drugiéy wysokość odwagi, i nieuſtraszonego ſerca. Otoż Mcipanowie, dwie wielkie Inżenieryi ſpre-

żyny, á zatym to ieſt, co mi zapewnia pierwszeńſtwo, nad wſzelkie uſługi woyſkowe.

CZĘSC PIERWSZA.

Lubo każde Korpus woyſkowe ma granice ſwoiego poznania, które mu ieſt właściwe; przecież przyznać potrzeba, że doſkonałość Officera, naprzykład od Kawaleryi, lub Piechoty, choćby była w naywyżſzym ſtopniu, zawsze iednak w ſzczupłych zamyka ſię granicach. Jakoż, czego mu potrzeba, aby utrzymał z honorem tę Rangę, którą piaſtuie? Letkie poznanie pierwſzych początków Taktyki, czyli uszykowania woyſka, która ſię nabywa bardziey z doświadczenia, niż głębokiey nauki; umieiętność ſprawowania woyſkiem, utrzymanie w porządku

rządku

rządku wſzyſtkich ewolucyi woyſkowych, tak proſtych, iako i zmieſzanych; przyday ieszcze do tego, ieżeli ſię podoba, wiadomość powierzchowną reguł wzmacniania, która ſię kończy na znaczeniu nazwiſk; otoż to ieſt, (ieżeli ſię nie mylę) co czyni godnym Officera od Kawaleryi, lub Piechoty, zwlaszcza gdy łączy do tego, umyſł ſprawiedliwy i gruntowny.

Przeciwnie dla Officera Inżenieryi nie dosyć ieſt na tym. Cóż to ieſt proszę doſkonały Inżeniér? Niewiém Mcipanowie czy potrafię odrysować wſzyſtkie przymioty, które go oznaczaią. Jeszcze tedy raz pytam ſię, co ieſt Inżenier? Oto Matematyk głęboki, ani tylko po proſtu Matematyk dowodzący i rozmyślaiący, ale Matematyk, który działa dowodząc, który wypełnia rozumuiąc, który przechodzi nagle z Gabinetu na Okopy, czerpa z

z kſiążek głębokie początki, i czyni na Szańcach wnioſki praktyczne. Inżenier, ieſt to uczony Geometra, nie ów głęboki i ſubtelny, który pracuie nad odległościami wymyślonémi, nad punktami nierozdzielnémi, nad liniami nierościągłémi; ale Geometra gruntowny, który uſkutecznia niezawodność zamyſłu, który rzeczom od myśli odłączonym daie ciało i miąższość, który do regularności figur Geometrycznych, przyłącza grubość i wydatność roboty. Inżenier, ieſt to doświadczony Architekt, który wymyśla i kieruie ułożeniem placu woiennego, albo dobywania fortecy, który dobiéra z naydokładniéyszą proporcyą wſzyſtkich części, który używa ich do ſwoiéy roboty, pomimo nierówności ziemi, i przymusza naturę, do poddania ſię prawidłom ſwéy ſztuki. Inżenier ieſt to Mechanik, który zna gruntownie, uży-

tek i budowanie machin woiennych, który wſkróś przenika, iak mogą bydź zażyte w potrzebie, który poznaie wyraźnie ſtopień prędkości względnéy i bezwzględnéy w każdéy mocy ruchoméy, umieiąc go w potrzebie przyſtosować. Inżenier ieſt to zręczny Rysownik, który przy świetle Optyki i Perſpektywy rysuie dokładnie Abrys wzmocnienia fortecy, który w nim ſtawia przed oczy wſzyſtkie ſtrony rozmaite, i okolice, który wynoſi na papiérze wysokość Szańców, á na figurze równéy i płaſkiéy wyraża, iak ſą głębokie foſſy. Inżenier, ieſt to Geograf, który wié o naymniéyszym położeniu kraiu, zna miaſta, rzéki, lasy, i góry, naturę i wzgląd rozmaity kraiów i mieysc, które mogą ſłużyć na plac do potyczki; który ſię ſpuſzcza myślą aż do wnętrzności ziemi, do grot, albo wód podziemnych, które mogą ſzkodzić, albo

dopomodz iego robotom. Inżenier, ieſt to Fizyk, który rozeznaie własności ziemi i materyałów, których używa, złączenie ich cząſtek, i zdatność do zbudowania każdéy roboty. Cóż ieſzcze o nim więcéy powiém? Jeſt to człowiek, równie biegły w dawaniu odporu, iako i w dobywaniu, ieſt beſpieczeńſtwem ſwéy Oyczyzny, któréy granice zaſtania; ieſt poſtrachem nieprzyiaciela, za którym wkracza do Kraiu. Ten to ieſt, który przez omamienie ſwéy ſztuki, przechodzi naymocniéysze okopy, á nayſłabsze ſzańce czyni niedoſtępne, który wſzędzie ſobie przyſtęp otwiéra, á zewsząd ſię niedoſtępnym czyni. Jeſt to człowiek ſzczegulny i oſobliwy, który wywiia razem cyrklem i pałaszem, który iedną ręką rysuie z wielką dokładnością, á drugą uderza z odwagą, który umié bić ſię i rozumować, rozwiązać wątpliwość, i dobyć for-

tecy, uczynić wniosek, i przełomać basztę; ułożyć układ, i założyć mieszkanie. Jeſt to Euklid, który waleczność wydziéra Achillesowi; ieſt to Achilles, który umieiętność odbiéra Euklidowi; ieſt on uczonym, ieſt i Rycérzem; owszem więcéy niż ci dway, gdyż on ſam ieſt obydwoma razem.

Lecz, zapomniéycie pozwalam tych cieniów, które móy pędzel dopiéro malował; ſtaią na świadectwo biegłości Inżeniéra, owe prześliczne płody, owe wyborne wynalazki, które zbogaciły tę część ſztuki woiennéy, i napełniły dziwami. Takie ſą, zacząwszy od Inżeniérów w ſtarożytności, owe niewypowiedziane machiny, które nam hiſtorya na podziw wyſtawia, których rzeczywiſtość przyznać muſiemy, zapatrzywſzy ſię na iednoſtayność świadectwa onéy. Takie ſą naprzykład owe ſławne Kusze woienne, ſława do-

wcipu dawnych, i dzieło głębokiey Mechaniki, które za ſpuszczeniem ſprężyny, wyrzucały bełty, i niezmierne kamienie, z taką ſzypkością, iak nasze Armaty wypuszczaią kule. Taka była owa Kusza w Syrakuzach, tak nieszczęsna dla Rzymian, która wyrzucała kamienie, ważące na pietnaście funtów, które przeleciawszy po powietrzu z nieſłychanym ſzumem, pokruszyły ſwoim ciężarem ów moſt Marcella, wyſtawiony dla dobywania Miaſta. Takie ſą owe Możdżérze, które bez ſalétry i ognia, wypuszczały grad kamienny, zawalały dachy, i ſzukały nieprzyiaciela w mieyscach nayſkrytszych, gdzie nawet bomby naſze doſiądz nie potrafią. Takie ſą owe proce ieszcze dziwnieysze, z których (pominąwszy Lukrecyusza i Lukana Poëtów) za świadectwem Seneki Filozofa, wypuszczona na powietrze kula, w ſamym biegu za-

pałała ſię, która od wielkiego impetu topniała, i zdawała ſię płynąć ogniem roſpuszczonym Takie ſą ieszcze owe wieże ruchome, owe Cytadelle chodzące, które ſię śmiało przysuwały do miaſta oblężonego, które przewyżſzaiąc ſwoią wyſokością mury, wpuszczały do fortecy uzbroionych żołniérzy, którzy zamiaſt przyſtawienia drabin, ſpuszczali ſię z góry na karki nieprzyiaciela zadziwionego. . . .

Więc, pozwólcie mi ſię teraz ſpytać, któryż ma więcey doſkonałości Officer, czy ten, który umié uſzykować Szwadron, który potraſi zrobić batalion w kwadrat uſzykowany, który w potrzebie ſtawia ſzeregi, wykręca ſię, harcuie; czyli Inżenier, który ma ſposoby pokruszeſzenia miaſta i obywatelów, pod rozwalinami murów, który umié prowadzić Cytadelle, i zawieſić, że tak rzekę, na powietrzu całe Półki zołniérzy?

Cóż dopiéro mam mówić o tylu wynalazkach, tak pięknych, teraźnieyszych Inżenierów? których ſztuka, acz prościeysza, atoli tym ſamym podobno wyższa, nad ſame dziwy Starożytnych. Poſtawcie ſię na moment, na którym z tych placów potyczki, gdzie ſię znayduie nieśmiertelne dziéło, iednego z naywiększych naszych Miſtrzów, to ieſt ſławnego Pana *Vauban*, człowieka nieporównanego, którego imie niezmazanym charakterem wyryte na Szańcach, więcéy niż trzechset fortec, ſłuzyć będzie w potomne wieki, za obronę granic naszych. Co za ſztuka, iaka regularność, iaki porządek, iaka proporcya, iakie miernictwo, iaka Trygonometrya, á nadewszyſtko, iaka głębokość myśli, w tych machinach woiennych! Niémasz tu, iak przedtym owych murów gołych, nadaremnie ieden nad drugie wynieſionych, właśnie iakby

umyślnie wyſtawianych, na ściągnienie gromów nieprzyiacielſkich. Jeſt to fortéca pomiernie wynieſiona, która potrafi zaſłonić wewnątrz, á zewnątrz dolne mieyſca mieć w ſwéy mocy. Niémasz tu owych basztów, owych wież okrągłych, któreby może mogły bronić wału, ale pół-cięciwa iego, nie będąc widziana z fortecy, zoſtałaby bez obrony. Jeſt to ſzereg basztów ſztucznie rozſtawionych, które wychodzą z fortecy, ale z taką uwagą i oſtrożnością, że nie wyſtawuią nieprzyiacielowi, tylko ieden koniec uzbroiony, które zaſłaniaią, i ſą załonione pośrzednim murem, który otaczaią; które bronią Kortyny, czyli muru między dwóma basztami tak, że ſię ſtaią razem obroną i ſiebie ſamych. Tu przypatrzcię ſię złączeniu, rymowności, wzaiemnemu ſpóyrzeniu, i związkowi każdéy części, które czynią fortyfikacyą. Każda ſię ma-

china, broni sama przez się, i dodaie obrony inney machinie, blisko siebie stoiącey. Gdy naciérasz z którego boku baszty, zdaie ci się, iż tylko masz się chronić ognia, prosto na ciebie wypadaiącego, ale się zadziwisz, gdy się uyrzysz bydź otoczonym w koło, ogniem wypadaiącym z kortyny, i usłyszysz ztyłu strzelaiącą basztę przeciwną. Coż mówić dopiéro, o tych obronach oddalonych od fortecy, które zasłaniaią wał główny oney? których nieźliczone zakręty, potrafią wstrzymać nayżwawszy attak? Kasztel połxiężyczny, Rawelin, czyli kasztel tróygraniasty, Szańc przed Belwardem, Cęgi czyli okop na formę obcęgów usypany, Ausenwerki za rowem głównego wału usypane, droga okopana ku polu około rowu, wały z obu stron Rawelinu, rów pierwszy od pola; wszystko to potrzeba nieprzyiacielowi wprzód przełomać,

nim się dostanie do głównego wału. Każdy krok iego potrzebuie zwycięstwa, każde zwycięstwo wyciąga sto szturmów, á każdy szturm podobno z tysiąc zolniérzy. Jak tu się można przebić, przez taką osnowę obron, gdzie sztuka naszych Inżeniérów, plodniéysza nad baieczną Hydrę, za ucięciem iedney głowy, dwadzieścia innych natomiast odradza się? Jak dobyć tego Przedmurza niezwyciężonego? Ale mylę się Mcipanowie, nie iest one niezwyciężonym; Sztuka Inżeniéryi, która umié uczynić fortecę niedobytą, potrafi sama z siebie tryumfować; umiała wynaleść przedziwne sposoby do obrony, potrafi podobnež wystawić, i do dobywania; znaydzie w swoiey doskonałości, czym zwyciężyć swoią doskonałość; nie przełomany Inżeniér od nikogo, prócz od siebie samego, wyniesie swą sztukę do naywyższey sławy, tryumfuiąc z usiłowania iey samey.

Już widzę, iak mierzy oczyma wſzyſtkie okolice fortecy, aby na słabszą iéy ſtronę cały impet ſwóy obrócił. Już widzę, iak robi Aprosze, czyli okopy, w których ſię bespiecznie ku oblężeńcom przymykać może; ale iakże! Póydzież oślep iak bezrozumny, wyſtawuiąc ſię na otwarty ogień z fortecy? Bynaymniéy; poſtępuiąc ku ogniu, będzie umiał ſię zasłonić, potrafi ſobie wykopać w ziemi linie równo-odległe, które go zakryią przed nieprzyiacielem, á razem doprowadzą do niego. Będzie ogień z Armat huczał po ſzańcach, ale iego nie doſięgnie. Aż nakoniec przychodzi moment ſtraszny. Już nasz Inżeniér ſtanął na ſtoczyſtości ku polu, wszedł na drogę okopaną około rowu, palisadami opasaną, któréy doſtępu, ſto Armat bronić nie przeſtaie; otoż to plac do bitwy dla Inżeniéra, na którym go czekaią. Jak tu ſię przebić

przez ten pożar? Już Artylerya, iuż Muszkieterowie, iuż bomby, granaty, kartacze, możdżérze, Armaty, wſzyſtko ſię zaymuie, wſzyſtko zapala; Tu dopiéro na tym placu ſtrachu i pożaru, ſztuka Inżeniéra wysila ſię. Tu nowy Proteusz odwraca ſię, powraca, kroku nie dotrzymuie, rozmaitym ſposobem ſzykuie, czołga ſię, toczy, wciſka; iuż ſię zasłania koſzami ſzańcowémi, iuż ſię ſpuszcza w okop głęboki, z obu ſtron wałami opięty, iuż ſię zaſtanawia, iuż rozkłada, iuż wychodzi na równinę, coraz bliżéy przysuwa ſię, aż nakoniec przerzyna ſię, i ſtaie przy palisadach. Nie zoſtaie mu tylko krok ieden uczynić, ale nayſtraſzniéyszy, i bardzo niebespieczny. Niebespieczeńſtwo wzmaga ſię, ale i ſztuka Inżeniéra z nim pomnaża ſię; ogień we dwoie ſroży ſię, i rozniéca, nieprzyiaciel grzmi, i piorunuie z ſwoich wałów; lecz cóż widzę! iakże

nagła odmiana! Cóż za moc podziemna, co za ſztuka Czarnoxięſka, wywraca, obala, wykorzenia, wyſadza na powietrze, i zabiéra z oczu ſzańce, baszty, okopy, i ſamego Obrońcę? Już ſię ſtało! iuż cała fortyfikacya obalona, iuż Inżeniér rozłożony na obalinach, depcze nogami, oſtatki ſzańcow rozsypanych!

Nie skończyłbym dziſiay, gdybym chciał ieszcze póyść za nim aż do wału głównego, á dopiéroż, gdybym na iego czekał Kapitulacyą. Jakoż widzę, że i przeciwnicy moi, choć poniewolnie, ſą przymuszeni poddać ſię prawdzie, i ſami ſię iuż proszą, z złożeniem broni. Przyſtanę i ia chętnie na zgodę, byle tylko przyznali Inżeniérowi, prócz umieiętności, (o którey więcey niéma żadnéy ſprzéczki) odwagę, i nieuſtraszone ſerce. Ale, niech mi ieszcze będzie wolno powiedzieć kilka ſłów, na dopełnienie zwycięſtwa.

CZĘSC DRUGA.

Lubo umieiętność, i zdatność, wielkim ſą zaszczytem w ſłużbie woyſkowéy, można iednak powiedzieć, że nie ieſt to tylko, co czyni wielkich, i godnych Rycérzów. Owſzem przeciwnie, iak wielu młodych widziémy żołniérzy, którzy nie myśląc ó zdatności, udaią ſię na drogę waleczności, tym iedynie końcem, aby nie myśleli więcéy o nauce i doſkonałości, którzy tytuł ſwego zaciągu, maią za haſło uczynienia rozbrat z nauką; którym ſię zdaie bydź naypiękniéyszym przywileiem, próżnować i nic nie czynić, byle umieli w potrzebie robić pałaszem. Nie przypisuię ia wprawdzie, tak podłego zdania, nayszlachetniéyszéy ze wſzyſtkich, kondycyi woyſkowéy, atoli muszę przyznać, że naywię-

céy zaſzczyca człowieka woyſkowego, Odwaga, i nieuſtraszone ſerce. Przymówić woyſkowemu co względem odwagi, ieſt iedno, co tknąć zrzenicy w oku, i ranić go do żywego. Dlatego i ia Mcipanowie, daleki ieſtem od uwłaczania mym przeciwnikom tego zaſzczytu. Między wſzyſtkiemi zaſzczytámi waleczności, ten ieden, bydź Francuzem, potrafi zaſłonić od wſzelkich zarzutów; ſerce Francuſkie, i ſerce nieuſtraszone, ſą to ſłowa, i wyrazy iedno znaczące; ſami nawet nieprzyiaciele naſi przyznać to muszą, zapatrzywszy ſię na codzienne, i nayświeższe naszego męſtwa dowody.

Niechcąc więc mię wynoſić, na obalinach moich przeciwników, przy tym tylko obſtaię, iż Inżeniérya, ze wſzyſtkich uſług woyſkowych, nay większemu podléga niebespieczeńſtwu; zkąd idzie, ze potrzebuie nay większéy odwagi, i nieuſtraszonego ſerca;

ſerca; gdyż każdy to przyznać muſi, że śmiałość i odwaga, nay więcéy porównywa ſię z wielkości niebespieczeńſtwa, i że w nay większych treſunkach naywiększa bywa odwaga. Założywszy ten początek, możemyż nie przyznać, że Inżeniér ma w ſobie naywyższe męſtwo? Ale potrzebuiecie podobno dowodów na to, á dowodów pewnych. Pozwalam, wnet ie tu przywiodę. Pytacie ſię Wmćpanowie, gdzie ſą dowody naszéy odwagi? oto ſą w okopach, gdzie waſi waleczni żołniérze idą pod naszą kommendę, kopią w oczach naszych, i ſzukaią za naszym śladem drogi ſławy. Są dowody odwagi naszéy, w węgle piorunuiącéy baszty, gdzie Inżeniér rozrządza waszémi Granatérámi, kieruie ich attakiem, toruie im drogę, i daie z ſiebie przykład. Pytacie ſię, gdzie ſą dowody naszego męſtwa? oto ſtoczyſtość placu, przykopu część wnętrzna, wał, pa-

liſſady albo rogatki, rozwalina muru, lub wału, ſzaniec, te to ſą mieyſca, w których znayduiemy naſze zaſzczyty, i nasze Archiwa. Pytacie ſię, gdzie ſą naszéy odwagi dowody? Oto przy armatach; tam gdy ſię kto pyta o nią, umiémy mu odpowiedzieć, i ukazać; tam trzeba nam ſię przypatrzyć, chcąc iéy doznać; tam przy świetle ognia nieprzyiacielſkiego, potrafiemy wam okazać zaszczyty naszéy waleczności. Pytacie ſię ieszcze, gdzie ſą dowody nieuſtraſzonego ſerca? Spytaycie ſię doświadczenia, które wam pokaże, że Inżeniér będzie bardzo ſzczęśliwy, ieżeli we cztérech, lub pięciu oblężeniach, uydzie bez ſzwanku, i nie przypłaci krwią ſwéy waleczności. To doświadczenie powié wam, iż iedna ieſt ſzczegulnié rzecz, o któréy nie wiedzą Inżeniérowie, to ieſt ſekretu oſiwienia, i doczekania ſię ſędziwéy ſtarości. To doświadczenie powié wam, że umieiętność Inżeniéra, niéma dla ſiebie większéy do przełomania trudności, nad właſną odwagę, gdyż umieiętność nabywa ſię ſtarzeiąc, á odwaga nasza nigdy nie ſtarzeie. To doświadczenie powié wam, żé Inżeniérya ten ieden dla ſiebie ma pożytek, iż nayprędszy znayduie ſtopień do Awansu, przy częſtym bardzo zdarzaniu ſię wakansów. To doświadczenie powié wam, iż nieraz trafiło ſię, że cała Kompania Inżeniérów, zagrzebana zoſtała pod rozwalinami iakiéy fortecy oblężonéy; co nawet było powodem, że Ludwik XIV. ów wielki obrońca Inżeniéryi, muſiał pomnożyć, w przeszłym wiéku liczbę Jnżeniérów, aby tym ſposobem powetował uſtawicznéy ſtraty, która bardzo częſto zdarzała ſię.

Ludwik XIV. pomnożył Inżenierów, do Wmćpana iako Sędziego tego ſporu, należy ich zachęcić.

Umieiętność i męſtwo, mówią za niémi. Byłbyś Wmćpan nayniewdzięcznieyszym z ludzi, gdybyś niechciał uwieńczyć tych dwóch przymiotów woyſkowych, którym ſam winieneś tyle zwycięſtw!

MOWA

Officera od Artyleryi.

Zbiór ten tak ſztucznych dowodów, które dopiéro przywiedziono, na wydarcie mi pierwszeńſtwa, które mi ſię należy, mógłby podobno nie pomału zatrwożyć człowieka pospolitego; ale mnie, który zdawna wezwyczaiony ieſtem, do huku i grzmotów, nie łatwo kto zdoła uſtraszyć. Z tym wſzyſtkim przyznać muszę, iż moi przeciwnicy znacznie nademną góruią. Wdzięk uięcia, przyiemność wymowy, gładkość

i dobranie ſłów, wſzyſtko im z uſt płynie; ia zaś nie będąc biegłym w ſztuce Krasomowſkiey, nieznam innéy wymowy, nad tę, która piorunuie, która nieumié głaſkać uszu Słuchacza, która zaſtrasza, i obala nayuporczywszego nieprzyiaciela. Ale nie o tym dziś mowa, w teraźniéyſzéy rozprawie. Chcecież wiedzieć, na czym ſię gruntuie moie zaufanie? Oto: że uſługa Artyleryi, ſama zamyka w ſobie, wſzyſtkie uſługi korpusów woyſkowych. Jakoż można (ieżeli ſię nie mylę) te wszyſtkie ſpos by, od moich przeciwników przywiedzione, podzielić na trzy propozycye. Jeden utrzymuie, że uſługa Inżenieryi ieſt nayumieiętniéysza; drugi, że uſługa Piechoty iey naypowſzechniéysza; trzeci, że uſługa Kawaleryi ieſt nayprędsza, i nayżywſza w wykonaniu. Ja zaś przeciwnie dowiodę: że Officer od Artyleryi, równéy ieſt umieiętności, co i

Inżenier, to piérwsza; że usługa Artyleryi niemniéy iest powszechna, iako i Piechoty, to druga; że działania Artyleryi, nierównie są prędsze, niżeli Kawaleryi, to trzecia propozycya. Więc Artylerya sama, zamyka w sobie wszystkie trzy szacunki usług moich przeciwników; nie zostaie mi, tylko utwiérdzić ten móy wniosek. Ustępuię moim Rywalom ozdob wymowy, i wybiegów krasomowskich, daruię im ładunki i drobne naboie, á sam trzymać się będę ogromności kuli armatnéy.

CZĘSC PIERWSZA.

Gdybym chciał Wmćpanu, dać iakie wyobrażenie tego wszystkiego, co powinien znać, i umieć Officer od Artyleryi, poszedłbym z nim do owéy Szkoły Rycérskiéy, w

któréy wspaniałość Królów naszych, utrzymuie swoim kosztem biegłych Nauczycielów, dla wydoskonalenia téy części woyny nayokazalszéy. Tam postawiłbym Wmćpana nayprzód, naprzeciwko rynsztunku Artylerycznego, gdzie w oczach Wmć pana, rozebrałbym go na części, i (że tak rzekę) wyanatomizował. Potym poprowadziłbym go powoli, od otworu Armaty, aż do tylnéy szruby, czyli dna działowego. Tam widziałbyś Wmćpan gładkość, użytek, proporcyą części, z których się składa, wypuszczone ozdoby na boku armaty lub moździérza, ozdoby wypukłe około dna tychże, otwartość zapału, pierścień wypukły wkolo działa, na dwie piędzi od zapału, antaby czyli ucha, wzmocnienia działa zapałowe, śrzednie, i ustiowe; czopy z każdéy strony działa, stoczystość, pierścień wypukły około zapału, zapal u działa, słowem

całe ułożenie przedziwne, naſzych machin piorunuiących. Dopiéroż, początek, wzroſt, odmiany różne w Artyleryi, od początku, iak tylko w Europie dała ſię ſłyszeć; różnica między iéy rynsztunkiem dawnym i teraźniéyszym, Kalibra, cofnienie wzad działa wyſtrzelonego, i donośność iego, cel do którego działo ieſt narychtowane, wymierzenie, użytek, potrzeba, ulanie działa, materyał, ſpoczynek, i wyſtudzenie onego. Proporcya kuli względem Kalibru, i onéy różne gatunki i rodzaie, iako to: kule pełne, kule wydrążone wewnątrz prochu pełne, kule zimne lub rospalone, kule łańcuchem ſpięte, kule na dwie połowy żelazem uięte, które wychodząc z działa rościągaią ſię. Potym wyſtawienie bateryi, ich reduty, i parapety, ich ſtrzelnice, i ſzańce w kwadrat, przy ramieniu w flanku, na obronę armat usypane, ich położenie, i odległość

od fortecy proporcyonalna do Kalibru armat, i natury machiny attakowanéy, ich rozmaite nazwiſka, względem ich użytku, iako to: Baterya, czyli góra z ziemi usypana, z któréy działa biią wproſt, baterya mur waląca, baterya na krzyż kule wyrzucaiąca, baterya z boku ſięgaiąca, baterya kule wciąż posyłaiąca, baterya na tył nieprzyiaciela biiąca. Nabiianie dział tym ſposobem, aby kule odſkakuiąc kilka razy, większą ſzkodę czyniły; wymierzenie bomby, wyrzucenie iéy paraboliczne, iéy naboy, iéy grubość, iéy dyameter, wynieſienie i uſtępek moździerza; ſłowem, cały wykład nieźliczonych umieiętności, iuż hiſtorycznych, iuż fizycznych, iuż mechanicznych, iuż geometrycznych, wſzyſtko to wyſtawilbym na przeciw biegłości Inżeniéra.

Cóż dopiéro, gdybym chciał odſłonić oczom waszym, wſzyſtkie wy-

biegi téy ſztuki, owe kierowania ſubtelne, których umié użyć doſkonały Artylerzyſta, dla zagłuszenia ognia nieprzyiacielſkiego, nie tak przez wynioſłość ſwych bateryi, iako bardziéy przez zręczne, i żywe uwiianie ſię, dla przyśpieszenia ſwego ognia bez wyniszczenia, oszczędzaiąc go bez osłabienia, rozszérzaiąc bez podzielenia, zgromadzaiąc bez ściśnienia, ciągnąc bez wycięczenia, kieruiąc ku ſtronie ſłabszéy, i prowadząc linią nayprościeyszą, dla uczynienia w ſwoiéy bateryi frontu równo-odległego od mieysca attakowanego, dla doſiągnienia kulami fortecy, i zaſłonienia ſię od doſiągania, dla uczynienia ſwoiéy bateryi góruiącéy, bez podania iednak na niebeſpieczeńſtwo, zaſłaniaiąc od nieprzyiaciela, bez iéy zakopania, aby wiérzch wału nieprzyiacielſkiego nie przeszkadzał wałom, które ſię ſtykaią między ſobą; dla nadſtawienia

bombą, w niedoſtatku armat; dla zniſzczenia przez ogień obłączaſty, środka twiérdzy niedoſtępnéy na proſt; dla domyślenia ſię, w którym mieyscu leży Magazyn, aby do niego można kierować bomby. To wſzyſtko, nie ieſtże dowodem daleko wyższéy doſkonałości, nad Officera Inżenieryi, na którey on zasadza ſię? Lecz potrzeba ieszcze także, i Officerowi Piechoty wydrzéć owę powszechność uſługi, i poſpolite używanie, którym on zaſłania ſię.

CZĘSC DRUGA.

Chcąc Wmćpanom pokazać wielki użytek Artyleryi, we wſzyſtkich obrotach woyny, nie potrzeba tylko, abym ie porządkiem wyliczył. Wszę-

dzie usłyszycie groźny ton Armat naszych, wszędzie uyrzycie, iako wydaiemy owe straszliwe wyroki, które wstrzymuią los Głów ukoronowanych. A nayprzod, czyliż nie od strasznych piorunów naszych, zawisło całe powodzenie obrony, i attaku miasta oblężonego? Czego dokaże Inżeniér, z całą swoią Geometryą w ubespieczeniu fortecy, ieżeli nie użyie armaty, do pomocy cyrkla? Będzie rozmierzał Abrys fortyfikacyi, będzie naznaczał swoiéy kortynie, i basztom, owe wzaiemne weyrzenie, owę proporcyą dokładną, która udziela wszystkim częściom twiérdzy, wzaiemnéy obrony, ale ieżeli wystrzelenia niemniéy geometryczne naszych Armat, nie wzmocnią reguł iego sztuki, daremnie iego Kortyna i baszty zapatrywać się będą na siebie, i proporcya iego w wystawionych twièrdzach, stanie się tylko igrzyskiem dla nieprzyiaciela.

Spytaymy się samego Inżeniéra, na co mu się przyda owa regularność Matematyczna, któréy używa w swoich działaniach? cóż iéy za cel? Oto aby uczynił taką podległość i zgodę między częściami, które składaią całość iego twiérdzy, aby każda obrona, oprócz swoiey, którą bierze od swego ognia, była zasłoną od ognia, twiérdzy wpodle stoiącéy. Więc całą swoią moc i odpor winien iest naszemu ogniowi; sztuka albowiem fortyfikowania, nic innego nie iest, tylko umieć dobrze podzielić ogień armatni, który iest właściwie duszą obrony.

Lecz postrzegam naszego Officera od Piechoty, który mię czeka na rozwalinie muru czyli wału, kulami armatnémi przełomanéy, stoiąc na czele swych odważnych żołniérzy, gdzie rozumié, iż mi okaże wyższość swéy usługi w dobywaniu fortecy. Ale nayprzòd pytam się, komu winien tę rozwalinę, na któréy odważa się mnie

wyzywać? Ten mur przedtym niedostępny wszelkiéy odwadze Granatérów, iak, i przez kogo iest dziś napoczęty? Może Piechota zacząć rozwalać, ale do nas należy rozwalinę otworzyć, za każdym swoim krokiem, znaydzie wszędzie poprzedzaiące ślady naszéy Artyleryi; niech się iak chce uzbraia w odwagę niepotrzebną, przecież nieprzyiaciel stoiący za okopem, śmiać się będzie z iéy bagnetów, ieżeli Armaty nie zaczną szturmować; słowem, cała różnica, którą znayduie między mną, i moim przeciwnikiem, iest ta, że moia Artylerya umié otwiérać mury, à iego Piechota potrafi przeyść przez mur otwarty.

Ale niechcę się długo bawić nad iednym szańcem. Z łaski Artyleryi, niéma zwyczaiu we Francyi zabawiać się długo oblężeniem fortecy. Wyzywacie mię Wmć panowie na równinę, i otwarty plac potyczki;

bardzo dobrze, wnet mię tam znaydziecie; spodziéwam się, iż mię obwiniać nie będziecie, żem grał osobę niémą. Przyznać potrzeba, iż tu iest mieysce naypięknieysze dla moich przeciwników, wyiąwszy Inżeniéra, którego węgielnica i cyrkiel, pospolicie próżnuią pod czas batalii, gdzie potrzeba wystawić nieprzyiacielowi inne linie, á nie ściany tryangulu. Chociaż tedy iest na ten czas nieczynnym, przynaymniéy niech się nam przypatrzy, iak się popisuiemy; tam obaczy, że honor batalii zależy od zaszczytu armaty, á któż będzie tak śmiały, nam go wydrzéć?

Jakoż, niech co chcą mówią obrońcy bagnetów; iestże co mocniéyszego nad kule nasze armatne, w ten czas gdy potrzeba przewrócić Półk nieprzyiacielski, i uprzątnąć plac potyczki? Uderzenie waszych walecznych żołniérzy, iestże tak

gwałtowne, iak naszych kul żelażnych? Słowem, waſi Rycèrze i Cezarowie, gdy przyidzie mówić do nieprzyiaciela, mogąż roſkazywać tonem, naszych uſt ſpiżowych?

Z tym wſzyſtkim, niechcę ia uymować ſławy, którą ma dla ſiebie broń ręczna. Wiem że dokazuie cuda, w ten czas zwłaszcza, gdy ogień armatni pocznie kruszyć to, co Piechocie przełomać potrzeba. Atoli bron ręczna, niech będzie iak chce nayoſtrzéysza i kończyſta, iednak daie czas nieprzyiacielowi do ratowania ſię, gdyż ſię potrafi wyśliznąć, złożyć, uchylić; broń ręczna wprzód nim uderzy, daie ſię dostrzedz, przeſtrzega że chce uderzyć, i ogłasza, że ſię można bronić: przeciwnie dzieie ſię z kulą armatnią; niémasz tu ani zręczności, ani odwagi, aby można uniknąć ſtraszliwych iéy wyroków. Jeżeli ſię ſłyſzeć

daie, to iuż po uderzeniu, ieżeli oſtrzega o niebeſpieczeńſtwie, to w ten czas, gdy iuż niéma ratunku. Uderzenie iéy, ieſt prędsze nad głos; piérwsze iuż urwało głowę, gdy drugie do uſzu dochodzi. Skutek broni ręcznéy, ieſt zawſze wątpliwy, gdyż zależy od ręki, która nim kieruie. W ſzeregu biiących ſię na ſtronie Achillesa, może ſię znaleść *Thersites*, co ieden zyſzcze w bitwie, to drugi utraci. Choćby *Achilles* pchnął ſztychem, lub ciął pałaszem, ieżeli *Thersites* zoſtanie w tyle, attak ſzeregu ſtanie ſię niérównym, niérówność pociągnie za ſobą rozłączenie, á rozłączenie ſkończy ſię na ucieczce. Attak zaś armat, nie podléga tym ſkutkom; każde działo, które formuie bateryą, ieſt iéy częścią dziwnie zgodną; ieżeli nasze armaty zdaią ſię w tył caſać, to dlatego, aby tym lepiéy uderzyły. Wszyſtkie kule naſze poſtępuią krokiem równym,

W

zmierzaią śmiało ku nieprzyiacielowi; i można się założyć, iż żadna w tyle nie zostanie. Co gdy tak iest, będzież mi trudno odebrać ieszcze Officerowi od Kawaleryi, ową szypkość, i dzielność w wykonaniu, która (według niego) zaręcza mu Wmć pana sentencyą? Ten to iest ostatni szaniec, który mi potrzeba przełomać.

CZĘSC TRZECIA.

Ażebyście Wmćpanowie mogli mieć prawdziwe wyobrażenie, czego może dokazać Artylerya, przez swoie szypkie wykonania, rzućcie okiem na owe obszérne Prowincye, niegdyś Przedmurze Hollandyi; á dziś naypięknieyszą cząstkę potęgi Austryackiey. Jak, i iakim sposobem widziano owe wyniosłe twierdze, od naysławnieyszych niegdyś niedobyte

Wodzów, za naypiérwszym uyrzeniem Nayiaśnieyszego Monarchy naszego, upadaiące i walące się? *Menin* iedna z nayprzednieyszych fortec sławnego Wobana, w ośmiu dniach, staie się łupem młodego zwycięzcy. *Ypres* forteca, która niegdyś przez sześć tygodni wytrzymała całą waleczność Anglików bez poddania się, teraz w tydzień zaraz poddała się Królowi Francuskiemu. *Tournay* przelękniona pogromem, wzywa na pomoc obrońców, á skoro Ludwik ukazał się, aż zaraz została bez murów, bez Cytadelli, i bez woysk, które ią broniły; oblężenie, wzięcie, bitwa, i zwycięstwo, (á ieszcze iakie zwycięstwo!) nie były, tylko dziełem iednego miesiąca. *Ostenda* zasłaniała się zwycięzcy wyniosłością szańców, pamiątką trzechletnią oblężenia, i mogiłą stu tysięcy ległych pod iéy murami; aż ledwie przypuszczono attak, zaraz i Ostendę wzięto, i gdzie Hiszpan

przez trzy lata leżał, tam w dzieſięć dni oblężenie ſkończyło ſię. Iſkry wzniecone z pożaru Oſtendy, oznaymowały ſąſiedzkiemu *Nieuportowi* bliſki piorun, który ieszcze był nie uderzył, á forteca iuż poddała ſię. *Bruxella* bróniona od ośmnaſtu półków i ſiedmnaſtu Generałów, á co większa ieszcze od naysroższéy zimy, po cztérnaſtu dniach oblężenia, pokazała zadziwionéy Europie, że Lilia Francuſka, kwitnie na wałach, w pośrzód lodów i śrzonu. *Antwerpia* otwiéra razem wiosnę, kampanią, i mury. *Mons* forteca otoczona, ale attak i dobycie iéy, tak ſą ſiebie bliſkie, że ſię zdało wszyſtko ſtać w iednym momencie. *Charleroi* w przeszłym wieku, po dwa razy dobywaną była, przez Xiążęcia *d' Orange*, á zawsze niedobyta, którey wzięcie nie kosztuie nas, tylko ſtratę pięciu dni. *Namur* warta zabrać cały czas kampanii, upada na widok woyſka,

przez trzy mieſiące znużonego zwycięſtwy, któremu nawet dozwala ieszcze zbić uciekaiącego nieprzyiaciela pod *Raucoux*. Hollandya nakoniec zapatruiąca ſię tylko dotąd, ſtała ſię potym i ſama widokiem. Pięć fortec ſwoich, iedną po drugiey utraciwszy, otwiera ſcenę, i czyni przygotowania, do krwawych odmian pod *Lawfelt*.

Komuż winniśmy ten pośpiech zwycięſtw, i nabycia fortec, któremu ſię iuż prawie przeſtaiemy dziwić, dla nieuſtaiącego podziwienia? Wiem ia że ſztuka nagłego zawoiowania, ieſt ſztuką właściwą Francuzów, iako nieprzyiaźnych powolności i opoźnieniu. Wiem że przytomność wielkiego Króla, który ſię odrywa od roſkoszy ſwego Dworu, aby ſię równie z żołnierzem, wydał na niebespieczeńſtwo ſzańców, udziela iakiegoś ducha wszyſtkim czynnościom woiennym, i dodaie żywości

niewypowiedzianey, która nie widzi żadney przed sobą przeszkody, albo ią postrzega na to, aby natychmiast sprzątnęła. Wiem ia że nasze zawoiowania, wiele są winne swoie przyśpieszenie rostropney żywości owego Marszałka wielkiego, więcey Francuza sercem, niż Cudzoziemca urodzeniem, który we czterech kompaniach pokazał Europie, Flandryą zawoiowaną, Hollandyą zalęknioną, Austryą poniżoną, Anglią wyniszczoną, Tureniego z tamtego świata powróconego.

Lecz spytaymy się, tego wielkiego woiownika *Maurycego de Saxe*, niech nam powie, iakiego użył narzędzia, do tak nagłego zburzenia tylu niedostępnych fortec? Cóż mówię! nasze armaty, nasze możdżerze, nasze bomby, odzywaią się głośno, na obronę swey sprawy; po całey Flandryi rozlegaią się ich huki; mury iey zgruchotane, zachowuią do dziś

dnia ślady kul naszych. Tak iest Mcipanowie, Artylerya nasza, bez pomocy dłuta, sama potrafiła wyryć na kamieniu wieczną pamiątkę swych zwycięstw, á to charakterem tak wyraźnym i niezmazanym, że pamięć iey trwać będzie w potomne wieki. Przyidzie ten czas, że potomkowie nasi, spóyrzawszy na niedostępne twierdze, które się stały igraszką naszey Artyleryi, przystaną na to zdanie, iż niemasz żadney fortecy niedobytey, skoro kule i bomby, użyte będą na dobycie oney.

Dlaczego nie widziemy w teraźnieyszey historyi, owych sławnych fortec, których długie i uprzykrzone oblężenia, do dziś dnia zadziwiaią znaiących się na tym? Mury Lylibeyskie, Syrakuzy, Kartaginy, albo Numancyi, byłyż mocnieysze ku obronie, nad wały fortec *Fryburgu*, *Mons*, lub *Namur*? Cóż były owe dawne twierdze, albo raczey groby

nieźliczonych żołnierzy? Oto opaſania murem otoczonym foſſą, bez żadney obrony powierzchowney, ktòraby brónila przyſtępu. Cóżby powiedzieli naſi Marcellowie, naſi Scypionowie dziſieyſi, gdyby im chciano ſię zaſtawić tym przedmurzem ſtaroświeckim? Niemieliżby ſobie za naywiększy wſtyd, gdyby dobycie takich murów, miało ich kosztować więcey, nad iedno wyſtrzelenie z działa? Jak więc Rzymianie, owi Bogowie woyny, mogli rozumieć, iż im ſię nadgrodziły owe trudy, pod czas czternaſto letniego oblężenia podięte, przez wzięcie Numancyi, gdybym chciał dziś porównać dobycie *Mechlinu* i *Louvain*? I iakże tak wielcy woiownicy, mogli ſię nie znać, na tey części woyny, naypotrzebnieyszey dla Narodu zwycięſkiego? Możnaż ſpóyrzeć bez zadziwienia, na tę tak piękną Piechotę Rzymſką, morduiącą ſię przez lat 14.

pod murami, która ſposobem dziſieyszym, á mianowicie ſposobem Francuſkim, powinnaby ſię uwinąć, naymnièy we cztérach dniach? Piechocie Rzymſkiéy, Kawaleryi, Inżeniéryi, męſtwu, na niczym nie zbywało; lecz mylę ſię! zbywało im na wſzyſtkim, gdy zbywało na Artyleryi. Umieli oni łomać mury taranàmi, ale nieumieli burzyć armatami. Nie znali ſię na naſzym prochu zwycięſkim, który przenika wſkróś kamienie, i w momencie niszczy twiérdze od wieków wyſtawione. Odtąd iak ſię ſiarka zapalać poczęła, nayobronniéysze mury, zwykły ſię ſame uniżać, i oddawać hołd Artyleryi, którego dziś moi przeciwnicy zaprzeczaią zuchwale.

Do ciebie przezacny Sędzio należy przymuſić ich. Rozsądź nas; oto masz z iedney ſtrony kulę, z drugiéy pałasz! Twoią ieſt powinnością rozeznać, które z nich nachyla ſzalę.

Pamiętay iż honor Artyleryi, ieſt w twoich ręku! Co za ſława dla reſzty tylu kurzących ſię fortec nieprzyiacielſkich, gdyby widząc narzędzia ſwego nieszczęścia, uniżyli ſię ſami, będąc zawſtydzeni twoią ſentencyą! Nie przyprawuy nas o zemſtę naszey hańby, przez milczenie dla nas ſmutne, a dla Oyczyzny nieszczęśliwe. Przyznay nam Wmćpan pierwszeńſtwo, które ſię należy. Zachęcona, zagrzana, zaszczytem twey ſentencyi, na cóż ſię nie odważy nasza Artylerya? Nie wątpiy o tym, iż wkrótce cała Hollandya, (pomimo tego Miaſta * zuchwałego, które ledwo iuż co ziewa:) napełniona będzie żwawością naszą i wdzięcznością, którą w ſerca naſze wlewa twoia dobroczynność.

---

* *Berg-op-zoom forteca, była na ten czas obłężona, gdy ta rosprawa była miana.*

MOWA

Officera od Letkich Chorągwi.

Będziesz Wmćpan podobno zadziwiony, iż pod czas Seſſyi tak intereſſuiącey honor moiego Korpusu, przychodzę oſtatni bronić zaſzczytów moich, pozwoliwszy moim przeciwnikom, w nieprzytomności moiey mówić, i dobiiać ſię o pierwszeńſtwo. Znam ia, iżem ſam ſiebie pokrzywdził, czyniąc ſię niesposobnym do zbiiania ich dowodów, których nie ſłyszałem. Ale będąc dobrym ſługą Monarchy, wolałem odſtąpić moiego interesu, dla uſługi Maieſtatu. W ten czas, gdy tu moi przeciwnicy mówili w ſwey ſprawie, iak ſię im podobało, byłem właśnie zatrudniony ściganiem, za kilko ſet Pandurów, których o kilka mil ztąd odpędziłem;

á że mogliby może przeszkodzić teraźnieyszemu p(ſiedzeniu, więc moią było powinnością, odiąć im tę chęć, i mogę Wmćpana zapewnić, że iuż naymniey od trzech kwadransów, wcale o tym zapomnieli. Zabeſpieczywszy ſobie tedy Audyencyą, mam prawo (iak nikt nademnie) bronić moiey ſprawy, á to z ową ſzlachetną wolnością, która nas różni, od wszyſtkich innych Korpusów woyſkowych. Wyznaię ſzczerze, iż potrafię ſto razy lepiey robić pałaszem, niżeli wymowną uczynić roſprawę, atoli to iedno mię pokrzepia, że uſługi Officerſkie w umyśle Wmćpana, ſtaną za naylepszą wymowę Patrona. Nie ſpodziewaу ſię Wmćpan odemnie, ani podziału Mowy, ani związku dowodów, gdyż mozoł, i ſymetrya, nigdy nie poſtały w umyśle Korpuſu naszego. Wiele wolności, mało porządku, śmiałość nieuſtraſzona, gniew ſzlachetny, ſłowem, wſzys-

tko co zaſzczyca człowieka odważnego, ieſt naszym podziałem. Zaczynam, abym ſkończył we trzech ſłowach. Każdy moment czasu, ieſt dla mnie bardzo drogi; ten nawet, który tu trawię, ieſt zyſkiem dla nieprzyiaciela, á ſtraconym dla mego Monarchy. Lecz przyſtąpmy do rzeczy!

Pytasz mię ſię Wmćpan, która ze wſzyſtkich uſług woyſkowych, ieſt naypożytecznieysza dla ſtanu? Odpowiadam: Uſługa letkich Chorągwi. Czemu? oto, dla tego. Cóż to ieſt ſłużyć? ieſt bydź zabawnym czynnością; A że, gdzie więcéy ieſt czynności, tam więcéy uſługi; Więc w całym woyſku, niémasz Korpusu czynniéyszego, iak ſą letkie Chorągwie. A zatym oczywiście wypada, że nasza uſługa ieſt naypożyteczniéysza. Lecz rzecze kto, iak tego dowiodę, że ze wſzyſtkich Korpuſów ieſteśmy nayczynniéyſi? Wſzakże

ſami moi przeciwnicy ſą tego dowodem. Cóż tu albowiem oni czynią od dwóch, lub trzech godzin? czego dowiedli? Oto, że nie ſą przymuſzeni do uſtawicznego działania, i że ſłużba Królewſka, daie im dosyć czasu wolnego do ſwoich zabaw.

Nie tak ieſt zaiſte w naszym Korpuſie. Zawsze ieſteśmy w czynności, zawſze bez odetchnienia; piechotą, na koniu, w polu, w biegu, na zaſadzce, ſłowem, życie całe nasze, ieſt nieuſtannym ciągiem codziennych wypraw, które naſtępuią po ſobie bez przerwania. Dopiéro poſtrzegam Podiazd, który potrzeba zabrać. Już nieprzyiaciel przyciśniony głodem, cieszył ſię z zdobytéy żywności, którą prowadził; aż oto tylko co poſtrzegły nasze Chorągwie, lecą, zabiéraią wſzyſtko w momencie, że nieprzyiaciel czasem, ledwo z życiem do Obozu powraca. Tu znowu widzę lecące nasze Półki

z dobytym pałaszem, na fury prowadzące prowiant dla nieprzyiaciela; biią, zabieraią, roſpędzaią, i pożywić mu ſię nie dadzą. Tam ſtoi piérwſza ſtraż, dla beſpieczeńſtwa Obozu nieprzyiacielſkiego, aż tu Półk naszych woluntaryuszów, nie czekaiąc haſła: *Niech żyie Król*! wpada w momencie na Placówkę, rąbie, płata, i zoſtawuie Oboz bez ſtraży. Tu część woyſka nieprzyiacielſkiego rozłożyła ſię we wſi; aż oto kilkaſet naszych odważnych żołniérzy, wpadaią znagła do wſi, zapisuią dla ſiebie kwatéry, á nieprzyiaciel bez otrąbienia uſtępować musi.

Cóż więcéy powiém? potrzebaby mi równéy żywości w mówieniu, z iaką uwiiamy ſię w polu, chcąc ſię przypatrzyć naszemu Officerowi, iak wykonywa ſwoie czynności żołniérſkie, które iedne po drugich naſtępuią. Dopiéro Wmćpan ſądzisz, że ieſt w Obozie, á on iuż z nieprzy:

iacielem biie ſię; dopiéro ukazał ſię po odnieſionym zwycięſtwie, iuż go niéma, iuż zniknął; dopiéro upatruią go oczyma, á on iuż powtóre z nieprzyiacielem roſprawia ſię. Tu pytaią ſię, co ſię ſtało? á on iuż trzeci raz potyka ſię. Tu niewiedzą co był za ſkutek piérwszéy potyczki, á on iuż zaczął czwartą, i o piątéy zamyśla.

Cóż czyni pod ten czas Officer woyſka regularnego? Oto, ſiedzi w Obozie, podobno iuż od dwóch mieſięcy, gdzie wygląda upatrzonego czasu, do wydania bitwy generalnéy. Spytay ſię go Wmćpan, czego dokazał przez przeciąg kampanii, czasem dosyć długiéy? oto wyszedł podobno, trzy lub cztéry razy na ſzańce, wydał osobę ſwoią na niebeſpieczeńſtwo pod czas utarczki; to ieſt: iż we cztérech lub piąciu mieſiącach, tyle prawie uczynił, co my w iednym dniu. Wreszcie, czytanie, gra,

gra, rozmowy, niektore pochody, niektóre ſtraże, niektóre podiazdy zdaleka uczynione, á naywięcéy podobno, tęſknota i próżnowanie, zabrały czas odprawionéy kampanii. W ten czas gdy my we dnie i w nocy mordowali nieprzyiaciela, przez drobne, ale uſtawiczne potyczki, on ſiedział pod Namiotem, przypatruiąc ſię ſpokoynie naszym obrotom, albo pytaiąc ſię którego z przyiacioł, co ſię z nami ſtało.

Ale powié mi ten Officer: to wyliczanie drobnych (choćby ich było i naywięcéy) utarczek, możeż ſię porównać z iedną znaczną potyczką, któréy wygrana poſpolicie naſzéy waleczności przypisana bywa? Pytam ſię go nayprzód, iakim prawem nas wyłącza od znacznéy potyczki, ktoréy całą ſławę ſobie tylko przypisuie? Więcéy nam ſami nieprzyiaciele przyznaią; zgadzaią ſię oni, że naprzykład *Graſſin* pod czas bi-

X

bitwy pod *Fontenoi*, nie może bydź ſądzony z opieszałości, bez oczywiſtego pokrzywdzenia; przyznaią że w potyczce pod *Mesle* tenże *Graſſin*, tak wiele czynności ſwoiéy okazał, że broniąc ſię ſześciu tyſięcy Anglików, dał czas Brygadom Kryllona i Normandzkiéy, do dokończenia zaczętego dzieła.

Atoli pozwólmy nakoniec, na moment naszym Rywałom ſzacunku i ſławy, z ich czynności chwalebnych. Gdzież okazuie ſię zdatność, odwaga, i śmiałość proſtego Officera, ieżeli nie w owych małych utarczkach codziennych, w owym bieganiu, wywiianiu ſzablą, w owéy woiaczce, iak poſpolicie nazywaią? Przyznać potrzeba, iż kierowanie wielką batalią, ieſt doſkonałością rozumu ludzkiego; ale ta cała doſkonałość, przypisuie ſię umieiętności iednego Hetmana, albo naywięcéy trzech, lub cztérech Generałów, któ-

rzy między ſiebie podzielaią kommendę. Officerowie namieſtniczy, tak w Kawaleryi, iako i Piechocie, nie ſą obligowani, tylko wykonywać wyższych roſkazy. Odbiéra on roſkaz, ale niéma potrzeby, aby przenikał pobudki onego; idzie oślep za poruszeniem pierwszego ruchu; ſłowem, byle wykonał punktualnie i co do litery, o reſztę nikt ſię go nie ſpyta.

Ja zaś gdy wyprowadzam w pole moią Chorągiew, dla ſprzątnienia naprzykład iakiéy części woyſka nieprzyiacielſkiego, ſam formuię cały układ mego attaku. Odemnie ſamego zależą wſzelkie rozrządzenia potyczki. Ja naznaczam moiéy Piechocie mniéy, lub więcéy wysokości mieyſca, podług natury ziemi, i odległości nieprzyiaciela, którego mam na czele. Czasem moia Kawalerya ſłuży mi za Korpus całego woyſka, czasem zaś nią zaſłaniam o-

bydwa ſkrzydła iego. Taktyka moia odmienia ſię, według wypadaiących okoliczności. Już wyciągam linią frontową, równo-odległą od frontu nieprzyiacielſkiego. Już zaſtawiam iego linii moią kolumnę; dopiero ſzykuię moich żołnierzy w kwadrat ſzybiaſty, dopiero w Szachownicę; czasem móy ſzyk zaoſtrzam w kſztałt piramidalny, czasem nakſztałt mieſiąca; słowem, wykonywam w ſzczupłości wszelkie uſzykowania nay-większych Generałów: i chociaż moie Korpus ſkłada ſię z piechoty i Kawaleryi, nie wynosi iednak nigdy więcéy nad kilkaſet ludzi; ſam pracuię głową tak, iako i Feld-marszałek Francuſki, który prowadzi za ſobą ſto tyſięcy.

Lecz chociaż Officer od Letkich Chorągwi, ma pierwszeńſtwo nad ſwémi rywałami, co do umieiętności i biegłości, iednakże ta doſkonałość iego, uſtępuie mieyſca ich wa-

leczności. Niechcę ia tu zmnieyszać niebeſpieczeńſtwa w potyczkach przygotowanych, ani uwłaczać męſtwu tylu odważnych Officerów, którzy lecą wſtecz na plac okropności z niebeſpieczeńſtwem zakrwawienia śmiercią ſwéy ſławy. Nieraz ich męſtwo zaſłużyło na moie podziwienie; nieraz ich niebeſpieczeńſtwa i bliżny, wzniecały wemnie zazdrość; oto i teraz świeżo widziałem, widziałem mówię oczyma mémi na równinie *Lawfelt*, iako rany i śmierć, bliſko pięciuset Officerów, dały świadectwo ich odwagi; O! dniu pamiętny, w którym męſtwo Francuſkie, wſtrzymane na iaki czas przez zapalczywość zawisnego Narodu, dopięło nakoniec ſwego, zadawszy Anglii tak ſrogi cios, iż na ſam odgłos zwycięſtwa uciekać muſiała; Auſtrya zaś zadrzała, Hollandya otworzyła ſię, a Europa cała zadziwiona zoſtała! O! dniu nayſławnieyszy, którego wy-

chwalić niepodobna, ale oraz tak krwią zafarbowany, że wſpomnieć o nim nie można, bez weſtchnienia i obfitych łez. O! wieczna pamiątko ſławy Wielkiego Króla, i pogromu iego nieprzyiacioł, ale oraz zbyt ſmutne wſpomnienie dla czułego ſerca, takiego Monarchy, który ieſt miłością i ukochaniem Ludu.

Jeszcze raz powiem, że odwadze naszych Officerów, tak częſto w podobnych okazyach okazaney, nikt ſię bardziey nie zadziwia nademnie; z tym wſzyſtkim wyznać potrzeba, iż tak chwalebne oraz i niebeſpieczne zdarzenia, rzadko kiedy przytrafiaią ſię. Prawda, że w nich bywa wielka odwaga; ale iaka? oto odwaga przemiiaiąca, odwaga, która nie trwa kilku godzin, odwaga, która częſto pochodzi z ſamey popędliwości, odwaga, zagrzana tylko przykładem, która idzie oślep za drugiemi, odwaga wynikaiąca

z ſamey wielkości czynu, która podobno ſwą żywość, więcey winna zdarzoney okoliczności, niżeli własney dzielności, odwaga przymuszona prawie potrzebą zwyciężyć, albo zginąć; odwaga wypływaiąca z powſzechnego zdania; Cóż więcey powiem? Odwaga, która gruntuie ſię na wielu pobudkach obcych, ale w ſwoim początku nie ieſt wcale czyſtą.

W naſzych to nie wielkich, codzień powtarzanych potyczkach, w całym świetle ſwoim ukazuie ſię odwaga. Nie ieſt tu odwaga przygotowana, ani na moment trwaiąca, ale odwaga ze zwyczaiu, odwaga uſtawiczna, odwaga codzienna; każdy dzień udziela iey nowego żyru, gdyż każdy dzień wyſtawia iey nowe niebeſpieczeńſtwa. Nie ieſt to odwaga od roſkazu, wymuszona przez zachodzący od zwierzchności ukaz; ale odwaga z dobrey woli pochodząca, która śpieszy na nieprzyiaciela, nie

czekaiąc przymusu Generała; Nie ieſt to odwaga, którey odgłos wielkich czynów, odbiéra zaſtanowienie ſię, i widok niebespieczeńſtwa; ale odwaga z zimney krwi rodząca ſię, odwaga utrzymywana ſama przez ſię, daleka od wſzelkich pobudek, któreby mogły naruszyć iey początek wewnętrzny.

Ah! czemuż nie mogę Wmćpanu opowiedzieć tu hiſtoryi życia mego? Dlaczego przyſtoyność i ſkromność, przymuszaią mię do odſtąpienia naylepszey pory, na obronę moiey ſprawy? Czemuż przynaymniey, nie mogę poſtawić na moim mieyſcu, owych nieſzczęśliwych ofiar, które polęgły od mey ręki, aby mówiły za mnie? Czemuż im nie mogę przywrócić na moment głosu i ſłów, które odiąłem na zawsze? Czemuż waleczność moia zamknęła uſta, nie podeyrzanym świadkom mey odwagi? Ale czas iuż abym za-

kończył. Taż ſama odwaga, którey bronię, wyrzuca mi moią nieczynność, przez ten kwadrans mówienia. Spiesz ſię Wmćpan z ſwoią ſentencyą, á temu pałaszowi próżnuiącemu w pochwach, przywróć wolność działania. Pewny ieſtem, iż mię Wmćpan nie odsądzisz od dziedzictwa Polemoſila, który nawet mam prawo, do Sukceſſyi moich nieprzyiacioł.

Zdanie Sędziego.

Chociaż wſzyſtkie Stany woyſkowe zmierzaią do iednego celu, który ieſt uſługą Monarchy, i obroną Stanu; chociaż wſzyſtkie ſwoim ſposobem wpływaią do Dobra publicznego; z tym wſzyſtkim to pewna, że ich wpływanie tak ieſt nierówne, iako i owych Planet świecących, które acz dążą wſzyſtkie ra-

zem do dobra całego świata, przecież to czynią mniéy lub więcéy, podług ich ogromności, oddalenia, i dzielności. Przeyrzał to dobrze ów nieśmiertelny dobroczyńca, (który nas tu dziś zgromadza) i dlatega w wyznaczonych nadgrodach swoich, zachował tę nierówność, która tu iest razem materyą sporu, i zatrudnieniem Sędziego. Atoli staraymy się dopełnić woli testamentu, zachowuiąc ile będzie można, delikatność stron interessowanych. Wszyscy zasługuią na wysoki szacunek, i względy nasze, ale któremu z nich należy się szacunek pierwszeństwa, choćbyśmy chcieli zamilczéć, tedy sama dostoyność Sędziego, którego miéysce zasiadam, mówić przymusza.

A nayprzod dla przygotowania dalszych sentencyi, zaczniéymy od rostrząśnienia sposobów obrony, których strony sobie przeciwne użyły, Można ie (ieżeli się nie mylę) ze-

brać, i podzielić na trzy dowody nayglównieysze. Jedni zasadzali swoie piérwszeństwo na waleczności i nieustraszonym sercu; drudzy na umieiętności i nauce potrzebnéy do woyny; inni wychwalali usługę i użytek z siebie samych. Więc odwaga, któréy wyciąga każdy stan woyskowy, przymioty których potrzebuie, i usługa którą czyni, są trzy wielkie sprężyny, których dopiéro użyli naydzielniéysi Officerowie nasi. Miło mi będzie póyść tą drogą, którą sami utorowali. Te trzy pobudki rozumnie wyłożone, służyły im za materyą obfitéy wymowy; te trzy pobudki dobrze rostrząśnione, służyć będą za fundament moiego rozsądzenia. Ale żebym zachował iak naydokładniéyszy porządek w mówieniu, weźmy każdą z osobna.

Odwaga bez wątpienia, iest ze wszystkich przymiotów woyskowych

ta, która trzyma naypiérwsze mieysce; gdyż iako niémasz żadnego przymiotu, któryby więcéy kosztował, i wyciągał znacznieyszéy ofiáry, tak sprawiedliwie u ludzi w naywyższym zostaie poważeniu. Ale ia nie widzę potrzeby, aby ta przyczyna, choć wielce okazała, wpływała w moie rozsądzenie. Odwaga, iest to cnota tak delikatna, iż nie mógłbym żadnemu z dobiiaiących się przypisać piérwszeństwa, bez pokrzywdzenia i poniżenia innych, gdyż naymnieysze w tey mierze ubliżenie byłoby obelgą honoru. A dotego, iest to cnota, tak naturalna wszystkim (iakiego bądź korpusu) Officerom, że nie cierpi żadnéy nierówności, będąc zawsze sama w stopniu wysokiego szacunku. Przeciwnie umieiętność, czyli druga pobudka użyta, na pozyskanie moiéy sentencyi, niéma tego w sobie. Jako między rozmaitémi Korpusami woyskowémi, każdy ma swóy cel szczegulny, tak też granice ich umieiętności, nie są iednakowe. Daymy że pięciu Officerów są równie doskonali w rodzaiu służby, która im iest właściwa, ale zdatność ich wcale nie będzie równa; albowiem służba woyskowa, tym więcéy iest ograniczona w swym celu, im iest ten sam cel głębszy, i obszernieyszy. Do mnie więc należy porównać razem tych pięciu Mężów, o iednoż dobiiaiących się, względem ich zdatności i umieiętności.

Ponieważ Piechota iest dziś gruntem i zasadą naszego woyska, można powiedzieć, że umieiętność piechoty w pospolitości wzięta, iest sama przez się częścią fundamentalną sztuki woiennéy. Potrzebuie ona wiadomości głębokiéy tych znacznych obrotów, które nieskończenie odmieniaią porządek i układ bitwy; wyciąga ona po umyśle tego niezliczonego szykowania, i stoso-

wności, które w licznym woyſku uczynić można. A iako uſługa piechotnego żołniérza, zawiéra w ſobie wſzyſtkie działania woienne, tak niémasz takiey czynności, do któréyby umieiętność ſwéy władzy nie rościągała. Przyznać iednak potrzeba, że Taktyka, czyli ſztuka ſzykowania u Piechoty, owa ſztuka głęboka, (którey ſławą Henrykowie z Nawarry, Weymarowie, i Guſtawowie, wielcy Miſtrze Infanteryi, podzielili ſię z Rzymianami) ieſt umieiętnością raczey Generałów, niżeli namieſtniczych Officerów, o których mowa w teraźnieyszym Sporze. Umieiętność kierowania woyſkiem, zależy na ſzczegulnych exercerunkach, na rozmaitym ſposobie uſzykowania Batalionu, na ſtoczeniu z nim utarczki, na rozerwaniu go przez podzielenie, na przecięciu przez Kompanią piechoty wmięszaną między Kawaleryą w ſzyku, na uſzeregowa-

niu żołniérza we trzy gléyty, do dawania razem ognia, gdzie w piérwſzym przyklękaią, w drugim ſchylaią ſię, á w trzecim proſto ſtoią; na rozsunieniu, albo ściśnieniu, na wyciągnieniu, albo zdublowaniu; ſłowem, wſzyſtko co ſię nazywa prowadzeniem woyſka, i harcowaniem w ruszaniu z mieysca na mieysce, ieſt to, na czym zasadza ſię umieiętność proſtego Officera. A co powiedziałem o piechotnym, toż ſamo rozumieć ſię ma o Officerze od Kawaleryi, podług proporcyi i różnicy téy dwoiakiéy ſłużby.

Officer od Letkich Chorągwi, ieſt w takowéy ſubordynacyi, że może wſzyſtko działać, iak Wódz. On ſam kieruie ſwoiémi czynnościami, więc potrzeba, aby do mechanicznego exercerunku, miał także doſkonałość uformowania, i kierowania układem potrzeby woiennéy. Ale że tylko pracuie w ſzczupłości,

cała ſztuka iego wyciąga poſpolicie więcey odwagi, niżeli wysokości dowcipu. Umieiętność Inżeniéra i Officera Artyleryi, wcale ieſt udziélna; gdyż iak iedna, tak druga nie potrzebuią ſztuki ſzykowania. Piérwszy ieſt Geometrą z ſwoiéy profeſſyi, więc Geometrya ieſt iego Oyczyzną; drugi tylko pilnuie wycieczek; ieden ma więcey teoryi i ſubtelności, drugi więcey praktyki i rzeczywiſtości.

Naznaczywszy teraz każdéy ſłużbie woyſkowéy umieiętność, która iéy ieſt właściwa, ſtanowię między niémi ten porządek, względem tylko doſkonałości onych. Na piérwszym mieyscu kładę umieiętność Inżeniéra. Doświadczenie i wezwyczaienie bez reguł umyſłu gruntownego, formuie zawsze wybornych Officerów w Piechocie i w Kawaleryi, doſkonałość zaś Inżeniéryi, ieſt owocem głębokiéy nauki. Jedni

Jedni nie potrzebuią, tylko oczu, do doſiągnienia doſkonałości, która im ſię należy, drugi zaś tylko przy rozumie żywym i przenikaiącym, wynieść ſię może, do ſtopnia umieiętności, którą mieć powinen. Abſtrakcye Geometryczne, to ieſt, co może bydź nayſubtelniéyszego w umieiętnościach ludzkich, ſą narzędziem Inżeniéra; á zaś przeciwników iego doſkonałość zależy na mechanizmie.

Z tym wſzyſtkim Officer od Artyleryi, po części do nich nie należy; cel, wymierzenie, donieſienie kuli, wyrzucenie bomby, moc prochu, wymiar naboiu, i Kalibru, i tyle innych wiadomości, tak fizycznych, iako Geometrycznych, wyciągaią przynaymniéy letkiego poznania umieiętności wysokich, które Inżeniérowi ſą właściwe, á Artylerzyście przydatkowe; ieden powinien ſię w nich zatopić, á drugi ſię

tylko udzielić. Zaczym ma nastę- powac po Officerze od Inżeniéryi, ale tuż zaraz za nim; gdyż po Inżeniéryście ma naywięcey teoryi i spekulacyi, á zatym więcey umieiętności niezawodnéy. Przydaymy do tego wiadomość rozbiérania nieźliczonych prawie części w Artyleryi, daleko niższą od Inżeniérskiéy; wiadomość mówię, która przewyższa wszystkich trzech innych iego przeciwników, którzy mi ieszcze zostaią do rozsądzenia.

Dziwić się kto z Wmćpanów będzie podobno, iż przełożyłem umieiętność Officera od Letkiéy Chorągwi, nad Officerów Piechoty i Kawaleryi, ale mam czym brónić słuszności moiego zdania. Officer woyska nieregularnego kommenderuie, albo może kommenderować razem, niewielki poczet Kawaleryi i piechoty, więc sam w swoiéy osobie umieszcza umieiętność obydwóch

swych przeciwników. Dotego, sam kieruie i wykonywa swóy zamysł, á tamci zawiśli od cudzego powodowania. Potrzeba rozumu na ułożenie proiektu, á na wykonanie roskazu, dosyć iest punktualności. Niech iak kto chce mówi, że Officer od letkiéy Chorągwi, pracuie tylko w małym poczcie ludzi; lecz czyliż więcey ma do czynienia, w znacznym woysku Officer od piechoty lub Kawaleryi, to iest Officer namiéstniczy?

Nie zostaie iuż tylko uczynić między témi dwóma porównanie. Obydwa powinni doskonale umieć sztukę wywiiania bronią, i szykowania woyskiem, dwie wielkie sprężyny do attakowania i brónienia się; ale że attak i obrona, iest pospolitsza u Piechoty, i mieści się wszędzie, tak na równinie iako i w okopach, tak na szańcach, iako i na placu potyczki; więc idzie zatym, że Offi-

cer iéy, powinien mieć więcéy doświadczenia i wiadomości.

Z tym wszyſtkim to piérwsze rozſądzenie moie wcale bezſtronne, zaſadza ſię tylko na iednéy pobudce; idzie zatym druga, która podobno nie mało pomięsza ſtrony, które iuż zdaią ſię tryumfować. Już nie pytam ſię więcéy, z którego Korpusu Officer powinien mieć większą doſkonałość i naukę, gdyż to zadanie ieſt iuż rozwiązane; ale chcę wiedzieć, który z nich ieſt użytecznieyſzy, względem uſług Monarchy. Na co ſam ſobie odpowiadam: Korpus woyſkowe, nayiſtotniéysze do woyny, naypowszechniéysze w używaniu, naywygodniéysze do uſług, i naylżéysze dla Stanu, ieſt bez wątpienia naypożyteczniéysze. Przyſtosuymyż teraz te cztéry przymioty.

Inżeniérya, ieſt koniecznie iſtotna do woyny; albowiem woyna niema nic ſtałego, ieżeli niéma w ſwo-

im zamierze, attaku i obrony fortec; á dopiąć tych obydwóch celów nie potrafi, bez pomocy Inżenieryi. Lecz Inżeniér, będzież mógł ſię pochwalić, iż ieſt powszechnym w używaniu, co ieſt drugim przymiotem wzwyż wſpomnionym? Niech nam pówie naprzykład, co robi pod czas batalii?

Panowanie Artyleryi ieſt daleko obſzérniéysze, gdyż odzyſkuie na przemianę, raz fortecę, drugi raz plac bitwy. Możnaż iednak powiedzieć, że ieſt wygodna do uſług? Któż niewie, że iéy ociężałość, przenoſzenie i przewożenie owych ſtraſznych machin, odbiéra częſtokroć ſposobność, do wykonania czynności woiennych, i wſtrzymuie ſwoią powolnością owę żywość i pośpiech, iako naypewniéyszy zakład wygranéy.

Uſługa letkich Chorągwi ieſt wygodniéyſza, prędsza, i nie tak uprzykrzona dla Stanu; lecz czyliż potrzebna do bitwy generalnéy?

Komuż tayno, że Szwadrony odłączone z Kawaleryi regularnéy i piechoty, mogą w potrzebie zastąpić mieysce Chorągwi łetkich?

Kawalerya wpływa do wszelkich czynności woiennych, tak w walczeniu; iako i w zasłanianiu biiących się. Ona uprzedza podeyścia nieprzyiacielskie; ona nadgradza powolność piechoty, w pewnych krytycznych zdarzeniach, gdzie cały skutek zawisł, od szypkiego uwinienia się. Słowem, figuruie ona bardzo wiele, ale czy na każdym mieyscu dokazuie, i w każdym czasie? Wchodzę wewnątrz do oblężonego miasta, widzę tam Kawaleryą, ale wcale próżnuiącą; wstępuię na rozwaliny wywalonego muru oblężonéy fortecy, upatruię Kawaleryi, ale iéy nie widzę, tylko zdaleka; drapię się na wierzchołek góry, á Kawalerya zostaie w tyłę; uprzedzam do potyczki czas furażowania, á Kawalerya patrzy na mnie, i spoczywa na ustroniu.

I iakże więc; nie możnaż zebrać w iedno tych wszystkich przymiotów? Oto Piechota Mcipanowie, Piechota iedna zawiéra ie w sobie wszystkie razem. Jéy usługa iest naypospolitsza na woynie; ona iest Panią, którą nazwać można duszą woyny. Ona sama może wykonywać wszelkie czynności bez pomocy drugich; inne zaś cokolwiek czynią, to służy dla niéy. Cóż iest za użytek naywiększy z Kawaleryi? Oto zasłonić i wesprzeć Piechotę. Co czyni Artylerya, gdy rozwala szańce? Oto otwiéra drogę dla Piechoty. Na co Inżeniér kopie naokoło fortecy oblężonéy? Oto dla ułatwienia przystępu Piechocie. Usługa Piechoty iest nayczęściéy używana. Gdziekolwiek się obrócę, po wszystkich teatrach woyny, iuż na szańcu, iuż w fossie, iuż na rozwa-

linach muru, iuż w okopach, iuż przy oszańcowaniu, iuż przy rogatkach, iuż na zasadzce, iuż na placu potyczki, iuż w nacieraniu, iuż w brónieniu, wszędzie staie mi na oczach żołniérz piechotny. Jest to Korpus naywygodniéysze do usługi; czynność iego nie zawisła, ani od czasu furażowania, ani od natury mieysca; rycérzem w zimie, rycérzem w lecie, rycérzem na równinie, rycérzem na górach, rycérzem nad przepaścią, rycérzem nawet w pośrzód naygęstszych lasów. Zołniérz piechotny idzie wszędzie, zbiéra laury, aż na wierzchołkach skał, i na samych lodach w zimie. Nakoniec, usługa Piechoty, nie iest uciążliwa dla Stanu. Zołniérz piechotny, sam dla siebie wystarczy. Nie wyciąga od Oyczyzny, tylko utrzymania życia, które całkiem poświęcił na obronę iéy. Nie potrzebuie pomocy bydlęcia, którego utrzymanie iest kosztowne dla Stanu tyle, lub więcéy ieszcze nad tego, który nim powoduie.

Po usłudze Półków piechotnych, następuie zaraz usługa Szwadronów Kawaleryi. Przyznać potrzeba, iż Kawalerya po Piechocie, naywiększą na woynie gra rolę. Co tak iest prawda, iż gdy chcą oszacować woysko, zaczynaią rachować od Półków, á potym Szwadronów. Jeżeli zaś przyłączaią do tego liczbę Inżeniérów i Artyleryi, tedy kładą ią w drugim mieyscu. Prócz tego Kawalerya, wpływa swoim sposobem, do wszelkich usług woyskowych. Piechocie służy za obronę i podporę; Inżeniéryą i Artyleryą zasłania od wycieczek nieprzyiaciela z fortecy. Letkie Chorągwie winne iéy są swóy początek, więc przez samą wdzięczność, powinny iéy ustąpić drugiego mieysca.

Trzecie mieysce należy się Inżeniéryi. Daremnie Artylerya chcia-

łaby iéy wydrzéć piérwsze mieyſce; nikt nad nią głośniéy nie może dopominać ſię ſwéy pretensyi; ale do mnie w téy mierze nie należy ſłuchać tylko głosu Rozumu. Przyſtaię na to, że ſzczęśliwe powodzenie Artyleryi, w tym wieku gdzie żyiemy, ziednało dla niéy ſzacunek, przez który ieſt warta poważenia; ale także przyznać potrzeba, że i Artelerya winna Inżeniéryi wielką część ſwego ſzacunku. Chociaż w przeszłych wiekach była ſię od niéy oddaliła, teraz iednak w wiélu okolicznościach onéy podlégać muſi. Inżeniér albowiem dla niéy pod czas oblężenia, rysuie abrys Attaku, lub brónienia ſię, ón wyznacza miéysce do bateryi, co ieſt w uſłudze Artyleryi dziélem naysubtelniéyszym; ſłowem iednym, Inżeniér oprócz własnéy i oſobiſtéy uſługi, pełni razem uſługę i ſaméy Artyleryi, á zatym oczywiście wyższym ieſt nad

Artylerzyſtę. Dosyć dla niéy będzie mego względu, gdy iéy naznaczę mieysce przed Półkami letkich Chorągwi, które że muszą zoſtać w w oſtatnim rzędzie, bardzo mię to ſmuci. Gdyż lubo ſam wychwalałem dopiéro ich uſługi, i onych pożytek, muszę iednak ſprawiedliwie przyznać, iż tylko ſą użyteczne, ale nie koniecznie potrzebne. Można ſię albowiem bez nich obeyść, można na ich mieyſce innych użyć, czego nie można powiedzieć o Artyleryi. A dotego zdaie mi ſię, iż małe utarczki letkich Półków, nie potrafią wyrównać wielkim dziełom Artyleryi.

Jużem tedy po dwa razy uczynił moie rozsądzenie, á iednak ſpór nie ieſt dobrze roſtrzygniony. Za iednémi mówi umieiętność i zdatność, drudzy zdaią ſię przewyższać przez ſwoią uſługę i pożytek. Która tu z tych dwóch pobudek ma

wziąć pierwsze mieysce, zostaie mi do rostrząśnienia, gdzie ostatni móy wyrok musi pogodzić strony, bez żadney na potym odmiany. Nie mogę sobie w tym lepiey poradzić, iako gdy póydę za wolą i dyspozycyą czyniącego testament; ta powinna bydź dla mnie prawidłem i pochodnią. Lecz któż ią potrafi lepiey wytłómaczyć nad niego samego? Słuchaymy co mówi: *Chcę, aby rozdanie rozmaitych zapisów, stosowało się do szacunku, mniey lub więcey mianego, dla Korpusów woyskowych, wyżey wspomnionych.* Szacunek mnieyszy lub większy, iest to wyraz ten, który ma ugruntować moią sentencyą nieodmiennie. Lecz iak ten wyraz oboiętny potrafi mię oświecić, gdy się sam ukrywa pod zasłoną dwoiakiego znaczenia? Jeden iest szacunek talentów i doskonałości, drugi szacunek usług i pożytku. Do którego z tych dwóch szacun-

ków ściąga się wola czyniącego testament? któremu z nich chce mieć przysądzone zwycięstwo? Słuchaymy daley aż do końca. Ciężko iest albowiem, aby słowo iakie opuszczone, nie zawiodło prawdziwych iego chęci. *Ponieważ Oyczyzna* (mówi ón) *winna wiele tym Korpusom woyskowym, chcę przez życzliwość ku Stanu, wziąć na siebie obowiązek zawdzięczenia onym.* Idzie tu więc o szacunek, który się nadgradza wdzięcznością. Szacunek, iest hołdem talentu i doskonałości, ale zawdzięczenie, iest zapłatą usługi i pożytku. Talent i doskonałość, wznieca we mnie podziwienie, á usługa i użytek, zagrzéwa mię do wdzięczności. A że tu zawdzięczenie tego, który czyni testament, pobudza go do hoyności; więc tą hoynością, chciał uwieńczyć szacunek usługi i pożytku; więc pobudka usługi i pożytku, iest pobudką iedyną i nayglównieyszą

w teraźnieyszéy Rosprawie; więc ta iest, która powinna nachylić sprawiedliwości szalę; więc powtórny sąd móy, ma bydź sądem nieodmiennym i stanowiącym.

Z tych więc powodów, chcę i roskazuię, aby piérwsza część dziedzictwa była przysądzona Officerowi od Piechoty, dla przyczyn wyżéy przywiedzionych. Officerowi od Kawaleryi naznaczam drugi zapis uczyniony przez Polemofila. Trzecią część dziedzictwa przysądzam Officerowi od Inżeniéryi. Po nim niech następuie Officer od Artyleryi. A ostatnie mieysce, lubo z wielkim moim żalem, dostanie się Officerowi od Letkich Chorągwi. Mam iednak nadzieię, iż wkrótce on nadgrodzi sobie to uszkodzenie, z łupów nieprzyiacielskich, á to ieszcze podobno i z prowizyą.



ROSPRAWA IV.

O CZTERECH WIEKACH ZYCIA LUDZKIEGO.

MOWA POPRZEDZAIĄCA SĘDZIEGO.



W ten czas gdy młody Monarcha, przyiaciel sprawiedliwości, i obrońca praw swoiéy korony, obraca na się oczy całéy Europy zadziwionéy; w ten czas gdy nie-

dobyte twiérdze, które ſtały ſię nieraz nieprzełomaną tamą, dla nayſławniéyszych woiowników, wydaią w ręce zwycięzcy wybladłych ſwych obrońców; w ten czas, gdy zebrané laury pod *Fontenoi*, napełniaią Francyą blaſkiem, który nigdy nie zgaśnie; w ten czas mówię odważamy ſię wśrzód broni i pałaszów zewsząd błyszczących, brać w ręce ſzalę Sprawiedliwości, i zaſtawić krwawym ukazom Bellony, ſpokoyne wyroki Bogini *Themis*. Płaczliwy głos zniszczonéy familii iednéy, dał ſię nam ſłyszéć, i pomimo zgiełku woyny i ſzczęku broni biiących ſię, doſiągł uszu naszych, (małom powiedział) owszem wſkróś ſerca przeniknął; nie możemy patrzyć na łzy familii, pod ſrogością losu ięczącéy, bez wylania naszych. Niehydna niewola zabiéra nam z oczu naylepszą cząſtkę familii opłakanéy, á możemyż bydź nieczuli na iéy nieszczęścia,

ścia, dlatego, że ią obcy kray ukrywa przed nami? Ah przebog! co dla niéy naywiększym ieſt nieſzczęściem, to dla nas do politowania ma bydź przeszkodą? Ale na cóż ſię przydadzą te płacze i ięki? Spieszmy ſię do dania ratunku, który ta nieszczęśliwa familia zachowała w reszcie ſubſtancyi utraconéy. Ratunek drogi, bo ieſt owocem przywiązania i przyiaźni; Ratunek ſłaby, bo ieſt wykupnem iednego tylko niewolnika, ze cztérech więzniów ięczących w kaydanach. Potrzebaż więc, aby maiąc cztérech niewolników uwolnić, nie mogliśmy uczynić ſzczęśliwym, tylko iednego. Będąc tedy w tak przykrym ſtanie, gdzie muſiemy wyłączyć tylu innych nieszczęśliwych od tego dobrodzieyſtwa, ſtaraymy ſię przynaymniéy przyzwoite uczynić rozsądzenie. Rozmaite względy, które wiążą familią do cztérech więźniów, ró-

żnica ich ſtanu, względem różnicy wieku onychże, to ieſt, co powinno kierować naszą ſentencyą. A iako mamy nieomylną nadzieię dania w czaſie ratunku, którego dziś niemożemy uczynić w uwolnieniu więźniów, tak obligowani ieſteśmy napotym naznaczyć porządek ich uwolnienia, ile nam okoliczności ułatwią do tego ſposoby.

Ten ieſt cel i materya naszego roſtrzygnienia, którego dziś od nas żądaią. Sprawa wielkiéy wagi, ieżeli była kiedy. Intereſſuie cały ſtan, albowiem intereſſuie wſzyſtkie wieki ludzi, którzy go ſkładaią. Do Patronów zacnych, którzy otaczaią Trybunał Sprawiedliwości, należeć będzie wyſtawić przyczyny i pobudki, na których maią ſię gruntować nasze rozsądzenia; ale naszą powinnością będzie ſtrzedz ſię wybiegów wymowy, i na przeciw przyćmieniom ſłuszności naszéy, poſtawić pochodnię Prawdy.

M O W A

za Polidorem czyli Młodzieńcem.

Nie dziwuy ſię Wmćpan, iż ia piérwszy raz ſtaiąc w Trybunale, przedſięwziąłem brónić takiego wieku, który ma wiele bardzo przesądów przeciwko ſobie. Ze młodość ieſt naypięknieyszą porą życia ludzkiego, wszyscy ſię na to zgadzaią, á przecie naywiększym ze wſzystkich wieków podlega zarzutom. Uſtawiczne w poſiedzeniach bywaią narzekania, nie ſto razy powtarzane w zelżywych ſłowach przeciw ludziom młodym; ale naywięcéy na nich powſtaią zgrzybiali ſtarcy, ſmutnym poglądaiąc marsem, i ſzczycąc ſię, iż iuż nie ſą młodémi. Nie tayno mi ieſt wprawdzie, iż to czynią

iedynie przez zazdrość; i że taki, który ſzkaluie młodzienców, dla tego, że ſą młodémi, dałby chętnie ſwoie ſiwe włosy, za ich kwiat młodości, gdyby ſię tylko z nim chciał kto pomieniać.

Atoli, niech będzie z iakiego chce powodu, ta nienawiść ku nim, ia iednak śmiém wychodzić na plac, i użyczyć młodemu Polidorowi ku pomocy mego głosu. Powié kto zapewne, (gdyż iakże daleko złośliwość nie zaſiąga) iż broniąc niby młodzieńca, mówię za ſobą ſamym; i że interes Patrona, ieſt połączony z intereſſem Strony: Ale bynaymniey; owszem wcześnie oſtrzegam Wmćpana, iż mię wcale interes osobiſty, do obrony teraźnieyſzéy nie zagrzéwa. Prawda iż ieszcze mam iakąś ſkłonność do tego wieku, który bronię; prawda iż ieszcze lata moie nie wyryły na czole marszczków, które oznaczaią ſta-

rość; ale ieszcze raz mówię, iż nie to ieſt, co mię pobudza do mówienia. Są inne pobudki, godne ſzlachetnéy duszy, któie mi ſą powodem do wymuszenia na Wmćpanu ſentencyi dla Polidora.

Czyliż mogę bez żalu wſpomnieć na Młodzieńca, nadzieię familii, uwięzionego w cudzéy ziemi, gdzie zoſtaie w niebespieczeńſtwie utraty życia, i zagrzebania z ſobą naymilszéy nadziei ſzlachetnego Domu? Otoż to ieſt co mię zagrzewa, to ieſt, co mi doda potrzebnych pomocy w wymowie, któréy mi natura uięła; albo raczéy to ieſt, co mię uczyni wymownym na złość naturze; to ieſt co zaręcza Polidorowi wzgląd prześwietnego Sądu, na który z dwóch mianowicie zaſługuie powodów: piérwszy ieſt, iż ze wſzyſtkich więźniów, on ieſt nayszacownieyszym dla ſwoiéy familii; powtóre, iż ieſt nayszacownieyszym dla ſwoiey Oyczyzny. Użycz mi tylko

Wmćpan łaſkawego ucha, á to ſamo zaręczy mi wygraną.

CZĘSC PIERWSZA.

Wyſtaw ſobie Wmćpan w myśli ubarwioną łąkę naypięknieyſzemi kolorami, na którey chciwa ręka poczyniła ſmutne ſpustoszenia; między kwiatkámi, które podcięło żelazo, ieden chociaż iuż pochylony ku ziemi i zwiędły, nie przeſtaie iednak nasycać oka patrzącego, czyniąc mu miłe wſpomnienie, iak pięknym bydź muſiał przedtym; drugi chociaż iuż zupełnie rozwiniony, zachował ieszcze ſwą czerſtwość, tylko że im bardziey był doyrzały, tym krótsze dla oka obiecywał ukontentowanie; trzeci cały ukryty w łupince, nie czynił oczom, tylko niepewną nadzieię dalekiey roſkoszy; czwarty nakoniec młodziuchny, dawał przeglądać rodzące ſię kolory, kieliszek iego nieco otwar-

ty, nasycał oczy kolorami, które ukazywał, i które na potym obiecywał. Pytam ſię teraz Wmćpana, gdyby ta ſpuſtoszona łąka, mogła bydź czułą na ſwoią ſtratę, któregożby z tych kwiatków naypierwey żałowała? Czy tego, który iuż podſtarzały i nachylony, ſmutnie pogląda na ziemię, z którey ſię urodził? Czy tego, który ieſt zupełnie rozwiniony, tylko że ſok w nim uſtaiący, bliſki oznacza iego ſchyłek? Czyli tego, który ukrywa ſię pod zaſłonką, i dopiero domyślać ſię każe, co z niego kiedy będzie? Pewny ieſtem Wmćpana odpowiedzi, iż nad tym ſwóy ſmutek i żal okazywać będzie, który dopiero co ſię rozwinął, którego rodzący ſię kolor ukazuie, i po części ukrywa, aby razem nasycał oczy, i przyszłego ukontentowania czynił nadzieie. Otoż ten ieſt kwiatek naywdzięcznieyszy, któregoby naywięcey łąka żałowała,

gdyby była zdolną czucia rozumnego.

Masz Wmćpan dosyć światła i doſkonałości do poznania, iż to wyobrażenie rozwinionego kwiatka, wyſtawia Polidora, którego okrutna ręka przesadziła w inną ziemię, po którym ſtroſkana familia, upomina ſię od nas drogiego owocu. Będzieszże Wmćpan mógł znieść, aby ſpaliło ſłońce ten iedyny odroſtek, który może uwiecznić w potomne wieki ſławę Jego domu.

Nie tayno Wmćpanu, iak daleko zaſiąga miłość i przywiązanie familii do ſyna pierworodnego. Odwołuię mię do ſerca Wmćpana ſamego! Wy Oycowie i Matki, którzy patrzycie na wzraſtaiące w oczach waszych pierwsze owoce, zakład miłości Małżeńſkiey, powiedźcie mi, ieżeli macie co droższego na ziemi, nad tę cząſtkę krwi waſzey, którą naypierwszy raz ſpłodziliście ſami dla was ſamych? Poſtawcie

ſię na moim mieyſcu, i odmaluycie tę żywość czucia, którego cała wydatność mych kolorów, nie potrafi, tylko osłabić! Ale co mówię! Malulecie ią ſami codziennie; ukazuie ſię ta żywość czucia waszego, pomimo was ſamych w miłośnym ściſkaniu, które choćby ſto razy było powtarzane, znayduie iednak nienaſyconą przyiemność nowości; owe weyrzenia ſkryte, które co moment obracaią ſię na cel ukochany; owe przelęknienia o naymnieysze niebeſpieczeńſtwo, á czasem i przywidziane; owe niby zachwycenie, w którym zdaie ſię wam, iż poſtrzegacie w nim tyſiączne przymioty, których obcy nie przenikaią; wſzyſtko to (mówicie ſobie) oczywiście pokazuie, że ſyn nasz pierworodny, ieszcze więcey w ſercu naszym, niż w dobrach dziedziczy.

Zkąd pochodzi to ukochanie, które natura upoważnia, i którego

rozum nie gani, prócz zbytku, i na złe użycia? Maż to bydź instynktem wcale ślepym? Bynaymniéy, Oyciec zapatruie się z ukontentowaniem, na pierworodnego syna swego, iako na nadzieię i dziedzica swoiego imienia; zaraz od naypierwszych lat młodości, przegląda naysędziwszy wiek iego; upatruie w Synu ukochanym liczne potomstwo, które przez wieki wieków wspominać będą imię Przodka swego; rysuie u siebie na umyśle syna, w czasie wielkim rycérzem; kosztuie wcześnie niby owéy nieśmiertelności, któréy na oczach ma zakład naydroższy.

Ta to iest taiemna sprężyna owego przywiązania, którego podobno nikt dotąd nie przeniknął początku; to iest co daie piérwszeństwo dziedzicowi familii, i że tak rzekę, wyższość nad wszystkiémi członkámi, z których się składa. Dla niego to oyciec wszystko czyni, al-

bowiem wnim zamyka się owa nieśmiertelność, która ma zachować od pokrzywdzenia wieków. Gdy w familii któréy umiéra oyciec, iest to wprawdzie strata wielka, ale iednak ieżeli taż familia zapatruie się na dziedzica, iako cząstkę zmarłego, iest to tylko połową straty. Gdy Dziad przyciśniony lat ciężarem upada, wszyscy żałuią, iednakże mówią: cóż czynić, taki iest pospolity bieg natury, żył długo, i musiał umrzéć, niema się czemu dziwować; ale gdy niewczesna śmierć sprząta dziedzica familii, w ten czas iuż po wszystkim, iuż z nim wszystko upada, ani się czego więcéy spodziéwa, tylko ostatniego upadku.

Ale rzecze mi kto, iż familia tá, któréy końcem tuśmy się dziś zgromadzili, w niedostatku Polidora, czyliż niéma ieszcze maleńkiego dziécięcia, na którym może swe nadzieie pokładać? gdy zginie starszy,

azaż nie potrafi młodszy dopełnić nadziei, i pocieszyć familii swoiey w tey stracie, która będzie nawet z pożytkiem dła niego? Ah! Mości panowie, cóż to za podpora dla zacnego Domu, iedno dziecko słabe, którego drzące powieki, ledwo co się otworzyły ku światłu? ileż to potrzeba mu zwyciężyć przeciwności, nim przyidzie do tych sił i mocy, w których początki życia poczynaią nabierać stałości? Komuż tayno, iak wiele przeciąg czasu, od kołebki do młodości, codziennie zabiera niewinnych ofiar? któż niewie, iż osobliwie na początku życia biednych dzieci, zwykła śmierć zastawiać swoie sidła, wywieraiąc naywięcey swey srogości, na ich ciałka delikatne?

Lecz daymy to, że dziécie po urodzeniu swoim, uniknęło szczęśliwie tych niebespieczeństw, które kolébkę iego pospolicie otaczaią, i przyszło do tego wieku, w którym temperament dziecińwithin wzmocniony, może czynić na potym gruntowne nadzieie, á któż nas zaręczy iż będzie miało przyzwoite przymioty, do utrzymania wielkiego imienia? kto nas upewni, że namiętności i występki, ieszcze ukryte w popiele, wzniecone potym i ożywione przez gorącość wieku, nie wzniecą w sercu iego, owych bezwstydnych płomieni, które rościągać się będą na całą familią? kto nam powié, że Eugeni dorosłszy, połączy w osobie swoiéy owe cnotliwe przymioty, owę żywość umiarkowaną, owę odwagę wzrastaiącą, któréy iuż piérwsze iskierki ukazuią się w starszym iego bracie, który dziś iest sławą swoiéy Oyczyzny, i obroną famili? Możeż się to zgodzić z rozsądkiem, tracić pewny skarb, dla ocalenia dziécięcia, które niéma za sobą, tylko przyszłość tysiącznym podległą odmianom? Jakoż, cóż nas może w tym

ubeśpieczyć? Pewnie, owe iſkierki w dziecinnym wieku wielkich przymiotów, które dopiéro w doroſłym wieku odkrywaią ſię? Alboż niewiemy, iż niemasz nic zawodniéyſzego, nad owe nadzieie zawsze oboiętne?

Daymy, że ſię zdarzy dziécięciu, okazać iaką żywość dowcipu naturalnego; aż zaraz Oyciec, á nadewszyſtko Matka, wyſtawuią ſobie ztąd tyſiączne wnioſki, buduią na powietrzu ſetne pomyślności; ale to ieſt tylko znak, ſłowo, uśmiech; nic to nie ſzkodzi; ſłówko to rozmaitym kształtem tłómaczone, ſtaie ſię źrzódłem niewyczerpanym zaſtanowienia ſię. Ledwie co wyrok mniemany, wyszedł z uſt dziécięcia, aż iuż pełne ſą iego okolice, aż podchlébſtwo przybywa na pomoc przywiązaniu, dla ubóſtwienia owego bożyszcza, coraz powiększaią i wynoſzą owe dowcipne wyrazy dziecięcia, mówią: *to ieſt cud, nie dziécie*! Słysząc to Oyciec, ſkromnie uśmiecha ſię, ſpuszcza oczy wrzekomo, ale uszy otwiéra, przéczy niby dla pozoru, ale wierzy wszyſtkiemu, i ieszcze więcey ſobie rokuie. Z tym wſzyſtkim przychodzi nakoniec wiek w którym dziécie odkrywa ſię. O Nieba! cóż za dziwna odmiana! Ow dźwięk ſłów pięknie ułożonych niknie, ów blaſk okazały gaśnie; cóż zoſtaie? ah! uwolniycie mię proszę, od dokończenia tey odmiany; możecie ią ſami poznać z rospaczy i zasmucenia Oyca i Matki.

Niechcę ia tu wam wieszczym duchem wróżyć, ani opisywać wcześnie przyszłych przeyrzenia maleńkiego Eugeniego, czy będzie mógł wſtępować w ślady ſwego brata ſtarſzego, lub nié; ale gdy na nieszczęście odrodzi ſię od cnoty Przodków ſwoich, gdy Polidor wyniszczony ſrogością niewoli, znaydzie grób w

ſwym więzieniu; Ah! w cóż ſię obróci na ten czas familia przezacna, wſparta iedynie na zepsutym odziomku? Cóż Wmćpan ſam w ten czas odpowiesz na iey ſprawiedliwe narzekania? I iakże (mówić będzie) iam oddała na twoie ręce nayukochańszy móy interes; iam ſię ſpodziewała po twoiey ſłuszności, iż wyrwiesz z niebespieczeńſtwa, moią iedyną nadzieię; á tyś bardziey czuły na płacz dziécięcia, albo zgrzybiałość ſtarca, zoſtawiłeś w niewoli cnotliwego Polidora; twóy to dekret, twoie przysądzenie, z rąk mi go wydarło! Odday mi teraz móy ſkarb, moią podporę; odday przodkom moim dziedzica ich krwi i cnoty; odday Oyczyznie familią upadaiącą; przywróć potomności owe imie ſławne, które miał Polidor uwiecznić przed światem; przywróć naſtępnym wiekom tylu naygodnieyſzych

ſzych potomków; których miał zoſtawić po ſobie!

Ale ciesz ſię iuż ſtrapiona familio! Sędzia ten, który trzyma zawieszoną Sprawiedliwości ſzalę, nie dozwoli tego, aby wasza nadzieia i podpora upadać miała; otrzyicie łzy wasze, gdyż wkrótce uyrzycie wasz ſkarb nieoszacowany, ſkarb mówię, który was potrafi uczynić nayszacownieyszemi dla ſtanu.

CZĘSC DRUGA.

Co czyni familią ſzacowną dla Stanu? oto uſługi, które od niéy odbiéra, i których po niéy ſpodziewa ſię; więc ze wſzyſtkich więźniów nayszlachetniéyszych, o których uwolnienie teraz ſtaramy ſię, ieden tylko ieſt Polidor, który może czynić uſługi dla ſwoiéy Oyczyzny naypotrzebniéysze i naytrwalsze.

Jakoż, któż dziś z moich przeciwników będzie śmiał mu wydzierać pierwszeństwo? Pewnie ów ſtarzec nachylony pod ciężarem lat, który niema innego zatrudnienia na ziemi, tylko bronić od śmierci reszty życia zemdlonego? Jakże będzie mógł bronić ſwey Oyczyzny ten, który ſię ſam nie może obronić, tylu chorobom i ſłabościom, które wymagaią na nim oſtatniego terminu życia? Jak chcesz, ażeby zlodowaciałe od ſtarości członki, wydały owe ciepło, z którego rodzą ſię wielkie czyny? Jak chcesz, aby krew wyniszczona, którey opieszała wilgoć wſtrzymuie co moment obrot iey naturalny, mogła bydź zdolna do owych poruſzenia żywych i gwałtownych, które oznaczaią i rodzą zamyſły bohaterſkie? Bynaymniey Mcipanowie, nie ſpodziewaycie ſię po ſtarcu, nic wielkiego dla Oyczyzny. Nic iuż nie potrafi uczynić pożytecznego dla

niey, tylko opowiadać ſwym wnuczętom, czyny dawnego wieku, i uſypiać ich ſnem kilko-godzinnym, przez powtarzanie dawnych przypowieści.

Ale rzecze mi kto, odbierzmy iak ſię podoba wszelką czynność ſtarości, można iey nie przyznać bez nieſprawiedliwości, naywyższey cząstki ſławy, to ieſt, rozsądku z którym rzeczy wykonywa? Azaż nie widziemy zawsze na czele intereſſów, ſędziwych i poważnych ſtarców, z których zmarszczonego czoła wſzelkie ſtany Państwa, wyczytuią ſwóy los i powodzenie? Azaż nie z tych to głów latami ubielonych, wychodzą owe układy rządu, głębokie zaſtanowienia, zamyſły ułożone, które potym ſtaią ſię ruchem, i ſprężyną młodości?

Niechcę ia ſię tu rozszerzać z nieprzyzwoitą krytyką tego wieku, który wyciąga od nas względów i

uszanowania. Nic tu nie powiém o owych niehydnych wyrazach, które porównywaią częstokroć ostatni wiek życia, z wiekiem dziecinnym. Nic nie wspomnę, że umysł skrępowany do kierowania członkami ciała, powinien się znać na słabości swego narzędzia. Wiém, że doświadczenie lat i podobieństwo zdarzenia, wiele dodaią światła rozumowi, byle był zdolny ie przyimować. Wiém, że Fronim mianowicie, umiał pożytkować z sprężyn wieku podeszłego; atoli przyznać muszę, że rostropność starca, niech będzie iak chce oświeconego, pospolicie iest boiaźliwą, i psuiącą zamysły naylepiey ułożone. Jakoż wiadomo nam iest, że skutek zamysłu, prawie zawsze zależy od wczesnego i nagłego uprzedzenia, odbieraiąc czas przeszkodom zachodzącym; wiémy, że w pewnych interessach i okolicznościach, potrzeba nagłego pośpiechu do wykonania,

bez którego moment wygraney ucieka bez powrotu. Więc możeż tego dokazać ow Starzec, którego umysł poważnie rozsądny, iest tak ciężki w działaniu, iak i ciało iego w ruszeniu, i którego boiaźliwe przewidzenie utraca wszystko, niechcąc nic ważyć?

Lecz ieżeli się to prawdzi w codziennych interessach, iakże daleko więcéy w teraźniéyszéy okoliczności, gdzie Ateny chwieiące się w pośrzód nawałności i burzy nie uydą zguby, chyba za daniem prędkim i nagłym pomocy. Filip i iego straszliwe Połki grożą murom naszym; pola nasze spustoszone, familie prawie całe wydarte z rąk naszych, i zaprowadzone w niewolą, wszystko to rokuie nam pewne nieszczęście. Cóż mi za zapora przeciw nagłym zapędom zwycięzcy, z owéy opieszałéy dyspozycyi umysłu zlodowaciałego przez starość? Wierz

mi Wmć pan, że móy ſtarzec, ieszcze nie ſkończy rozważać, ieszcze zupełnie nie ułoży zamyſłu obrony, á iuż żelazo nieprzyiacielſkie błyſkać będzie na murach naszych, á płomień pożaru rozéydzie ſię po domach.

Nié, nié Mościpanowie; nie potrzebuie dziś Oyczyzna od was rady, tylko rąk, któreby ią mogły wesprzeć nachyloną ku upadku; ma dosyć ſtarców zapatruiących ſię bezſkutecznie na iéy zgubę. Potrzeba iéy młodych ludzi pałaiących odwagą i męſtwem, którzyby biegli na odgłos pożaru, i rzucili ſię gdy tego potrzeba wpośrzód płomienia, na wytrzymanie zapędów nieprzyiacielſkich, albo zagrzebanie ſię żywcem w rozwalinach kurzącéy ſię Oyczyzny.

Ale cóż! w zabraniu ludżi użytecznych dla Stanu, zapomniemyż o Kallidorze, którego wiek śrzedni, łączy razem i doyrzałość ſtarości, i

zieloność młodości? Bynaymniéy; owszem przyznać potrzeba, że człowiek, który prócz ſiły wieku, ma i przymioty, które upatruiemy w Kallidorze, ieſt wielką w potrzebie dla Oyczyzny podporą. Z tym wszystkim ów Oyciec familii, choćby był naygorliwszy, zawsze iednak muſi bydź podzielony między dwóma przedmiotami, które go osłabiaią. Jeżeli ieſt użytecznym i potrzebnym dla Oyczyzny, przez ſwoie prace i usługi, tedy winien także ſwoie prace i uſilności dla ſwoiéy familii; więc czyliż nie potrzeba obawiać ſię, aby ten drugi obowiązek, będąc oſobiſtym, nie wziął góry nad piérwſzym w ſwoiéy dzielności? Nie trzebaż ſię lękać, aby gorliwość iego nie nakloniła ſię ku téy cząſtce, któréy związek krwi, krępuie iego przychylność! Pozwalam iż będzie ſłużył Oyczyznie, ale powiększenie ſwego Domu, ale nadzieia losu, ale

zamyſły ambicyi, ale interes, chciwość, wſzyſtko to, czyliż nie potrafi popsuć czyſtych iego chęci? Ciężko ieſt bardzo, czynić wiele dla ſwoiéy Oyczyzny, kiedy zoſtaie tyle do czynienia dla ſiebie ſamego; poſpolicie udzielamy ſię tylko potrzebom publicznym, á całych ſiebie wylewamy na potrzeby oſobiſte. Jeſt kto oycem familii, i ieſt całkiem; ieſt kto Obywatelem, ale ieſt tylko przez połowę!

Przeciwnie zaś młody bohatér; cały on ieſt rospalony miłością ſławy; ani boiaźliwe przewidzenia, ani troſki intereſſowane, nie przygaszaią w nim czyſtych chęci dla Oyczyzny, gdyż chciwość wſławienia ſwego imienia, ieſt żyrem iego namiętności. Starzec nie myśli, tylko aby żył, człowiek doroſły ſzuka ſwoiego powiększenia, młody zaś o tym tylko pamięta, aby ſię wſławił. Piérwszy zatrudnia ſię zdrowiem, które coraz

uſtępuie, drugi ubiéga ſię za ſzczęściem i pomnożeniem maiątku, trzeci leci za ſławą; á gdzież nie zapędzi w ſwym byſtrym locie młody Polidor, zwłaszcza gdy ſię przyłączy ſprawiedliwa zemſta do żywości wieku? Tak ieſt Mcipanowie, iuż go niby widzę powracaiącego z niewoli; oto bieży pełny chuci zemszczenia ſię nad zuchwałym Macedończykiem, nie tak czuły na odzyſkaną wolność, iako bardziéy chciwy zadania ciosu nieprzyiacielowi. Już wyſtawiam ſobie, iż go widzę w pośrzód potyczki, widzę w oczach iego iſkrzący ſię ogień, á w ſercu nieubłaganą zemſtę; wypłaca ſię za ſwoią niewolę ſtósami trupów, które upadaią od iego ręki; właśnie iak owa exhalacya, długo zatrzymana w chmurze, nakoniec dobywa ſię, grzmi, błyſka, piorunuie, i nadgradza tyſiącznym zapałem, przeszły czas ſwéy nieczynności.

I czegoż Wmćpan ieſzcze oczekuiesz do rozwiązania tych więzów, które krępuią dotąd te ręce, których od niego dopomina ſię Oyczyzna? Na co ociągasz ſię z uwolnieniem tych kaydan zelżywych, które nie daią uzbroić ſię w żelazo godnieysze? Pamiętay Wmćpan, iż ieſteś w odpowiedzi Oyczyznie, za każdy moment czasu, który daremnie trawi ſzlachetny więzień w ſwéy niewoli. Odkładaiąc iego uwolnienie, wydziérasz go iemu ſamemu, wydziérasz go familii, wydziérasz Oyczyznie ſławę tyſiącznych zaszczytów, któreby wſzyſtkich trzech okryły blaſkiem nieśmiertelnym! Ale niechcę ia wątpić o Wmćpana zezwoleniu, gdyż tym ſamym powątpiéwałbym o Jego ſluszności, i ſtałbym ſię niewdzięcznym za ten tryumf, który mu gotuiesz.



M O W A

za Kallidorem czyli dorosłym.

Nie dziwuię ſię bynaymniéy przezacny Sędzio, temu zauſaniu, z którym Patron Polidora, uſiłował wynieść wysoce taką ſprawę, która naturalnie powinna upadać. Rozumiał, że przyſtoi obrońcy młodego wieku, użyć w ſtylu mówienia, takiego zauſania i letkomyślności, który ieſt właściwy temu wiekowi, którego przedſięwziął obronę. Jakoż podobno na tym gruntuiąc ſię, ſtarał ſię całą mowę ſwoią, przyozdobić ſamemi kwiatkami młodości, pokazuiąc nawet, że i ſam ma w nich wielkie upodobanie; i dlatego na początku zaraz ſwéy roſprawy, wyſtawił nam cztéry wieki, które ſą celem teraźniéyszego ſporu, pod al-

legorycznym wyobrażeniem cztérech kwiatów rozmaitych. Patron tak nadęty na początku swoiéy mowy, nie wiele na potym obiecywał gruntowności, iakoż i dotrzymał. Wolał bydź okazałym, niż przekonywaiącym; w czym przyznać potrzeba iż miał rozum. Będąc oświeconym iak iest w rzeczy saméy, pomiarkował, że młodość i słuszność, nie mogą się zmieścić razem, chcąc użyć iednéy, na obronę drugiéy; w niedostatku więc słuszności, chcąc mówić za młodością, chwycił się tego, aby mówił iako młody. Nie będę się i ia wstydził wstępować w iego ślady, i stosować się (iak on uczynił) do przymiotu wieku, którego biorę przed się obronę. Przymiot ten, iest słuszność, która okaże się w całéy mowie moiéy. Tak tedy Wmćpan nie będziesz miał trudności, do rozsądzenia przyczyn obydwóch stron, gdyż to porównanie uwolni Wmćpana od wszelkiego zatrudnienia, kładąc różnicę między owocem i kwiatem; on mówił na obronę swéy strony, o saméy nadziei, á ia mówić będę o skutkach i rzeczywistości. Zaczym całość familii, i całość więźniów, są podziałem dalszéy mowy moiéy.

CZĘSC PIERWSZA.

Gdybym był zdania Obrońcy Polidora, gdybym chciał okrasić moią sprawę, i przywieść na poparcie dowody w postaci świetnéy, i allegoryczney: zacząłbym zaraz od przyrównania Kallidora, początku i głowy familii, do owéy gwiazdy ożywiaiącéy, czyli słońca, którego przytomność zapładza, ożywia, i żyżności dodaie wszystkim częściom natury, á którego oddalenie pogrąża

wſzyſtko w ciemnościach i trwodze, przyrównałbym ſtarca do owych gwiazd mieyscowych, których bieg powolny nie daie ſię doyrzéć, tylko oczom aſtronomicznym, których światło ſłabe i migaiące, nie wpływa w naturę, i do niczego nie ſłuży, prócz czci godnego podziwienia. Młodzieńca zaś mógłbym przyrównać do owéy przebiegaiącéy Planety, która zaſiąga od ſłońca całą ſwą iaſność i światło, która nie wyſtawuie oczom, tylko uſtawiczną odmianę, czyli wyobrażenie naturalne człowieka młodego. Naoſtatek, dla dokończenia porównania, powiedziałbym iż dziecińſtwo podobne ieſt do owego ognia, w nocy przechodzącego ſię z mieysca na mieysce, którego igraszka na nic ſię nie przyda, tylko dla zabawienia patrzących; ale iakem iuż powiedział, zoſtawuię to wſzyſtko trefności, którą można nazwać przyiemnością wy-

mowy; ia zaś na gruntowniéyszych daleko wſpierać ſię będę dowodach, to ieſt na całości saméy familii, która zależy od pierwszeńſtwa tego, za którym mówić przedſięwziąłem. Jakoż, czyli potrzeba na to wielkiego doświadczenia w życiu, aby nie wiedzieć, że na Oycu familii zależy cały interes, i machina domu; że on ieſt, który udziela wſzyſtkim częściom, które go ſkładaią, ruchu im właściwego; który zabespiecza Staruszkowi ſpokoyną ſłodycz, i uczciwy ſpoczynek, który prowadzi młodzieńca aż do poſtanowienia ſtałego; który iuż przez ſiebie, iuż przez innych wpaia w ſerce dziécięcia drogie naſiona wychowania, które nieznacznie potym z wiekiem wyraſtaią? Czyliż nie z iego dowcipu, iak ze źrzódła obfitego, roschodzi ſię na wſzystkie członki całéy familii, nieiakiś chłod i ożywienie, owoc naydroższy obfitości? Gdy pod czas nieſpo-

dzianéy burzy wyſtawiona ieſt fa-
milia na pociſki nawalności, któż
na ten czas kieruie łódką ſkołataną?
Azaż nie Oyciec familii trzyma w
ręku rudel: który upatruie wiatru
fortuny, aby go użył zręcznie; który
iuż opiéra ſię fali, iuż uſtępuie roſtro-
pnie nawałności? dziécie i ſtarzec za-
ſypiaią ſpokoynie w okręcie, á on
czuwa za wſzyſtkich, patrzy nie-
zmrużonym okiem na niebeſpieczeń-
ſtwo, ſtara ſię o uſzczęśliwienie dla
nich, którego chcąc pozyſkać, po-
noſi wielkie trudy, á ſam ſłodyczy
pokoiu nie kosztuie; ale nadewszys-
tko ſzacunek ſkarbu, nie daie ſię po-
znać, aż w ten czas, gdy ſię utraca.
Wyſtaw ſobie Wmćpan na umyśle
ieden z tych nieszczęsnych przy-
padków, które często trafiaią ſię na
świecie, gdzie dzieci ukrywaią ſię
pod cieniem ſkrzydeł oyca familii.
Oyciec znagła pociſkiem uderzony,
umiéra w pośrzód płaczu i wzdycha-
nia familii

nia familii ſtroſkanéy; w cóż ſię o-
brócą reſzty opłakane domu wzru-
ſzonego z gruntu? Cóż ſię z wami
ſtanie nieszczęśliwe dzieci napotym,
bez przewodnika, bez wędzidła, bez
podpory? O nieba! iak ſmutna przy-
ſzłość otwiéra ſię w oczach moich?
Uwolnieni z iarzma zbawiennego po-
wagi Oycowſkiéy, iuż widzę biegną
na oślep, i rzucaią ſię w przepaść.
Jeden ſwe imie okrywa wieczną nie-
ſławą, i zawſtydza dusze Przodków
ſwoich, przez zelżywe ożenienie,
którego wyuzdana namiętność ſtała
ſię nieroſtrzygnionym węzłem; drugi
traci, roſprasza, i pożéra dziedzi-
ctwo, z potem czoła od przodków
zebrane, połykaiąc w momencie in-
traty tylu lat i wieków.

Wiém ia, że w niedoſtatku Oyca
familii, może Matka utrzymać na
czas młodość rozhukaną; wiem ia,
że ſię znaydą czaſem tacy w familii,
którzy potrafią pana ſyna nauczyć

dzianéy burzy wyſtawiona ieſt familia na pociſki nawalności, któż na ten czas kieruie łódką ſkołataną? Azaż nie Oyciec familii trzyma w ręku rudel: który upatruie wiatru fortuny, aby go użył zręcznie; który iuż opiéra ſię fali, iuż uſtępuie roſtropnie nawałności? dziécie i ſtarzec zaſypiaią ſpokoynie w okręcie, á on czuwa za wſzyſtkich, patrzy niezmrużonym okiem na niebeſpieczeńſtwo, ſtara ſię o uſzczęśliwienie dla nich, którego chcąc pozyſkać, ponoſi wielkie trudy, á ſam ſłodyczy pokoiu nie kosztuie; ale nadewszystko ſzacunek ſkarbu, nie daie ſię poznać, aż w ten czas, gdy ſię utraca. Wyſtaw ſobie Wmćpan na umyśle ieden z tych nieszczęsnych przypadków, które częſto trafiaią ſię na świecie, gdzie dzieci ukrywaią ſię pod cieniem ſkrzydeł oyca familii. Oyciec znagła pociſkiem uderzony, umiéra w pośrzód płaczu i wzdychania familii

nia familii ſtroſkanéy; w cóż ſię obrócą reſzty opłakane domu wzruſzonego z gruntu? Cóż ſię z wami ſtanie nieszczęśliwe dzieci napotym, bez przewodnika, bez wędzidła, bez podpory? O nieba! iak ſmutna przyſzłość otwiéra ſię w oczach moich? Uwolnieni z iarzma zbawiennego powagi Oycowſkiéy, iuż widzę biegną na oślep, i rzucaią ſię w przepaść. Jeden ſwe imie okrywa wieczną nieſławą, i zawſtydza dusze Przodków ſwoich, przez zelżywe ożenienie, którego wyuzdana namiętność ſtała ſię nieroſtrzygnionym węzłem; drugi traci, roſprasza, i pożéra dziedzictwo, z potem czoła od przodków zebrane, połykaiąc w momencie intraty tylu lat i wieków.

Wiém ia, że w niedoſtatku Oyca familii, może Matka utrzymać na czas młodość rozhukaną; wiem ia, że ſię znaydą czaſem tacy w familii, którzy potrafią pana ſyna nauczyć

ſkromności, i uszanowania dla Matki, nachylaiąc kark iego do posłuszeńſtwa; wiém ia, iż rozumna i cnotliwa Matka, ieſt zawsze dla familii drogą podporą; iednakże przyznać muszę, że iéy natura nie odrysowała na czele, owéy miny groźnéy i poważnéy, która ſerca dziecinne napełnia boiaźnią; niech używa iak chce słów groźnych, przecież oni poznaią wtym coś zmyślonego; niech ich iak chce ſtrofuie, fuka, łaie, przecież miłość macierzyńſka wydaie ſię z pod zmarszczonego czoła. Syn gdy w téy minie postrzega matkę, śmieie ſię w duchu z powſtaiącéy burzy, gdyż pewnym ieſt, że w tak tkliwym ſercu, znaydzie zawſze dla ſiebie beſpieczną ucieczkę. Nakoniec, przybierze ſię na moment w maſkę ułożenia, tak, iako Matka była przybrana w maſkę ſurowości, ale obo ie znaią do ſiebie, iż graią osobę zmyśloną, co długo trwać nie może. Wnet

kareſſy matki, i ſwywola ſyna, powrócą do ſwego, i powetuią z górą, iedno momentu ſurowości, á drugie momentu ułożenia. Więc gdy to pewna, że familia będąc naprzykład w doſtatku i okazałości, traci wszystko, tracąc oyca; cóż ſię z nią ſtanie, gdy przez niespodziany przypadek przyidzie do oſtatniéy nędzy? Cóż za ręka znaydzie ſię tak potężna, aby ią przywrociła, do pierwſzego okazałości ſtopnia? Będzież zdolnym do ratowania familii, ów ſędziwy ſtaruszek, który iuż nie może pokrzepić ſwego nachylonego ciała? Jeſt on (mówią) wyrokiem rady i roſtropności, pozwalam; ale ten wyrok ieſt niedołężny, gdyż rozum przewiduiący przyszłość, nie potrafi więcéy wieszczyć, tylko o bliſkim ſwym zgonie, i upadku całéy familii. Lecz widzę iuż, że i Eufrat iego obrońca uśmiécha ſię na tę propozycyą, co za podobień-

ſtwo, aby mógł przywieść do ſkutku zamyſł tak wielki, ów młodzieniec, który ſam potrzebuie przewodnika? Chcecież wiedzieć czego potrzeba na wſparcie zacnego Domu, który upada pod ciężarem niedoſtatku? oto, roſtropności i doświadczenia, pośpiechu i dzielności, kredytu i poważenia.

Roſtropność i doświadczenie, gotuią zdaleka drogę do ſzczęścia; one to różnémi drogámi prowadzą, i umieią za iednym weyrzeniem obrać gościniec pewny; one to zakładaią grunt, w którym częſtokroć poſtrzegaią obfite żyły; one umieią użyć wcześnie owych ſprężyn delikatnych, które przypadkiem zdarzaią ſię; one ſą nakoniec, które w różne na przemianę przybiéraią ſię kształty, oprócz zdrady i nieprawości, uniżaią ſię bez poniżenia, nachylaią bez upodlenia, zalécaią bez podchlebſtwa, domagaią ſię bez natrętności, wymuſzaią bez gwałtu, otrzymuią bez podłości.

Pośpiech i dzielność biega ſam i tam nieuſtannie, uwiia ſię około Kościoła Fortuny, we dnie i w nocy czatuie na przechodzące ſzczęście, iuż bieży, iuż zaſtanawia ſię, gdy potrzeba co czynić, uwiia ſię nakształt błyſkawicy, dopiero umyka iuż powraca i kołace do drzwi, zawſze zoſtaie w czynności, i wszędzie na nowe ukazuie ſię.

Kredyt zaś i poważenie, w potrzebie otwiera worek przyiaciela, żebrzącemu czyni zaufanie, zaręcza ſkutek, wſpomina o uſługach dawnych, aby otrzymał wzgląd potrzebny, daie na zamian obietnicę za rzeczywiſtość, i czyni nadzieie, za otrzymane uiszczenia.

Azaż nie tym trzem przymiotom, winne ſą owe Familie poniżone, które przez niespodzianą odmianę, natrząsaią ſię z ciosów fortuny, wynosząc ſię do naywyższego godności ſtopnia, z większym pośpie-

chem, niżeli były upadły? Gdzież więc można znaleść ten ſkarb tak drogi czyniący te dziwy? Roſtropność i dziélność zamykaią w ſobie pośpiech, którego ſtaruszek niéma. Kredyt i poważenie gruntuią ſię razem na wierności, i pamięci na zaſługi przeszłe, których nie uczyniła młodość, tudzież na nadziei przyszłych uſług, których w ſtarości podeymować niepodobna. Jeden ieszcze nic nie uczynił, drugi iuż nie może więcéy nic czynić; wdzięczność nie mówi nic za tamtym, nadzieia nic nie obiecuie po tym. Gdzież mówię można znaleść to drogie połączenie wſpomnionych przymiotów? oto tylko w pośrzodku tych dwóch wieków! Nienależy tylko do wieku śrzedniego, który oddala ſię od młodości, i nie zachowuie z niego, tylko moc, zbliża ſię do ſtarości, ale nie zaſiąga od niéy, tylko roſtropność; do tego wieku równie

nieprzyiaźnego tak porywczości iednego, iako i opieszałości drugiego; do tego wieku roſtropnego bez powolności, dziélnego bez letkomyślności, oſtrożnego bez zalęknienia, śmiałego bez nieuwagi, obowiązuiącego dla uſług przeszłych, nakłaniaiącego dla przyszłych; ſłowem mówiąc, do ſamego tylko Kallidora należy, poſiadaiącego te wszyſtkie przymioty, dać pomoc potrzebną familii, i wydźwignąć z ſtanu nieszczęśliwego. A zatym uwolnienie iego ieſt ocaleniem familii, owſzem więcéy powiem, uwolnienie iego, ieſt ocaleniem ſamych niewolników, których uſiłuią nad niego przełożyć, co mi zoſtaie do wyłuszczenia.

CZĘSC DRUGA.

Cóżbyś Wmćpan powiedział o takim Patronie, któryby w ſwoiéy mowie, mówił razem i za ſobą, i za

ſobą, i za ſtroną przeciwną, który zaręczaiąc zwycięſtwo dla ſwego Klienta, ſzukał go oraz i dla ſwoich przeciwników; otoż w podobnym przypadku i ia dziś znayduię ſię. Gdy będę miał ſzczęście wyrwać Kallidora z więzów, tym ſamym zabeśpieczę i dla innych wolność, co ieſt iſtotną różnicą, między mną, i moiemi przeciwnikami. Uwolnienie, o które domawiam ſię, ſtaie ſię nieomylnym i dla innych niewolników; przeciwnie, pierwszeńſtwo, którego dopraszaią ſię moi przeciwnicy, dla każdego z oſobna niewolnika, czyni powrot dla wszystkich niepodobny. Jakoż daymy na moment, że ieden ze dwóch potrafi nakłonić ſzalę ſprawiedliwości na ſwoią ſtronę, i otrzyma nademną w teraźnieyszym poſiedzeniu zwycięſtwo, (lubo to mniemanie ieſt dziwaczne, i ſłuszności Wmćpana ſprzeciwia ſię) nic nie ſzkodzi; nay-

oczywiſtsze zmyślenie ſłuży czasem do obiaśnienia rzeczy. Pozwólmy, że Starzec, lub młodzieniec, albo dziécie, odbiorą mi piérwszeńſtwo, które mi ſię należy; poſtawmy iednego po drugim powracaiących z niewoli do Aten: Otoż idzie poważny ſtarzec, uwolniony z kaydan, zdaie ſię ſzukać ciepła iuż wygaſłego, niecierpliwy uyrzeć czym prędzéy ſiedliſko oyców ſwoich, pośpieſza drzącym krokiem, do obłapienia Bożków domowych. Lecz cóż za widok! co za milczenie ponure! co za ſpuſtoszenie w owych obszérnych pokoiach, niegdyś napełnionych doſtatkiem! Gdzież ſą owe kosztowne ſprzęty, owe bogate ozdoby, owe ſkarby zgromadzone? Ah! pożar nieszczęścia wſzyſtko pochłonął; z tym wſzyſtkim trzech więźniów ſercu iego ulubionych, ięczą ieszcze w kaydanach, wyciągaiąc ręce ku niemu; przyciśniony ſam ciężarem

niedoſtatku i lat, czymże ich może zaratować? Ręce zdrętwiałe przez wiek, potrafiąż porwać ich więzy? Ale odmieńmy poſtać; poſtawmy na mieyscu ſtaruszka Młodzieńca. Lecz cóż odmieniaiąc poſtać, czyliż odmieniliśmy los więźniów? Gdzie znaydzie pieniędzy na ich okup, ow młodzieniec bez kredytu, bez doświadczenia, ſposobnieyszy do rosproszenia owoców dziedzictwa, á niżeli do zebrania? Już więc ſkazani na ſrogość niewoli, niemaią czego więcey ſpodziewać ſię, prócz nieszczęśliwey śmierci. Ale myle ſię prześwietny Sądzie! Patron Eugeniego ma ieszcze ieden ſposob, lecz cóż za ſposob? Oto dziecie maleńkie, o którego uwolnienie doprasza ſię, aby mógł bydź podporą familii. Cieszcie ſię biédni więźniowie! rączki małego dziecięcia pieluchami ſkrępowane, pokruszą wasze więzy. Oto Patron z Eugieniego w kolébce, przy-

wróconego Oyczyznie obiecuie obrońcę! Ale co czynię! azaż godzi ſię natrząsać z nieszczęśliwych? Potrzebaż, aby żądanie śmiéchu godne, iednego z moich przeciwników, pociągało mię do uszczypliwych żartów, w tak opłakanym ſtanie? Jakże tedy śmieią, tak iedni, iako i drudzy domagać ſię pierwszeńſtwa, kiedy chcąc uwolnić iednego, tracą razem wszyſtkich trzech? Są oni wprawdzie gorliwi o ſwoich klientów, ale co do mnie, niechcę bydź tak gorliwym, abym dla przyśpieszenia wolności iednemu z więzniów, tracił wolność dla wszyſtkich innych; gorliwość ich mniemana zmierza do ocalenia iednego nieszczęśliwego, á moia podaie ſposob do uwolnienia wszyſtkich. Przywróćcie mi Kallidora, á zaręczam wolność dla wszystkich innych. Czemu? Bo on ieden łączy w oſobie ſwoiey wſzyſtkie przymioty, które mogą czynić mu

nadzieię uwolnienia, to ieſt: doświadczenie, kredyt, i zręczność, o czym powiedziałem wyżéy; przydaię ieszcze, że w nim iednym zamykaią ſię wſzyſtkie tytuły przywiązania, zniewalaiące do ſtarania ſię o uwolnienie dla nich; ieſt ſynem, ieſt razem i oycem, miłością ſynowſką, przywiązaniem oycowſkim; ieſtże co mocniéyszego w naturze, do rospalenia ſerca? Co za widok dla Kallidora, kiedy powróciwszy do Oyczyzny, oczy iego z miłości obracać ſię będą ieszcze, i ſzukać przesziego więzienia; kiedy uyrzy w kaydanach ięczącego ſtarca, od którego wziął światło rozumu; kiedy widziéć będzie dzieci ſwoie nieszczęśliwe, które iemu winny życie? Jakiegoż nie przyłoży ſtarania, aby ſię podzielił ſwoią wolnością z temi miłemi więźniami, którzy dzielą iego ſerce? Cóż będzie mogło ſię oprzéć iego czuciu tak gwałtownemu? Tak ieſt

przezacny Sędzio! nie wątpiy o tym, iż niech będzie iaki chce okup więźniów, niech będzie iaki chce niedoſtatek familii uciemiężonéy, przychylność kierowana zręcznością, potrafi doſtać złota ze ſkały. Przyday ieszcze do miłości wszyſtkie ſprężyny roſtropności; wszak ſą ieszcze cuda na świecie, których chwała ſpłynie na ciebie; przywróć familii tego, który ie ma czynić, á na ten czas mówić będzie można, iżeś ſam go uczynił; gdyż przez iednego więźnia, uwolnisz cztérech razem; uwieńczaiąc mnie, uwieńczysz wszystkich moich przeciwników; gdy otrzymam nad niémi zwycięſtwo, zaręczam i dla nich toż ſamo, tryumf móy będzie ich tryumfem, albowiem ta obrona moia, nie ieſt tylko za Kallidorem, ale za wſzyſtkiemi. Tak ieſt przezacni Patronowie! już ſię odtąd możecie nie ſtarać o przysadę w swych mowach, gdyż ia mówiłem

za wami; próżno macie roſkładać ſkarby wymowy waszéy, dla zmiękczenia umyſłu Sędziego, nad ſmutnym losem ſtarca, który ięczy w kaydanach, albo nad płaczem dziécięcia, które wzdycha pod ciężarem ſwéy niewoli, iużem wszyſtkiemu zaradził. Zapewniaiąc nayprzód wolność dla Kallidora, zapewniam oraz dla waszych ſtron uwolniciela; nie zoſtaie wam tylko podziękować ſprawiedliwemu Sędziemu, który przyſądzaiąc mnie wygraną, przysądzi i wam też ſamą; owszem śmiém ſobie podchlébiać, że i Patron ſam, który wam tak dobrze ſłużył, znaydzie u was dla ſiebie przyzwoitą wdzięczność.

M O W A

za Fronimem czyli Starcem.

Gdym przezacny Sędzio w początku lat moich piérwszy raz

zaczynał ſtawać w Sądach, iednego razu zdarzył ſię przypadek, który mi nigdy z pamięci wyiść nie może. Trafiło ſię albowiem że dwóch Patronów ſławnych bróniło iednéy ſprawy bardzo znakomitéy; ia wcześnie chcąc ſię formować na wzór tak wielkich miſtrzów, ſtarałem ſię mocno przyſłuchać ich rosprawie. Uważałem w iednym z nich, który piérwéy mówił coś tak przenikaiącego, iż więcéy miał podobieńſtwa do Sędziego, który ſtanowi, niżeli do Patrona, który bróni ſwéy ſprawy. Dziwił ſię on iak mu śmiano wydziérać wygraną, dyktował wcześnie wszystkie ſłowa dekretu, który dla niego miał bydź zwycięſtwem; zachęcał ſwego przeciwnika, aby ſię poddał, i nie wyſilał daremnie w mówieniu. A lubo na ten czas nie byłem ieszcze biegły w Prawnictwie, przecież poznawałem oczywiſte ſamochwalſtwo Krasomowcy, i wnoſiłem, iż

tak wczesną wygraną, nie dlugo cieszyć się będzie.

Jakoż skutek usprawiedliwił moie mniemanie, Sędzia człowiek w leciech podeszły i oświécony, we wszystkim Wmćpanu podobny, poznał się na słabych dowodach nadętéy wymowy, i zamknął usta letkomyślnemu Patronowi.

Przykład tak zbawienny, którego przystosowania czynić mi nie należy, zostawuię Kallidorowi, aby sam przeniknął iego znaczenie, ia zaś tylko to wnoszę, że zbytnie zaufanie, nigdy nie iest przymiotem prawdy. Jakoż ten iest podobno iedyny wniosek, którego przeciwnicy moi; dowodzili dotąd z iakąźkolwiek gruntownością. Dlugie doświadczenie, któregom nabył z laty, nie dozwoli mi wpaść w podobne zaufanie; sądziłbym to bydź pokrzywdzeniem czci godnego Staruszka, gdybym odstąpił téy powagi i skromno-

ści,

ści, która iest naypięknieyszą ozdobą iego wieku. Zaczym więc zechcę naśladować owéy prostoty dawnych czasów, owéy starożytnéy szczerości, któréy wiek nasz (ah! wspomnieć nie mogę bez żalu) niéma więcéy naymnieyszego śladu.

Na dwóch pobudkach uymuiących serca proste i wspaniałe, wspiérać się będzie cała moia mowa, to iest na słuszności i wdzięczności. Słuszność zasadzać się będzie na uszanowaniu i względach, które się należą starości; wdzięczność na obowiązkach, które winna iest familia staruszkowi, którego bronić przedsięwziąłem. O przewrotny wieku! potrzebaż tego, abym dziś był przymuszony stawać w sprawie poważnego starca, z własnémi iego dziećmi? O czasy! o Obyczaie! O! Nieba, iakiegoż doczekaliśmy się wieku!

CZĘSC PIERWSZA.

Jeſt to zdanie tak dawne na świecie, iako i ſami ludzie, którzy na nim mięszkaią, iż potrzeba zawsze mieć głębokie uszanowanie dla ſtarości. Jeſt to hołd nieodbity dla niéy, którego zaprzéczyć niepodobna, bez obruszenia na ſiebie głosu rozumu, i narzekania natury, i iednoſtaynego zwyczaiu Narodów by też naymniéy oświéconych. Ztąd pochodzą owe prawa mądrze uſtanowione, które nakazuią uszanowanie ſtarcom od rozmaitych wieków, z których ſię ſkłada Społeczność ludzka; ztąd wypływaią owe kary wyznaczone przeciw zuchwałéy letkomyślności, gdyby kiedy odważyła ſię odbiérać piérwſzeńſtwo, które im ſam wiek wypiętnował na czele.

Dlaczego bowiem znayduie ſię

w nas owe poniewolne uszanowanie, ku ſiwéy głowie, którą ubieliły lata? Oto że na czole iéy pomarszczonym i poważnym, widziémy ſtolicę roſtropności, i tron doſkonałego rozumu; oto, że z pośrzód ſiwych włoſów poſtrzegamy świécącą ſię mądrość, pomocy doświadczenia, głębokość rady, i przenikaiące światło; oto, że wewnętrzne czucie mówi do nas, iż ci ſtarcy ſą naszémi Nauczycielámi, w których przytomności nie należy nam, tylko milczéć i bydź powolnémi; oto, iż przeszedłſzy iuż przez wszyſtkie wieki, i zbliżywszy ſię prawie do kresu życia, ſprawiedliwie wnoſiémy, że do nich tylko należy kierować naszémi krokámi w téy drodze, którą przed nami przepędzili; oto, iż porównywaiąc zamięszanie namiętności, czyli owę wewnętrzną niespokoyność, która nas dręczy, z poważną i ſpokoyną ich powagą, która maluie na twa-

rzy uſpokoienie ſerca, przymuszeni ieſteśmy dziwić ſię uśpieniu ich namiętności, których niewola nad nami, nayſrozsze zadaie rany. To ieſt zaiſte, co wzbudza w nas winne uſzanowanie ku ſtarcom poważnym, iako naszym wyrokom i wzorom. To ieſt, co czyni na ziemi, obraz naypodobnieyszy Bóſtwa. To ieſt, dlaczego Homer Xiąże Poetów i ſława Grecyi, chcąc malować Jowisza (nie mówię piorunuiącego, który ieſt podobny obłokom poprzedzaiącym burzę; ale Jowisza takiego którego mądrość na oko nieczynna, obraca i kieruie wſzyſtkiémi częściámi świata tego) wyſtawia na czole ſtarca owę poſtać ſędziwą i poważną, która oznacza rzeczywiſte Bóſtwo.

A lubo przyznać potrzeba, iż pomiędzy témi znakámi bóſtwa, które okazuią ſtarość, wiek ſam zoſtawił niektóre znaki ułomnéy ſłabości, iako ſmutny udział ludzkości; atoli natura ſama, tak mocne wyryła czucie na ſercach naszych, iż pomimo tych ſłabości pokrzywdzaiących ſędziwą ſtarość, znayduiemy iednak zawsze w niéy cel naſzego uſzanowania i poważenia. Zdaie mi ſię, iż widzę ow Posąg Jowiſza, który przez przeciąg czasu, potracał członki, któremu iednak, pomimo tak haniebnego pokrzywdzenia, nie przeſtaią z boiaźnią kłaniać ſię zgromadzone Narody. Zdaie mi ſię, iz widzę owe przedwieczne dęby w laſku Dodony, które niegdyś nieomylne wydawały wyroki dla Grecyi; już wierzchołki ich poſpadały, już gałęzie leżą poobcinane, iuż nie okazuią więcéy ſwéy zieloności; iednakże z ſamych pniów wychodzące wyroki, nadgradzaią piękność utraconéy młodości, i ściągaią do ſiebie mnóſtwo ludzi klęczących przed prorokuiącym drzewem.

Więc, czyliż to daremnie na-

tura obdarzyła nas tym czuciem uszanowania? Bynaymniéy. Chciała ona dać nam poznać, iż wszędzie starość pierwsze trzyma mieysce, nad wszystkiémi wiekami, od siebie niższémi; i dlatego nie możemy bez oszukania serca naszego odmówić tego piérwszeństwa, którego się dopomina od nas prawem nieuchronnym. Cóż to iest albowiem uszanowanie, ieżeli nie przyznanie wyższości temu, który iest iego celem? wyższość zaś, czyliż nie ukazuie prawa piérwszeństwa? To więc założywszy, pytam się; któż ią nakazuie? oto wyrok nieomylny Natury; gdzie nakazuie? Oto w sercu twoim przezacny Sędzio! w sercu twoim, i moich przeciwników, którzy przeciw niéy powstaią. Chceszże, abym przez dekret przeciwny temu, który masz na sercu napisany, przymuszony był odwołać się od twego sądu, który tu zasiadasz, do trybunału serca

twego? Będzieszże mógł twoim przykładem upoważnić zuchwałość Młodzieży, która aż nadto pozwala sobie, i nie szanuie starych? Co za tryumf dla téy młodzieży rospustnéy! Co za materya do śmiéchów, i natrząsania się ze Staruszków, gdy będzie widziała młodzież siwe włosy poniżone! Cóż ią więcéy potrafi utrzymać w granicach uszanowania, gdy uyrzy starość zhańbioną przez dekret sądowy? Cóżby powiedzieli w ten czas nasi starcy Ateńscy, to iest Głowa, i dusza całego Stanu? Jakiémiżby cię nie okryli przeklęstwy, mszcząc się za pokrzywdzony honor swoiego wieku? Mógłżebyś znieść straszliwe weyrzenia sędziwych Starców, owych czci godnych Nestorów? owych wieków chodzących? A nadewszystko, iakim okiem mógłbyś spóyrzeć na Areopag, ow wspaniały Senat, wyrok prawdy, i tron starości? Pomyśl sobie iż go

w tym mieyscu reprezentuiesz, że on ſam mówić będzie przez uſta twoie; czyliż odważysz ſię go zhańbić, przez wyrok twóy, ſtarość poniżaiący? Wszyſtko mówi za Fronimem; honor naywyższego urzędu, ſprawiedliwość, rozum, natura, czucie, ſerce twoie, i ty ſam; więcey powiém, niémasz takiego człowieka, prócz przeciwników moich, którýby nie czuł wewnętrznego w ſercu ſzemrania, na ubliżone ſtarym uſzanowanie.

Czym ſię mogą oprzéć temu czuciu wewnętrznemu, które ich ſtrofuie? Pewnie interes mniemany familii, albo Stanu? Jakże przezacny Sędzio! ieſtże co głównieyszym intereſſem dla familii, lub Stanu, iako utrzymywać Starość, w tym ſtopniu godności i zaufania, który napełnia młodzież zbawienną boiaźnią? Któż nie wié, że porządne uſtanowienie Społeczności, tak domowéy, iako i

Polityczney, zależy iedynie od téy podległości, która podbiia porywczość młodego wieku pod poważną zwiérzchność Sędziwego? Któż to układa owe ſławne odmiany, które w początkach ſłabe, w poſtępowaniu głuche, wybuchaią nakoniec, wywracaią Państwa, i napełniaią ſtrachem świat cały? Azaż nie nayczęściey roſpuſta wyuzdaney młodzieży, biorąc powoli górę nad ſtarſzémi, podbiia ich nieznacznie pod moc ſwoią, i wydziéra ſkład powagi publiczney, co ieſt nieomylną Epoką bliſkiego upadku?

A iako w rządzie politycznym, tak toż ſamo przytrafia ſię i w Rzeczypoſpolitey Nauk. Cóż ieſt przyczyną w panowaniu Nauk owych żałośnych odmian, które odbiéraią im piérwszą okazałość, które psuią guſt dobry, i mięszaią ich czyſtość? ieżeli nie owe zawsze niebeſpieczne, porównania dawnych uczonych z te-

raźnieyszémi, których nikczemne płody, czasem przekładaią nad wysokie pamiątki uczoney Starożytności? ieżeli nie owi Sędziowie, którzy uwiedzeni nowym światełkiem przez niesłuszne przysądzenia, poniżaią dawne wyborności, których pierwsze wieki są świadkami. Pod zasłoną tych sędziów nowością uwiedzionych, Pisma codzień wychodzące, owoc nikczemny dowcipu miernego, które w sobie niemaią innego szacunku, prócz kwiatu młodości, i niektórych kawałków świetnych, i to źle ułożonych, poniżaią starożytne Dzieła, i wydzieraią ich sławę, w mniemaniu Powszechności umieszczoną. Odwołuie się na to rozum, świat cały szemrze, ale nikt tego nie słucha; Poetowie, Krasomowcy, wszyscy odradzaią się od przodkow swoich. Na mieyscu owych mow zwięzłych, które rozlegały się po Sądowych izbach, teraz nikt nie u-

słyszy, tylko wymowę nadętą, wymowę zuchwałą, która zamiast przekonania, czyni sobie dziecinne zaufanie. Lecz przestańmy iuż mówić o tym, abym tym mniemanym malowaniem, nie uraził w rzeczy samey kogo z tych, których mi należy ochraniać, chociaż są mémi przeciwnikámi. Wnieśmy raczey, że uszczęśliwienie i bespieczeństwo Społeczności, zależy istotnie na zachowaniu w całości uszanowania ku sędziwym, którzy są na mieyscu samych Bogów; dopiéroż jak wielkiego będzie warta szacunku ta sędziwość, gdy do uszanowania przyłączemy wdzięczność; o czym mi zostaie do mówienia.

CZĘSC DRUGA.

JAkim się to dzieie sposobem, iż to, co powinno powiększać szacu-

nek dobrodzieyſtwa, bywa częſtokroć w oczach naszych wzgardzonym? Gdyby ziemia nie była tak ſzczodra, i nie otwiérała ſwych ſkarbów, tylko dla niektórych ſwoich faworytów; gdyby przyszło przez długi nieurodzay zakupować obſite żniwa, ów roczny owoc żyżności, mogę śmiele powiedzieć, iż zamykaiąc ſwe łono, otwiérałaby ſerca nasze ku czułości; umnieyszenie iéy darów powiększyłoby naszego dziękczynienia; á odbiéraiąc mniéy, czulibyśmy ſię bydź obowiązanémi więcéy. Codzienne albowiem dobrodzieyſtwo, im bardziéy pomnaża ſię, tym więcéy traci ſwego ſzacunku, który powinien wzbudzać i obowiązywać; á to dlatego, że go zawsze mamy przed oczyma. Dar czyniony bez proźby, ſtaie ſię potym powinnością, któréy ſię domagać zwykliśmy.

Jeſt to rodzay niewdzięczności, któréy w życiu naszym, tyſiączne

mamy przykłady, atoli naywiększym tego dowodem, ieſt wiek ów dobroczynny, którego dziś ieſtem obrońcą. Jakoż nie wſpominaiąc nic o owych dobrodzieyſtwach, które winniśmy ſtarości, mogę powiedzieć, iż ſamym ſtarcom obowiązani ieſteśmy za owe ſpółkowanie utrzymuiące ſię między Pokoleniámi, które nas poprzedziły, i témi którzy ſą drogim oſtatkiem poprzedzonych. Oni to ſą, którzy nam podaią ſkarb wieków upłynionych, którzy zbliżaią nasz wiek do wieków naydawniéyszych, i wyſtawuią nam do naśladowania, ſzczérość i cnotę dawnych czasów, nie tak, iak wyſtawia hiſtorya w ſztucznym zwierciedle, które nam przybliża rzeczy oddalone; w zwierciedle mówię częſtokroć fałszywym, i zawsze nieżywym; ale wyſtawia w malowidle żywym i naturalnym, które nas pociąga do ſiebie, i każe przynaymniéy dziwić

ſię, kiedy niemamy tyle ſerca, abyśmy mogli naśladować.

Są ich dobrodzieyſtwa nawet oſobiſte, i ściągaiące ſię do materyi, dla którey tu ieſteśmy zgromadzeni; to ieſt dobroczynność Fronima, którą uczynił dla ſwoiey familii. Pytam ſię was albowiem, wszyſtkie członki tey familii, które ią ſkładaią, komu ſą winne to dobro naywyżſze, którego dać nikt nie potrafi, to ieſt życie, światło i powietrze, którym oddychaią, azaż nie krew ſtarca udzielona płynie w żyłach ich? Jeſtże która cząſtka familii, którąby nie wyſtawiała oczom, iego własney części? Wyſtawiam go ſobie teraz tak, iakem widział nie ſto razy ſiedzącego pod cieniem Bogów domowych, otoczonego dziećmi i wnukami; już ukazywał ſię poważnym i czułym oycem, daiąc ſwoie rady ſynowi, który miał bydź wkrotce oycem familii, już ukochanym Dziadem, przyciſkaiąc do pierſi wnuczęta, roſkosz i zabawę niewinną w ſwym wieku, i dzieląc ſerdeczne ucałowania między wſzyſtkich po kolei.

Ah! przezacny Sędzio, ta familia, która winna ieſt ſwe życie ſtarcowi, będzież mogła znieść, aby umierał w ciemnym więzieniu? I będzież zabronione światło temu, który udzielił światła wſzyſtkim innym? Słońce świecić będzie dla dzieci, á ten który naypierwszy otworzył ich powieki ku światłu, będzie miał oczy zamknięte na iego promienie? Cóżby to za gniew i narzekanie było całych Aten, gdyby widziały dzieci uwolnione i powracaiące z więzów, nie widząc na czele ich, początku, autora, duszy, życia, bożyszcza familii! Mogliżby ſię pokazać w domu oyca ſwego, bez naytkliwszego od wſzyſtkich wyrzucania, któreby ſię zewsząd o ich uszy obiiały? Gdzież ieſt (mówiliby) ow Bożek

domowy, obrońca familii? Gdzie iest owa pobielała od wieku głowa, z którą dzieliliśmy ciężar rządu domowego? Gdzie iest, (mówiłyby do nich owe obrazy zakopcone dawnych przodkow), gdzie iest ow poważny staruszek, który miał podać potomności nasze imie i cnoty? Nie byłoby żadnego kąta w całym domie, żadnéy ściany po wszystkich pokoiach, któreby się nie pytały swoim sposobem: Cóż się stało z naszym czci godnym Nestorem, który prawie od stu lat był naszą ozdobą i sławą? Mogliżby słyszeć tyle głosów razem przeciwko sobie powstaiących, bez zawstydzenia się z swoiéy wolności, bez wzdychania do piérwszych kaydan daleko lżéyszych nad przenikaiące narzekania? Mogliżby przytłumić głos wdzięczności i natury, powstaiący w sercach ich, któryby się mścił nad niémi za niesławne zwycięstwo, acz pomimo nich

nich otrzymane, nad autorem ich życia?

Lecz nadewszystko, cóżby ich była za rospacz i zamięszanie, gdyby powróciwszy do Oyczyzny, dowiedzieli się, iż staruszek opuszczony, upadł nakoniec pod ciężarem swego nieszczęścia, i pożegnał się z tym światem! Na ten czasby dopiéro przeklinali nieszczęsną dobroczynność, któréybyś Wmćpan sam był przyczyną; w ten czasby mówię złorzeczyli okrutną wymowę swych Patronów, że przyśpieszyła ich wolność z krzywdą tego, co mieli naydroższego, to iest życia ich Oyca; ale mi iuż nie staie i wyrazów, do okazania ich żalu i udręczenia.

Powiedzą mi tu podobno moi przeciwnicy, na co się przyda rościć sobie niebespieczeństwa wymyślone; kto ci powiedział, że uwolnienie familii ma przynieść ostatni kres życia starcowi? Kto mi powiedział: oto

posłuchay mię przezacny Sędzio. Surowość niewoli złączona z słabością wieku podeszłego; wstyd i hańba widząc się bydź zelżonym, przez niegodne piérwszeństwa innym przysądzenie, potrzebaż więcéy do zamiany więzienia iego w grób? Jeżeli naydalsze niebespieczeństwo powinno tu zatrwożyć wszystkie czucia natury i przywiązania, czegoż nie uczyni niebespieczeństwo bliskie, i że tak rzekę nieuchronne?

Nié, przezacny Sędzio, nié; iuż więcéy nie proszę o uwolnienie starca z więzów, tylko żebrzę u nóg twoich za kosztownym życiem staruszka. Cóż za występek popełnił ow dobroczynny starzec, iż chcesz podpisać dekret śmierci iego? On ubogacił stan w obywatelów cnotliwych, on ich żywił swoiemi dobrámi, swoim potem, swoim maiątkiem, on ich wystawił na wzór siebie; też to są iego przestępstwa, iego kryminały? Toż to iest, co go obwinia w oczach naylepszego z Sędziów? za któryż z tych występków potrzeba, aby ginął? Ah! przynaymniéy gdyby miał tę smutną pociechę; umiérać na łonie swéy Oyczyzny! Gdyby mógł się spodziéwać umiéraiąc, że zwłoki iego będą pogrzebione, z kościami oyców swoich! Lecz bynaymniéy; chcą przeciwnicy moi, abyś rościągnął surowość twego dekretu, aż na martwe iego popioły; chcą aby trup iego oddalony od grobu Przodków swoich, dał poznać naydzikszym Narodom, iak daleko zasiąga wdzięczność ku swoim Rodzicom w Atenach; chcą mówię tego, aby powietrzne ptastwo rozniosło po powietrzu części trupa opuszczonego, i oznaymiły Bogom, aby się zemścili nad Atenami, za świętokradzką wzgardę piérwszych praw Natury.

Wybacz mi przezacny Sędzio!

żal i politowanie, głos mi odeymuią, czuię że mi iuż tchu w pierſiach więcéy nie ſtaie; do twego ſerca czułego należy dokończyć reszty, iemu poruczam móy interes, wyſtawuiąc go za rywała przeciwnikom moim.

M O W A

za Eugenim czyli dziécięciem.

Gdyby przezacny Sędzio, ſłabość tego wieku, którego bronić przed ſięwziąłem, była dowodem ſłabości iego ſprawy; gdyby liczba mnoga lat nachylała ſzalę ſprawiedliwości, którą w ręku trzymasz, iak dopiéro popierał obrońca ſtarości; wcalebym nadaremnie ſtawał przed tronem ſprawiedliwości. Nie mogę ia tak, iak on poſtawić w twym ſądzie poważnego Neſtora, ani wieków chodzących; nie uyrzysz Wmćpan przed ſobą czci

godnego ſtarca, z obsypanym marszczkami czołem, dopraszaiącego ſię o łaſkawe względy. Staie tu w oczah Wmćpana dziécie, które mówić ma przez uſta moie, dziécie maleńkie, dziécie mówię, ledwo co od natury wylęgnione, á iuż nieszczęśliwe. Ah! czemuż zamiaſt głosu mego, który ma bydź ku iego pomocy, nie mogę użyć łez onego! Czemuż nie mogę dać Ci usłyszeć owych ięków dziecinnych, które na nim wymusza ſrogość niewoli! Smiało powiedziéć mogę, iż ſucha wymowa przeciwników moich nie potrafiłaby wſkórać więcéy, nad łzy tak przenikaiące; widziałbyś Wmćpan ich ſamych ięczących, wzdychaiących, i uſtępuiących zwycięſtwa. Ale ah! daremne ſą moie żądania. Okropność więzienia, która wyciſka łzy iego, nie dozwala nam oglądać tego widoku; więc ia podiąłem ſię bydź iego tłómaczem, á to z tak otwartą ſzczé-

rością, iaka pospolicie znayduie się w wieku dziecinnym. Starać się będę sam powtórnie stać dziecięciem. Z iasności i prostoty mowy moiéy (pomimo doświadczenia, które mam w prawnictwie) słuchaiąc mnie, sądzić będziesz, iż słyszysz samo dziécie mówiące za sobą. Pozwalam moim przeciwnikom wszelkich wybiegów wymowy, których użyli; wiedzieli oni dobrze, czego im potrzeba było, na poparcie swéy sprawy, w czym są godni pochwały. Jeżeli usiłowania ich nie wezmą skutku, iak się zanosi, tedy to nie będzie ich winą; potrzeba się spuścić na zdanie Sędziego, którego żadna sztuka podéyść nie potrafi: na ten czas sam wziąłbym się do obrony ich, i broniłbym z taką szczérością, z iaką bronić będę sprawy Eugeniego przeciwko nim. Sprawa ta iest sprawą niewinności, któréy Wmćpan iesteś obrońcą; gdzie iuż wiele powiedziałem, i

powinienbym na tym przestać, zostawuiąc mu naturalny wniosek; ale gdy tego zachodzi potrzeba, aby dziécie w więzach tłómaczyło się przez usta moie, przełożę Wmćpanu iego nieszczęścia, i niebespieczeństwa. Jest to więzień nayukochańszy ze wszystkich niewolników, i ten, który naywięcéy ciérpi w swoim więzieniu. Jest to więzień nayniewinniéyszy, i ten, którego niewinność w naywiększym zostaie niebespieczeństwie. Jest to dziécie, nad które, iestże który cel godniéyszy naszego ukochania? Dziécie nieszczęśliwe, nad które, iestże który cel godniéyszy naszego politowania? Dziécie wystawione na niebespieczeństwo, iestże który cel godniéyszy naszéy obrony? Natura, ludzkość, gorliwość, i przywiązanie; otoż iest cztérech patronów, których ia wystawiam, na przeciw moim trzem przeciwnikom. Chciéy tylko

Wmćpan ich posłuchać, á uczuiesz zaraz własne przeświadczenie serca swego.

CZĘSC PIERWSZA.

Niémasz czucia pospoliciéy wyrytego na sercach ludzkich, nad miłość i upodobanie, które czuiemy w sobie do tych rzeczy, które oznaczaią dziecinność; zostawmy starości, ten hołd czci i uszanowania, za którym mówił dopiéro iego obrońca; przyznaymy wiekowi doyrzałemu szacunek i przyiaźń; ale dziécięciu naznaczmy miłość i przywiązanie, które się iemu należy. Co tak iest prawda, że nawet rzeczy nie maiące duszy zdaią się mieć prawo upodobania w sercach naszych, w ten czas gdy nam ukazuią obraz i podobieństwo dziecinności. Słońce w pośrzód swego biegu, uderza nas w oczy, i zadziwia swoią ogromnością; ale toż samo słońce, gdy wschodzi z rana, kontentuie i przenika swémi wdziękámi serca nasze. W południe mu się dziwuiemy, ale na wschodzie w nim się kochamy. Zapatruiemy się z podziwieniem na bieg rzéki wielkiéy, która toczy z powagą swoie fale, ale do serca naszego niéma przystępu, tylko mały strumyczek, który mruczy uwiiaiąc się pomiędzy kwiecistémi brzégámi. Cóż więcéy powiém? Oto przyiemność wiosny, wdzięki zaczynaiącego się lata, tak mile w sercach naszych sprawuią ukontentowanie, że mu nayobfitsza iesień, wyrównać nie potrafi swoiémi skarbámi.

Z tym wszystkim nie dziwuymy się temu czuciu przywiązania, i instynktu natury, które w sobie czuiemy do wieku dziecinnego. Natura

chcąc nas uiąć na iego ſtronę, i zie-
dnać pomoc dla iego ſłabości, wy-
ſtawiła go w tak miłym wyobraże-
niu, że i naytwardsze ſerce, oprzeć
ſię nie potrafi iego wdziękom. Tym
końcem ona zaſiała wzraſtaiące wdzię
ki na twarzy dziécięcia; wdzięki mó-
wię, których naydoſkonalszy pędzel
nie potrafi lepiéy odmalować. Tym
końcem oſadziła w oczach iego, owę
niewinność łagodną, która z oczu
dziécięcia ſpływa na ſerca nasze. Tym
końcem odmalowała na czole iego,
ów wſtyd ukochany, ów rumieniec
ſkromny, który przechodzi kolor
rozwinionéy róży. Tym końcem
wyraziła na uſtach iego, ow uśmiéch
przyiemny, którego wdzięku kwiat
poczynaiący ſię rozwiiać nie wydaie,
tylko przez polowę. Tym końcem
mówię Natura potrafiła dać, nawet
łzom iego iakąś moc, która pod-
biia i kruszy ſerca naynieużytsze.

A tu nie mogę ſię wydziwić

głębokiéy mądrości Stworzyciela; wi-
dział on, że ten pierwszy wiek życia
ludzkiego, niemaiąc żadnych przez
ſiebie zaſług, nie mogł nas do ſiebie
wiązać, ani przez węzeł intereſſu,
ani przez obowiązek iakiéy wdzię-
czności. Cóż tedy uczynił? znalazł
ſekret przywiązania nas ku niemu,
ubogacaiąc go niewinnémi wdzięka-
mi, których wyobrażenie daleko wię-
céy pociąga, niżeli ſame dobrodziey-
ſtwa i uſługi. Cieszcie ſię i raduycie
maleńkie dziatki, nie możecie nam
w niczym dopomodz, ale możecie
wſzyſtko nad ſercem naszym; nie
możecie ieszcze mówić głosem uczy-
nionych uſług, ale wdzięki wasze, i
proſtota niewinna, daleko mocniéy
mówi za wami!

Jakiż więc koniec, założyła ſo-
bie natura, wpaiaiąc w nas to ukocha-
nie dziecinnego wieku? pewnie nie
inny przezacny Sędzio, tylko aby

nas obowiązała do zachowania iego. Jakoż, cóż za wyobrażenie mamy tego na umyśle, co nazywamy przywiązaniem? Oto treść przyiaźni, czyli cokolwiek ma w sobie naywyborniéyszego, nayżywszego, i nayprzenikliwszego. Więc cóż to iest kochać mocno? tylko starać się wszędzie i w kazdym czasie, o uszczęśliwienie tego, co kochamy. Idzie zatym, że wiek dziecinny, który nam Natura uczyniła naymilszym, iest ten, o którym naypiérwsze staranie miéc powinniśmy; idzie zatym, że gdy dziécie i starzec naprzykład, zostaią w równym niebespieczeństwie, na ten czas natura każe nam naypiérwéy pośpieszać na pomoc dziécięcia, pod karą, wzniecenia w sercu naszym szemrania; idzie mówię zatym, że naléganie przeciwników moich, iest powstaniem przeciwko naturze, i iéy Autorowi.

Lubo te tak oczywiste wnioski,

są piorunem prawie dla moich przeciwników, na których polégaiąc, mogę się wcale nie lękać ich wykrętów i natarczywości, atoli ieszcze nie dosyć mam na tym; potrafię i drugą naprzeciw nim wystawić bateryą; dotąd tylko wstrząsłem niémi, trzeba ieszcze i powalić. Spieszmy się więc dokończyć naszego zwycięstwa! Dziécie niedołężne w kaydanach, ten to iest zwycięzca, którego im gotuie. Tak iest przezacny Sędzio, że dziécie dziś iest w więzach, to czyni dla mnie wygraną.

Jeżeli albowiem dziécie samo przez się zasługuie na nasze względy i starania; cóż dopiéro mówić, o dziécięciu nieszczęśliwym, á ieszcze dwoiako nieszczęśliwym, dlatego że iest dziécięciem? Niechcę ia odbiérać innym więźniom politowania nad ich nieszczęściem, czuię i ia sam ciężar ich kaydan, owszem radbym wam, biédni więźniowie udzielił iez

mōich, ale inny cel daleko godnieyſzy mego politowania one wycédza, i niedozwala mi ſię niémi podzielić. Pytam ſię albowiem was ſamych, ieżeli wasze ręce zatwardziałe z laty, narzekaią na ciężar ſwych kaydan, cóż mówić o tych członkach delikatnych, które ieszcze nie ſą ſposobne do żadnéy potrzeby w życiu? Jeżeli ciała wasze przez wiek umocnione, ledwie nie upadaią pod ſrogością niewoli, w cóż ſię obrócą owe ciałka dopiéro rozwinione, które zaczynaią czołgać ſię po ziemi, i których żyłki ſubtelne nie mogą utrzymać chwieiącéy ſię machiny? Ah! przezacny Sędzio, co za widok ſtaie przed oczyma mémi! Oto zdaie mi ſię, że widzę owe biédne dziecko wśrzód więzienia; niech nam ſamo powié, niech nas uwiadomi o wszystkim co ciérpi, ale co mówię! Ah ięzyk iego ieszcze ſplątany nie dozwala tego ukontentowania, aby

mogło wyszeplunić ſwoie nieszczęścia! I iakże nas potrafi ſamo uwiadomić, kiedy ich nawet nie poznaie? Nic więcéy nieumié, tylko czuć nieznośne przykrości. Tak ieſt prześwietny Sądzie, czuie one wſzelką gorycz więzienia; świadkiem ſą tego, oczy iego łzami zalane, twarz znędzniona, policzki wyschłe i wybladłe. Ah! gdyby przynaymniéy miało przy ſobie, owę Matkę ukochaną, która po tyle razy łzy iego ociérała; gdyby mogło złożyć na piérſiach tych, które go karmiły, ſwoie ięki i żale; gdyby mogło w nich znaleść pokarm naturalny, któryby pokrzepił wyniszczone iego ſiły; ſłowem, gdyby mu przynaymniéy wolno było uśmiéchnąć ſię do Matki, lub zoſtaiąc na iéy ręku, zapomniéć na moment, o ſrogości ſwéy niewoli; Ale ah! choćby ſię rospękło od krzyku, nikt nie ſłyszy. Mylę ſię przezacny Sędzio! ſłyszysz

ſam ten głos płaczliwy, ſerce ſię w tobie kraie, owszem widzę że łzy twoie mięszaią ſię ze łzami biédnego dziécięcia. Przeſtań kochane dziecko, przeſtań zaléwać ſię łzami, los twóy wnet będzie odmieniony; ſpadną wkrótce z ciebie te więzy; ſerce czułe i wſpaniałe Sędziego, który tu zaſiada, nieomylnym ieſt znakiem bliſkiego uwolnienia twego!

Ale cóż ſłyszę? cóż za głos obiia ſię o uszy moie, ſprzeciwiaiący ſię twemu uszczęśliwieniu? I iakże! (woła Patron ſtarca) ieżeli naturalne politowanie, tak wymownie mówi za ſłabością dziécięcia, czyliż iuż nie potrafi nic mówić za zgrzybiałością ſtarca? Ciało wyniszczone przez choroby, ieſtże mocniéysze do wytrzymania ſrogości niewoli, niżeli ciało młode i delikatne? I cóż to ma do tego, że zkądkolwiek bądź znayduie ſię w nas ſłabość, czyli z wielości lat, czyli z niedoſtatku

onych?

onych? Prawda przezacny Sędzio, że ſtarzec zoſtaiący w więzach, może łatwo zmiękczyć ſerca nasze; przyznam nawet, ieżeli tego potrzeba, że ſtarzec i dziécie, równie nie wydołaią znieść ciężaru niewoli, i równie podlégaią niebespieczeńſtwu bliſkiéy śmierci, ale z drugiéy ſtrony, cóż to ieſt za porównanie, co za podobieńſtwo? Jakoż cóż może więcéy utracić nasz ſtarzec? oto resztę życia iuż prawie upłynionego; kilka lat tych nędznych, które maią kosztować wiele pracy i fatygi naszych Lékarzów. Cóż on traci, wypłacaiąc troche wcześniéy dań, którą winien naturze, i uwalniaiąc ſię od tego podatku, który codzień wypłacać muſi w tyſiącznych ſłabościach? Cóż on traci, zoſtawuiąc ſwoie zwłoki w ziemi obcéy, czyli zoſtaiąc na wygnaniu po śmierci? Cóż on traci, gdy utraca światło życia w tym wie-

Ee

ku, gdzie nie może nic więcéy doyrzeć, tylko przez okulary?

Przeciwnie rozumieć należy o nieszczęśliwym więźniu, za którym ia obstaię. Ledwie co począł otwiérać oczy, aż iuż widzę, grozi mu noc wieczna. I dlategoż wyszedł z żywota matki, aby zaraz powracał do łona ziemi? W cóz się obróci ow kosztowny łańcuch drogich dni i lat, które mu zdawał się obiecywać bieg natury? Potrzebaż aby grób śmiertelny, był tak bliski iego kolébki? Potrzebaż aby na to żyć zaczął, ażeby dowiedział się że iest śmiertelnym? Lecz daymy że uydzie niebespieczeństwa śmierci; iestże dlatego bespiecznym? Bynaymniéy prześwietny Sądzie! Zachowuiąc swe życie, podaie w niebespieczeństwo ow skarb, którego straty, naydłuższe lata, nie potrafią nadgrodzić; o czym ieszcze mam krótko przełożyć.

CZĘŚC DRUGA.

Wystawuiąc przed oczy prześwietnemu Sądowi smutny widok dziécięcia, które ięczy w więzach, bliskim będąc oddać naturze te piérwiastki życia, którego nie poznało, tylko na swoie nieszczęście, naśladowałem niektórych Patronów, którzy przez niecierpliwość okazania naymocniéyszych dowodów, nakoniec zostawuią oboiętne, i takie, które ieszcze prędzéy mogą osłabić piérwsze przekonania. Nie ściąga się to bynaymniéy do moich rywalów; iest to hak, którego się oni łatwo potrafili uchronić; ale podobno po cichu cieszą się z tego, żem ia wpadł na niego, gdyż nie spodziewaią się, abym mógł co znaleść mocniéyszego nad to, com powiedział dotąd.

Z tym wszyſtkim bynaymniéy mię to nie trwoży; wſtrzymay przezacny Sędzio, wſtrzymay pozwalam, ieżeli możesz ſwóy żal i politowanie, które ſię w twym ſercu wzniéca, nad niebespieczeńſtwem dziécięcia, iuż iuż maiącego ginąć; á zaſtanow ſię pilnie nad zgubą tego dziécięcia obyczaiów i iego wychowania.

Wyſtaw ſobie Wmćpan młode drzéwko, którego rószczka zaczyna wyraſtać z ſwoiego naſienia. Ledwie co z ziemi wylazło, aż oto przesadzone zoſtało w ziemię ſuchą i opoczyſtą, w ziemię do którey ani promienie ſłońca, ani wilgoć rosy, przyſtępu niemaią. W cóż ſię obróci owe drzéwko nieszczęśliwe, wygnane do obcéy ziemi? Oto ſtanie ſię dzikim, iako i ta ziemia, w którey przebywa, wyſſie z niey niedługo iéy naturę i wady; nie maiąc bliſko przy ſobie pomocy ręki wiernéy, któraby go proſtowała, i układała w

nim gałązki kręte, odrodzi ſię od pierwszego ſwego początku, i nie będzie poznanym więcéy od téy ziemi, w którey ſię urodziło. Pod zaſłoną tego podobieńſtwa, czyliż Wmćpan nie doſtrzegasz owego dziécięcia nieszczęśliwego, które ieſt celem moiéy gorliwości, á Wmćpana politowania? Kray gorący, który go zabrał z iego Oyczyzny, będzież mógł użyczać iego ſercu miętkiemu i powolnemu na wszyſtko owéy rosy zbawiennéy cnotliwego wychowania? Będzież mogło na łonie tak haniebnéy niewoli, czerpać téy wſpaniałości ſerca, tych ſzlachetnych myśli, które zaſzczycać powinny krew iego płynącą w żyłach? Jeżeli widziemy częſtokroć naywspanialsze ſerca i nieuſtraszone, że ſłabieią nieiako i upadaią pod ciężarem długiéy niewoli; iakże Wmćpan chcesz, aby ſłaba trzcina nie nachyliła ſię pod uciążliwym iarzmem, które zaſtrasza

i nayodważnieysze dusze? Dziécie przyzwyczaione od dziecińſtwa drzeć przed tyranem, iak chcesz, aby w ſzkole niewoli czerpało inne zdania, prócz niewolniczych? Szczęśliwy ieszcze będzie, ieżeli dla pozyſkania łaſki u ſwego Pana, albo dla uchronienia ſię nędzy, nie podda mu ſię zupełnie na wszelkie iego dziwactwa; ieżeli do wykonania wyſtępku przez tyrana, nie użyczy, lub nie zaprzeda ſwoiéy ręki, zdradzaiąc ſwoią ſławę, ſwoią cnotę, ſiebie ſamego, ſwoią Oyczyznę, ſwoią familią, ſwoich Bogów. Do iakiegoż bowiem wyſtępku nie prowadzi roſpacz i niedoſtatek? Ah nie wyſtawuiąc go na te nieszczęścia, roſkaż raczey Wmćpan (możeszże znieść bez wzdrygnienia?) roſkaż mówię, aby go uduszono w kolébce; ale któż będzie śmiał uczynić tę przyſługę tak dziką, aby mógł utopić oſtry puginał w ſercu iego, á w ſercu tak

niewinnym? Wzdrygasz ſię Wmćpan na to, i obwiniasz mię o tak nieſłychaną dzikość; Ale któż większe popełnia okrucieńſtwo, czy ten, który ochrania iego niewinność ſkracaiąc mu życie, albo ten, który przedłużaiąc iego niewolę, wydaie go na nayokropnieysze wyſtępki?

W co ſię obróci ow interes familii, którym tak częſto przeciwnicy moi, twoie uszy nabiiali? Jeſtże który świętszy obowiązek dla familii, iako ocalić iego honor od oſtatniéy hańby, która w czaſie ma ſpłynąć na nią? Lecz (mówią oni) to dziécie ieſt ſłabe, i nie może ieszcze nic familia obiecywać ſobie po nim. Prawda ieſt, przyznaię; więc dlatego familia ma go wcale opuścić? Nie może ieszcze wſławić ſwéy familii, ale może ią zhańbić. Nie może iéy przywrócić co utraciła, ale może ią przywieść do utraty tego, co dotąd poſiada, to ieſt dobrego imienia bez

ſkazy. Ah! zmiłuy ſię Wmćpan, zachoway dla familii to iedyne dobro, które iéy zoſtaie. Maiątek, bogactwa, doſtatki, wszyſtko iuż zginelo; Sława iéy ieſt ieszcze w całości, ta ieszcze odważa ſię podnieść czoło, którego żaden wyſtępek nigdy nie zarumienił; ale pogląda ze drzeniem na ſłaby odziomek, wyſtawiony na powietrze nayzaraźliwsze; Spiesz ſię do uſpokoienia iéy boiaźni; niech wszyſtko ginie, byle honor ocalał.

I czegoż wſtrzymuiesz ſię z wydaniem ſentencyi, którą iuż czytam w oczach twoich? oto niemowlątko wyciąga rączki ku tobie! czegoż one żąda, ieżeli nie tego, abyś zachował w całości ſkarb naydroższy iego niewinności? Pięknież to będzie, gdy powiedzą, że niewinność przegrała ſprawę w twoim ſądzie? Przywróć go ſwoiéy Oyczyznie; tam będzie czerpało w kraiu czyſtym i

pogodnym, owe naſiona cnoty, które doyrzawszy z wiekiem, przyniosą ſetny pożytek; tam ukształcone przez wielkich miſtrzów, których dodadzą Ateny, otworzy ſerce ku cnocie, którą mieć będzie przed oczyma; tam nauczy ſię od Wmćpana, bronić w czaſie niewinności, ratować nieſzczęśliwych, wyciągać ręce na ratunek dzieci uciemiężonych; tam rozum iego przybrany w światło ſztuk wyzwolonych, ubogaci te nauki, które Ateny czynią pochodnią u świata; tam uſłyszy owych ſławnych mowców, owe Bożyszcza Trybunałów, i nauczy ſię wybiegów wymowy, które umieią użyczyć kolorów podobieńſtwa prawdzie, w naytrudnieyszych ſprawach; tam nadewszyſtko nauczy ſię płacić nieśmiertelną wdzięcznością dobroć Sędziego, który za wyświadczonym iednym dobrodzieyſtwem, ziedna mu wszystkie dobra razem. Czegoż on nie

będzie winien Wmćpanu, czego nie będzie winna cała prześwietna familia, którey ocalisz honor? Czego ci nie będzie winna, owa ſtrapiona Matka, która we dnie i w nocy wzdycha, za ſwoim ukochanym ſynem; która rachuie godziny i momenta upłynione, od oſtatniego z nim ſię uściſkania; która podobno w tym momencie, gdy ia mówię, narzeka na przedłużenie mey mowy, gdyż zwłaczaiąc Wmćpana rozsądzenie, odwłóczy iey uszczęśliwienie.

Zdanie Sędziego.

Gdybym uwierzył tym cztérem Patronom (którzy dopiéro porządkiem przekładali pobudki ſwéy obrony) wprzód, nim ich rozsądził, iużbym tym ſamym wydał był poczworny dekret. Słuchaiąc, każdy z nich zdawał ſię czytać woczach moich ſwoie zwycięſtwo, i ſłyszeć z uſt mo-

ich wychodzący czworaki dekret, ieden drugiemu przeciwny. Niewiém czy mogą oni łepiey czytać w ſercu moim, nademnie ſamego, ale to przyznać muszę, iż ieszcze nie ieſtem nakłoniony na żadną ſtronę. Chwieiąc ſię więc w zdaniu ſzukam dalszego oświécenia, oraz boię ſię go pomięszać z fałszywym blaſkiem wykrętnych argumentów, które ze Szkoły Filozofów, zwykły wkradać ſię do Izby ſądowéy. A dotego i ſama natura ſprawy nie pomału mię zaſtrasza. Jeſt to ſprawa wszyſtkich wieków. intereſſuie ona cały Stan, który ſkłada ſię ze cztérech wieków życia ludzkiego; potrzeba aby ieden z nich w teraźnieyszym rozsądzeniu, umieszczony był na czele innych; to zaś piérwszeńſtwo czyliż nie obraża trzech częściSpołeczności?

Z iednéy ſtrony widzę kompanią ſtarców, których wzrok poważny i groźny, zdaie ſię przeſtrzegać o prze-

klęſtwach, ieżeli ſzala ſprawiedliwości, nie będzie nachylona na ich ſtronę. Z drugiéy widzę orszak Młodzieży żwawéy, która o naymniéyſzą rzecz gotowa ſię urazić, i odwołać do zemſty nieubłaganéy. Tam ſtoi wiek doyrzały, który ącz ieſt rozsądniéyszy, przecież nie będzie ſmakował w mym zdaniu, ieżeli mu będzie przeciwne. Tu znowu znayduię gromadę dzieci, á i tych nieco obawiam ſię. Nie będą w prawdzie one narzékać na móy ſąd, na którym ſię ieszcze poznać nie mogą, ale Matki ich będąż milczały? nie przydadząż do ſłów płaczu, i ſtękania?

Z tymwszyſtkim niech iak chce będzie, ia iednak dla ocalenia oſoby moiéy, nie potrafię ſię ukryć, i zatrzymać prawdy, która ucieka przedemną. Zaczym zedrzyimy zaſłonę, ktòra iéy widziéć nie dozwala, i zważmy nayprzod żądania i dowody naszych Patronów.

Patron Młodzieży chcąc poprzeć ſwéy ſprawy (to ieſt ſwoiéy własnéy ; gdyż ſię na tym łatwo można omylić)dowodził, że człowiek młody, ze wszyſtkich niewolników, był nayDroższym dla ſamilii dlatego, że ieſt na dzieią pewną i naybliższą, tudzież że ponim oczekuie licznego potomſtwa, które ma uczynić ią zwycięſką na wieki, i podać wiekom ſławę imienia iéy. Czego że dość gruntownie dowodził, bynaymniey nie dziwuię ſię; gdyż utrzymuiąc, że dziedzic przezacnéy familii, ieſt iéy ſkarbem naydroższym, mógł ſiebie ſamego przywieść za dowod. Drugi argument iego, acz na pozor ieſt okazały, przecież zdaie mi ſię bydź nayſłabszym. W ſmutnym ſtanie Aten, w iakim dziś ſię znayduią, podobniéy ieſt, iżby więcéy im pomogła ſędziwa głowa, niżeli młodego wieku popędliwa odwaga; którą że przekłada nad roſtropność, ſam ſię

pokrzywdza, co ſamo pokazuie, iż mówił z własnego intereſſu.

Patron Kallidora, nayprzód zaczął mówić od okazania ſię bydź obrońcą rozumu i dobrego zdania. Jeſt znak ſkromności, która ſię nie zgadza z tą, którą mu natura odmalowała na twarzy. Wyſtawiał człowieka doyrzałego, iako grunt i podporę familii, dlatego, że w ſobie połącza doświadczenie potrzebne do rady, moc do wykonania, i kredyt w potrzebie. Dowodził mocno ſwym przeciwnikom, iż daleko mocniéy popiérał ich ſprawy, niżeli oni ſami; gruntuiąc ſię na tym, że uwolnienie iego Klienta, zaręcza i gotuie wolność dla wszyſtkich więźniów, i dlatego przybrał ſobie tytuł powſzechnego Obrońcy, co ieſt drugim dowodem zmyślonéy iego ſkromności.

Poważny obrońca ſiwych włoſów udawał, iakoby mówiło za ſwoim

Neſtorem ſamo uszanowanie, które ſię w nas wzbudza, na widok pomarszczonego czoła. Odmalował wyraźnie czci godną białość głowy obciążonéy latami, dowodził o mądrości ſtarca, którego wyſtawiał nakształt Bożka. Wszyſtkiego użył na poparcie ſwych dowodów, nawet pniów wieszczych z laſku Dodony, aby nam przypomniał cześć i uszanowanie, które ſię od nas należy ſtarości, i zapewnił dla niéy wygraną. Wezwał także na pomoc wdzięczności, któréy wszyſtkich ſprężyn użył na ſwoią ſtronę. Słowem iednym można powiedzieć, że kompania ſtarych, iemu ſamemu bardzo wiele winna; á ieżeli dla wieku nie może ieszcze w liczbie onych pomieścić ſię, iednakze zaſłużył ſobie, aby ſędziwości doczekał ſię.

Patron dziecinnego wieku uczynił ſię nayprzód trzymaiącym ſtronę proſtoty; á chcąc utrzymać

iéy przymiot zaczął od zwyczaiu Mowców, wyrzékaiąc się wszelkich wybiegów wymowy; udawał mocno minę szczerości i prostoty dziecinnéy, przyznał nawet, iżby chciał znowu stać się dziécięciem; lubo ta odmiana, wieleby go musiała kosztować, zapatrzywszy się na daleki przeciąg lat iego, od wieku dziecinnego. Użył bardzo zletka, swego pędzla, na odmalowanie portretu wielce przyiemnego, chcąc wyrazić wdzięki dzieciństwa; pożyczył od wschodzącego słońca powstaiących promieni; chcąc dać słyszeć szmer przyiemny, wziął go od strumyka mruczącego po kamykach; od wiosny zasięgnął wszystkich iéy wdzięków i przyiemności; słowem odmalował wszystko naturalnie; lecz czy rozumował podobnież? w tym zapewnić nie mogę. Potym z przepysznego malarza, stał się przenikaiącym mowcą; dziécie w więzach zostaiące,

staiące, dodało mu wyrazów wymowy poruszaiącéy; zkąd zdało mu się, iż mię widział także płaczącego; lecz niewiém czy można dać wiarę słowom iego. Skończył na wystawianiu przed oczy niebespieczeństwa z niewoli pochodzącego, któremu niewinność dziécięcia podlégać może; á tu zdało mi się, iż mówił naygruntowniéy.

Uczyniwszy krótki zbior mów powiedzianych, należy teraz do mnie założyć początki nieodmienne, z których maią wypłynąć moie rozsądzenia. Zbierzmy nayprzód w iédno, wszystkie pobudki przywiedzione: Interes Oyczyzny, interes familii, niebespieczeństwa niewolników względem ich wieku, czucia naturalne, iakie są: uszanowanie, miłość, wdzięczność, i politowanie; otoż ieżeli się nie mylę,

te są ſprężyny, których naſi Mowcy, w ſwych mowach użyli; nie zoſtaie, tylko porównać ie razem, aby można dóyść, które ſą z nich ważnieyſze. Interes Oyczyzny, lubo ieſt przez ſię wyższy nad wszyſtkie inne, iednakże mi ſię zdaie bydź tu mniey potrzebny; nie ma on ani mieć może, chyba poboczny związek z uwolnieniem cztérech osob partykularnych, których nieprzytomność, mało co Stan obchodzi; á dotego, okup który ieſt celem teraźnieyszego ſporu, ieſt maiątkiem ſaméyże familii; więc całość i dobro familii, podług prawideł ſłuſzności, powinny tu okazać ſwóy użytek. Nakoniec gdyby była prawda, że Oyczyzna ma ſię intereſſować o powrot ſwoich wychowańców, nie żałowałaby z własnego ſkarbu pieniędzy na ich okup. Uſzanowanie, miłość, wdzięczność, i politowanie, które na przemianę

mówiły za naszémi więźniámi, ſą zawsze mocną pobudką dla ſerc cnotliwych, gdyż mówią tonem roſkazuiącym; ale iednak każde z nich ma za cel, ſwóy interes własny, i nie potrafi przewyższyć intereſſu publicznego; toż ſamo ma ſię rozumieć i o niebeſpieczeńſtwie każdego z więzniów, gdyż ieſt tylko niebeſpieczeńſtwem iednego członka, które nie przewyższy niebespieczeńſtwa całego ciała. Prawda że ieſt iedne niebeſpieczeńſtwo, które acz ieſt oſobiſte, przecież warte względów ſzczegulnych, ale go tu nie mieściémy, gdyż będzie ſposobność mówienia o nim na innym mieyscu. Zaczym interes familii, interes mówię główny (o który tu idzie naywięcéy w tym ſporze) ieſt naymocnieyszą pobudką. Inne pobudki ſą tylko namieſtnicze, mogą nakłonić ſzalę ſprawiedliwości, ale chy-

ba w drugim mieyscu. Ten tedy początek odemnie założony, będzie gruntem dalszego rozsądzenia.

Już więc roſtrząsnąwszy doſkonale pobudki od ſtron przywiedzione, mocą powagi naywyższéy, którą od Areopagu mam ſobie powierzoną, chcę i roſkazuię, aby iak naypiérwéy poſtarano ſię o uwolnienie Kallidora, i aby na to zaraz wyliczyła familia dwieście talentów. Interes iſtotny, interes gwałtowny domu walącego ſię ieſt, aby go utrzymać od oſtatniéy ruiny. Więc czegoż na to potrzeba? Oto Architekta doświadczonego, któryby umiał uczynić rozmiar; Architekta dzielnego, któryby przez prędkie wykonanie zapobiegł zupełnéy ruinie; Architekta zaufanego, któryby mógł użyć cudzych rąk do roboty. Starzec kieruie wprawdzie, ale nie czyni, albo czynność iego ieſt tak

powolna, że dozwala budynkowi wzruſzonemu zupełnie upadać. Człowiek młody będzie czynny, ale letkomyślność przyprowadzi dzieło, á podobno i przyśpieszy do upadku, w którym i ſiebie zgubić może. Na pomocy obcéy zbywać będzie obydwom; ieden dopiéro co ſię daie poznawać światu, i ieszcze nie ieſt dobrze znany, drugi niedługo zniknie z oczu, i nie wiele o niego ſtoią. Doświadczenie, czynnność, kredyt, wszyſtko mieści ſię w wieku doſkonałym, á zatym od niego potrzeba wyciągać ocalenia familii; zatym mówię idzie, że interes tak nagły, całkiem ſpada na osobę Kallidora; uwolnienie i obrot iego, zaręcza niezawodnie powrot dla wszyſtkich prędszy lub poźniéyszy. Już tedy bespiecznie mogę teraz naznaczyć porządek ich uwolnienia.

Przykazuię, ażeby po Kallido-

rze zaraz dziécie, czyli Eugeni więzień był uwolniony, i naypiérwéy pożytkował ze ſtarania Oycowſkiego. Prawda, że interes familii, bardzo ſłabo mówi za dziécięciem, które ieszcze ſłużyć iéy nie może, (zwłaszcza że i Kallidor ſkoro będzie uwolniony, familia iuż ieſt bespieczna, i niéma potrzeby nagłéy uwalniania innych więźniów;) atoli ſamo niebespieczeńſtwo o nich, ieſt naywiększą pobudką do prędkiego uwolnienia onych. Między innémi iednak dziécie w naywiększym zoſtaie niebeſpieczeńſtwie; ſłabość iego wieku, złączona z ſrogością więzienia, wyſtawia iego życie na niebespieczeńſtwo; prawda, iż można powiedzieć toż ſamo o zgrzybiałości ſtarca, ale niebeſpieczeńſtwo ieſt nierówne, gdyż piérwsze ieſt oczywiſtsze, niż drugie. A dotego (o co naywięcéy chodzi) że dziécie opuszczo-

ne w ziemi obcéy, może utracić ſwoią niewinność i wychowanie. Zaczym położywszy na ſzali niebeſpieczeńſtwo moralne, oczywiście przeważa wszyſtkie inne. Lecz powié mi tu kto, że niebespieczeńſtwo dziécięcia, powinno przeważać nawet interes familii, á zatym należałoby zrzucić z piérwszego mieysca Kallidora, á położyć na iego mieyscu niewinność, która w niebeſpieczeńſtwie zoſtaie. Bynaymniey Mcipanowie! Pytacie ſię, czemu? bo to niebespieczeńſtwo nie ieſt pewne, chyba gdyby niewola dziécięcia była przedłużona. Gdy dziécie naſtępować będzie, zaraz po piérwszym z więźniów uwolnionych, niewola dziécięcia długo trwać nie będzie, i niebeſpieczeńſtwo o iego obyczaie bydź przeſtaie; ale gdyby dziécie umieszczone było aż na trzecim, lub

czwartym mieyscu, niebespieczeństwo tymby było większe, im dłuższa niewola. Idzie tedy za tym, że mieysce drugie, iest dla niego naturalne; że niewinność iego zostaie w bespieczeństwie, więc go wyżéy kłaść nie potrzeba; że niewinność iego iest w niebespieczeństwie, więc dziécie nie może bydź posunione niżéy.

Roſkazuię tedy, aby dziécie uwolnione, poprzedzało uwolnienie Starca. Bardzo wprawdzie żałuię, iż go widzę w trzecim mieyſcu, maiąc to nawet za nieprzyzwoitość, któréy ſobie wybaczyć nie mogę; atoli cóż miałem czynić, kiedy pomimo woli moiéy, muſiałem poświęcić wſtręt naturalny, i przyczyny względu, ſaméy wielkości podudek, które ie zbiiały. A dotego nie będzie mi trudno uſprawiedliwić piérwszeństwo,

które mu daię nad człowiekiem młodym, gdyż wdzięczność, natura, uszanowanie, i politowanie, wſzyſtko mówi za ſtaruszkiem. Człowiek młody, niéma za ſobą, tylko tytuł, bydź dziedzicem familii; tytuł drogi wprawdzie, ale pomimo tego, że w dziécięciu ma ſwego zaſtępcę, które po kilku lat niewoli, potrafi dopełnić obowiązków dziedzica; tedy ſama moc i ſiła wieku, brónić będą życia iego od ſrogości więzienia, i zaspokoią naszę troſkliwość o przedłużenie iego niewoli.

Te ſą więc przyczyny, dla których naznaczam mu mieysce czwarte. Ubolewam wprawdzie, nad przedłużeniem iego niewoli, i radbym ią iakim ſposobem ſkrócił, ale nie mogę dla niego uczynić więcéy, tylko zachęcić do cierpliwości. Je-

żeli koledzy iego w pierwszeństwie wyprzedzaią, to on przewyższy ich w daleko ſzacownieyszym pożytku, nad ten, który traci, to ieſt, w zaſłudze ſtateczności, przez długi czas doświadczoney. Nauczyć się ciérpiéć, ieſt to wielka ſztuka w życiu; może mi ieszcze podziękuie w czaſie, żem mu dopomogł, choć pomimo woli moiéy, do wydoſkonalenia ſię w téy sztuce tak potrzebnéy; ale i ia ſam winienem dzięki i pochwały przezacnym Patronom, którzy mię w tey mierze oświécili.

Patron, który tak dobrze bronił wieku doyrzałego, pokazał na ſobie, że ten wiek ieſt nad wszystkie; tak, iako łagodność wrodzona, która ſię wydaie na twarzy iego, dowodzi, że niewinność i ſzczérość, ieſt nad wszyſtkie cnoty.

Obrońca ſtarości, który umiał obrócić na ſwoią ſtronę, wdzięczność i wszyſtkie inne cnoty, które ukazuią ſerce dobre, dowiodł nam niechcący, iż dlatego ie ſzacował, że ſię znał dobrze na ich cenie; dlatego zaś znał ten ſzacunek i cenę, że te cnoty ſam poſiada w naywyżſzym ſtopniu.

Patron Eugeniego, użył na ſwą ſtronę, wszelkich wdzięków umyſłu złączonych z gruntownością; czemu ſię wcale nie dziwuię, gdyż go na to ſtało.

Obrońca Młodości, będzie mi miał podobno za złe, że mu ſąd móy oſtatnie naznacza mieysce, á nawet może mię będzie obwinial o nieſłuszność; ale ſię zawiedzie, gdyż ia umiém oddać ſłuszność pięknym iego przymiotom. Jeżeli nie pozyſkał u mnie kréſki dla ſiebie pożąda-

néy, ale ſam Patron zdawna dla ſiebie znalazł u mnie ſzacunek; wſtępuiąc w ślady domowe, nayprzyzwoitsze ſwoiéy młodości, niémasz żadnego zaſzczytu, o któryby ſię nie mógł poſtarać.

Lecz czas iuż zakończyć naſze poſiedzenia przedłużone, á udawſzy ſię na łono wieyſkich roſkoſzy, zapomnieć o trudach i mozołach Sądowych.

KONIEC.



